

KRYSTYNA MIREK

SAGA RODU
CANTENDORFÓW

Tajemnica
Zamku

MIŁOŚĆ, TAJEMNICA, PRZEZNACZENIE -
HISTORIA PISANA EMOCJAMI

KRYSTYNA MIREK



Tajemnica
Zamku



Copyright for Polish Edition © 2017 Edipresse Polska S.A.

Copyright for text © 2017 Krystyna Mirek

Edipresse Polska SA

ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska

Redaktor inicjujący: Natalia Gowin

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk

Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51)

Beata Trochonowicz (tel. 22 584 25 73)

Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Opieka redakcyjna: Agnieszka Jeż

Korekta: Ewa Charitonow, Agnieszka Jeż

Koncepcja graficzna: Marzena Madej

Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinowska

Zdjęcie na okładce: Boiko Olha/Shutterstock.com

Zdjęcie na IV stronie okładki: Dariusz Kołakowski

Skład: Perpetuum

Biuro Obsługi Klienta

www.hitsalonik.pl

e-mail: bok@edipresse.pl

tel.: 22 584 22 22

(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)

www.facebook.com/edipresseksiazki

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

ROZDZIAŁ 1



Młoda hrabina Cantendorf nie żyje. Pogrzeb odbędzie się za dwa dni. – Taka wiadomość gruchnęła z samego rana, wywołując ogromne poruszenie w całej okolicy.

– Ktoś ją zamordował – szeptały praczki zebrane nad strumieniem.

– Zabił z zimną krwią. – Kucharka stojąca w kolejce do rzeźnika również nie miała żadnych wątpliwości.

– Łeb jej, konkretnie, ukręcił – mówił lokaj lorda Metcalfa, zakładając swojemu panu marynarkę do jazdy konnej. – Wszyscy wiedzą, jak było, ale to czyściutka robota. Hrabia to fachowiec. Nie ma się, konkretnie, do czego przyczepić. Nikt złego słowa przeciw hrabiemu nie powie.

Lord Metcalf nie miał w zwyczaju komentować bieżących wydarzeń w obecności swojego lokaja, ale tego ranka nic nie działo się jak zazwyczaj. Lord był wzburzony tak bardzo, że nie potrafił ukryć emocji.

– Przyznaję, że ta sytuacja daleka jest od tego, co zwykliśmy uważać za stosowne – powiedział ostrożnie, po czym zamilkł, widząc, jak lokaj pilnie wsłuchuje się w słowa swojego chlebodawcy, gotów natychmiast po opuszczeniu pokoju powtórzyć je innym pracownikom. Ubarwiając, oczywiście, i interpretując po swojemu. – Dziękuję – zakończył stanowczo.

Pokręcił głową w zadumie, poprawił mankiety koszuli, odebrał od lokaja kapelusze i szpicrutę, po czym skierował się w stronę drzwi.

Schodził powoli po szerokich schodach rodowej rezydencji. W hallu zauważył dwie pokojówki, które zawzięcie dyskutowały, skryte w kącie za wielką palmą.

– Podobno ją zamęczył... w łóżku. – Policzki młodej dziewczyny aż płonęły z przejęcia. – Wyobrażasz sobie?! Taki wielki mężczyzna, przystojny... – zawiesiła głowę.

Sprawiła wrażenie, jakby sama chętnie pozwoliła się zamęczyć hrabiemu. Za każdą cenę.

– Ale kto ci o tym powiedział? – Jej koleżanka nie mogła dać wiary

tym słowom. W przeciwieństwie do towarzyszkii o pożyciu małżeńskim miała bardzo mgliste pojęcie.

– Nasza gospodyni. Taka z niej świętoszka. Za jeden marny uśmiech do lokaja bije kijem po rękach, ale sama aż się trzęsie, kiedy słyszy opowieści o tym, co hrabia wyprawia w sypialni.

– Co takiego... – Pytanie nie zdążyło paść. Dziewczyny zauważyły pracodawcę i natychmiast się wyprostowały, starając się przybrać uprzejmy i w miarę możliwości opanowany wyraz twarzy.

Ukłoniły się, po czym sugerując wielkie zaangażowanie w obowiązki, zaczęły energicznie wycierać kurze.

Lord westchnął. Nie miał siły denerwować się tym widokiem, choć nienawidził plotkowania. Dzisiaj jednak nic nie mógł na to poradzić – wszyscy i tak mówili teraz tylko o zmarłej żonie hrabiego. Tego nie dało się uniknąć.

Nagle zatrzymał się, tknięty niedobłą myślą. Stracił ochotę na przejażdżkę. Rzucił szpicrutę na ciemną dębową komodę i szybkim krokiem wrócił na piętro. Skierował się w prawo, ku pięknym białym drzwiom. Zapukał delikatnie, po czym, usłyszawszy zaproszenie, szybko wszedł do małego salonu, gdzie żona zwykle piła poranną herbatę lub pisała listy.

– Dzień dobry – przywitał się.

Na jego widok lady Margaret podniosła głowę. Była zaskoczona i niezbyt zadowolona z tej niespodziewanej wizyty, ale doskonałe wychowanie, jakie odebrała w młodości, było jak automatycznie reagujący system, działający sprawnie w każdej sytuacji. Uprzejme zainteresowanie szybko odmalowało się w pięknych ciemnych oczach, a towarzyszący mu ciepły uśmiech sprawiał wrażenie w pełni szczerego.

Lord Metcalf podszedł do żony, po czym pocałował ją w policzek.

– Czy nasza córka już wstała? – zapytał.

– Nie – odparła lady Metcalf i poczuła zimny dreszcz złego przeczucia. – Jeszcze śpi – dodała.

– Obudź ją, proszę, i powiedz, że czekam w bibliotece. Ton wypowiedzi lorda był bardzo stanowczy.

– Nie będziesz dzisiaj jeździł konno? – zapytała lady Margaret, grając na zwłokę. Bała się, że mąż wyjdzie, niczego nie wyjaśniając, jak

to miał w zwyczaju często czynić.

– Są ważniejsze sprawy – powiedział. Choć jego głos brzmiał spokojnie, to jednak gestykulacja i nierówny krok, jakim przemierzał pokój, świadczyły o sporym wzburzeniu. – Słyszałaś pewnie najnowsze wieści? – zapytał, najwyraźniej decydując się na dłuższą rozmowę z żoną.

– Tak. Marta opowiedziała mi rano, co się wydarzyło. Całe miasteczko mówi tylko o tym. Ale co ma z tym wspólnego nasza córka? – zapytała odruchowo, po czym mocno się zaniepokoiła, zanim jeszcze mąż zdążył udzielić jej odpowiedzi. – Nie sądzisz chyba, że hrabia znów będzie szukał żony?! – zawołała. – Przecież jest żałoba. Potrzebuje czasu...

– Czasu! – Jej mąż pogardliwie wznosił oczy, jakby chciał sprawdzić, czy niebiosa widzą, do jakiego poziomu on się musi zniżyć, by nawiązać kontakt ze swoją piękną, posażną, ale niezbyt bystrą żoną. – Ostatnim razem hrabia dokonywał przeglądu kandydatek już na pogrzebie. Teraz też tak będzie.

Lady Metcalf milczała. Dobre maniere uniemożliwiały jej wypowiedzenie tego, co naprawdę myśli. Nigdy nie była z mężem w tak przyjacielskiej zażyłości, by się zdobyć na szczerść. Nie umiała teraz przyjąć pozycji partnera, by jasno wyłożyć swoje argumenty. Nawyki były zbyt silne. Matka całe życie uczyła ją grać słodką, opanowaną, dobrze ułożoną panienkę i tak już zostało. Pomogło jej to dobrze wyjść za mąż, ale uniemożliwiało nawiązanie prawdziwej relacji z lordem Metcalfem.

– Po co się narażać na niepotrzebne komplikacje? – Mąż mówił do niej, ale patrzył w inną stronę i należało przypuszczać, że nie oczekuje odpowiedzi. – Dobrze wiesz, że Aleksander Cantendorf może wszystko. Od lat nie liczy się z opinią ludzi. Co zrobimy, jeśli poprosi o rękę Emilii? – Spojrzał wreszcie na Margaret, ale zanim zdążyła otworzyć usta, sam odpowiedział na swoje pytanie: – Nie możemy sobie pozwolić na to, by odmówić i narazić się na jego gniew. A oddać mu córkę, to jak wydać na nią wyrok.

– Wiem. – Jego żona gorączkowo poszukiwała jakiegoś argumentu, który mógłby uchronić ich ukochaną jedynaczkę przed

opuszczeniem domu. – Ale czy jesteś pewien, że zagrożenie jest realne? Może jednak hrabia wybierze kogoś innego? – zapytała bez przekonania.

Wobec tych słów lord Metcalf z trudem zachował spokój.

– Dobrze wiesz – zawołał – że nasza Emilia to jedyna panna w całym hrabstwie, która ma odpowiednią pozycję i posag. Inne są za młode albo już je złożono w rodzinnym grobowcu Cantendorfów! – wzburzył się.

Nie lubił rozmawiać z kobietami. Konieczność tłumaczenia spraw oczywistych szybko wyczerpywała jego cierpliwość. Miał świadomość, że trochę przesadza, jeszcze kilka panien by się znalazło, gdyby dobrze poszukać, ale emocje wzięły górę nad rozsądkiem.

– Masz rację. – Żona, widząc jego wzburzenie, postanowiła obrać inną taktykę. Uśmiechnęła się, a lord poczuł, że napięcie się zmniejszyło.

– Ale przecież nie trzeba się tak bardzo spieszyć – powiedziała łagodnie lady Margaret. – Nawet hrabia Cantendorf musi pamiętać o dobrym wychowaniu i stosować się do norm towarzyskich.

– Musi?! – zawołał mąż, znów podnosząc głos o kilka tonów wyżej, niż wypadało. – Dlaczego kobiety nic nie rozumieją? – zapytał i odruchowo rozejrzał się po pokoju, jakby chciał znaleźć towarzysza rozmowy inteligentnego na tyle, by mu udzielił odpowiedzi.

Nikogo jednak nie było. Jedyńm rozmówcą, jakim dysponował, była jego żona z przestachem wypisanym na twarzy i pięknymi oczami po brzegi wypełnionymi brakiem zrozumienia.

– On się z niczym nie musi liczyć – denerwował się lord. – Dobrze o tym wiesz. Gdyby miał choć trochę przyzwoitości, już dawno odprawiłby lady Adler do męża. To przecież największy skandal w okolicy. Lady Adler mieszka w zamku już od lat. Siedzi przy stole, prawie czyni honory pani domu. Co na to twoje dobre wychowanie? – zapytał szyderczo. – Czy hrabia się z nim liczy?

W pokoju zapanowało milczenie. Margaret nie odpowiedziała. W kręgach dobrze urodzonych kobiet lady Adler nie istniała. Nie zapraszano jej na herbatki, sąsiedzkie spotkania ani uroczyste bale. Nie mówiono o niej, a przynajmniej nie wprost i nie publicznie. Mąż, wyciągając na światło dzienne tę żenującą sytuację tak otwarcie, wykazał się wielkim brakiem taktu. Teraz jednak nie było czasu, by

zwracać mu uwagę.

– Nie liczy się z niczym. – Lord Metcalf odpowiedział sobie sam. – Bo dobrze wie, że cokolwiek zrobi, nikt nie odważy się wejść z nim w otwarty konflikt. Może mieszkać z lady Isabelle, jak długo tylko zechce. Jego pozycja gwarantuje mu nietykalność. Każdy by tak chciał – dodał na koniec, a lady Margaret wołała nie pytać, który z dwóch przywilejów utytułowanego sąsiada jest bardziej kuszący dla jej męża. Mieszkanie z tą bezwstydnicą, której żadna uczciwa kobieta nie poda ręki, czy też całkowita wolność dokonywania wyborów.

Margaret milczała. Nie dlatego, że brakowało jej inteligencji, by wyciągnąć wnioski, jak się wydawało jej mężowi, ale z obawy przed ryzykiem. Była świadoma, jakie konsekwencje może mieć jedno niewłaściwie dobrane słowo. Mężczyzna wyjdzie z pokoju, a ona niczego się nie dowie.

Spojrzała na lorda w napięciu. Nie musiała pytać. Od razu wiedziała, że jej mąż ma już gotowy plan.

– Twoja matka potrzebuje towarzystwa – rzekł stanowczo Metcalf, a ona tym razem nie zdołała opanować emocji.

– Nie! – zawołała, przyciskając dłonie do policzków. – Dlaczego akurat moja mama? To bardzo daleko.

– Zasługuje na wszystko, co najlepsze – rzekł lord i nawet doskonale wychowanie nie zdołało zatuszować obłudy dźwięczącej w jego głosie. – A Emilia nabierze ogłady, przebywając trochę z babką – zakończył stanowczo.

– Jak długo? – zapytała cicho.

– Pół roku – zawahał się. – Może więcej. Czas pokaże. Nie martw się tak bardzo. To tylko kilka miesięcy, szybko miną. Właściwie to nawet nie musisz budzić naszej córki. Niech wypocznie przed podróżą. Ja wszystko zorganizuję.

Machinalnie pocałował żonę w policzek, choć w jego przypadku nie był to gest wynikający z uczucia, a jedynie ze stałych rytuałów, nad którymi się nie zastanawiał. Uznał sprawę za załatwioną. Wyszedł do biblioteki, wezwał lokaja, po czym zabrał się do pisania uprzejmego listu do teściowej. Nie przepadał za nią, ale dzisiaj potrzebował jej pomocy. Był pewien, że ją otrzyma. Dobro rodziny stanowiło dla wszystkich

wartość nadrzędną i wymagało, by Emilia jak najszybciej opuściła ten dom. Nikt nie mógł sobie pozwolić na to, by wejść w konflikt z hrabią Cantendorffem.

Zawahał się tylko chwilę. Spojrzył w okno, na widoczne w oddali urokliwe wzgórza. Posiadłości majątnego sąsiada nie było stąd widać. Ale lord dobrze ją znał, w każdym szczególe. Lasy i łąki, liczne wsie, potężny wiekowy zamek i domy w Londynie. O sumach zgromadzonych w banku wolał już nie myśleć, bo i bez tego zaczynało mu się kręcić w głowie, a coraz bardziej natrętna myśl nieprzyjemnie świdrowała jego mózg...

A gdyby tak zaryzykować? Przecież nie zostawiliby Emilii samej. Mogliby nawet codziennie ją odwiedzać. Pilnować jej bezpieczeństwa. Wysłać do zamku ze sztabem zaufanych służących i dam do towarzystwa, by chroniły swoją panią we dnie i w nocy. Z plotek wynikało, że ochrona jest potrzebna zwłaszcza w nocy.

Taki majątek to rzecz nie do pogardzenia. A sam hrabia przecież też jest mężczyzną przystojnym, można podejrzewać, że doskonale radzącym sobie w kontaktach z kobietami.

W gronie innych przedstawicieli swojej płci zachowywał się jak człowiek rozsądny, o dużej ogładzie i szerokich horyzontach myślowych. Sprawienie, by młodzianka płoża Emilia zakochała się w nim do utraty tchu, wydawało się najprostszą rzeczą na świecie. Wystarczyłby niewielki wysiłek.

Co się dzieje z jego żonami?

Lord wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Dlaczego one umierają?

To była zupełnie nieprawdopodobna historia. Nie wierzył w opowieści o morderstwach – aż tak bezkarny nie był nawet hrabia Cantendorff. Ani tak głupi. Wiele razy odwiedzał go szef policji, rzekomo z uprzejmą wizytą. Sprawdzał dokładnie okoliczności każdej śmierci. Zawsze istniało niepodważalne wyjaśnienie. Dwa razy panie Cantendorff przenosiły się na tamten świat z powodu komplikacji okołoporodowych, raz przyczyną śmierci było zapalenie płuc, a w ostatnim przypadku ponoć suchoty. Poza tym żadna z rodzin nie złożyła formalnej skargi na hrabiego. Wszyscy milczeli. Liczba plotek

była wprost proporcjonalna do zaciętości, z jaką zainteresowani zaciskali usta, kiedy słyszeli jakiegokolwiek pytania.

Ale może Emilia da sobie radę? Lord Metcalf gwałtownie potarł czoło zroszone maleńkimi kropelkami potu. Może przegoni lady Adler? Urodzi wymarzonego dziedzica? Stanie się pierwszą damą w całej okolicy? Wniesie do rodziny splendor i bogactwo, jakich nigdy dotąd jej bliskim nie udało się osiągnąć?

Rozmarzył się na moment, ale szybko przypomniał sobie blade oblicza poprzednich pań na zamku Cantendorf. Od razu można było zauważyć, że coś jest nie tak. Żadna z nich nie utrzymywała rozległych kontaktów towarzyskich. Nie bawiły się, nie korzystały ze swojej pozycji społecznej. Ich śluby, poza pierwszym, były skromne, a balów w zamku nie organizowano, bo gospodarz właściwie stale był w żałobie.

Na samą myśl, że Emilia siądzie zasmucona na końcu długiego stołu w zamku, lord Metcalf zadrżał.

Kochał swoją córkę. Skrycie marzył o kolejnym potomku, ale na to chyba nie było już szans. W małżeńskiej sypialni od początku czuł się jak podczas wizyty u lekarza. Zimno, biało, trzeba się rozebrać i człowiek cały czas jest skrępowany. Unikał tych spotkań, jak tylko mógł. To i tak cud, że udało im się począć choć jedno dziecko.

Nie miał zamiaru narażać ukochanej córki na najmniejsze nawet niebezpieczeństwo. Szybko, lecz nie bez trudu, odpędził od siebie marzenia o awansie społecznym kosztem Emilii. Była dla niego zbyt cenna.

Złożył list i zaplombował. Córka spała i nie zamierzał jej budzić, by się z nią konsultować w tej sprawie. Jej opinia nie miała żadnego znaczenia – nie był tak nowoczesny, aby wspólnie z dzieckiem, nawet już dorosłym, omawiać swoje plany. Zdecydowanie by mu to nie przyszło do głowy, tym bardziej, że liczył się czas. Dziewczyna musiała wyjechać jak najszybciej.

Lord Metcalf nie miał żadnych złudzeń. Wiedział, co teraz się stanie. Hrabia nie lubił być wdowcem, ten stan nigdy nie trwał u niego zbyt długo. Zachowywanie pozorów zaś nie zajmowało wysokiej pozycji na liście jego priorytetów. Przedłużająca się ponad wszelką przyzwoitość wizyta lady Isabelle Adler, żony zasłużonego na dworze arystokraty,

była tego najlepszym dowodem.

Oboje małżonkowie przybyli na zamek Cantendorf kilka lat temu. Lady Adler w nieskończoność pakowała walizki, oficjalnie wciąż przygotowując się do wyjazdu. Nie bacząc na protesty męża, który musiał ją opuścić i wrócić do stolicy, a także niechęć otoczenia, wciąż mieszkała na zamku, czasem nawet pełniąc honory pani domu, ku oburzeniu całego środowiska.

Kto wie, co się tam jeszcze działo i w jaki sposób wpływało to na młode żony hrabiego, którym nie udawało się w tych warunkach przetrwać. Ludzie snuli różne przypuszczenia.

Hrabia Aleksander jawnie popierał ten stan rzeczy. Huczało od plotek, czas płynął, kolejne żony przestępowały próg jego domostwa, a on nie zmieniał swojego postępowania. Gdyby nie fakt, że w hrabstwie Cantendorf, urokliwej krainie na północy Anglii, był on najbogatszym i niezmiernie wpływowym człowiekiem, a od dobrych stosunków z nim zależały interesy większości rodzin, już dawno zostałby wykluczony z towarzystwa.

Zasady są jednak dla równych; równiejsi mogą z nich kpić do woli. Hrabia czerpał z tego prawa pełnymi garściami.

Kate Milton rozcinała nożyczkami szwy na sukience wykonanej przez jedyną pokojówkę, jaka się jeszcze ostała w domu.

– Co za partactwo – narzekała, pomagając sobie w trudniejszych momentach zębami. – Dlaczego ojciec zostawił w domu najmniej rozgarniętą spośród wszystkich dziewcząt, a zwolnił wszystkie pracowite i mądre?

– Bo ta jest najtańsza – odpowiedziała Amelia, starsza siostra Kate.

Ona również oglądała swoją suknię, sprawdzając materiał dokładnie, kawałek po kawałku. Ubrania były nie pierwszej nowości. Już dwa razy przerabiane i dopasowywane do zmieniających się figur dziewcząt. Kolejna przeróbka stanowiłaby spore wyzwanie nawet dla fachowca. Ostatnia pokojówka w tym domu w sposób ewidentny sobie z nim nie poradziła.

– Boję się – powiedziała nagle Kate i spojrzała na siostrę. Ale

Amelia, choć starsza, nie mogła stać się dla niej oparciem. Na dźwięk tych słów w jej oczach pojawiło się jeszcze większe przerażenie. – Nie jest tak źle. – Kate momentalnie zmieniła kierunek rozmowy. Zrobiło jej się żal siostry. – Ciotka Matylda jeszcze nie odpisała. Na pewno lada dzień przyjdą dobre wieści – powiedziała szybko.

– Nie wiem. – Amelia raz przypomniawszy sobie rodzinne troski, niełatwo dawała się pocieszyć. – Tak długo już czekamy na list – powiedziała. – To zły znak. Minęło wiele miesięcy. Gdyby ciotka chciała nam coś zaproponować, dawno by to zrobiła, a ona nawet nie wysłała odpowiedzi.

– Może się zastanawia? – Kate próbowała się złapać jakiegokolwiek nadziei.

Poprawiła niesforne rude loki i jak zwykle w takich momentach spojrzała z podziwem na piękne jasne pukle siostry. Układały się elegancko nawet po spacerze w wietrzny dzień. Kate nie zdołała dowieźć schludnej fryzury nawet powozem na swój pierwszy bal.

– Nie sądzę – westchnęła Amelia. – Ciotka jest energiczną kobietą, szybko podejmuje decyzje. Obawiam się, że będziemy musieli poradzić sobie sami. Mam tylko nadzieję, że tata coś wymyśli – dodała, ale w jej głosie nie było zwykłej pewności.

– Na to jest już za późno. – Kate porzuciła starania, by poszukiwać w ich sytuacji dobrych stron. Szkoda jej było czasu na próby znalezienia czegoś, co nie istnieje. – Długi są zbyt wielkie – powiedziała poważnym tonem. – Jeszcze rok temu, gdyby ojciec opamiętał się w porę, była szansa na ratunek. Teraz nic nie można zrobić. Pieniądzy już wcale nie mamy, a co gorsza słyszałam, jak służba plotkowała, że umowa dzierżawna też jest zastawiona. Z czego oddamy długi?

To pytanie, powtarzane w tym domu od kilku miesięcy, znów pozostało bez odpowiedzi.

– Myślisz, że hrabia Cantendorf wie o wszystkim? – zapytała Amelia, a jej szare oczy rozszerzyły się ze strachu na samo wspomnienie właściciela dworu. Dzierżawili od hrabiego posiadłość, las, łąki, pola i obszerny dom. Od jego decyzji zależał los rodziny. A nie było powodu, by przypuszczać, że Aleksander Cantendorf wykaże się zrozumieniem wobec zaległości finansowych pana Milona. Miał opinię

sprawiedliwego, ale surowego człowieka.

Amelia widywała go rzadko i zawsze potem długo opanowywała drżenie kolan. Hrabia najczęściej pędził przez pola na swoim ciemnym rumaku, pochylony, skupiony, mroczny. I wielki – jak wszystko, co go dotyczyło. Wielkie nazwisko, ogromny zamek, rozległe posiadłości, wysokie dochody, bardzo zła sława.

Amelia wcale się nie dziwiła, że jego żony tak krótko żyją. Ona umarłaby chyba na samą myśl o choćby jednej spędzonej z nim nocy.

Na dodatek ta ręka, wiecznie ukryta w skórzanej rękawicy. Kto wie, co się pod nią znajduje?

– Sądzę, że tak. – Głos Kate wyrwał ją z zamyślenia. – Tutaj nic się przed nim nie ukryje. Podejrzewam, iż tylko chorobie jego żony zawdzięczamy fakt, że jeszcze mamy dach nad głową.

Amelia odłożyła cerowaną sukienkę. Usiadła na szerokim parapecie i przytuliła twarz do szyby. Była bardzo blada. W zimie kilka razy chorowała, a oszczędności na ogrzewaniu spowodowały nawroty ciężkiego przeziębienia. Teraz pogoda była znacznie łaskawsza, ale zmartwienie, jakie ciążyło nad całą rodziną, nie pozwalało Amelii całkowicie wrócić do sił. Mimo wyczerpania chorobą, wciąż była piękna. Delikatna urocza blondynka. Z cieniutką talią, zgrabnymi stopami i miłą twarzą otoczoną kaskadą jasnych włosów.

– Powiedziałaś o wszystkim Alfredowi – zwierzyła się siostrze.

– Dobrze zrobiłaś – odparła Kate. – Zresztą jego rodzice na pewno od dawna są zorientowani w sytuacji. To, że wciąż nas odwiedza, doskonale o nim świadczy. Widać kocha cię bez względu na wszystko.

– Tak. – Rozpromieniła się Amelia, a na jej bladej twarzy pojawił się rumieniec. – On jest bardzo dobry. Chciałby, żebyśmy się pobrali już tego lata. Ja go powstrzymuję, ponieważ boję się iść z taką nowiną do naszych rodziców. Skąd wezmą pieniądze na przyjęcie weselne, wyprawę czy choćby tylko odpowiednie ubranie? O posagu nawet już nie marzę. Och, Kate, na wszystko jest już za późno! A jeśli jego ojciec się nie zgodzi? Ostatnio zachowuje się w stosunku do mnie z coraz większym dystansem.

– Uspokój się. – Kate podeszła do siostry i przytuliła ją mocno. – Sprawy się jakoś ułożą. Zrobimy skromniejszy poczęstunek...

– Za co? Przecież my nie mamy już nic! – przerwała jej gwałtownie Amelia. – Nie mogę żądać od Alfreda, żeby brał wszystkie wydatki na siebie. Jak potem spojrzalabym jego rodzinie w oczy? Jeszcze dwa lata temu nasza sytuacja była podobna, teraz wszystko się zmieniło. Ja jestem nędzarką, a on wciąż synem szanowanego zamożnego obywatela. Dlaczego ojciec zajął się interesami? – zakończyła z żalem.

To pytanie również często gościło w domu Miltonów. Wypowiadane było jednak znacznie ciszej i wyłącznie pod nieobecność pana domu.

– Dopóki tylko administrował dworem i gospodarstwem, sprawy szły bardzo dobrze. Na tym się przynajmniej zna – żaliła się Amelia.

– Chciał więcej – odparła Kate. – Tak mówi mama. Podobno wszyscy mężczyźni są tacy. Niczego nie potrafią docenić i zawsze chcą więcej.

– Dlaczego nikt go nie powstrzymał? – Broda Amelii zaczęła się trząść. Kate przygarnęła siostrę do siebie. – Interesy w mieście to za trudna sprawa dla takiego prostolinijnego człowieka jak nasz tata. Każdemu ufa, wszędzie widzi dobre okazje i wciąż żyje mrzonkami, że jeszcze jedna próba i odbije się od dna. Teraz jest już za późno na odwrót.

– Tylko jeden człowiek mógłby nam pomóc – westchnęła Kate. – Dla niego to takie proste. Nawet by nie zauważył różnicy w finansach, gdyby nam darował dług. Hrabia jest przecież tak bardzo bogaty...

Amelia tylko westchnęła. Miała dopiero dwadzieścia lat, ale już wiedziała, że życie w ten sposób nie działa. Hrabia nie sprawiał wrażenia dobrodusznego wujaszka, który lubi robić miłe niespodzianki. Wyglądał raczej na groźnego mężczyznę, z tych co bez oporów biorą wszystko, czego zapragną, i nigdy się nie litują.

– Może mogłybyśmy wcale nie iść na ten pogrzeb? – Amelia odrzuciła reperowaną sukienkę. – Ta szmatka i tak do niczego się nie nadaje. Narobimy sobie tylko wstydu.

– Ojciec nie pozwoli nam zostać w domu – odparła Kate łagodnie. – Musi teraz dbać o dobre stosunki z hrabią.

– Ach! Co za bzdura! Cantendorf nas przecież nawet nie zauważy.

Kim są dla niego dwie biedne dziewczyny w starych ubraniach i z własnoręcznie ułożonymi fryzurami? Szarą masą.

Kate przytuliła ją jeszcze raz.

Siostra nie zasługiwała na taki los. Była pogodną pracowitą dziewczyną, która każdemu starała się pomóc. Wychowana w miłości, oddawała innym dobre emocje z nawiązką. Zakochała się szczerze i całym sercem. Wzajemne uczucie łączyło ją z Alfredem bardzo długo. W normalnej sytuacji już by pewnie byli po ślubie. Ale Kate nie miała dobrych przeczuć. Cokolwiek mówił Alfred na temat ich wspólnych planów, to jednak jego wizyty były ostatnio coraz rzadsze, krótsze.

Bieda ma moc lodowatej wody. Studzi największy nawet żar, niestety.

– Nie płaczmy już. – Amelia ocknęła się. – Skoro nie ma wyjścia, skończmy te nieszczęsne sukienki i zabierajmy się do pracy. Jeszcze sporo rzeczy zostało dzisiaj do zrobienia. Przed domem posiały się piękne pierwiosnki. Trzeba je przesadzić bliżej, tuż pod okna. Niech będzie przynajmniej pięknie, skoro nie może być spokojnie i szczęśliwie.

– Jeszcze ktoś zobaczy, że pracujemy jak chłopki, i mama będzie zła – powiedziała Kate.

– Założymy fartuchy. Z daleka można nas będzie wziąć za pokojówki, a zanim ktoś podjedzie bliżej, uciekniemy. Chodź. Trzeba sobie radzić. W przeciwnym razie to my uschniemy jak żona hrabiego.

– Wierzysz w te suchoty? – Kate spojrzała na siostrę.

– Nie wiem, może to prawda. Ludzie różnie mówią.

– Ja stawiam na wiedźmę Alice. Była przy każdej śmierci. Jest zielarką. Dobrze wiesz, że każdego potrafi uleczyć. Nawet pastor, choć ją oficjalnie wyklął, ponoć kazał ją sprowadzić nocą, kiedy go ciężka niemoc zdjęła. Wiedźma mu pomogła. A żonom hrabiego nigdy.

– Ona nie jest prawdziwą wiedźmą – poprawiła ją siostra. – Ludzie tylko ją tak nazywają, ze strachu. I lepiej o niej nie wspominać. – Amelia chyba też się bała. – To sprowadza nieszczęście.

– Musiałaby mieć w tym jakiś interes. – Kate nie przejmowała się ostrzeżeniami siostry. – Głowię się nad tą zagadką już od dawna i nic nie rozumiem.

– Mądrzejsi od ciebie też nie dają rady. Lepiej odpuść i chodź ze

mną uporządkować salon. Jutro pogrzeb, zjedzie się mnóstwo ludzi. Nie wiadomo, kto nas odwiedzi. Nie musi cały świat od razu wiedzieć, że nie mamy służby.

Kate kiwnęła głową. Pochyliły się nad szyciem, a potem pobiegły do kolejnej pracy. Amelia skrupulatnie przykładała się do swoich zajęć, ale jej siostra myślami była gdzie indziej. W smaganym wiatrem starym zamku.

ROZDZIAŁ 2



Następnego dnia słońce grzało łagodnie, a znad okolicznych wzgórz wiatr niósł ożywczy wonny zapach wiosny. Wszystko wokół budziło się do życia. Trawa z szaleńczym pośpiechem zajmowała kolejne połacie pól, liście pchały się na zewnątrz, a pierwsze kwiaty zakwitły tak szybko, jakby uczestniczyły w ważnym wyścigu, łapiąc cenne promienie słoneczne, zanim poszycie znów pograży się w cieniu nowo ulistnionych drzew.

Tylko w jednym miejscu ten festiwal życia zdawał się nie istnieć. Na pięknym półkolistym zamkowym podwórzu stał zaprzęg sześciu koni. Były czarne niczym myśli znajdującego się obok hrabiego. W idealnie skrojonym surducie pilnował, by wszystko przebiegało zgodnie z planem i tradycją, jaka wytworzyła się w ciągu ostatnich lat. Organizacja pogrzebu pani domu powoli stawała się rutyną i obrastała w rodzinne zwyczaje.

Uroczystości pogrzebowe miały się odbyć w kaplicy położonej po drugiej stronie zamkowego wzgórza. Tam też znajdował się stary, piękny rodowy grobowiec Cantendorfów.

Przybyło mnóstwo osób. Cała okoliczna śmietanka towarzyska, krewni z dalekich stron, sąsiedzi, mieszkańcy wiosek i wielu gapiów. Chłopi w najlepszych niedzielnych ubraniach, tłum żebraków z sąsiednich wiosek. Brakowało tylko wiedźmy, jak nazywano tę wiecznie młodą, bardzo groźną i tajemniczą istotę żyjącą poza społeczeństwem; wyklętą, ale jednocześnie szanowaną niemal jak hrabia Cantendorf. Szeptano czasem, że chyba ona jedyna zdołałaby przetrwać jako jego żona. Taki związek byłby oczywiście niemożliwy. Dzieliła ich przepaść. Nikt nie wiedział, ile wiedźma ma lat. Przybyła do swojej opiekunki jako dziewczynka, wychowała się u niej i stała młodą kobietą. Czas w tej sprawie niczego nie zmieniał, jakby nie miał do niej dostępu. Szeptano, że utrzymuje konszachty z nieczystymi mocami.

Pastor wielokrotnie ją potępił, groził karą boską za najmniejszy z nią kontakt, ludzie spluwali za siebie, kiedy się odwracała. Jednak gdy chorowało dziecko, jakaś kobieta bardzo pragnęła ciąży albo wręcz

przeciwnie, potrzebowała szybko się jej pozbyć, ktoś poważnie chorował lub miał inny życiowy problem, to wszyscy oni ukradkiem wędrowali do kamiennego domu na zboczu wzgórza. Wyklęta знаła tajemne sposoby na życiowe kłopoty.

Nikt nie chciał być z nią w konflikcie. Była silna.

Mężczyźni jej nie lubili, choć ich fascynowała. Zwłaszcza ci wpływowi bali się jej mocy.

Pastor rozповідаł, że wiedźma musiała być zamieszana w sprawy hrabiego i śmierć jego żon, bez względu na to, czy ktoś chciał słuchać, czy też nie. Ta sprawa była dla niego sprzyjającą okolicznością – dzięki pomówieniom podkopywał wizerunek konkurencji. Wiedza i doświadczenie tej kobiety źle wpływały na jego interesy.

Już czwarty raz w ciągu ostatnich lat towarzyszone pani na zamku Cantendorf w ostatniej drodze. Orszak szumiał wymienianymi szeptem uwagami, a ukradkowe spojrzenia kierowane w stronę hrabiego fruwały ponad głowami zebranych niczym szybkie celne strzały.

W czasie nabożeństwa siedział tuż za trumną. Krzesło o niskim oparciu nie było w stanie zasłonić jego szerokich ramion i pleców. Ciemne włosy połyskiwały złowrogo. Mocne dłonie o długich palcach zaciśnięte były na brzegach krzesła. Zwracała uwagę zwłaszcza prawa, obleczone w ciemną skórzaną rękawicę.

Mężczyzna nie patrzył na stojącą przed nim misternie rzeźbioną trumnę z wielkim herbem. Spojrzenie miał nieprzeniknione, wzrok kierował w stronę znajdującego się wysoko okna. Ukazywało ono kawałek błękitnego nieba i wolno przepływającą puchatą chmurkę, widok w swej lekkości i sielankowych skojarzeniach zupełnie niestosowny w tej sytuacji.

Modlitwy dobiegały końca.

Uczestnicy wstali i powoli formowali tradycyjny orszak, w którym nie było miejsca na przypadkowość ani niespodzianki. Decydowały jak zawsze stopień pokrewieństwa z hrabią Cantendorffem oraz posiadane tytuły i majątności.

Kiedy wydawało się, że wszyscy już się ustawili, niespodziewanie

doszło do skandalu. Lady Isabelle Adler, zamiast zająć miejsce obok męża, który specjalnie przybył na uroczystość, jako pierwsza podeszła do hrabiego, by mu powiedzieć kilka słów. Istota łączących ich stosunków nie stanowiła dla nikogo tajemnicy, ale taka publiczna demonstracja była zdecydowanie nie na miejscu.

– Ta kobieta na zna żadnych granic – oburzała się szeptem Caroline Milton. – To najbardziej niestosowne zachowanie, jakie kiedykolwiek widziałam. Poza tym zobacz, jak ona wygląda. Suknia wprawdzie czarna, ale z najdroższego jedwabiu, uszyta z przepychem, jak na dworskie przyjęcie. A ten dekolt...

– Nic tutaj nie jest tak, jak być powinno – odparł jej mąż stanowczo i pociągnął małżonkę w bezpieczniejsze rejony, jakby się bał, że duch odwagi oraz braku skrupułów, unoszący się nad lady Adler niczym zapach drogich perfum, przeniesie się także, nie daj Boże, na jego żonę. I tak już nie mógł z nią znaleźć wspólnego języka.

Zanim się odwrócił, zdążył jednak zerknąć na ów wspomniany dekolt. Wart był grzechu. Pokiwał głową nad niesprawiedliwością losu, co to niektórym sypie dary hojnie, a innym odbiera nawet dach nad głową, po czym mocniej przycisnął do boku chude ramię żony. Kilka głębokich wdechów pozwoliło mu uspokoić nieco emocje.

Kiedy wszyscy wyszli na dziedziniec przed kaplicą, znów powitało ich słońce. Wiosna nadeszła na dobre. Cały świat tętnił życiem. Bujnym, dorodnym, rwącym się ku górze. Straszne było myśleć, że tuż obok, w drewnianej trumnie, leży młodziutka kobieta, która jeszcze nie tak dawno przekraczała progi tej samej kaplicy jako pełna wdzięku, drżąca i delikatna przyszła żona hrabiego.

Co on jej zrobił? – to pytanie wisiało nad orszakiem niczym całun pogrzebowy. Tylko w pierwszych rzędach, uformowanych przez przedstawicieli najbardziej szanowanych rodzin w hrabstwie, panowała cisza, przerywana z rzadka dyskretnymi uprzejmymi uwagami. Środek orszaku wypełniony zamożnymi rodzinami szlacheckimi oraz koniec, złożony z okolicznych mieszkańców, a także zwykłych gapiów, szumiał niczym wiosenny sad pełen pszczoł.

Wyraźnie dał się zauważyć brak młodych dziewcząt. Tylko w ostatnich rzędach pojawiały się jasne głowy panien zbyt ubogich, by

się obawiać jakichkolwiek zakusów ze strony możnego pana.

Kate i jej siostra, jako jedne z nielicznych wyjątków, znajdowały się w środku orszaku. Ich ojciec dzierżawił od hrabiego Cantendorfa dwór i największy folwark. Z tego względu rodzina lokowała się na dobrej pozycji społecznej, choć zmiana tego stanu rzeczy była kwestią dni.

– Podczas pogrzebu kolejnej hrabiny będziemy szły na samym końcu – wyszeptwała Kate, pochylając głowę w stronę siostry. Nie było to odkrywcze spostrzeżenie. Wypowiedziała głośno obawę, która nieustannie zaprzętała głowy wszystkich członków rodziny.

– Skąd wiesz? Może następna żona hrabiego dożyje setki, a w tym czasie tata z pewnością spłaci długi i wyprostuje swoje interesy? – zapytała Amelia z nadzieją.

– Nikt nie daje przyszłej pani na zamku więcej niż rok – powiedziała twardo Kate, znacznie ciszej, bo matka odwróciła głowę i znaczącym syknieniem skarciła córki.

Spojrzenie Amelii było przepełnione lękiem. Nawet ona, urodzona optymistka, która wszędzie starała się dostrzegać dobre strony, musiała przyznać, że sytuacja jest bardzo poważna.

Kate wzięła siostrę pod ramię i przytuliła się do niej.

– Wiesz, że tata chce wykorzystać okazję i porozmawiać dzisiaj z hrabią na temat kolejnego przedłużenia terminu zapłaty czynszu? – zapytała Amelia.

– O Boże! – zawołała Kate. – Chyba oszalał. Na pogrzebie o interesach?

Tym razem ojciec obejrzał się surowo i dziewczyny zamilkły posłusznie.

Szły, a wokół niech robiła się dziwna pustka. Jakby złe wieści już się rozeszły i zmroziły atmosferę. Młodzi mężczyźni nie podchodzili, by zamienić choćby kilka uprzejmych słów. Dziewcząt prawie nie było. Starsze kobiety trzymały się w zwartych grupkach.

Tylko matka plotkowała półgłosem z najbliższą sąsiadką na temat możliwych przyczyn śmierci młodej pani na zamku Cantendorf. Kate z drżeniem wsłuchiwała się w słowa: zamęczył ją, zniszczył, po prostu zamordował...

Hrabia, niewidoczny z tego miejsca, szedł na czele orszaku. Co myślał? Tego Kate nie potrafiła sobie wyobrazić. Bała się go z wielu powodów. Wzbudzał respekt wyniosłym stylem bycia oraz ponurym spojrzeniem, a jego burzliwe życie małżeńskie stanowiło niewyczerpane źródło rozmaitych domysłów. Kate obawiała się go także z tego powodu, że trzymał w dłoniach los całej jej rodziny. W każdej chwili mógł im wypowiedzieć umowę dzierżawy i zażądać zaległych należności.

Gdzie się wtedy podzieją? Co się z nimi stanie? Ani ojciec, ani matka nie potrafili znaleźć odpowiedzi na te pytania. Dziesiątki listów płynęły do bliższej i dalszej rodziny, lecz żadne dobre wieści nie nadchodziły. Brak pomocy krewnych oznaczał degradację społeczną i przekreślenie jakichkolwiek szans dziewcząt na dobre zamążpójście.

Kate nie martwiła się tym aż tak bardzo. Małżeństwo postrzegała trochę inaczej niż jej romantyczna siostra. Amelia, jeszcze zanim poznała swojego narzeczonego, długo skrycie marzyła o tajemniczych brunetach, bogatych dziedzicach i odmianie losu. Kate raczej trzeźwo patrzyła na świat.

Widziała, jak wiele kobiet zaciska usta i uśmiecha się uprzejmie, kiedy ich mężowie plotą niewiarygodne bzdury. Udaje, że nie widzi zdrad, oszustw, nieumiejętnego gospodarowania pieniędzmi, a czasem także zwykłej głupoty. A historia czterech pań na zamku Cantendorf, choć wyjątkowa, potwierdzała tylko tezę, że małżeństwo nie zawsze jest dla kobiety najlepszym wyjściem.

Jeszcze nie tak dawno wszyscy okoliczni mieszkańcy stali pod kaplicą, by chociaż przez chwilę zerknąć na uroczą pannę młodą, u której stóp zdawał się leżeć świat. Piękna, z dobrej rodziny, wychodziła za mąż za przystojnego majątnego mężczyznę, właściciela niezwykłego zamku. Wszyscy mieli nadzieję, że tym razem się uda. Szczęśliwe małżeństwo przetrwa.

Tymczasem dzisiaj odbywał się jej pogrzeb. Jakie tajemnice zabrała ze sobą?

Rodzina młodej hrabiny szła razem, tworząc zwarty szyk i zdecydowanie dystansując się wobec osoby zięcia. Miała do niego żal. Nawet dbałość o pozory, wspólne interesy czy dobre imię rodziny nie były w stanie skłonić jej członków do okazania niczego prócz podszytej

arktycznym lodem uprzejmości. Nikt im się nie dziwił. Ich cierpienie było wyraźnie widoczne.

Ale żadne słowo skargi publicznie nie padło z ich ust.

Hrabiemu nie można było niczego zarzucić. Wiosna to czas chorób. Suchoty o tej porze roku często zbierały ponure żniwo. Nie chroniła przed nimi ani pozycja społeczna, ani grube mury zamku. Czasem nawet zwykłe przeziębienie zamieniało się podstępnie w zapalenie płuc i kończyło tragicznie. Nikt nie mógł mieć pretensji; hrabia zrobił ponoć wszystko, co trzeba było, by ratować zdrowie i życie żony.

Mimo to bliscy mieli żal. Coś przeczuwali, podejrzewali, próbowali zestawić strzępki informacji i zbudować z nich całą historię. Nie umieli jednak. Zaciskali więc tylko usta, ocierali mokre oczy i odwracali głowy. Ból zdawał się nie do ukojenia.

Kiedy po zamknięciu rodzinnego grobowca, jako jedna z pierwszych z kondolencjami do hrabiego podeszła lady Adler, wokół zapanowała ciężka, pełna napięcia cisza. Zaraz potem tłum zakołysał się jak czesana wiatrem trawa i zaszumiał oburzeniem.

– Jak mogła? – To pytanie, powtarzane wiele razy, sypało się niczym grad kamieni.

Trzeba było wielkiej siły, by pod tym ostrzałem dumnie podnieść głowę i spokojnie odejść w swoją stronę. Sił lady Adler miała pod dostatkiem.

Isabelle odeszła, szeleszcząc taftowymi halkami podtrzymującymi piękną jedwabną suknię, po czym wsiadła do rodowej karocy Cantendorfów, tej samej, którą bez skrupułów, nie bacząc na pozory, przyjechała do kaplicy. Ruszyła w drogę, nie oglądając się na męża. Został wraz z pozostałymi uczestnikami uroczystości, zmuszony tym samym do wymyślania wytłumaczeń, w które i tak nikt nie wierzył.

– Dobrze mu tak – wyszeptwała, stawiając smukłą nogę w butach z najlepszej skóry na stopniach karocy. – Gdyby miał choć trochę przyzwoitości, też by się pozwolił pochować w rodzinnym grobowcu. Już od dawna najwyższy czas na to. Żyje dłużej, niż na to pozwala

podstawowa choćby przyzwoitość.

Westchnęła głęboko. Poczucie bezsily doprowadzało ją do szału. Mężczyźni umierali na wojnach, spadali z koni, bywali ranieni w pojedynkach, dopadały ich starcze choroby. A lord Adler, mimo iż prowadził bardzo aktywne życie i nie stronił od wypełniania obywatelskich obowiązków, wciąż cieszył się doskonałym zdrowiem. Chyba tylko chęć zrobienia żonie na złość trzymała go przy życiu.

Ledwo zatrzasnęły się drzwiczki, stangret wskoczył na kozioł i ruszył z kopyta. Dobrze znał żonę lorda Adlera. Lubiła szybkość, silne emocje oraz posłuszne wykonywanie jej rozkazów. Nie znosiła sprzeciwu i nikomu nie dawała drugiej szansy.

Droga nie była daleka. Rodowa kaplica wraz z grobowcem znajdowała się z drugiej strony wzgórza, na którym wznosił się zamek. Minęli sosnowy zagajnik i wjechali na szeroką drogę, przy brzegach której rosły wiekowe dęby.

Zamek ukazał się w całej swojej krasie. Jego wielkość nigdy nie zawróciła Isabelle w głowie. Posiadłość Adlerów, którą miała odziedziczyć, kiedy jej trzydzieści lat starszy mąż zrobi wreszcie, co do niego należy, czyli umrze, była równie imponujących rozmiarów. Zamek Cantendorf roztaczał jednak niepowtarzalny urok. Zupełnie niepodobny do prostych brył angielskich rezydencji, miał mnóstwo wież i piękne, zakończone ostrym łukiem, okna. Fasada zbudowana była z brązowego kamienia; zdobiła ją szeroka brama wjazdowa. Po dwóch stronach znajdowały się boczne skrzydła. W jednym z nich mieszkała Isabelle. Szerokie korytarze, przestronne pokoje, obrazy i cenne meble nie robiły na niej żadnego wrażenia. Lubiła tylko widok z okna.

Mieszkała tutaj przede wszystkim ze względu na Aleksandra. Był najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego Isabelle kiedykolwiek w życiu spotkała, a widziała ich naprawdę wielu.

Karoca zatrzymała się na podjeździe. Isabelle wysiadła i pewnym krokiem ruszyła w stronę głównego wejścia. Długa czarna suknia układała się na schodach w idealne fale, zdradzając wprawna dłoń najlepszej krawcowej. Lokaj otworzył drzwi i skłonił się grzecznie. Jeśli zdumiał się wczesnym przybyciem przyjaciółki hrabiego, nie dał tego po sobie poznać.

Lady Adler zdjęła rękawiczki i odłożyła je na stół stojący tuż przy wejściu. Spojrzała na nie z zadowoleniem, po chwili jednak westchnęła i zabrała je z powrotem. Nie chciała wszczynać dzisiaj otwartej wojny, przynajmniej póki cała rodzina jest na miejscu. Nie mogła sobie pozwolić na to, by mieć aż tylu wrogów. Moment na demonstrację nie był stosowny, doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Tylko że jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

Młoda uzurpatorka, która śmiała się nazywać żoną hrabiego Cantendorfa, jak każda inna wcześniej, wykazała się słabością ducha i ciała. Wybrała tchórzliwe wyjście i zachorowała. Lady Adler nie współczuła jej ani trochę. Takie cechy charakteru jak słabość, niezdolność do podjęcia walki, delikatność według niej zasługiwały wyłącznie na lekceważenie.

– Sama jest sobie winna – wyszeptała, stając przed lustrem.

Delikatnie wyciągnęła szpilki z kapelusza, zdjęła go, po czym z przyjemnością obejrzała swoje pięknie ułożone błyszczące włosy i regularne rysy twarzy.

Czuła lekkie wyrzuty sumienia, ale szybko je stłumiła. Każdy ma swoje problemy i musi je rozwiązywać sam. Nie miała ochoty pozwalać sobie na sentymenty lub udawać, że śmierć młodziutkiej hrabiny napędza ją smutkiem.

Wręcz przeciwnie. Nowa sytuacja miała według niej same pozytywne aspekty.

Isabelle weszła po schodach i skierowała się w stronę swoich pokoi. Były one bardzo okazałe, urządzone z wielkim przepychem i gustem, ale znajdowały się w bocznym skrzydle zamku, w sporym oddaleniu od pomieszczeń należących do członków rodziny.

– Jeszcze tydzień – westchnęła. – Najwyżej dwa.

Wszystko się zmieni. Leciwe ciotki Aleksandra wyjadą i od tej pory wreszcie będzie można zaprowadzić swoje porządki. Żadnych więcej żon. Dość ukrywania się i zachowywania pozorów. I tak wszyscy znają prawdę. Aleksander jest dostatecznie wpływowym i zamożnym człowiekiem, by wymusić na miejscowym towarzystwie akceptację Isabelle jako oficjalnej partnerki.

Ledwie lady Adler zniknęła za zakrętem szerokiego korytarza, służba zaczęła formować uroczysty szyk przed wejściem. Wszyscy ubrani bez zarzutu, w odświętne stroje służbowe, sztywno wykrochmalone białe kołnierze, z równo zapiętymi guzikami. Tuż przy wejściu stała pani Hammond i przeszywała wzrokiem liczny personel zamku. Piastowała stanowisko gospodyni, ale jej rzeczywista władza była o wiele większa niż zwykle w takich przypadkach. Hrabia bardzo często liczył się z jej zdaniem i to dawało jej wielką pewność siebie. Żadne, nawet najmniejsze niedociągnięcie nie ukryło się przed nią. Nad wszystkim miała kontrolę. Wydawało się, że nic w tych wiekowych pięknych murach nie dzieje się bez jej woli. A jednak.

– Ta latawica Isabelle weszła głównym wejściem, przez nikogo nie anonsowana, jak do swojego domu – wyszeptała przez zaciśnięte zęby, tak że słowa wydostawały się na zewnątrz ze złowieszczym sykiem.

Kamerdyner, do którego skierowana była ta wypowiedź, tylko lekko skinął głową.

– Trzeba będzie z tym zrobić porządek.

– Tylko jak?

– Sposób się znajdzie. Dobrze wiesz, że sposoby zawsze się znajdują.

– Nie na wszystko – odparła gospodyni i spojrzała na wysypaną jasnym żwirkiem szeroką drogę, na której już za moment miał się pojawić hrabia Cantendorf, jej zdaniem najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia.

Znów jako wdowiec.

Samotny, pozbawiony następcy.

Zacisnęła usta w wąską linię i objęła spojrzeniem ustawione w równiuteńkim szyku pokojówki. Wyglądały jak posągi, żadna nawet nie drgnęła. Pani Hammond ze złością odwróciła głowę. Nie miała za co ich skarcić. Napięcie nadal buzowało w jej wnętrzu, osiągając niebezpieczne stężenie.

Stanowczo należało w tym domu zaprowadzić wreszcie jakiś ład i porządek. Jak najszybciej skierować myśli hrabiego ku nowemu małżeństwu, oczywiście z odpowiednio wybraną kobietą. Osłabić

pozycję tej okropnej Isabelle. Nie może przecież tak być, że kolejne żony umierają, nie wydawszy na świat oczekiwanego potomka i narażając na szwank dobre imię rodziny.

Gospodyni westchnęła, aż zachrząścił sztywno wykrochmalony kołnierzyk. Tajemnica, którą samotnie dźwigała, ciążyła jej coraz bardziej. Chciała podzielić się swoimi przemyśleniami z Henrym, najważniejszym, tuż po niej samej oczywiście, człowiekiem w tym domu. Był kamerdynerem i bardzo poczciwym mężczyzną. Wspierał ją, jak umiał, we wszystkich działaniach, i spełniał jej zachcianki, ale ona nigdy nie mówiła mu całej prawdy. Na to wydawał się zbyt słaby.

Pani Hammond wyprostowała się jeszcze bardziej.

Przed zamek właśnie zajechały dwa okazałe powozy. Hrabia miał się spotkać z najbliższą rodziną, aby omówić sytuację. Członków klanu nie było wielu: trzy niezamężne ciotki. Brak dziedzica stawał się problemem coraz mocniej palącym. Pani Hammond najlepiej wiedziała, do czego takie długo niespełnione pragnienie może pchnąć człowieka.

Rodzice Aleksandra Cantendorfa doczekali się dziecka bardzo późno i nie zdołali go wychować. Gospodyni odrzuciła szybko wspomnienie tamtej dramatycznej nocy, kiedy odbywał się trudny poród.

Cieszyła się, że ciotki hrabiego zapowiedziały się z dłuższą wizytą. Była pewna, że Isabelle nie pojawi się dzisiaj na uroczystym obiedzie. Bo choć krewne nie posiadały żadnej prawnej możliwości, by wpływać na bratanka, to jednak czasem Aleksander liczył się z ich zdaniem. Nie lubił udawać przed najbliższymi, a nie mógł przedstawić kochanki zgodnie z rzeczywistością i posadzić na zaszczytnym miejscu przy stole, choć zwykle zajmowała to miejsce, uparcie walcząc o nie z kolejnymi żonami. Nie rozumiał tej gry, dla niego takie drobiazgi nie miały znaczenia, ale nie chciał sprawiać przykrości ciotkom. Wszystkie były bezdzietne, dość majątne i szczerze kochały jedynego bratanka. Aleksander też je lubił. Nie był zupełnie pozbawiony tej stałej pokusy ludzi zamożnych, by nieustająco pomnażać swój stan posiadania. Poza tym nikogo więcej nie miał na świecie, a podejmowane do tej pory próby, by zmienić ten stan, kończyły się fatalnie.

Służba dygnęła jak na komendę.

Z powozu najpierw wysiadła pulchniutka Anna, otulona w szerokie

zwoje ciepłego płaszcza. Tuż za nią podążała szczupła wyniosła Adelina oraz jedyna z siostr, która potrafiła uśmiechać się do służby, najmłodsza Edith, ubrana jak na piknik. Jej wyszukany kapelusz był skandalem towarzyskim, suknia też pozostawiała wiele do życzenia. Była stanowczo zbyt strojna. Za dużo falban, haftu i koronek. Coś takiego przystoi młodej dziewczynie na pierwszym balu, a nie szanowanej kobiecie z okazji pogrzebu.

Gospodyni westchnęła. Ciotki hrabiego nie miały łatwo, należało wykazać się zrozumieniem.

Wiele dobrego można było powiedzieć o krewnych lorda Cantendorfa, wymieniając ich dobre urodzenie, staranne wykształcenie i rozległe posiadłości, jednak nawet przy użyciu całego zapasu dobrej woli trudno byłoby dopatrzeć się w ich wyglądzie choćby śladu kobiecej urody.

Weszły do środka, a gospodyni odprowadziła je wzrokiem pełnym nadziei.

Oby czas rządów Isabelle wreszcie się skończył – pomyślała i spojrzała w niebo, jakby chciała dokładnie wycelować swoją prośbę. Pani Hammond bardzo sobie ceniła skuteczność, ale nie modliła się często. Jej sumienie obciążała zbyt poważna wina, by kobieta mogła mieć nadzieję, że kiedykolwiek zostanie zmyta. Nigdy jednak swojego czynu nie żałowała. Dobro Cantendorfów, a zwłaszcza Aleksandra, było dla niej najważniejsze.

Kate Milton w milczeniu przyglądała się swojej porcji obiadu. Płaty wołowiny były tak cienkie, że prawie można było przez nie zobaczyć dno talerza. Matka próbowała wprowadzić w domu program oszczędnościowy. Zwolniono pomoc kuchenną i jej brak dawał się wyraźnie odczuć. Wysokie kieliszki do wody nie były wypolerowane jak zwykle, a ziemniaki nieco zbyt twarde. Kucharka wciąż nie mogła się przyzwycząić do konieczności samodzielnego wykonywania wszystkich czynności.

Amelia cierpliwie gryzła ziemniaki i z uśmiechem kroić plasterki mięsa, delektując się każdym kęsem. Ale Kate była zła.

– Musieliśmy wprowadzić parę zmian w gospodarstwie – powiedział ojciec, widząc jej minę. Czuł, że za chwilę padną słowa, których nie miał ochoty usłyszeć.

– To widać – rzuciła natychmiast Kate, nie czekając na reakcję matki, której z racji wieku należało się pierwszeństwo w rozmowie.

– Mama wykazuje się wielką zręcznością i talentem do oszczędzania – dokończył ojciec z rozpędu i dopiero wtedy nabrał powietrza, by wyrazić swoje oburzenie postawą młodszej córki. – Uważam, że powinnaś staranniej dobrać słowa. Naprawdę nie rozumiesz naszej sytuacji? – zapytał.

– Sądzisz, że uda się ją zmienić, oszczędzając na wołowinie czy też tej marnej zapłacie, jaką dawaliśmy pomocy kuchennej? – Kate jak zwykle natychmiast znalazła kontrargument i jak na razie nie zamierzała się zastosować do sugestii ojca. Była zbyt wzburzona.

– Rodzice szukają wyjścia z sytuacji. – Łagodnie napomniała siostrę Amelia.

– Masz rację, dziecko. – Uśmiechnęła się do Amelii matka, co nie było niczym niezwykłym.

Wszyscy darzyli tę łagodną dziewczynę życzliwością.

Zupełnie inaczej traktowana była jej o rok młodsza siostra. Kate nie szczędzono napomnień, licząc, że uda się w ten sposób nieco utemperować jej zbyt niepokorny charakter. Ale jak na razie te działania nie przyniosły spodziewanego rezultatu.

– Potrzebujemy dużo pieniędzy – powiedziała głośno Kate. – W dodatku szybko. W przeciwnym razie cała rodzina znajdzie się na bruku.

Ojciec wstał gwałtownie od stołu.

– Dziękuję ci za diagnozę sytuacji – powiedział, odsuwając głośno krzesło. – Nie jest ona dla mnie niczym nowym. Nie mam tylko pojęcia, jak twoje cenne rady wprowadzić w życie. Na razie przychodzi mi do głowy wyłącznie jeden pomysł: sprzedać biżuterię mamy, kupić jakąś małą chatę na końcu wsi i żyć jak ubogie chłopstwo. Nie mamy syna, więc to wy będziecie musiały wykonywać najcięższe prace. Siąc, plewić, doglądać bydła i gotować. Wyrzucać gnój! – zakończył ostro.

Zamilkł na chwilę, jakby chciał powstrzymać kolejne słowa

cisnące mu się na usta. Widok zaciętej miny córki rozdrażnił go jednak jeszcze bardziej.

– Było inne wyjście, ale jest już nieaktualne. Na dobre zamążpójście nie macie szans! – zawołał. – Nawet uroda Amelii już nie pomoże!

Najstarsza córka zbladła gwałtownie. Pod jej oczami rysowały się wyraźnie maleńkie popielate żyłki. Widziała, jak na pogrzebie lady Cantendorf ojciec rozmawiał z rodzicami Alfreda. Złe przecucie ścisnęło jej gardło. Sztucce wypadły jej z dłoni, z łoskotem uderzając o stół.

– Nie mów tak – zaprotestowała matka i pogłaskała starszą córkę po dłoni.

Próbowała wszystkich uspokoić, uśmiechając się w wymuszony sposób, ale na nic się zdały jej starania. Mąż nawet jej nie słuchał.

– Jadę do hrabiego – powiedział, odchodząc od stołu, na którym pozostawił ledwo zaczęty posiłek. – Może da się uprosić i pozwoli nam tu mieszkać dostatecznie długo, żebyśmy mogli się nauczyć prac w polu. Sam się chyba zaprzęgnę do pługa, bo nie jestem pewien, czy stać mnie jeszcze na konia.

Wyszedł. Trzasnęły mocno zamknięte drzwi jego gabinetu, gdzie schronił się przed wyjazdem, by się przygotować do trudnej misji. W domu zapanowała złowroga cisza.

– Jak mogłaś? – Matka spojrzała na Kate. – Dobrze wiesz, że tata jest ostatnio bardzo podenerwowany.

– Mogłam – odpowiedziała hardo dziewczyna. – Jedyne, czego żałuję, to że czekałam tak długo. Jesteśmy posłuszne i uprzejme. Co z tego mamy? Tylko tyle, że ojciec doprowadził nas wszystkie na skraj przepaści. Nikt nie protestował, ponieważ nie wypada. Bo mężczyzna ma zawsze rację. A jeśli jej nie ma, to co?

Matka trwożnie obejrzała się w stronę korytarza. Na jego końcu znajdowało się wejście do gabinetu męża, a w suterenie obok kuchnia, gdzie przebywała teraz kucharka i jedyna pokojówka. Trudno było ocenić, co jest dla pani Milton ważniejsze: spokój męża czy dobre zdanie nielicznej już służby. Z kierunku spojrzeń można było wnioskować, że jednak to drugie.

– Proszę cię, przestań – powiedziała Caroline. – Nie jest przecież tak źle. Zwłaszcza jeśli chodzi o was. Założycie własne rodziny, będziecie sobie w nich ustalać swoje prawa. Ale w tym domu wymagam posłuszeństwa i szacunku wobec ojca.

Pani Milton sama miała do męża liczne żale i w głębi serca zgadzała się ze zdaniem córki. Nie miała jednak zamiaru przyznać się do tego.

Amelia zaczerwieniła się gwałtownie, jakby to ona przewiniła.

Kate miała na końcu języka kolejną ciętą ripostę. Ale powstrzymała się. Dręczenie matki i siostry na nic już nie mogło się zdać. Było za późno.

– Jedzmy – powiedziała tylko. – Nie możemy sobie pozwolić na to, by coś się w tym domu zmarnowało. Wkrótce nawet tego chudego plastra wołowiny może zabraknąć.

Pochyliły się nad talerzami, ale apetyt im nie dopisywał, choć miały za sobą ciężki dzień.

Stary dębowy stół wypełniony był szczelnie półmiskami. Pani Hammond osobiście chodziła wokół niego z długą linijką w dłoniach i sprawdzała, czy nakrycia ustawione są w idealnie równym szyku. Nikomu nie ufała aż tak bardzo, by zlecić to odpowiedzialne zadanie. Goście przygotowywali się do posiłku. Za chwilę zjawią się w sali jadalnej i rozpocznie się przedstawienie odgrywane w tym miejscu według stałego scenariusza od dziesiątków lat.

Pierwszy akt. Przystawka. Kilka wykwintnych delikatnych potraw do wyboru. Sałatka z ostrygami, roladki rybne, muffinki przyprawione na ostro, miniaturowe paszteciki lub maleńkie precyzyjnie zdobione sandwicze. Potem zupa, też w kilku wersjach. Akt drugi, czyli pieczone. Rostbef jako król tej części posiłku, przyrządzony starannie z najlepszej wołowiny i według tradycyjnego przepisu. Mocno zrumieniony z zewnątrz, a lekko krwisty w środku. Duży wybór innych mięs. Kaczki, bażanty, kuropatwy i zające wypełniały owalne półmiski. Do tego ziemniaki i różne kombinacje warzyw. Gotowana kapusta, brukselka, jarmuż, marchew na kilka sposobów, a także bardzo lubiany przez

gospodarza pasternak. Po posiłku półmiski miały zostać sprzątnięte i wtedy następował akt trzeci, to znaczy desery. Nad ich wykonaniem specjalnie w tym celu zatrudniona kucharka trudziła się już od dwóch dni. Ucierala pachnące przyprawy, drobno kroїła bakalie, a jeszcze rano misternie zdobiła wielopiętrowe torty, przekładane ciasta i maleńkie babeczki.

Można by pomyśleć, że dzisiejsze przyjęcie zostało przygotowane dla kilkunastu osób. Tymczasem do stołu zasiadał tylko gospodarz i jego trzy ciotki. Wszystkie już w dojrzałym wieku, i z wyjątkiem najmłodszej Edith, o raczej umiarkowanych apetytach. Ale honor domu wymagał, by przyjęcie było wytworne i bogate. Nikogo więcej hrabia nie zaprosił na kolację. Rodzina zmarłej żony przyjęła to z ulgą. Pozostali sąsiedzi również nie nalegali. Cmentarz po uroczystości pogrzebowej błyskawicznie opustoszał.

Nakrycie dla lady Adler nie zostało przewidziane, choć wszyscy wiedzieli, że przebywa w zamku.

– Taki wstyd! – biadała pokojówka, poprawiając jeszcze w ostatniej chwili kwiaty w wazonach. – Lady Isabelle mogłaby być szanowaną żoną swojego męża, korzystać z wszystkich związanych z tym wygod i mieć takie przyjemne życie – rozmarzyła się przez chwilę. – A zamienia to wszystko na taką poniewierkę.

– Nie żałuj jej. – Ostro skarciła ją pani Hammond. – Lepiej myśl o sobie. Co zrobisz, jak cię zwolnię z posady za plotkowanie?

Pokojówka drgnęła nerwowo i pochyliła głowę nad pękami dorodnych herbacianych róż. Nie odezwała się już ani słowem.

Pani Hammond tymczasem weszła jeszcze do saloniku obok, gdzie miał się odbyć ostatni akt dzisiejszego wieczoru. Rozmowa.

Na stoliku przy ścianie stały przygotowane filiżanki do herbaty oraz kieliszki i szklanki do napojów. Wygodne fotele oraz sofa ustawione były w ładnym szyku. Wszędzie panował idealny porządek. Odetchnęła. Można było zaczynać.

– Pani Hammond jak zawsze doskonale wywiązała się z zadania. Obiad był skomponowany jak najlepsza symfonia, a organizacja

wieczoru doskonała. – Anna, najstarsza z trzech ciotek, z ulgą złożyła sporych rozmiarów ciało okryte drogą ciemną suknią w głębi miękkiego fotela. – Te paszteciki rozpływały się w ustach, pieczeni też niczego nie można zarzucić. Każdy wie, jak trudno zrobić dobre mięso.

– Moja droga, z każdym rokiem twoje życie coraz mocniej kręci się wokół jedzenia. Nie poznaję cię. – Sucha jak patyk Adelina elegancko ułożyła dłonie na kolanach, przez chwilę z uznaniem przyglądała się ich smukłości, po czym znów przeniosła spojrzenie na siostrę. – Martwię się – dokończyła.

– Nie ma powodu. Po prostu cieszę się tymi radościami życia, które mi jeszcze pozostały. A dużo tego nie ma – odpowiedziała Anna.

– To prawda – przyznała Edith, trzecia z sióstr.

Ubrana w swoją strojną suknię w łagodnym odcieniu fioletu, zdaniem uczestników pogrzebu zbyt jasną na taką okoliczność, wciąż stała pod oknem.

– Usiądź – zaproponowała Anna.

– Nie mogę. Coś mnie uwiera i przeszkadza.

– No cóż – roześmiała się Adelina. – KobiECE dolegliwości przybierają różne oblicza. A może po prostu kogoś poznałaś i dręczy cię taka nieokreślona tęsknota? Dobrze pamiętam, że kiedy miałam piętnaście lat, czułam to samo...

– Och, przestańcie – zawołała Edith. – Chodzi mi o wewnętrzne odczucie.

– Wyrostek?

– Nie! – zdenerwowała się Edith. – Strach o przyszłość rodu. Dlaczego żadna z nas nie urodziła dziecka, kiedy jeszcze była na to pora? – To retoryczne pytanie zawisło na chwilę nad okrągłym stolikiem z ciasteczkami.

– Bo nie miał nas kto do tego zmusić – odpowiedziała Anna.

– Albo nakłonić podstępem – dodała Adelina. – Kiedy się ma mnóstwo pieniędzy i żadnej urody, kobieta jest naprawdę wolna.

– Ty akurat mogłaś wyjść za mąż – wypomniała jej Edith. – Miałaś kilka propozycji.

– O, tak. Od zdesperowanych bankrutów, którym się marzył mój posag. – Adelina prychnęła z pogardą, dokładnie w ten sam sposób,

w jaki kiedyś wiele lat temu podsumowała starania swoich niedoszłych narzeczonych. Jej twarz nabrała ostrych rysów i miało się wrażenie, jakby długi nos nagle zyskał jeszcze kilka dodatkowych cali.

– No i co z tego? – zapytała Anna, wybierając ciastko. – Trzeba się było poświęcić dla dobra rodziny.

– Ja chciałam. – Edith uniosła obfitą pierś w głębokim westchnieniu i poprawiła mocno posrebrzone siwizną włosy. – Nadal nie mam nic przeciwko temu. Ale nawet bankruci mnie nie zaczepiają – dodała z żalem.

– Przestań tak mówić – prychnęła Adelina. – To nie wypada. Dobrze wiesz, że służba wszystko słyszy, nawet jeśli się wydaje, że nie ma jej w pobliżu. Aleksander też może nadejść lada chwila.

– Właśnie. – Anna spojrzała w stronę drzwi. – Powinien już być. W końcu jak długo można w samotności palić cygaro i kazać czekać damom?

– Myślę, że konwenansom stało się już zadość i należy wezwać Aleksandra. Mężczyznom trzeba mówić wprost, czego się chce i wydawać jasne polecenia – powiedziała Edith.

– A ty skąd możesz to wiedzieć? – zapytała Adelina.

– Ze słyszenia. – Z godnością odparła najmłodsza siostra i wygładziła sowite fałdy sukni. – Muszę być przygotowana w razie potrzeby. Przynajmniej jeśli chodzi o teorię. Praktyka przyjdzie sama – dodała rozmarzonym tonem.

– Nie wiem, czy Aleksander będzie taki skłonny do słuchania naszych sugestii. W gruncie rzeczy możemy tylko prosić – wyraziła swe obawy Anna.

– Bądź dobrej myśli. Mamy przecież doskonały plan. Poza tym nawet on musi sobie zdawać sprawę, że ma pewne obowiązki wobec rodowego nazwiska.

– Jak na razie wywiązuje się z nich dość słabo – stwierdziła Anna i szybko połknęła jeszcze jedno ciastko.

– Albo właśnie za mocno – wyszeptała Edith i zaczerwieniła się. Ona też słyszała, o czym szeptano po kątach.

– Jak możesz? – Jednocześnie zawołały dwie pozostałe siostry. – Zachowuj się, jak przystało pannie z twoją pozycją. Plotki są poniżej

naszej godności.

Edith spieszyła się, wypita spory łyk herbaty i mocno pochyliła głowę nad filiżanką, żeby lepiej zapanować nad uczuciami.

– Wołam panią Hammond – zdecydowała Adelina, a siostry zareagowały błyskawicznym wyprostowaniem pleców oraz surowymi minami.

Wobec służby należało zachowywać stosowny dystans.

Gospodyni pojawiła się natychmiast, jak tylko zadźwięczał dzwonek wzywający ją do salonu, w którym zgromadziły się krewne gospodarza. Wiedziała, że ten moment nastąpi i była dobrze przygotowana. Nie zmieniało to jednak faktu, że stokroć bardziej wolałaby zanieść ciotkom zupełnie inną wiadomość.

– Jak to: Aleksander wyjechał? – Edith jako jedyna nie zdołała opanować emocji, kiedy pani Hammond wyjaśniła przyczynę przedłużającej się nieobecności pana domu. – Dokąd?

Adelina skarciła siostrę wzrokiem.

– Z pewnością hrabia Cantendorf zaraz wróci – podsunęła gospodyni stosowną odpowiedź.

– Niestety, obawiam się, że to może dłużej potrwać. – Pani Hammond z szacunkiem pochyliła głowę.

– Dokąd on pojechał? – powtórzyła pytanie Edith.

– Na przejażdżkę – odpowiedziała spokojnie pani Hammond. – Zapewne w okolice jeziora. Wspomniał, że musi sobie wiele spraw przemyśleć.

W pokoju zapanowała cisza. Ciotki próbowały opanować kłębiące się w nich emocje.

– Pokoje gościnne jak zawsze czekają gotowe. Panna Edith wygląda na zmęczoną. – Ośmieliła się zasugerować gospodyni, kierując się ściśle dyspozycjami hrabiego.

– Dziękujemy. – Adelina wysoko uniosła brodę. Nie zamierzała omawiać stanu swojej siostry ze służbą. – W razie potrzeby wezwiemy panią.

Gospodyni skłoniła się i szybko wycofała z salonu. Odetchnęła

z ulgą. Spodziewała się większego protestu. Odeszła kilka kroków, po czym nie wytrzymała, zawróciła i przyłożyła ucho do zamkniętych drzwi. Dobrze wiedziała, w którym miejscu należy to zrobić, by akustyka była bez zarzutu.

– Jego zachowanie jest skandaliczne – usłyszała wzburzony głos Anny. – Taki afront wobec jedynych i starszych krewnych.

– Spokojnie – łagodziła Adelina. – Nie zapominajmy, że okoliczności są szczególne. Zmarła jego czwarta żona. Okolica huczy od plotek. Z pewnością nie jest mu łatwo. Trzeba go spokojnie i bez nacisku nakierować w stronę nowych dobrych decyzji. Kiedy trochę ochłonie, będzie może nawet łatwiej.

– A ja myślę, że już jest za późno – stwierdziła Anna.

– Ale jak to możliwe? – Nie mogła uwierzyć Edith. – Przecież przyjechałyśmy tutaj zaraz po uroczystości. Cały czas byliśmy z nim. Wyszedł tylko na chwilę, by wypalić cygaro. Nie mógł tak szybko przystąpić do nowych działań.

– Obawiam się, że właśnie to zrobił – powiedziała Adelina, a pani Hammond, ukryta za drzwiami, pokiwała głową, przyznając jej rację.

Aleksander Cantendorf należał do tych mężczyzn, którym niezmiernie trudno narzucić własne zdanie. Mimo to tak wiele osób w jego otoczeniu wciąż próbowało to robić.

– Co teraz? – Edith spojrzała wyczekująco na siostry. – Chyba tak tego nie zostawimy?

– Oczywiście, że nie – stanowczo odparła Adelina. – Jedna z nas natychmiast dosiada konia i pędzi za naszym niesfornym bratankiem, żeby mu w porę wyperswadować ewentualne, niezgodne z naszą koncepcją, plany.

W pokoju zapanowała cisza, a gospodyni po drugiej stronie drzwi aż wstrzymała oddech wobec tej wizji.

– Ja nie mam odpowiedniej figury – godnie odparła Anna. – Jestem pewna, że w całym zamku nie znajdzie się ani jeden strój do jazdy konnej, który by na mnie pasował.

– Nie ma czasu na przebieranie. Tutaj trzeba działać szybko – zawołała Adelina. – Jednak masz rację, w twoim przypadku to mogłoby być trudne – dodała i spojrzała znacząco w stronę Edith.

– Przepraszam – zawołała najmłodsza z sióstr, która natychmiast pojęła aluzję. – Ale jeśli myślicie, że narażę na szwank nieskazitelną reputację dla waszego kaprysu, to się bardzo mylicie. Mój przyszły mąż byłby oburzony. I miałby rację – dodała stanowczo, a zmarszczki na jej twarzy ułożyły się tak, by podkreślić urażoną właśnie godność osobistą.

– Edith, przestań szukać wymówek – krzyknęła Adelina. – Jesteś najmłodsza i kiedyś doskonale jeździłaś konno.

– Tak, ale to było w ciągu dnia, w odpowiednim stroju i dobranym towarzystwie. Nie ma mowy – zakończyła Edith stanowczo. – Wasz plan nie jest dla mnie aż tak cenny, żebym z tego powodu miała przekreślać swoją przyszłość.

Adelina westchnęła znowu. Siostra była niemożliwa z tymi swoimi mrzonkami o małżeństwie. Wiedziała jednak, że nic nie zdoła jej skłonić do zmiany zdania.

– No dobrze – powiedziała. – Znów ja się muszę dla wszystkich poświęcać. – Adelina wstała i zadzwoniła po służbę, by wydać odpowiednie dyspozycje.

– Duchem będziemy z tobą. – Próbowała ją pocieszyć Anna, ale tamta nawet nie spojrzała w jej stronę.

ROZDZIAŁ 3



Pędził jak oszalały. Jego rumak, nawykły zarówno do nocnych wypraw, jak i do szybkiej jazdy, tym razem z trudem znosił tempo eskapady i nieznana, pełną chaszczy oraz dołów drogę. Aleksander gnał na oślep. Wokół uszu świstało mu powietrze, głowę co i raz smagały gałązki drzew. Ale on niczego nie widział, niczego nie czuł. Słyszał tylko szepty znad cmentarza, niesione przez wiatr.

„Zamordował ją”. „Zamęczył”. „Zniszczył”.

Wciąż paliły go tamte spojrzenia. W ostatniej chwili chwycił za cugle i zatrzymał konia, który po kolana zanurzył się w wodzie. Jezioro tonęło w mroku, błyskając w świetle księżyca ciemną połyskliwą taflą.

Zeskoczył z konia i wbiegł do wody. Zimno natychmiast zatamowało mu oddech, nie mógł się poruszyć. Przez chwilę pomyślał, że może dopadnie go skurcz i zginie wyjątkowo mało chwalebłą śmiercią topielca, ale jego silny organizm wytrzymał niską temperaturę. Mężczyzna rzucił się w ciemną toń i zaczął szybko płynąć. Było mu bardzo niewygodnie w stroju do konnej jazdy. Zimno przenikało każdą komórkę jego ciała, ubranie stawało się ciężkie i lodowate, a jednak wciąż palił go wewnętrzny ogień, niemożliwe do ugaszenia pragnienie. Od lat próbował je zaspokoić. Nic nie pomagało: ani liczne romanse, ani wyzuta z wszelkich oporów lady Adler, ani cztery żony.

Zawrócił. Czuł, jak opuszczają go siły. Wyszedł z wody, z trudem prostując się pod ciężarem mokrych ubrań. Na tle księżyca wyglądał niczym mroczny książę z baśni. Piękny. Tajemniczy. Jego sylwetka rysowała się na tle nieba jak doskonale dzieło antycznego rzeźbiarza.

Natura jednak zawsze dąży do równowagi. Sypnąwszy obfitością w jednej dziedzinie, nie obdarza w innych. Tak było i tym razem. Aleksander, choć tak hojnie wyposażony przez los, właściwie nigdy jeszcze nie był szczęśliwy.

Jego rodzice zmarli, kiedy był mały, dorastał, pozostając pod opieką prawników oraz trzech ciotek, z których żadna nie miała pojęcia o wychowywaniu dzieci. Zwłaszcza takich, które znajdowały się

w centrum uwagi całej okolicy.

Starszy hrabia Cantendorf długo nie mógł się doczekać potomka; szeptano na boku, że imał się wszelkich sposobów, by wreszcie to marzenie się spełniło. Czas płynął i wielu zdążyło już wyhodować ogromną nadzieję na spadek. Narodziny Aleksandra nie każdemu były na rękę. Już w kołysce miał wielu wrogów. Szybko nauczył się być twardy. Ostrożny. Przewidujący. Sprytny. A przy tym – coraz bardziej samotny.

Kobiety lgnęły do niego, a on ich pragnął. Długo szukał, nim wiązał się na stałe. Za każdym razem, kiedy prosił o rękę, wydawało mu się, że jest zakochany. Był gotów na wprowadzanie zmian, próbował delikatnie odsunąć Isabelle. Ale to się nie udawało. Przed ślubem nie spędzał z narzeczonymi wiele czasu, nie pozwalały na to konwenanse, i potem okazywało się, że wcale się nie znają. Za pięknymi sukienkami, ładną buzią i wielkim nazwiskiem kryła się pustka. Nie było o czym rozmawiać w dzień, a w nocy długo szukał strwożonych żon w wielkim łożu z baldachimem. Co prędzej czy później wykorzystywała Isabelle.

Był wściekły na siebie, że nie umie lepiej tego poukładać. W żaden sposób zaspokoić targającej nim tęsknoty. Znaleźć kobiety, która wypełni puste miejsce w sercu i w zamku. Położył się na trawie. Chłód przenikał go do szpiku kości.

Myślał bardzo intensywnie.

Czy nie dostrzegał czegoś ważnego? Był ostrożny, silny i przewidujący we wszystkich sprawach, z wyjątkiem tej jednej – dotyczącej kobiet. Wygrywał tak często, że traktował zwycięstwo jak rzecz oczywistą. Chyba że w grę wchodziły te tajemnicze, słabe, a jednocześnie w niezwykły sposób silne istoty. Zupełnie ich nie rozumiał.

Nie wiedział, gdzie zdobywa się o nich wiedzę. Ciotki nauczyły go traktować kobiety z przymrużeniem oka. Nic nie wiedziały o miłości, więc wychowywały go na mieszance bajek o pięknych dziewczętach, które wystarczy poślubić, by żyć długo i szczęśliwie, przeplatanych z ostrzeżeniami przed kobiecą niestałością i podstępными zakusami. Zupełnie mu się to nie zgadzało z rzeczywistością. Nie mógł brać wszystkiego, co mówiły ciotki, poważnie. Nauczył się więc dystansować

wobec ich słów. Zaczął szukać wiedzy na własną rękę.

Domy publiczne sprawiły, że stał się biegły w sztuce miłości, biorąc pod uwagę jej fizyczny aspekt. A liczne romanse nauczyły go, jak używać ładnych, gładkich słów, prowadzących ponętne kobiety prosto do jego sypialni. Tylko po co?

Pustka w sercu pozostała, a ogień trawiący jego ciało wciąż był nieugaszony. Sądził, że pomoże mu małżeństwo. Starannie wybierał kandydatki na żony. Sprawdzał rodzinne koneksje, wykształcenie i charakter. Pozwolił nawet, by ciotki wyraziły swoją opinię. Wydawało się, że zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, by dobrze wybrać, a jednak dojmujące uczucie pustki nie opuszczało go ani na chwilę.

Wciąż leżał na trawie i patrzył w ciemne niebo. Nie zwracał już uwagi na zimno. Był do niego przyzwyczajony. Towarzyszyło mu od kilku lat nawet w sypialni pod puchową kołdrą. Zamek był potężny. Nocami duchy przodków zdawały się wędrować szerokimi korytarzami i zaglądać do pokoi. Nie bał się ich, dawno przyzwyczał się do zimnej ciemności, odgłosów i zapachów działających na wyobraźnię. Wiedział, że zamek tak naprawdę jest pusty. Coraz częściej jednak zdarzało mu się budzić w środku nocy i wyobrażać sobie ciała żon w rodowej kaplicy.

Wstał i otrząsnął się.

Z trudem wsiadł na konia i popędził w stronę odległej sylwetki zamku. Odetchnął z ulgą, kiedy znów zobaczył wysokie wieże. Kochał to miejsce i była to jak do tej pory jedyna miłość w jego życiu, której nie żałował.

ROZDZIAŁ 4



Następnego dnia Kate wczesnym rankiem wyszła na spacer. Domownicy jeszcze spali.

Ojciec wrócił wczoraj późno. Nie dostał szansy, by porozmawiać z hrabią. Jego służący z miną niby obojętną, ale jednak mocno podszytą pogardą, przekazał mu wiadomość, że jeśli nie był umówiony, pan dzisiaj go nie przyjmie. Od początku było to oczywiste, choć ojciec – w swojej desperacji – tego nie dostrzegał.

Kate objęła się mocno ramionami. Takie poniżenie. Ojciec powinien wiedzieć o tym, że dzień pogrzebu jest jednym z najgorszych, jakie można sobie wybrać, by odbyć trudną rozmowę. Nie musiała mu tego tłumaczyć służba. To wszystko tylko jeszcze mocniej pokazywało, jak trudna jest sytuacja rodziny. Lista upokorzeń wzbogacała się o kolejne punkty.

Dziewczyna spojrzała na swoje dłonie. Były małe, wąskie. Nadawały się dobrze do zakładania eleganckich rękawiczek z cienkiej skóry, do trzymania igły malującej na miękkim płótnie kwiatowe wzory. Z pewnością nie były przeznaczone do pracy w polu, gotowania, szorowania wielkich garów i trzymania łopaty.

Jak one sobie dadzą radę w twardym świecie prostego życia? Delikatna, nawykła do wygod mama, dwie córki wychowywane na damy i starszy ojciec. Potrafił zarządzać gospodarstwem. Dopóki nie przyszło mu do głowy angażowanie się w dodatkowe interesy, wszystko szło naprawdę dobrze. Ale nie nadawał się do pracy w polu. Nie był na to dość silny i wytrzymały.

A może się mylę? – położyła dłonie na korze drzewa. – Może wystarczy dać nam trochę czasu i wszystkiego się nauczmy? Na pewno ubogie życie lepsze jest od tego stresu, który teraz towarzyszy nam na każdym kroku.

Widmo nadchodzącej katastrofy uniemożliwiało normalne funkcjonowanie. Wisiało nad stołem, kiedy jedli, rozmawiali. Dostawało się do sypialni, kuchni i biblioteki. Zasnuwało nawet wiosenne niebo. Nic nikogo nie cieszyło.

Kate przejrzała się dzisiaj w niewielkim lusterku wiszącym na ścianie jej panińskiego pokoju. Nie trzeba było mocno wysilać wzroku, by zauważyć, że źle ostatnio wygląda. Nieprzespane noce położyły cienie pod jej oczami, jasna cera wyglądała blado, smutno. Nawet usta, słynne na całą okolicę dzięki wyjątkowo pełnym kształtom oraz barwie koralu, jakoś straciły swój urok. Jeszcze nie tak dawno wybiegała rano z pokoju promienna i piękna. Nie lubiła się stroić ani tak jak siostra pracowicie układać włosów, szczypać policzków czy też potajemnie czernić brwi. Natura jej sprzyjała, żadne zabiegi nie były konieczne. Dziewiętnastoletnie ciało kipiało energią, siłą i urodą.

Ale ostatnio nawet ona czasem miała ochotę posypać się jakimś magicznym proszkiem, by ukryć objawy zmęczenia.

Nie była samotną wyspą, lecz częścią całości. Swojej rodziny. A ta chorowała. Nic więc dziwnego, że ten stan odbijał się na wyglądzie i samopoczuciu każdego z jej członków.

Kate rozejrzała się czujnie wokół, a upewniwszy się, że jest sama, przytuliła się do pnia stojącego przy ścieżce drzewa. Tęskniła za czymś nieznanym, czego nie umiała sprecyzować. Mocno. Pragnęła przytulić się do kogoś. Ale nie do jakiegoś męża; wcale jej nie pociągała taka prosta droga, choć na głos nie wyrażała swoich myśli. Już i tak w rodzinie była na cenzurowanym. Chciała czegoś więcej. Prawdziwej więzi.

Oplotła kolanami pień drzewa. Musiała jakoś stłumić targające nią emocje. W domu nie akceptowano panien o rozwichrzonych charakterach. A takie, które tęskniły za dotykiem mężczyzny, w świadomości jej rodziców chyba w ogóle nie istniały. Już rude włosy Kate i jej równie ognisty temperament wywoływały dostatecznie dużo oburzenia. Tak naprawdę włosy były wręcz marchewkowe, ale ponieważ matka od wczesnych lat dzieciństwa płukała je w wywarze z kory dębu, udało się nadać im ciemniejszy, bardziej bursztynowy kolor. Ale to niespecjalnie pomogło.

– Trzeba by ci jeszcze charakter moczyć całymi nocami – gderała mama, kiedy młodsza córka wyrywała się z niestosownymi komentarzami, śmiała zbyt głośno lub w inny sposób demonstrowała emocje zbyt niepokorne jak na pannę z dobrego domu.

Może już niedługo przestanie to mieć znaczenie? – pomyślała Kate, obejmując z całych sił pień drzewa. Kiedy stracą majątek, rodzina nie będzie już tak bardzo na świeczniku. Może to oznacza więcej wolności?

Na co mogą sobie pozwolić panny z niższych sfer?

Nie wiedziała. Ale podejrzewała, że i tam kobiety muszą się liczyć z barierami, ograniczeniami i spełniać oczekiwania innych. Nigdy nie słyszała o świecie, w którym kobiety byłyby prawdziwie niezależne.

Przytuliła policzek do chłodnej kory drzewa. Przymknęła oczy. Wyobraziła sobie, że ktoś wyjątkowy trzyma ją w objęciach. Przyciska mocno, pochyla głowę i całuje. Zatopiła się w świecie marzeń.

Nie słyszała, jak koń hrabiego zatrzymał się na końcu ścieżki. Mężczyzna pociągnął za cugle i osadził w miejscu narowistego rumaka. Zafascynowany patrzył na zjawisko, którego nie spodziewał się tutaj ujrzeć. Znał swoje lasy bardzo dobrze. Osobiście angażował się w prowadzenie majątku. Poza tym kochał drzewa. Były dla niego tak samo ważne, jak mieszkający na tych terenach ludzie. I jednym, i drugim starał się stwarzać jak najlepsze warunki do rozwoju. Trzeba przyznać, że dobrze mu to wychodziło. Okoliczne folwarki były bardzo zadbane, chłopcy nie żyli w nędzy, a lasy rosły wyjątkowo bujnie.

Dziewczyna wijąca się wokół pnia wyglądała jak marzenie senne niejednego mężczyzny. Wysoko uniesiona łydka pokazywała więcej, niż zwykle można ujrzeć. Piękna twarz miała wyraz ekstazy bynajmniej nie modlitewnej. Ręce obejmowały pień niczym ciało kochanka. Krew hrabiego zawrzała. Jeśli ktoś tak potrafi kochać głuchy pień drzewa, to na co mógłby liczyć żywy człowiek?

Przywiązał konia do grubej gałęzi i podszedł cicho do dziewczyny. Nie mógł jej rozpoznać, choć miał wrażenie, że już ją kiedyś widział. Jej włosy były dość charakterystyczne, a sukienka zdradzała przynależność do klasy średniej.

Szedł bardzo cicho, jak na polowaniu, i trochę tak też się czuł. Nie chciał spłoszyć niezwyklej dziewczyny.

Nagle drgnęła. Otworzyła oczy, a na jej twarzy natychmiast odmalował się dobrze mu znany wyraz przerażenia. Pobladła, wyciągnęła rękę w obronnym geście, jakby chciała go odepchnąć, więc

odsunął się kilka kroków.

Skłoniła się szybko. Nie tego oczekiwał. Miał dość bladych panien, które mdlały ze strachu, jeszcze zanim zdążył je dotknąć, lub zaciskały mocno usta, gdy nakrywał dużą dłonią ich płaskie piersi. Teraz nawet o tym nie pomyślał. Był przecież dżentelmenem, nigdy do niczego nie zmusiłby kobiety. Podszedł wiedziony nagłą fascynacją i ciekawością. Dziewczyna jednak uciekła. Dygnęła i poszła szybko w przeciwnym kierunku. Domyślał się, że zaraz za zakrętem zacznie biec. Nie miał jednak zamiaru jej gonić, choć bardzo go ciekawiło, kim jest.

Wrócił do swojego wierzchowca. Poranna przejażdżka mocno się przeciągnęła. Choć większość okolicznych mieszkańców dopiero powoli podnosiła powieki, on już od dawna był na nogach. Nie mógł spać, a przewidywane towarzystwo ciotek podczas śniadania sprawiło, że stracił także ochotę na jedzenie. Jazda konna jak zwykle pomogła mu trochę uspokoić emocje i zebrać myśli. Jednak widok dziewczyny zburzył ten kruchy spokój.

Na samą myśl, że ma wrócić do ogromnego i od lat bardzo pustego domu, miał ochotę spiąć konia i pędzić przed siebie aż do zmroku. Wciąż tak się czuł. Kochał rodzinną posiadłość, ale czasem te wszystkie hektary pól i lasów, metry kwadratowe zamku pogłębiały ciszę jego odosobnienia. Kolejne żony niczego nie zmieniały. Nie wnosiły do zamku żadnego życia – tylko posagi, a to było zbyt mało.

Isabelle – pomyślał Aleksander i spiął konia ostrogami, po czym ruszył w kierunku rodowej siedziby. Miał nawet taki szlachetny zamiar, by zrezygnować ze spotkań z nią chociaż przez pierwszy tydzień po pogrzebie, ze względu na obecność ciotek, ale teraz się poddał. Od początku czuł, że to może być trudne. Postanowił więc niepotrzebnie się nie męczyć. To była jedna z żelaznych reguł, którymi kierował się w życiu.

Pozycja społeczna dawała mu sporo praw, korzystał z nich od tak dawna, że już nie widział w tym niczego dziwnego. Czuł jednak, że teraz powinien być bardziej ostrożny. Podejrzenie o mordowanie żon nikomu nie służy, a już na pewno nie mężczyźnie honorowemu, który dba o dobre imię rodu.

Koniecznym było się od tego odciąć. Wprowadzić w ciemne mury

zamku życie, nie śmierć. Sprawić, by po korytarzach zaczęły biegać dzieci. To takie proste. Najuboższy chłop w jego majątku daje radę. Kolanem upycha dzieci w izbie, bo mu się nie mieszczą. A hrabia Cantendorf wciąż bez dziedzica. Otoczony trzema starymi ciotkami, nie ma komu przekazać posiadłości. I jest sam, wciąż.

Ciemne loki Isabelle idealnie pasowały do jego dzisiejszego nastroju. Ta kobieta wiedziała, co zrobić, by choć na chwilę przygasić dręczące go demony. Przypuszczał, że nigdy nie zdoła na dobre ich pokonać, ale chwilowa ulga też była cenna. Strzegł więc swojej kochanki, choć już od dawna jej nie kochał, obsypywał prezentami i pozwalał na kobiece sztuczki, przymykał oko na humory. Była dla niego ostatnim ratunkiem, kiedy wszystko inne zawodziło.

ROZDZIAŁ 5



Kate stała za wschodnią ścianą domu. Oddychała z trudem. Cieszyła się, że udało się jej uciec. Mało jej serce nie stanęło. Była dość odważna, ale to spotkanie zdecydowanie ją przerosło. Hrabia pojawił się znienacka, niczym zły duch. Nie chciała nawet myśleć, co zobaczył. Jak ona wyglądała, jak wyraziście rysowały się na jej twarzy tak głęboko dotąd skrywane pragnienia. Miała tylko nadzieję, że jej nie poznał. Tak zapewne było, bo nie odezwał się ani słowem, a przecież byli sobie przedstawieni. Trzy lata temu, na pierwszym balu Kate. Na szczęście nie była dość ważną osobą, by zostać zapamiętana.

Otarła czoło i włożyła wiele wysiłku w uspokojenie oddechu. Poprawiła włosy i na nowo założyła kapelusz. Buty musiała doczyścić, zanim wstanie matka. Zdradzały, że biegła, nie patrząc którądy, zamiast przechadzać się spokojnie głównymi ścieżkami, jak przystało młodej panience. Do tego była sama. Niedopuszczalne.

Zanim jednak weszła do domu, pożałowała trochę, że nie wykorzystała sytuacji i nie spróbowała sprowadzić rozmowy na temat rodzinnych interesów. Szybko jednak odepchnęła od siebie tę zuchwałą myśl. Dumny hrabia nie chciał wczoraj rozmawiać z jej ojcem, choć zapewne domyślał się, o co chodzi. Co mogłoby go skłonić, by takie sprawy omawiać z młodą dziewczyną w lesie?

– Ciesz się lepiej, że cię nie poznał – wyszeptała do siebie, wchodząc do sieni.

Cisza w domu sugerowała, że pozostali członkowie rodziny jeszcze śpią. Tylko zapach gotującej się zupy mlecznej, znienawidzonej przez siostry Milton, wskazywał, że kucharka wstała i zajmuje się swoimi obowiązkami.

– Dobrze, że cię widzę. – Kate aż podskoczyła, słysząc te słowa. Ten dzień najwyraźniej miał być naznaczony niespodziewanymi spotkaniami.

Ojciec wyszedł właśnie ze swojego pokoju. Od kilku miesięcy nie sypiał w małżeńskiej sypialni i Kate kojarzyła ten fakt z jego coraz gorszym nastrojem oraz złym powodzeniem w interesach.

– Po śniadaniu starannie się ubierz – zwrócił się do niej tata. – Pojedziemy na obiad do lorda Metcalfa. Dostałem zaproszenie wczoraj wieczorem. – Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Dawno nie widziała go w tak dobrej formie.

– To miłe. – Kate odwzajemniła uśmiech, choć była zaskoczona. W eleganckim domu jednej z zamożniejszych rodzin miała okazję gościć tylko raz. Nie wspominała dobrze tej wizyty. Wszyscy byli bardzo uprzejmi, ale czuła się tam nie na miejscu. Zbyt zwyczajna i mało znacząca. Nie wiedziała, co ojciec chciał osiągnąć tą wizytą, ale czuła, że będzie ona trudna. A na samą myśl, że spotka tam hrabiego, a on ją rozpozna, zaczerwieniła się mocno.

– Może mama z Amelią będą lepszym towarzystwem? – zapytała szybko. – Ja nie najlepiej się dzisiaj czuję.

– Nie ma mowy! – zawołał ojciec. Ostatnio szybko się denerwował. – Kaprysy, złe samopoczucie i słynne bóle głowy są dobre dla delikatnych panien. Czasem to nawet urocze. Ale ty jesteś córką bankruta. – Po raz pierwszy wypowiedział to słowo na głos. – Musisz się przyzwyczać. Jedziemy tam w interesach, robić dobre wrażenie, nie dla przyjemności.

Kate z trudem przełknęła ślinę. Zasznurowane nagłą obawą gardło odmawiało współpracy.

– Kto jeszcze będzie?

– Wreszcie myślisz, jak należy – ucieszył się ojciec. – Wszyscy ważni będą. Spotykają się teoretycznie po to, żeby okazać hrabiemu solidarność i współczucie w żałobie, ale każdy wie, że chodzi o coś innego.

Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc.

– Emilia Metcalf to ostatnia dobra partia w okolicy, a hrabia czekać nie lubi. Będzie się jej przyglądał, to pewne. Przy okazji inni skorzystają i będą próbowali ugrać coś dla siebie.

– Emilia wyjechała. Słyszałam, jak mama wczoraj o tym wspominała.

– Może, ale i tak rodzina z pewnością będzie się czujnie przyglądać sytuacji. Rozmawiać z innymi, sprawdzać, co robią. Proszone obiady są do tego doskonałą okazją.

– W jaki sposób zdobyłeś zaproszenie? – Kate nie mogła uwierzyć, że ojciec został dopuszczony do tak szacownego grona. Był tylko dzierżawcą, na dodatek z kłopotami.

– Poprosiłem – przyznał się ojciec po chwili wahania. – No dobrze – dodał pod wpływem jej surowego spojrzenia – błagałem lorda, żeby zechciał dać mi tę szansę.

Kate pobladła. Chociaż teraz jedno upokorzenie więcej czy mniej nie miało już chyba znaczenia.

– Nie ma wyjścia – powiedział stanowczo tata. – Muszę szukać okazji do rozmowy. Mam też swój plan, jak każdy ojciec panien na wydaniu. Strach szybko minął, okolicznym rodzinom wyobraźnia pracuje, a hrabia podkreca tempo. Nie ma czasu na czekanie. W karczmie obstawiają już kandydatury na kolejną panią na zamku. Do rozgrywek włączają się więksi od nas. I jakoś się nie krępują. A nasza Amelia jest piękna. Nie marzę o ślubie, to zbyt wiele, ale może chociaż mnie wesprze w negocjacjach.

– Ty chyba nie myślisz... – Z nagłego strachu zrobiło jej się słabo.

Nie wiedziała, czego obawia się bardziej. Delikatnej siostry w roli przynęty ratującej ojcowskie interesy czy skandalu, jaki wybuchnie, kiedy hrabia opowie o swojej dzisiejszej przygodzie w lesie. Może nie zrobi tego publicznie? Na to jest zbyt dobrze wychowany. Ale nawet jeśli szepnie słówko tylko jednemu zaufanemu przyjacielowi, wieść szybko się rozniesie. Mężczyźni to wbrew pozorom straszni plotkarze.

Była pewna, że hrabia ją rozpozna. Za miesiąc lub dwa być może rysy twarzy widzianej w lesie dziewczyny zatarłyby się w jego pamięci. Ale dzisiaj z pewnością nie. Choćby ze względu na te nieszczęsne włosy, które przysparzały jej tylu kłopotów. Poza tym nie co dzień widuje się taki gorący romans z drzewem. Jej rodzice i siostra nie potrzebowali takich komplikacji.

– Proszę cię... Nie! – jęknęła, zwracając się do ojca.

– Przestań! – krzyknął pan Milton. Miał naprawdę dość. – Nie mnóż problemów. I tak mamy ich już pod dostatkiem. Czy ja nie mogę liczyć na pomoc dzieci w trudnej sytuacji? Nie rozumiesz, że los nas wszystkich zależy od tego, czy zdecydujesz się zjeść jeden głupi obiad? Nie wypada zabrać tylko Amelii, to by było zbyt oczywiste. Musisz iść

z nami. To naprawdę takie wielkie poświęcenie?

Miał rację, w normalnej sytuacji oczywiście. Ale dzisiaj wszystko było bardziej skomplikowane niż zwykle.

Kate jednak nie umiała odmówić ojcu. Nie była w stanie wziąć na swoje barki jego rozczarowania. Mocno wierzył w swój całkowicie niemożliwy do zrealizowania plan. Po namyśle położyła na szali swoje dobre imię. Do pozorów nie była aż tak bardzo przywiązana, jak większość jej rówieśniczek, za to bardzo jej zależało na dobru rodziny.

Kochała swoich bliskich, choć wiedziała, że mama jest kobietą wyniosłą i nie ma w jej sercu zbyt wiele miejsca na ciepłe uczucia, a tata lekkomyślnie podejmuje decyzje i przecenia swoje kompetencje w prowadzeniu interesów. Do tej pory zawsze jednak trzymali się razem.

– Kogo mam ze sobą zabrać? – Głos ojca brzmiał już łagodniej. – Mogę liczyć tylko na was. Amelia to piękna, słodka dziewczyna, a ty jesteś niezwykła. Często widzisz więcej niż inni. Zależy mi na twojej pomocy.

Tata może nie znał się na interesach, ale umiał być dyplomata.

– Dobrze. – Nie mogła inaczej odpowiedzieć.

Nawet lekko się uśmiechnęła. Ojciec nie zauważył, że włożyła w to wiele wysiłku. Wziął jej minę za dobrą monetę i szczerze się ucieszył.

– Całe szczęście, że Bóg obdarował was urodą. To dla kobiety najlepszy posąg. A jeśli jeszcze ma odrobinę rozumu, to jej mąż powinien się czuć zwycięzcą. Takie połączenie nie za często w przyrodzie się zdarza. Jestem z moich córek szczerze dumny.

Przytuliła go. To była ta cecha ojca, która zawsze ją rozbrajała. Nigdy nie dał im odczuć, że jest rozczarowany z powodu braku syna. A przecież niejednego dowcipu na ten temat musiał wysłuchać i z pewnością pragnął chłopca, z którym mógłby dzielić swoje obowiązki.

– Zrobię, co będzie trzeba – obiecała Kate.

Podejrzewała, że wieczór może być dla niej trudny, ale po namyśle doszła do wniosku, że nie ma potrzeby wpadać w aż taką panikę. Z pewnością jej rodzina zajmie miejsca na szarym końcu długiego stołu. Hrabia, jeśli będzie obecny, siądzie u szczytu. Inne zmartwienia niż przyglądanie się ubogim pannom będą zaprzętały jego głowę. Tata miał

rację. Wielu bało się Aleksandra Cantendorfa, ale bezsprzecznie pozostawał najlepszą partią w okolicy. I z pewnością niejeden plan matrymonialny zostanie podczas tego obiadu wcielony w życie.

Hrabia był bardzo szybki w swoich decyzjach, żałoby nie uznawał, ale zdesperowane matki biły go na głowę. Opracowywały swoje strategie jeszcze szybciej. Niektóre miały na wydaniu wiele córek i gotowe były poświęcić jedną za krótki choćby czas pokrewieństwa z wielkim nazwiskiem. Pewne przywileje zostawały przecież na całe życie.

Może właśnie dlatego rodziny zmarłych żon Aleksandra milczały. Czyżby usta zalało im rodowe złoto Cantendorfów?

Kate poszła do swojej sypialni na górze. Dwór był obszerny i na szerokim piętrze znajdowały się pokoje sióstr Milton, sypialnia rodziców, garderoba, gotownia matki, w której szykowała się każdego ranka, i wejście na strych. W bocznym skrzydle położone były pokoje gościnne. Na parterze był duży słoneczny salon, biblioteka i gabinet ojca, a z boku pomieszczenia dla służby: szwalnia i kredens.

W wysokiej suterenie mieściły się kuchnia i pokoje, w których niegdyś spała liczna służba. Dzisiaj były prawie puste, podobnie jak folwark ze stajniami i stodołami. Zatrudnieni tam mężczyźni opuszczali po kolei niewypłacalnego gospodarza.

Coś trzeba było z tym zrobić. Ojciec miał rację. Kate była gotowa reprezentować rodzinę w czasie obiadu. Założyć najlepszą, pamiętającą jeszcze dobre czasy sukienkę i ładnie się uczesać. W czym jednak mogłoby to pomóc, nie wiedziała. Nie sądziła, żeby jej uśmiech miał aż taką moc, by skłonić twardego w interesach hrabiego do ustępstw finansowych.

Z westchnieniem zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 6



Na nas już czas. – Ciotka Anna uniosła bujną figurę z fotela i poprawiła fałdy brzucha, jak inni wygładzają garderobę.

– Dobrze powiedziane. – Adelina spojrzała na siostrę, starając się omijać wzrokiem mankamenty jej urody.

Minęło tyle lat, a wciąż nie mogła się przyzwycząić, że natura tak ubogo je obdarowała. Swoją twarz widywała rzadko, nie przepadała bowiem za lustrami, ale przeglądała się codziennie w obliczach swoich sióstr. I było jej przykro. W świecie, w którym kobiety mogą niewiele, każdy dodatkowy brak poważnie osłabia ich i tak już z natury chwiejną pozycję. Nieładne panny mają ograniczoną możliwość wyboru kawalerów, nawet jeśli posiadają pieniądze. W przypadku sióstr Cantendorf łowców posagów nie było zresztą aż tak wielu. Bano się ich ciętych języków i pewności siebie.

Litości natomiast żadna z nich nie chciała. Miały jednak swoje marzenia, bo któż ich nie ma. Z wiekiem ich pragnienia się zmieniały. Kiedy każda po kolei, najczęściej dość brutalnie, przekonywała się, że na miłość z wzajemnością raczej trudno będzie liczyć, zapragnęła czegoś pośredniego: dumy z potomków Aleksandra. Chciały kochać jego dzieci jak własne, rozpieszczać, obdarowywać, uczynić je swoimi spadkobiercami. Marzyły, że pociech będzie spora gromadka, przynajmniej po dwójce na każdą z ciotek. Bratanek był silnym, postawnym mężczyzną. Jego witalność robiła wrażenie na każdym, a kobiety w jego obecności często traciły rozum, skrupuły i zahamowania. Powinien bez trudu sprostać tym oczekiwaniom.

A jednak dzieci wciąż nie było.

– Różne krążą pogłoski. Cztery pogrzeby to stanowczo za dużo – powiedziała twardo Adelina. – To szkodzi rodzinie. Skutki mogą się ciągnąć przez pokolenia. Tę sprawę trzeba jak najszybciej rozwikłać. Musimy działać szybko. Nas nikt nie podejrzewa.

– I całe szczęście – prychnęła Edith. – Jeszcze tego by tylko brakowało.

– Też tak myślę. Jesteśmy czyste. Nasza reputacja jest

nieskazitelna – powiedziała, a w jej głosie zabrzmiał dziwny żal. – Możemy więc działać śmiało. Poprzednim razem nie najlepiej nam poszło, ale teraz się poprawimy. W końcu ile razy można się mylić?

– To już chyba nasz ostatni. – Cicho odparła Anna. – Jeśli jeszcze jedna pani na zamku umrze, nikt nie uwierzy w niewinność rodziny. Jestem tego pewna. I żadne pieniądze tu nie pomogą.

Siostry westchnęły. Nie przepadały za sytuacjami, których nie dawało się rozwiązać za pomocą pękatej sakiewki. A zwykle były to właśnie takie momenty, kiedy w grę wchodziły wyższe, piękne, nie do końca znane im uczucia. To jeszcze bardziej je denerwowało.

– Nie bój się. – Adelina jak zwykle przejęła dowodzenie. – Tym razem nie damy się pokonać. Zaczniemy już dzisiaj na śniadaniu. I niech ta okropna Isabelle nawet nie próbuje się na nim pokazać.

Isabelle przeglądała się w lustrze. Kochała doskonałość i dzięki odziedziczonej po matce urodzie mogła się nią delectować każdego dnia. Nie zadowalała się jednak naturalnymi darami. Podkreślała je, dbała i pielęgnowała, wkładając w te działania wiele wysiłku oraz pieniędzy. Efekty były imponujące.

Jej twarz okalały gładkie, ciężkie ciemne włosy, pielęgnowane specjalnymi olejkami, które zdobywała i komponowała dla niej wiedźma. Ponoć każdy kontakt z nią groził wielkim nieszczęściem, ale Isabelle tego nie zauważyła. Obserwowała wyłącznie pozytywne skutki tej znajomości. Włosy prezentowały się wyjątkowo. Pokojówka układała je przez godzinę – z którejkolwiek strony patrzyło się na fryzurę, prezentowała się doskonale. Mały kok na górze, misterna plecionka z cienkich warkoczyków i kaskada loków spływająca po plecach. Błyszczących, zdrowych i mocnych aż po same końcówki. Wiele kobiet z jej klasy miało piękne włosy i specjalnie szkoloną służbę, która o nie dbała, ale sploty Isabelle robiły wyjątkowe wrażenie.

Do tego piękna twarz. Idealnie wypielęgnowane łuki brwi, gęste rzęsy, niebieskie oczy o zwodniczo niewinnym wyrazie, na który wielu dało się już nabrać. Wąskie usta stanowiły jedyny chyba jej mankament. W tej sprawie nawet wiedźma była bezradna. Isabelle nadrabiała ten

brak biegłością w całowaniu. Poziom jej umiejętności był w tym względzie tak wysoki, że potrafiła rzucić na kolana nawet wymagającego Aleksandra Cantendorfa. Rzucała go na kolana dosłownie. Ale nie tylko. Także na łóżko, sofę, podłogę, miękką trawę na wzgórzu. Miała swoje sposoby i robiła z tym mężczyzną, co chciała. Jadł jej z ręki. To także zdarzało się dosłownie.

Żadna blada, chuda, delikatna panienka z dobrego domu nie mogła jej stanąć na drodze. Z jakiej racji? Tylko dlatego, że te mimozy były wysokiego rodu, stanu wolnego i mogły z Aleksandrem wziąć ślub? A Isabelle została wydana za mąż w wieku piętnastu lat, pod przymusem, za starego idiotę? Na coś takiego nie było jej zgody! Dawno już przestała być potulną panienką. Jednak wbrew plotkom krążącym po okolicy, nie mordowała tych słabych istot osobiście. Był ktoś, kto doskonale ją w tym wyręczał, pozostający poza wszelkimi podejrzeniami i – co najważniejsze – działający w sposób niepozostawiający śladów.

Chyba tylko ona знаła rozwiązanie tej zagadki. Może dlatego, że mroczne zakamarki ludzkich dusz były jej dobrze znane. Sama doskonale zdawała sobie sprawę ze swoich.

Isabelle poprawiła fałdy pięknej bordowej sukni. Od biedy można ją było uznać za stosowną na czas żałoby. Nie ten efekt chciała jednak osiągnąć. Zamierzała wyglądać dostojnie, zamożnie i godnie. Jak pani tego domu, którą od lat pragnęła być. Te pokoje w bocznym skrzydle z każdym miesiącem bolały ją coraz bardziej i stanowiły ostatni punkt planu marzeń. Zaraz za dzieckiem, które tak bardzo chciała urodzić. Marzenie musiało jednak poczekać na stosowny czas. Nie mogła przecież pozwolić, by jej ukochany skarb był zaledwie nieślubnym potomkiem. Chciała dla niego wszystkiego, co najlepsze.

Określiła się wokół własnej osi, a doskonale skrojona sukienka zawirowała, odsłaniając na chwilę stylowe, ręcznie haftowane pantofle z delikatnej cielecej skóry.

Isabelle jak zwykle prezentowała się doskonale. Niech się ciotki Cantendorf schowają ze swoimi kościstymi twarzami, płaskimi piersiami i pustym wzrokiem niekochanych kobiet. Nie mają szans.

Podniosła głowę wysoko. Nie miała zamiaru ukrywać się przed krewnymi Aleksandra. Była jego kochanką, powierniczką i panią. Miała

prawo jak co dzień usiąść u szczytu stołu na zaszczytnym miejscu, którego nie zdołała jej odebrać żadna z poślubionych panienek. Nie zrobią tego także stare ciotki ani nikt inny. Do tej pory może za bardzo pozwalała, by pozory decydowały o jej życiu. Na nic się jej poświęcenie zresztą nie zdało. I tak wszyscy wiedzieli, z jakiego powodu tak długo korzysta z gościny na zamku.

Czas najwyższy utrzyć nosa tym świętoszkowatym obłudnikom. Ale musiała działać z rozwagą. Nie miała wątpliwości, że ślub w pewnych kręgach jest koniecznością. Nie zamierzała dopuścić do tego, by Aleksander, wiedziony pragnieniem posiadania dziedzica lub pociągnięty jakimś powłóczystym spojrzeniem, znów się związał z jakąś kobietą. W końcu przecież mogła się trafić dziewczyna, która to przeżyje albo – co gorsza – zajdzie w ciążę i urodzi jego potomka. Nie można było na to pozwolić.

Teraz był czas Isabelle. Czowała to. Trzeba się było energicznie zabrać do realizacji marzeń. Straciła już nadzieję, że los da jej ten tak długo wyczekiwany prezent, jakim w jej przypadku było wdowieństwo. Jedyna przeszkoda w postaci starego męża nie wydawała jej się jednak już tak bardzo nie do przejścia, jak jeszcze kilka lat temu.

Pochyliła się nad lustrem i obejrzała pozbawione zmarszczek kąciki oczu. Kiedy natura nie ma już siły działać, należy jej pomóc. Tej prawdy nauczyła się od doświadczonej kobiety. Tej, której wszyscy się bali. Od niej też kupowała za bajeczne pieniądze specyfiki gwarantujące młody wygląd. Nikt tak naprawdę nie wiedział, ile Isabelle ma lat. To ją łączyło z wiedźmą. Podobnie jak przekonanie, że metoda nie ma znaczenia, liczy się efekt.

Westchnęła. Być może wysłanie męża na lepszy świat nie jest zadaniem łatwym. A jednak Aleksander pochował cztery młode żony i nie poniósł żadnych konsekwencji. Pozbycie się jednego staruszka zdawało się przy tym wyjątkowo łatwym zadaniem.

Poprawiła jeszcze raz fałdy sukni, podniosła głowę wysoko i wyszła z pokoju. Za dębowymi drzwiami zostało piękne łóżko z baldachimem, miękki dywan, wygodna sofa, szafy pełne sukien i bogato wyposażone kufry, a także toaletka z tajemniczymi specyfikami i kwiaty w wazonach. Wygodny bezpieczny świat, w którym dotąd żyła

i czuła się dobrze. Ale nigdy prawdziwie szczęśliwie.

Ku tej pełni, której jej brakowało, zamierzała teraz iść najkrótszą możliwą drogą.

ROZDZIAŁ 7



Co jej zrobisz? – Kamerdyner przyciskał obfitą pierś gospodyni, wykorzystując krótką chwilę rozmowy do własnych celów.

– Głupie pytanie – odpowiedziała pani Hammond, oddychając szybko. – Znasz przecież moje możliwości.

– Jesteś cudowna – jęknął i zaczął rozsznurowywać jej koszulę. – Potrafisz wszystko, ale przecież nie zamordujesz Isabelle, a obawiam się, że nic innego jej nie powstrzyma. Widzę to w jej oczach, ma nowy plan.

– Człowiek robi, co musi. – Gospodyni nagle odzyskała trzeźwość myślenia i odsunęła się, ku wielkiemu niezadowoleniu kochanka. – Zostaw mnie teraz w spokoju – pouczyła go. – Za pół godziny śniadanie. Trzeba się przygotować. – Poprawiła włosy i zasznurowała ciasno koszulę.

– Przecież sprawdziliśmy każdy szczegół. – Podszedł do niej i położył rękę na jej talii. Nie był w stanie opanować się tak szybko. Strzepnęła jego dłoń, pozbawiając go reszty złudzeń.

– Nie wolno pozostawiać spraw własnemu biegowi. Nie zapominaj, że to ja jestem prawdziwą panią tego domu. Nie zmieni tego ani żadna żona, ani tym bardziej byle ładacznica. I dobrze wiesz, że tylko dziewczyna, która to zaakceptuje, ma szansę tutaj przetrwać.

Spojrzała na niego groźnie. On też musiał znać swoje miejsce. Gospodyni okazywała względy tylko tym, którzy posłusznie spełniali jej oczekiwania.

Kiwnął głową potakująco. Nie miał zamiaru narażać się na jej zły humor. Znał jej sekret. Wiedział, że nie bez przyczyny zajmuje w tym domu tak niezwykle ważną pozycję.

– Isabelle zdaje się tego nie rozumieć – mówiła dalej gospodyni. – A czas tylko jej szkodzi. Jest coraz gorzej. Teraz też roją się w jej głowie głupie pomysły. Wyraźnie to widzę. Najwyższa pora wskazać jej właściwie miejsce.

Ruszyła w stronę drzwi, a on pospieszył za nią. Ta kobieta go fascynowała. Trochę się jej bał i nie żywił wobec niej ciepłych uczuć, ale nie umiał się uwolnić od uzależnienia, jakim był ten dziwny związek.

Był podnóżkiem u jej stóp, często wycierała w niego buty, a jednak dawała mu emocje, jakich nigdy wcześniej nie zaznał. Klementyna Hammond nie była piękna, ale potrafiła wysłać męczyznę prostą strzałą do nieba, a może do piekła. Sam już nie wiedział i nie chciał się nad tym zastanawiać. Chłonał przyjemność, czując, że lada moment pojawi się ktoś, kto mu ją odbierze.

Zbiegł po schodach, bo Klementyna zniknęła już za zakrętem szerokiego zamkowego korytarza. Byłaby zła, gdyby spostrzegła, że się ociąga.

– Jest – syknęła, zatrzymując się przed wejściem do jadalni tak gwałtownie, że wpadł na nią z rozpędu.

Nawet tego nie zauważyła. Złym zimnym wzrokiem wpatrywała się w Isabelle. Piękną, doskonałą i, co najgorsze, sprawiającą wrażenie bardzo z siebie zadowolonej. Gdyby mury zamku mogły odczytywać emocje, pokryłyby się w tym momencie szronem od zimna, jakie przenikało spojrzenie gospodyni.

– Widzisz, gdzie ona siedzi? – wysyczała w stronę kamerdynera.

Skinął głową. Nie był zaskoczony. Isabelle zajęła swoje zwykłe miejsce.

– To bezczelna. Specjalnie przyszła wcześniej i zasiadła u szczytu stołu, choć wie, że rodzina Aleksandra wciąż u nas gości. Ale niedoczekanie jej. Długo na tym miejscu nie posiedzi.

– Co chcesz zrobić? Uważaj na siebie! – powiedział, ale nawet go nie słuchała.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku stołu.

Nie przywitała się, jak nakazywały względy uprzejmości i zawodowa pozycja. Wyłącznie w obecności innych zmuszała się do zachowywania pozorów. Będąc sam na sam z Isabelle, nie ukrywała wrogiego do niej stosunku. Podeszła do stołu i zaczęła przesuwając stojący nieopodal sporych rozmiarów wazon z kwiatami, jakby szukała dla niego idealnego miejsca. Isabelle była jednak czujna. Nie znosiła gospodyni, parę razy już próbowała skłonić Aleksandra, by ją odesłał. Nigdy jej się to nie udało. Podejrzewała, że jest w tym jakaś tajemnica. Pozycja tej kobiety na zamku była stanowczo zbyt mocna.

– O Boże!!! – krzyknęła, zrywając się gwałtownie, a wszelkie

rozważania zeszły na dalszy plan. Zimna, nieprzyjemnie pachnąca ciecz właśnie przebiła się przez delikatny materiał sukienki i zaczęła spływać po nogach. – Jak pani śmie?! – krzyknęła.

– Bardzo przepraszam. – Pani Hammond zgięła się w pozornie pokornym geście. – Błagam o łaskę. To było niechcący.

Jej słowom nie można było niczego zarzucić, ale w głosie brzmiała wyraźna kpina, jawnie sugerująca, że całe działanie, czego łatwo się można było domyślić, było celowe.

– Proszę mi wybaczyć, jestem tylko prostą gospodynią. – Ironia aż kapała na podłogę.

– Jak śmiesz? – Isabelle nie mogła złapać tchu. Obrzydliwa, śmierdząca ciecz przyprawiała ją o mdłości.

– Co tu się dzieje? – Aleksander wszedł do jadalni. – Dlaczego tak krzyczysz?

Ostatni dźwięk jego pytania jeszcze wibrował w powietrzu, kiedy gospodyni błyskawicznie przywarła do jego kolan.

– Błagam o łaskę! – zawołała. – To był wypadek. Ciężki wazon wypadł mi z rąk.

– Taki wypadek nie powinien się zdarzyć. – Spojrzał na nią surowo. – Lady Isabelle jest naszym gościem.

Kochanka spojrzała na niego z nadzieją. Może wreszcie pani Hammond zapłaci za swoje postępowanie. Nie po raz pierwszy zachowywała się skandalicznie. Ale zanim zdążyła sformułować tę myśl, rysy Aleksandra złagodniały.

– Proszę wstać. – Podał gospodyni rękę. – Rozumiem przecież, że to nie było celowe działanie.

– Wiek robi swoje – westchnęła obłudnie Klementyna.

Ale Aleksander tego nie zauważył. Nie dostrzegął wojny podjazdowej, którą toczyła z jego kochanką, choć domyślał się, że lubić się w żadnym razie nie mogą. Ale dla niego pani Hammond była przede wszystkim starszą kobietą, jego opiekunką, która go wychowała. Broniała przed ciotkami, chroniła i otaczała czułością. Nie była zwyczajnym pracownikiem, lecz kimś o wiele bliższym.

Spojrzał surowo na wściekłą Isabelle. Uważał, że mokra sukienka nie wymaga aż takiej awantury.

– Jest jeszcze mnóstwo czasu. – Gospodyni wstała i spojrzała na niego z wdzięcznością. Wiedziała, że zwycięstwo jest po jej stronie. – Lady Isabelle zdąży się przebrać albo ja chętnie pošlę jej śniadanie do pokoju. Dzisiaj wyjątkowy dzień, gościmy panny Cantendorf, lady Isabelle z pewnością chciałaby się w takich okolicznościach prezentować doskonale.

Aleksander nie wyczuł ironii w jej głosie, słyszał tylko dobre intencje. Logicznie brzmiącą propozycję pomocy.

Isabelle natomiast dyszała z wściekłości. Musiała się jednak uspokoić. Wytlumaczenie panu tego domu, że jest manipulowany przez sprytną kobietę, było niemożliwe. Obraziłby się na śmierć. Nie uwierzyłby. Jej pozycja i plany na przyszłość mogłyby na tym tylko ucierpieć. Odwróciła się i z całą godnością, na jaką może sobie pozwolić osoba, której po nogach spływa zimna śmierdząca ciecz, odeszła w stronę swojego pokoju.

– Zaraz tu posprzątamy. – Gospodyni skinęła na pokojówkę. – Na szczęście obrus nie ma plam – powiedziała z ukrytą dumą, gratulując sobie w duchu celności trafienia. Sukienka tej ladaczniczki była w fatalnym stanie, zmokła też podłoga, ale nakrycie stołu pozostało nienaruszone. Za chwilę po katastrofie nie będzie już śladu. Kiedy ciotki zejdą na dół, nawet się nie domyślą, że cokolwiek tu zaszło. Tylko Isabelle nie usiądzie już u szczytu stołu. Nie zdąży. Wbrew pozorom nie tak łatwo zmienić suknię, kiedy jest się damą.

Isabelle rzuciła się na łóżko z wściekłością. Było jej wszystko jedno, czy poplami pościel. Miała wrażenie, że trzeba będzie zedrzeć tapety ze ścian, żeby się pozbyć tego wstrętnego zapachu. Cuchnęło tak, jakby woda w wazonie nie była zmieniana miesiącami.

Nagle usiadła, a grymas wściekłości wykrzywił jej piękną twarz.

– To było specjalnie przygotowane – wyszeptała, zaciskając z bezsilności pięści. – Przecież wazony czyszczone są codziennie, a ten szlam śmierdzi jak z szamba.

Wstała i zaczęła się szarpać z tasiemkami. Daremny trud. Kierując się dumą, założyła dzisiaj wyjątkowo strojną, sznurowaną

w skomplikowany sposób od tyłu suknię. Tak naprawdę nie był to strój odpowiedni na śniadanie, ale chciała pokazać swoją moc. I pycha ją zgubiła.

Zacisnęła mocno usta. Teraz nie zdąży się już przebrać. Zanim pokojówka pomoże jej zdjąć sukienkę, koszulę i halki, a następnie przygotuje kąpiel, miną wieki. W tym czasie jeszcze fryzura się zniszczy.

Zgrzytnęła zębami. Ich starte szkliwo wyraźnie wskazywało, że nadużywała tego gestu, a uważnemu obserwatorowi mogło zasugerować wiek lady Isabelle. Nienawidziła przegrywać, nawet w pozornie błahych sprawach. Dobrze wiedziała, że mała bitwa może czasem zaważyć na losach wojny.

– Jeszcze zobaczysz – wyszeptała. – Tym razem nie odpuszczę.

Zadzwoiła po pokojówkę. W głowie układała coraz bardziej podstępne plany.

Aleksander czuł, jak żołądek ściska mu się z głodu. Śniadanie nie należało do udanych. Ciotki miały szereg pretensji. Oczywiście, zamiast powiedzieć mu wprost, w kilku słowach, o co chodzi, kluczyły, rzucały aluzjami, znaczącymi spojrzeniami, a nawet uciekały się do łez i szantażu emocjonalnego. To mu na dobre odebrało apetyt.

Jakby sam nie wiedział, że powinien założyć rodzinę. Jakby tego nie chciał.

To niełatwe zadanie. Serce, które w nim biło, było już znużone. Miał trzydzieści osiem lat i nie reagował jak nastolatek. Wprawdzie wciąż była w nim gotowość do zakochania, wewnątrz głodne uczucie, ciało łatwo rozpalające się na widok ponętnej kobiety, ale był już zmęczony rozczarowaniami, a także koniecznością ciągłego wysłuchiwania rad. Uprzejmość ma swoje słabe strony. Zmusza człowieka do robienia rzeczy, na które zupełnie nie ma ochoty.

Podczas śniadania pił w milczeniu kawę, zjadł kawałek zapiekanki, po czym grzecznie pożegnał stroskane ciotki. Lubił je, wychowywały go najlepiej, jak umiały, i wiedział, że łączy ich silna rodzinna więź. Nie chciał być dla nich przykry.

Stanowczo jednak odmówił poznania córki dalekiego kuzyna, odwiedzenia siostrzenicy znajomych w Londynie, a także wypicia popołudniowej herbaty z rodziną bankierów, w której dorastały piękne i bardzo posażne córki. Ku wielkiemu rozczarowaniu ciotek zapowiedział również, że obiad zje poza domem.

Było to trochę niegrzeczne z jego strony i kobiety wiedziały, że powinny poczuć się urażone, dając temu wyraz pospiesznym wyjazdem. To jednak sprawiłoby, że już zupełnie zostałyby odsunięte poza wszelką strefę wpływów. Nie mogły sobie na to pozwolić. Poza tym kochały swojego niesforne bratanka i nie czuły się po tak krótkiej wizycie nasycone jego obecnością.

– Weź pod uwagę, że oszczędził nam widoku Isabelle – powiedziała Anna, gdy tylko mężczyzna opuścił jadalnię. – To z pewnością było wyzwanie. Ta kocica nie pozwala się łatwo zamykać w pokoju.

– Tak. – Kiwnęła głową Edith. – Aleksander troszczy się o nasze samopoczucie, to trzeba przyznać. Ale dlaczego nie zaprosił nas na obiad do znajomych? Jak ja mam kogoś poznać, jeśli wciąż będę siedzieć w czterech ścianach?

Adelina westchnęła. Tłumaczenie siostrze, że w tym momencie to nie jest największy problem, przerastało ją.

– No cóż, spędzimy w takim razie popołudnie w rodzinnym domu – westchnęła. – Aleksander dba o bibliotekę. Coś dla siebie znajdziemy.

Edith spojrzała z rezygnacją na swoje małe dłonie.

Powieści – pomyślała rozczarowana. – Fikcyjny świat? Czy tylko na to mogła jeszcze liczyć? Tak już do końca życia?

– To było rzeczywiście bardzo niegrzeczne, że nas nie zaprosił – powiedziała Anna. – Ale jeśli nie zabiera także Isabelle, to przynajmniej jakaś pociecha.

– Jeśli ona na co dzień czuje się tak, jak ja teraz, to nawet jej współczuję. – Edith była najbardziej empatyczna ze wszystkich trzech siostr. – Cały czas na drugim planie, bez żadnych praw.

– No wiesz! – prychnęła Adelina. – Nawet tak nie myśl. Jest największą przeszkodą, którą musimy teraz pokonać. Nie miej złudzeń. To kobieta, która nie zna kompromisów. Będzie próbowała walczyć

o siebie, zapewne naszym kosztem.

Edith kiwnęła głową. Pozornie mogło to wyglądać na zgodę. Ale w głębi serca czuła coś zupełnie innego: narastający bunt. Nie chciała niszczyć Isabelle. Wolą ją poznać. Ta kobieta ją bardzo ciekawiła.

Piękna, silna, zawsze tak dobrze ubrana. Zdawała się dysponować nieograniczoną wiedzą o mężczyznach – tej tajemniczej odmianie ludzkiego gatunku, która tak bardzo fascynowała Edith. Kiedyś uważała, że sprawy najlepiej pozostawić własnemu biegowi. W pewnym momencie zorientowała się jednak, że to błąd. Należało raczej mieć oczy szeroko otwarte, uczyć się i pomagać swojemu losowi. Żeby nie pozostać do końca życia na bocznym torze.

Może nie była zbyt piękna. Miała płaski biust i taką samą twarz. Jej usta były wąskie, a włosy denerwująco proste i słabe. W ciągu swojego życia widziała jednak brzydsze kobiety, które miały mężów, urodziły dzieci i co najważniejsze sprawiały wrażenie szczęśliwych.

Błąd tkwił z pewnością gdzie indziej. Ale jak go znaleźć? – zastanawiała się od lat.

Isabelle pewnie знаła odpowiedź na to pytanie. Edith nigdy nie odważyłaby się jednak o to zapytać. Choćby dlatego, że zapewne nie dostałaby odpowiedzi. Jaki interes mogłaby mieć ta wyniosła elegantka w pomaganiu ciotce swojego kochanka? Rodzina nie kryła braku poparcia dla tego związku. Wzajemne stosunki były od początku bardzo napięte.

Edith westchnęła. Czuła się odcięta od wszelkiej wiedzy. Może gdyby miała bliską relację z matką albo chociaż jedną dobrą przyjaciółką, sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale ona dorastała i spędzała życie ciasno otoczona siostrami. Dzięki nim nie czuła się samotna, ale też tak naprawdę nigdy nie była prawdziwie wolna.

– Nie wzdychaj – nauczyła ją Adelina. – To dobre dla pensjonarek.

Edith wyprostowała się odruchowo. A potem wstała od stołu i podeszła do wielkiego okna jadalni. Widać stąd było okoliczne wzgórza, pokryte świeżą wiosenną zielenią. Wiatr cesał korony drzew, wysoko na niebie stało już słońce. Doznała szarpiącej jej serce tęsknoty, by obudzić się do życia. Poczuć na twarzy podmuch zimnego powietrza. Mieć obowiązki, ważne sprawy na głowie. Być dla kogoś osobą

niezastąpioną, a nie tylko najmłodszą z trzech starych panien, które są szanowane wyłącznie dlatego, że zarządzają sporym rodzinnym majątkiem.

Gdyby teraz zniknęła, świat nawet by tego nie zauważył. Dla nikogo nie była osobą szczególną. Siostry ją kochały, ale we dwie też dałyby sobie radę.

Czasem odczuwała silną pokusę, by zabrać trochę monet do sakiewki, spakować niewielki bagaż i zacząć nowe życie gdzieś daleko, gdzie nikt nie ma pojęcia, kim są Cantendorfowie.

To by jednak było szaleństwo, a drogie guwernantki, surowa babcia i oschły ojciec dawno wyprali jej charakter z wszelkich znamion tej cechy.

Odwróciła się i poszła grzecznie za siostrami w stronę biblioteki. Znajdzie dla siebie książkę i poczyta w niej o ludziach, którzy żyją naprawdę. Kochają, cieszą się, boją, na coś czekają. Tak bardzo im zazdrościła.

Jej plan na życie zakładał już tylko jedno oczekiwanie: na dzieci Aleksandra. A co się stanie, jeśli on wykończy kolejną żonę?

Edith nie miała bowiem wątpliwości, że bratanek nie jest w tej sprawie bez winy.

Aleksander Cantendorf pędził na obiad. Znów wyciskał ze swojego rumaka ostatnie poty. Dłonią obleczoną w czarną skórzaną rękawicę mocno pociągał za cugle. Spieszyło mu się. Początkowo miał nawet zamiar zrezygnować z zaproszenia i w ostatniej chwili wykręcić się od udziału w spotkaniu pod byle pretekstem, ale był głodny. Uczucie to, jak wszystko w jego przypadku, było wielkie. Odczuwał ssanie w żołądku, które powodowało gwałtowny napływ złego humoru. Lekceważone zbyt długo sprawiało, że stawał się porywczy i skłonny do nieprzemyślanych decyzji.

We własnym, ogromnym, zamożnym, wyposażonym w dużą kuchnię domu nie mógł spokojnie zjeść. Ciotki w połączeniu z Isabelle stanowiły zestaw, który odbierał mu apetyt. Wprawdzie wszystko pozornie przebiegało bez zarzutu, ale cały czas czuło się podskórne

napięciu.

Miał dość. Choroba żony go wyczerpała, a jej śmierć wytrąciła z równowagi mocniej, niż dawał po sobie poznać. Nie z powodu tęsknoty był jednak rozbity – nigdy nie zdołał zbliżyć się do żony na tyle, by stali się sobie bliscy. Nie odczuwał jej braku.

Był na siebie wściekły. Czuł, że w jego domu dzieje się coś, czego nie rozumie. Że powinien zobaczyć prawdziwą przyczynę swoich problemów, bo znajduje się ona na wyciągnięcie dłoni, a nie potrafi. Miał się za bystrego faceta i wiele razy tego dowiódł. Jednak w sprawach domowych mu nie wychodziło.

Był też jeszcze jeden powód jego złego samopoczucia. Po gorącej nocy z Isabelle jak zwykle dopadł go kac. Jego objawy były bardzo podobne do tych, których doznawał po upojeniu alkoholowym. Przez chwilę odczuwał przyjemność, udawało mu się zapomnieć o otaczającym go świecie, ale przebudzenia były coraz gorsze. Splunął z obrzydzeniem i podjął wysiłek, by wyrzucić wspomnienia z pamięci.

Uroda kochanki wydawała mu się teraz odstręczająca, a jej wyraźne starania, by zająć miejsce pani domu, niestosowne jeszcze bardziej niż zwykle. Męczyły go też ciotki, nieudolnie próbujące udzielić mu życiowych rad i wspomóc w żałobie. Ich zdaniem musiał teraz bardzo cierpieć.

On jednak nie czuł żalu, a jedynie wściekłość. Byłby wdzięczny za cień choćby przywiązania do zmarłej żony. Za jakiś ludzki odruch. W takich chwilach był skłonny przyznać rację plotkarzom, którzy twierdzili, że nigdy nie miał serca, nie jest zdolny do żadnych głębszych uczuć. Że ciąży na nim klątwa.

Spiął konia.

Wpadł na dziedziniec posiadłości Metcalfów niczym zły zbłąkany duch. Oddał cugle w ręce stajennego, który nawet nie odważył się podnieść na niego wzroku, i wszedł do środka. W czarnym ubraniu, z burzą smolistych włosów i mrocznym spojrzeniem wyglądał niczym władca podziemnej krainy.

Zjawił się we właściwym momencie. Gospodarze prawie stracili nadzieję na jego przybycie. Formowano już szyk, by udać się do jadalni. Pogratulował sobie w duchu słusznie obranej taktyki. Ominęła go

najnudniejsza część, to znaczy uprzejme rozmowy, za którymi nie przepadał. Lubił konkrety, a tych w takich przypadkach bywało niewiele.

Przywitał się z gospodarzami i skłonił pozostałym osobom. Zajął swoje miejsce na samym początku szeregu i poprowadził lady Margaret do stołu. Bał się, że za chwilę zacznie mu burczeć w brzuchu i ten nieelegancki odgłos stanie się kolejnym tematem plotek. Jakby ich za mało dostarczał.

Niski przysadzisty mężczyzna podszedł do niego już po posiłku, kiedy hrabia, syty i w trochę lepszym nastroju, zasiadł wraz z innymi mężczyznami w salonie i zapalił cygaro. Zaciągnął się mocno, a aromatyczny dym wypełniający płuca przyniósł mu ulgę.

– Dzień dobry. – Mężczyzna przywitał się i Aleksander rozpoznał w nim jednego ze swoich dzierzawców. Zdziwił się jego obecnością w tym miejscu, a także faktem, że został tak bezceremonialnie przez niego zaczepiony. – Dziękuję, że zechciał mnie pan wysłuchać – powiedział mężczyzna.

To było sprytne zagranie, bo w gruncie rzeczy Aleksander właśnie się zastanawiał, jak się wywikłać z tej rozmowy. Zaprzeczać jednak nie wypadało. Nie chciał psuć miłej atmosfery.

– Jestem pana zarządcą od kilku lat i zawsze dobrze sobie radziłem z obowiązkami. – Mężczyzna mówił szybko, jakby się domyślił, że jego czas w każdej chwili może się skończyć. – Zbliża się moment rocznego rozliczenia i chciałbym pana po raz pierwszy...

– Drugi – przerwał mu hrabia, bo przypomniał sobie podobną rozmowę sprzed roku.

Wtedy jeszcze sytuacja go nie zaniepokoiła, choć była trudna. Teraz jednak słyszał złe wieści i gdyby nie prywatne kłopoty, dawno już zająłby się tą sprawą. Skoro konfrontacja była już nieunikniona, postanowił szybko się uporać z tym problemem. Decyzja mogła być tylko jedna. W interesach trzymał się żelaznej zasady: kto nie skorzystał z małej szansy, nie zasługiwał na dużą. Od cudów był kościół. Aleksander nie zamierzał wchodzić pastorowi w kompetencje.

– Jutro dostanie pan pismo od zarządcy określające warunki

zerwania umowy – powiedział twardo. – Chyba że wszystkie należności zostaną do tego czasu uregulowane. – Spojrzał przelotnie na rozmówcę, ale ten spuścił oczy.

Nie miał tych pieniędzy ani żadnego pomysłu, jak je zdobyć w tak krótkim czasie.

– To wszystko. Żegnam pana.

Aleksander odwrócił się i ruchem dłoni odprawił natręta. Był zły, że zmuszono go do omawiania spraw finansowych na prywatnym przyjęciu.

– Panie hrabio! Bardzo proszę! – Dzierżawca podniósł głos, ściągając na siebie uwagę innych.

Szmer rozmów w pokoju przycichł, a gospodarz natychmiast zareagował.

– Sir Edgar chciałby pana zapytać o nowe sadzonki pasternaku. – Lord Metcalf podszedł do pana Milтона, złapał go za ramię i w mało delikatny sposób odprowadził w inny kąt sali. Już żałował, że dał się namówić i zaprosił tę rodzinę. Powinien był się domyślić, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Jego sąsiad, sir Edgar, który w lot zrozumiał, o co chodzi, przejął bladego mężczyznę i zasypał fachowymi pytaniami, na które ten z trudem znajdował odpowiedź.

Hrabia nie patrzył w ich stronę. Ze słabością w męskim wydaniu nie radził sobie zbyt dobrze. Co można zrobić w takiej sytuacji? Traktować z szacunkiem kogoś, kto nie panuje nad prostym rachunkiem domowych wydatków i zysków? Doprowadza rodzinę do ruiny?

Jakieś nieznane ukłucie wyrzutów sumienia na chwilę przerwało jego rozmyślenia, ale nie zdążył się nad nim zastanowić. Panowie udali się do salonu, gdzie piły herbatę ich żony i córki. Tych ostatnich było zdecydowanie mniej niż zwykle. Dopiero teraz było to w pełni widoczne. Młode mężatki przybyły licznie, ale panny można było policzyć na palcach jednej ręki.

Aleksander poczuł, że robi mu się gorąco. Jakby właśnie dostał w twarz. Nie był w stanie udawać sam przed sobą, że nie rozumie, dlaczego dziewczęta zostały w domach. Przy stole zabrakło nawet Emilii, córki gospodarzy.

Niepotrzebnie się obawiają – pomyślał ze złością i mocno zacisnął pięść. – Nie szukam nowej żony. A już na pewno nie kolejnej słabej damy, która nie nadaje się nawet do tego, by wykonać choćby tę, wydawałoby się, najprostsza dla kobiet rzecz i urodzić dziecko.

Odwrócił głowę. Przypomniawszy sobie, że opinia innych jest mu obojętna.

Te myśli jednak nie pomagały. Był oburzony. Czuł, że zawiódł. Na honorze rodu pojawiła się spora plama, która powiększała się z każdym dniem. Cztery tajemnicze pogrzeby to za dużo. Nie zdołają tego zatuszować ani pozycja społeczna, ani pieniądze.

Już wiedział, skąd się wzięło dziwne ukłucie w jego sercu, kiedy patrzył na oddalającego się bankruta. W pewien sposób ich sytuacja była podobna. Tyle że hrabia przegrywał prywatnie, a tamten w interesach.

To nie był łatwy wniosek. Aleksander potrafił się przyznać do błędu. Ale tym razem było to wyjątkowo trudne.

Jeszcze wam wszystkim pokażę! – pomyślał z zawziętością. – Zobaczycie, jak ród Cantendorfów rośnie w siłę.

Zacisnął pięść, bo znów poczuł tę okropną tęsknotę za czymś, czego nie umiał nazwać. Jakby miał to gdzieś w otchłani pamięci, ale nie umiał z niej wydobyć.

Rozejrzał się czujnie wokół, gotów do podjęcia koniecznych kroków, choćby i w tej chwili. Dostrzegł tylko dwie jasne głowy dziewcząt. Jedna miała wspaniałe rude loki i śmiałe wejrzenie, i... Teraz się zorientował. Była tą, którą widział wczoraj w na spacerze w lesie. Niezwykła osoba. Rzadko się takie spotykało w jego sferze. Sztywne reguły wychowawcze sprawiały, że dziewczęta rosły skrojone na jedną miarę. Dobrze ułożone, pogodne, małowówne. Prawdziwe oblicza odsłaniały najczęściej dopiero po ślubie. Niektórzy mężczyźni byli potem w prawdziwym szoku. Żenili się z posłuszną istotą o anielskim, zdaniem jej matki, usposobieniu, a potem odkrywali w domu zręczną roszczeniową istotę, zainteresowaną głównie gruntownym drenażem portfela małżonka.

Aleksander chciał czegoś więcej. I nie zamierzał się poddawać, choć cztery tragedie znacznie podkopały jego zaufanie do własnych wyborów.

Spojrzał na swojego dzierżawcę. Jemu też nie było łatwo. Ale miał coś niezwykle cennego – rodzinę. Hrabia patrzył, jak pan Milton podchodzi do żony i szeptem jej o czymś opowiada. Pełne współczucia spojrzenia córek świadczyły, że żali się zapewne na twardą postawę Aleksandra. Po chwili jasnowłosa dziewczyna przyłożyła dłonie do ust w geście przerażenia. Ruda wyglądała na mocno oburzoną.

Podniosła głowę i ponad zgromadzonymi gośćmi spojrzała na Aleksandra. W jej oczach nie wyczytał jednak potępienia. Jakby ta młoda dziewczyna dobrze rozumiała sytuację rodziny i winę ojca. Posłała w stronę hrabiego niemą prośbę, z czego chyba nawet nie zdawała sobie sprawy. Odwróciła się zaraz potem i słuchała, co mówi matka.

Dobrze – pomyślał Aleksander. Humor mu się nagle poprawił. – Czasem trzeba robić wyjątki – doszedł szybko do wniosku. – Życie nie jest proste jak szpicruta, częściej wije się w zakolach. Przykładanie do każdego przypadku tej samej normy nie zawsze szczęśliwie się kończy.

Tak to sobie tłumaczył i bez chwili wahania był gotów bić się z każdym w obronie swojego stanowiska. Ale tak naprawdę przyczyna gwałtownej zmiany zdania była zupełnie inna. Pociągnęły go rude loki i zawiadackie spojrzenie niezwyklej dziewczyny, a zwłaszcza prośba w jej oczach.

Miał cztery żony, oficjalną kochankę i kilka innych przygód na koncie, ale czuł się wyposzczony niczym mnich. Stęskniony za prawdziwą miłością. Szedł pociągnięty widokiem tej kobiety jak zgłodniały wędrowiec do pachnącego pożywną zupą domu.

– Herbata lady Metcalf nie ma sobie równych – odezwał się, kiedy stanął obok kanapy, na której siedziała rodzina Miltonów. Zamarli z zaskoczenia. Znajdowali się nieco na uboczu, w wyraźnym oddaleniu od reszty towarzystwa. – Mówię to z pewną trudnością – dodał hrabia – bo nasza gospodyni szczyli się komponowaniem najlepszych mieszanek i pewnie nie byłaby zadowolona, że wychwalam innych. Ale prawdzie trzeba oddać sprawiedliwość.

Okraślił wypowiedź czymś, co w jego mniemaniu było serdecznym uśmiechem. Tak naprawdę był to jednak tylko delikatny grymas, który przemknął przez jego poważną twarz prawie niezauważony.

– To rejon prawdziwych znawców. – Pani Milton najszybciej zebrała siły, by udzielić grzecznej odpowiedzi. – Wielu tu smakoszy i specjalistów od parzenia herbaty. Nasza córka Amelia słynie z wyjątkowo dobrego gustu, jeśli chodzi o wybór kompozycji. Zawsze mi pomaga w zamówieniach.

Było to ewidentne kłamstwo i Kate aż nabrała powietrza, by zaprotestować, ale dobre wychowanie i lojalność wobec matki zwyciężyły. Jej oburzenie miało swoje źródło w przekonaniu, że matka nie bez powodu skierowała spojrzenie groźnego hrabiego na najstarszą córkę.

Amelia gwałtownie zbladła.

– Ta młoda dama z pewnością ma wiele talentów – powiedział hrabia, po czym zwrócił wzrok na Kate, co wydało się jej mocno dwuznaczne i przepełnione aż nazbyt jasną aluzją.

Zarumieniła się, co nie zdarzało jej się często, ku utrapieniu matki. Ale teraz naprawdę się wstydziła. Ten obcy nielubiany mężczyzna o złej sławie przyłapał ją na czynności intymnej, zbyt osobistej, by ją dzielić nawet z kimś bliskim. I wyraźnie właśnie o tym zdarzeniu myślał, kiedy spoglądał w jej stronę. Nie odważyła się jednak odwrócić głowy ani tym bardziej odejść, na co miała największą ochotę. Wytrzymała jego spojrzenie.

– Z przyjemnością spróbuję herbaty w tak dobrym towarzystwie – powiedział hrabia niespodzianie, a pan Milton omal nie upuścił trzymanej w dłoni filiżanki na podłogę.

– Serdecznie zapraszamy na obiad – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – W imieniu żony i córki – dodał, wskazując wyraźnie na Amelię.

Z przejścia zapomniał o Kate.

– W takim razie do zobaczenia – odparł hrabia, po czym pożegnał się szybko i opuścił pomieszczenie.

Z nikim więcej już nie rozmawiał. Rzucił tylko gospodarzowi krótkie wyjaśnienie, że spieszy się do ciotek, i wyszedł.

W pokoju zapanowała niespodziewana cisza. Wyjście hrabiego nie uszło niczyjej uwagi.

Rodzina Miltonów miała wrażenie, jakby powietrze wokół nich

nagle zrobiło się chłodniejsze. Kilka najbliższych stojących osób usłyszało głośno wypowiedzianą obietnicę odwiedzin i na wielu twarzach odmalował się niesmak. To było wysoce niestosowne. Hrabia niepotrzebnie przekraczał kolejne granice.

I stawiał krok na nowej drodze. Zdecydowanie za szybko.

Jeszcze wczoraj wszystkie znaczące w okolicy rodziny łączył jeden cel: chronić własne córki. Z tego powodu lord wyprawił Emilię w podróż, kuzynka sąsiadów skróciła wizytę u mieszkających niedaleko krewnych, by wrócić do domu rodzinnego znajdującego się w bezpiecznej odległości od hrabiego, a inna przedłużyła pobyt za granicą.

Ale nie spodziewano się, że ktoś wykorzysta ich działania jako szansę dla siebie i odważy się stanąć w szranki, i to zanim oni zdążą się spotkać i dyplomatycznie ustalić dalszy sposób postępowania. Oburzenie ich było tym gorętsze, że do gry włączył się ktoś absolutnie nieodpowiedni, spoza ich sfery. Właściwie nieistniejący.

Dlaczego w ogóle na obiedzie pojawili się Miltonowie? – zastanawiała się lady Metcalf.

Mąż jak zwykle nie zapytał jej o zdanie i wszyscy źle na tym wyszli.

Hrabia Aleksander znów zadziałał wiedziony impulsem. Nikt nie miał wątpliwości, że stała się rzecz pod każdym względem nieodpowiednia.

Amelia Milton zostanie teraz wystawiona na mało dyskretnej matrymonialnej giełdzie. Sądząc po zadowolonej minie jej matki, odpowiednie kroki zostaną podjęte już dzisiaj. Dziewczę było nawet ładne, dysponowało typową słodką angielską urodą, która jeszcze kilka lat temu bardzo się podobała hrabiemu. Możliwe, że nic się w tej kwestii nie zmieniło. Silni mężczyźni cenią łagodne żony.

Jednocześnie Amelia była kandydatką pod każdym względem nieodpowiednią. Bez pozycji, wykształcenia, obycia. Dla eleganckich pań z towarzystwa rozmowa z nią była męczącym, żmudnym zajęciem. Ta dziewczyna nie miała nic ciekawego do powiedzenia, a brak posagu i koligacji sprawiał, że ta bezbarwność nie zyskiwała sztucznej pozłoty, jaką daje pozycja towarzyska. Ktoś taki miałby czynić honory domu

w zamku Cantendorf? To nie do pomyślenia. Spotkanie jej na wszystkich proszonych obiadach byłoby męką.

Najgorsza jednak była możliwość, na razie czysto teoretyczna i bardzo powoli torująca sobie drogę do świadomości zebranych, że ta dziewczyna mogłaby dać sobie radę. Zostać żoną hrabiego i naprawdę zdobyć jego serce. Urodzić dziecko; prostym dziewczynom tak łatwo to przychodzi. To byłaby prawdziwa katastrofa.

Na samą myśl o tym eleganckie damy stawały się jeszcze bardziej blade niż zwykle.

– Może nie będzie tak źle? Wiosna zapowiada się w tym roku raczej spokojnie – powiedziała lady Margaret, a towarzyszące jej damy ochoczo przytaknęły, doskonale rozumiejąc, co ma na myśli.

Wszystkie działały w myśl zasady, że jeśli o czymś się nie mówi, to coś nie istnieje. Lepiej było nie poruszać niebezpiecznego tematu szans zwykłej Amelii Milton na wyjątkową pozycję. Po co wywoływać wilka z lasu. Niech siedzi sobie spokojnie w kniei.

– Zasiewy powinny być dobre. – Sąsiadka podchwyciła myśl, udając, że obchodzą ją wyłącznie sprawy gospodarstwa. Pozostałe panie poszły za jej przykładem.

Wokoło znów rozległ się dobrze znany uprzejmy szmer towarzyskiej rozmowy. Trybiki mózgów zebranych gości pracowały już jednak na innych falach. Wszyscy myśleli intensywnie, co przyniesie najbliższa przyszłość.

ROZDZIAŁ 8



Bardzo dobrze. Naprawdę bardzo dobrze. – Pan Milton sapał, kaszlał i chrząkał, ale nie zwalniał tempa.

Pędzili do domu pieszo, tak szybko, jak tylko mogli sobie pozwolić bez wzbudzania zbytnej sensacji.

Pani Milton uważała, że to wstyd dla rodziny maszerować jak chłopstwo, zwłaszcza wobec wizji rychłych odwiedzin hrabiego. Nie stać ich jednak było na wynajęcie powozu, a żaden z gości nie zaproponował tej drobnej przysługi. Starali się więc przynajmniej zminimalizować ryzyko spotkania kogoś znajomego. Jak na złość, oczywiście, jak to bywa w przypadku, gdy się nie chce nikogo spotkać, sąsiedzi tłumnie wylegli na drogę, jakby się umówili.

– Ruch jak na targu – mamrotała z niezadowoleniem pani Milton.

Kłaniała się na prawo i lewo, po czym szła dalej. Nie wdawała się w pogawędki i udawała, że nie widzi gestów zachęcających do rozmowy.

– Po co? – szeptała cicho. – Wkrótce może to już nie będzie nasze towarzystwo.

W snuciu planów okazała się równie szybka jak mąż i tak samo ochocza do dzielenia skóry na niedźwiedziu, który wciąż jeszcze był lesie. W ciągu kilku minut od momentu, gdy opuścili dom Metcalfów, zdołała wyhodować w sercu pewność, że zły los już niedługo się odmieni, i to radykalnie. Z samego dna przeniesie rodzinę na szczyt. Tak wysoko, że znajdą się w miejscu, gdzie nie sposób pragnąć czegoś więcej, bo wszystko ma się u stóp.

Spojrzała na starszą córkę.

Tak, z pewnością były w okolicy piękniejsze od niej, zamożniejsze, lepiej urodzone, staranniej wykształcone. A jednak to na niej spoczął wzrok hrabiego.

Pani Milton się nie bała. Nagle przestała wierzyć w plotki o morderstwie, tajemnicy i rzekomej klątwie ciążyącej na zamożnym właścicielu zamku.

Co za głupoty! – westchnęła i ciaśniej owinęła się szalem.

Zrobiło się jakoś chłodniej, choć wiosenne słońce grzało od rana.

Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Męczący, mocny, przewiercający duszę na wskroś i wyciągający na wierzch wszystkie najbardziej skrywane myśli. Obejrzała się i zobaczyła wysoką postać w prostej sukni oraz ciemnej chuście narzuconej na plecy. Zadrżała. Od razu rozpoznała tę kobietę.

Zrobiło się jej bardzo nieprzyjemnie. Mimowolnie wykonała szybki rachunek sumienia. W jednym momencie przypomniała sobie wszystkie chwile, kiedy pogardzała mężem i podkopywała jego autorytet, odbierając mu wiarę w siebie. Dotarło do niej, że chce przehandlować za długi własne dziecko. Pomasowała się po karku i nie bez trudu odpędziła te niewygodne myśli.

– Pospieszcie się! – zawołała do córek, popychając je gwałtownie. – I niech się żadna nie waży spoglądać w tamtą stronę. Wiedźma przynosi pecha i potrafi rzucić zaklęcie nawet na odległość.

Amelia, już i tak zgarbiona, skuliła się jeszcze mocniej. Ojciec podbiegł za rodziną, drobiąc krótkimi nogami. Tylko Kate została z tyłu. Nigdy nie widziała wiedźmy z bliska, a z daleka tylko raz, kiedy była małą dziewczynką. Słyszała jednak krew w żyłach mrozące opowieści na jej temat. Bała się i czuła, jak po plecach spływa jej strużka zimnego potu. Jednocześnie miała wrażenie, że ktoś ją woła i że ona ma ogromną ochotę odpowiedzieć na to wezwanie. Zwolniła kroku i natychmiast znalazła się za pędzącą rodziną.

Odwróciła się. Tamta kobieta była już dość daleko, ale Kate zobaczyła wyprostowaną sylwetkę, twarz o niezbyt pięknych, ale dość regularnych rysach. Wiedźma o imieniu Alice patrzyła jej w oczy, ale Kate nie miała wrażenia, że zgodnie z tym, co mówiła mama, właśnie kradnie jej duszę albo rzuca klątwę. Wręcz przeciwnie, z całej jej postawy biła niezwykła siła, a w oczach wyraźnie rysowała się aprobata i życzliwość.

Kiedy matka obejrzała się, Kate właśnie odwróciła głowę, oszczędzając rodzicielce wstrząsu.

– Życiem dla ciebie ryzykuję! – zawołała pani Milton i zatrzymała się w oczekiwaniu na córkę. Starannie omijała wzrokiem miejsce, gdzie znajdowała się owa straszna, napętniająca ją przerażeniem istota. –

Czemu się tak wleciesz? Chcesz nas wszystkich zgubić? Już dawno mogliśmy być za zakrętem.

– Przepraszam. – Kate przyspieszyła kroku.

Już nie odważyła się spojrzeć w zakazaną stronę, ale idąc do domu, czuła się tak, jakby niosła ze sobą jakąś ważną tajemnicę.

ROZDZIAŁ 9



Czy jeszcze u kogoś można pożyczyć? – Te słowa usłyszała Kate, kiedy wieczorem schodziła do kuchni po szklankę mleka. Nie mogła zasnąć i próbowała sobie pomóc sprawdzonymi sposobami.

Spojrzała przez uchylone drzwi. W salonie siedzieli rodzice – tuż obok siebie, ramię w ramię, jak już od dawna ich nie widywano. Kate zobaczyła, że ojciec pokręcił głową.

– Wszędzie już mamy długi – powiedział. – Boję się chodzić do kościoła, żeby nie spotkać znajomego, któremu już dawno powinienem oddać pieniądze. W karczmie to już zapomniałem, jak pachnie. Nikt nam nie da grosza, nawet najgorsi lichwiarze. Wszyscy już wiedzą.

– Ale hrabia wybiera się do nas na obiad. Jest nadzieja, że się porozumiemy. Mogliby to wziąć pod uwagę.

– To za mało – westchnął pan Milton. – Jeśliby ogłosił zaręczyny, to może...

– To się nie stanie – przerwała mu żona – jeśli podamy na stół czerstwy chleb. Musimy działać energicznie i potrzebujemy funduszy. Tego mężczyznę trzeba zachwycić. Amelia nie może się pokazać w starej sukience. Widziałeś tę bezwstydną Isabelle na pogrzebie? Wyglądała jak wielka dama. Jak myślisz, kto jej te wszystkie piękne suknie kupuje? Hrabia ma dobry gust. Nie pomyśli poważnie o dziewczynie w cerowanym ubraniu.

– Za takiego człowieka chcesz wydać naszą córkę? – zawahał się nagle pan Milton, a przyczajona pod ścianą Kate poczuła, że w tym momencie wybacza mu wszystkie jego słabości. – Jego żony źle kończą. Takiego chcesz losu dla Amelii? Może znajdziemy inne rozwiązanie. Może uda mi się naprawić nasze interesy?

– Nie chcę nawet tego słuchać. – Pani Milton wstała. Po pozornym porozumieniu nie został już nawet ślad. – Miałeś dość czasu. Nikt już nie wierzy, że ci się powiedzie. Przede wszystkim ja.

Kate poczuła, że jest jej przykro. Miała wrażenie, że uczucia ojca przedostały się przez ścianę i uderzyły w nią bezpośrednio. Bo tata nagle się skurczył, jakby ubyło mu kilka centymetrów wzrostu, za to na czole

pojawiły się nowe zmarszczki – smutne pionowe kreski będące symbolem jego przegranej. Mama nie powiedziała niczego nowego. On też zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Chciał jednak wierzyć, że ma jeszcze szansę, że warto walczyć i nie jest sam.

– Przestań! – fuknęła jego żona. – Wszyscy idziemy na dno. Nie czas teraz na sentymenty. Kiedy znów będziemy bogaci, zaczniemy się wymieniać uprzejmościami. Teraz nie ma miejsca na taki luksus. Trzeba przygotować Amelię do spotkania. Ale ani słowa o naszych planach. Teraz może tego nie zrozumieć, kiedyś jednak będzie nam wdzięczna.

Kate była wstrząśnięta. Wiedziała, że mama jest surowa, a małżeństwo rodziców pozbawione wzajemnej czułości, ale te zimne kalkulacje ją przeraziły.

– Co ty chcesz zrobić? – Tata spoglądał na żonę, jakby ją widział po raz pierwszy.

– Już znalazłam wyjście – mówiła pani Milton, chodząc szybko po salonie. – Bo słusznie się domyślałam, że ty nie wpadłeś na żaden pomysł?

Ojciec zacisnął usta.

– Sprzedam pierścionek zaręczynowy, obrączkę i jedyny naszyjnik, jaki mi został – powiedziała szybko. – Zastawię też złote kolczyki Amelii, które dostała w prezencie na chrzest od twojej zamożnej, ale obojętnej na nasz los, ciotki – zakończyła z wyrzutem.

Richard Milton milczał. Żona spojrzała na niego z pogardą. Nie znosiła tego biernego oporu. Wolałaby, żeby protestował, bronił swojego zdania. A najlepiej, by sam znalazł wyjście z trudnej sytuacji. Na to jednak chyba nie było szansy.

– Jutro z samego rana pójdę na targ – powiedziała stanowczo, przejmując dowodzenie. – Razem z chłopstwem, zanim jeszcze pojawi się w sklepach eleganckie towarzystwo. Kupię ładny materiał, usiądziemy wszystkie i będziemy szyć bez przerwy. Do środy zdążymy. Amelia musi wyglądać kusząco. Obiad też przygotowujemy wystawny, choćbyśmy potem do ślubu musieli obgryzać stołowe nogi. To nasza jedyna szansa.

Kate zbladła i przyłgnęła do ściany. Początkowo myślała, że obiad i czarowanie hrabiego ma mieć na celu jedynie negocjacje finansowe.

Ale dłużej nie sposób było trwać w tych złudzeniach. Rodzice jasno określili swoje plany.

– Co oni wymyślili? Naprawdę sądzą, że może im się udać? – wyszeptała bez tchu. – Czy Amelia o tym wie?

To było raczej niemożliwe. Jeszcze pół godziny temu Kate osobiście pomogła siostrze wymknąć się bocznymi drzwiami na spotkanie z Alfredem. Czatowała na dole, by zatrzymać rodziców, gdyby niespodzianie pojawili się na korytarzu. Wróciła do pokoju, dopiero gdy siostra bezpiecznie pomknęła do sadu. Z powrotem Amelia miała wrócić samodzielnie. Późnym wieczorem mama z tatą nie wyściubiali nosów ze swoich sypialni.

Przecież ona zemdleje na samą myśl o takim związku! – Kate czuła, jak serce bije jej coraz mocniej. – Panicznie boi się hrabiego, za to kocha Alfreda. To się nie uda – szeptała. – To się za nic nie uda – powtórzyła. – Szkoda ostatnich pieniędzy.

Miała ochotę wejść do pokoju i nakrzyczeć na matkę. Przywołać ją do porządku. Wiadomo, że małżeństwa są aranżowane, między innymi dlatego Kate gardziła tą instytucją, że obie strony biorą pod uwagę argumenty finansowe. Ale to, co właśnie planowano w salonie, to był zwykły handel. Zimny i brutalny.

– A Kate? – usłyszała głos ojca. – Czy dla niej też przygotujesz nową sukienkę?

– Co za pytanie? – oburzyła się matka. – Nawet nie usiądzie przy stole. Kocham naszą młodszą córkę, ale nie nadaje się do takich działań. Powie coś niestosownego, to pewne jak wiosenne błoto na targu. Schowamy ją, wytłumaczymy jakimś bólem głowy czy inną niedyspozycją. I ani słowa przy niej o naszym planie. Amelia też się dowie w ostatniej chwili. Niech myśli, że to suknia na spotkanie z Alfredem. Potem będzie już za późno na odwrót. Dziewczyna popłacze i przestanie. Ale teraz nie można na to pozwolić, na żadne rozpaczanie i żale. Smutek bardzo szkodzi na urodę. Wiem coś o tym.

Richard odwrócił wzrok. Było w tych słowach jawne oskarżenie. Wiedział, że żona nie jest z nim szczęśliwa. O dawna dawała mu to do zrozumienia. Okazywała pogardę i nie wierzyła, że mu się uda. Czasem przypuszczał, że właśnie to było przyczyną jego kłopotów w interesach.

Nie mógł rozwinąć skrzydeł. Jakby mu ktoś codziennie przywiązywał do nich ciężkie kamienie.

– Choć raz zrób dobrze, co do ciebie należy – powiedziała Caroline Milton twardo. – Ubierz się starannie, uśmiechnij i przypomnij sobie, że kiedyś byłeś wesołym towarzyskim mężczyzną.

Odpędził odległe wspomnienie. Za bardzo bolał kontrast z rzeczywistością.

– Nie jestem pewien...

– Chciałeś tego – przerwała mu. – Błagałeś lorda, żeby cię zaprosił na ten nieszczęsny obiad, na którym traktowano nas jak trędowatych. Teraz nie możesz się wycofać. To nasza jedyna szansa.

– Myślisz, że Amelia da sobie radę? – Spojrzał na żonę z nadzieją. – Mam na myśli potem, w zamku...

– Ależ oczywiście. Nie wierzysz chyba w te głupie plotki, że hrabia dusi żony w sypialni? Przecież potrzebuje dziedzica. Głupi nie jest, poczekałby przynajmniej do narodzin dziecka.

– A jeśli naszej córce też coś się stanie? Przecież jego żony umierają naprawdę.

– Boże, za co mnie karzesz takim głupim mężem? Przypominam, że sam tego chciałeś. Marzyłeś o takiej szansie. Więc przestań się martwić – dodała, bo widać było, że Richard jest coraz bardziej niepewny. – Nic się Amelii nie stanie. Mogę ci obiecać. Nasze córki nie są tak delikatne, jak panny z wyższych sfer. To zaleta. Popatrz na mnie. Tyle przeszłam i daję sobie radę. Pomogę naszej córce.

Richard odetchnął trochę swobodniej. Była w tych słowach pewna logika i złapał się jej kurczowo, czerpiąc z niej słabą nadzieję. Rzeczywiście nie miał innego pomysłu.

– Idź spać – poradziła mu żona. – Daj mi spokojnie pomyśleć. Muszę zaplanować menu, znaleźć kogoś na jeden dzień do pomocy w kuchni i przy stole. Zadbaj o tysiące szczegółów. Ty masz tylko jedno zadanie. Trzymaj język za zębami i wymyśl, co zrobić z Kate.

– To dwa – bronił się, ale szybko zamilkł, zgromiony surowym spojrzeniem.

Kate schowała się za zakrętem korytarza. Była oburzona tym, co usłyszała. Początkowo miała zamiar natychmiast rozmówić się z matką, wyperswadować jej ten szaleńczy plan. Czym innym było zapraszanie hrabiego na obiad, by go serdeczną atmosferą zachęcić do przełożenia terminu spłaty; w tym nawet chętnie wzięłaby udział. Ale sprzedanie własnej niczego nieświadomej córki niczym konia na targu to była zupełnie inna sprawa.

Powstrzymała się jednak przed impulsywnym działaniem. To mogłoby się źle skończyć. Wysłuchiwała rozmowy do końca. Wiedziała, że nie jest w stanie zmienić planów mamy. Zbyt wczesną interwencją mogłaby tylko sprawić, że zostałaby gdzieś odesłana na dwa, trzy miesiące, żeby nie przeszkadzać.

Musiała być sprytniejsza.

Wróciła do pokoju. O mleku zapomniała. Noc i tak była stracona. Nie zdołałaby teraz zmrużyć oka, nawet jeśli wypła zawartość pełnego dzbana.

Pobiegła do pokoju. Podeszła do okna i próbowała przebić wzrokiem ciemność, by sprawdzić, czy w sadzie nie ma siostry. Zwykle nie odchodzili z Alfredem daleko. Ale chociaż otworzyła okno i patrzyła intensywnie, aż oczy zaczęły jej łzawić, niczego nie zdołała dostrzec. Księżyc w nowiu nie dostarczał światła, a korony starych drzew szumiały tak, że zagłuszały wszelkie inne odgłosy.

Dlatego Amelia tak bardzo lubiła spotkania w sadzie. Mogła tam sobie wzdychać do woli bez obawy, że zostanie usłyszana. Do niczego więcej nie dochodziło. Amelia pewnie nawet nie wiedziała, czego mogłaby chcieć. Była dziewczęciem skromnym. Opuszczała powieki po jakiejś niestosowanej wypowiedzi nie dlatego, że tak wypadało, ale ponieważ naprawdę się wstydziła.

Kate była w tym względzie o wiele lepiej wyedukowana. Podejrzała co trzeba już jako jedenastolatka. Przesiadanie w ukryciu za beczką z kapustą pod kuchennymi schodami też mocno wzbogaciło jej wiedzę o życiu, mężczyznach i małżeństwie.

Podsumowała sobie te opowieści i wyciągnęła wnioski. Według niej sprawa zamążpójścia była z góry przegrana. Doświadczenie innych mówiło wyraźnie, że związki z miłości umierają z powodu braku

pieniędzy, a te z rozsądku zamieniają życie w uczuciową pustynię. Takie zaś, w których stabilizacja majątkowa łączy się ze szczerym uczuciem, są jak złoty smok. Podobno istnieje, ale nikt go nie widział.

Amelia i Alfred byli wyjątkiem. Spokojni, łagodni, pozbawieni wielkich zalet, ale też szczególnych przywar, mogli stworzyć udany związek. Zapewne żadne z nich nie zrobi w życiu kariery, ale też nigdy nie będą obrzucać się nawzajem zimnymi oskarżeniami. Byli prości w swych uczuciach i zupełnie bezradni wobec planów, które szykowano.

Trzeba ich chronić.

Kate zamknęła okno i otuliła się kocem. Było zimno. Ze względów oszczędnościowych nie ogrzewano już sypialni, choć noce wciąż były bardzo chłodne. To nie były dobre warunki do myślenia. W mózgu Kate szalała zamieć. Żadna sensowna myśl nie mogła na dłużej tam zagościć. Spokojne rozważania zmieniły się w chaotyczną pogoń za jakimś wnioskiem.

Co robić?

Powiedzieć siostrze o wszystkim?

Zniszczyć plan rodziców?

Do tej pory Kate nie była aż tak przerażona sytuacją. Uważała, że lepiej zamieszkać w prostej chacie i ciężko pracować, niż żyć w takim upokorzeniu. Ale podsłuchana rozmowa uświadomiła jej, że tak naprawdę nawet o tym nie mogą marzyć. Rodzice mieli więcej długów, niż się komukolwiek wydawało. Jeśli szybko, wręcz błyskawicznie, czegoś nie wymyślą, zostaną z niczym. I należy to słowo rozumieć dosłownie. Wyjdą z domu w tym, co mają na sobie, i nie będą to najlepsze ubrania. Nawet kupno skromnej chłopskiej chałupy, którą od jakiegoś czasu straszyla ich mama, może stać się nieosiągalnym marzeniem.

Groza tej wizji sprawiła, że Kate zaczęła się trząść jeszcze mocniej. Już nie wiedziała, czy z zimna, czy ze strachu.

A może Amelii spodoba się ten pomysł? – absurdalna myśl przemknęła jej przez głowę. – Zostać panią na zamku Cantendorf to musi być prawdziwa przygoda.

Szybko jednak zgasiła tę złudną nadzieję. Przygody były ostatnią rzeczą, jaka interesowała jej siostrę.

Postanowiła jednak upewnić się na wszelki wypadek, zanim podejmie jakieś kroki. Poszła na palcach do sypialni siostry i wsunęła się do jej łóżka. Musiała długo czekać.

Amelia wróciła późno. Randka zapewne się udała. Ilość westchnień na sekundę znacznie przekraczała dopuszczalne normy towarzyskie.

– Jak było? – zapytała Kate szeptem, a siostra podskoczyła i pisnęła z przestachu.

– Co tu robisz?

– Grzeję ci łóżko. Doceń to, bo szczękałabyś teraz zębami z zimna.

– Nie czuję żadnego chłodu. – Amelia rozebrała się szybko i położyła obok siostry.

Rzeczywiście, stopy miała ciepłe.

– Masz piec w środku czy co? – zapytała Kate.

– Może. Ale to chyba dlatego, że jestem niezwykle szczęśliwa. Wszystko wyjaśnione. – Z zachwytu złapała się za policzki. – Ojciec Alfreda wie o każdym naszym długu. Mimo to zgodził się na ślub. Podobno powiedział, że dobry charakter ważniejszy niż posag. Wyobrażasz sobie?

– Nie – odpowiedziała Kate. Przez myśl szybko przemknęło jej podejrzenie, że wieść o zaproszeniu przyjętym przez hrabiego już się rozeszła po okolicy, ale pod wpływem silnego kuksańca natychmiast się poprawiła. – Ależ oczywiście! – zawołała. – To przecież wspaniały człowiek.

– Właśnie. – Amelii spodobały się te słowa. – Ślub będzie bardzo skromny, tylko uroczystość w kościele i obiad dla rodziców. A potem przeprowadzę się do domu teściów.

– Pięknie – westchnęła Kate.

Bolała ją głowa i wciąż nie mogła się rozgrzać, choć mocno przytulała się do ciepłych pleców siostry. Czuła się tak, jakby w jej żyłach zamiast krwi płynęła zamrożona woda.

– Pamiętaj, że w środę będzie u nas hrabia na obiedzie... – zaczęła ostrożnie.

– Tak. – Nieuważnie odpowiedziała siostra, wyraźnie zatopiona we własnych myślach. – Wolałabym uniknąć tego spotkania, bo mi się słabo

robi na samą myśl o nim, ale wiem, że tacie zależy. Postaram się, będę miła. Może przed ślubem zapanuje w domu lepsza atmosfera, jeśli zdołamy coś wytargować. Choćby odroczenie spłaty.

Kate w ciemności pokiwała głową.

– Żona hrabiego będzie wielką panią – powiedziała, badając grunt.

– Daj spokój – westchnęła Amelia. – Lepiej umrzeć od razu. Mnie jego wielkie dłonie przyprawiają o dreszcze, a zwłaszcza ta czarna rękawica. Nikt nie wie, co skrywa. I do tego jeszcze te okropne przerażające oczy. Brr! Od razu mi zimno. Czy o to ci chodziło?

– Ależ skąd!

– To po co poruszasz takie nieprzyjemne tematy, kiedy ja jestem szczęśliwa do granic możliwości? Małżeństwo tego potwora nas nie dotyczy i chwała Bogu. Będziemy sobie co najwyżej spekulować przy ciepłym kominku, co zrobią teraz wielkie rodziny. Wyciągną jakąś córkę z ukrycia, czy jednak się nie odważą?

– Na razie się wycofali.

– Tak – westchnęła Amelia, z niechęcią podejmując temat. – Alfred mówi, że pewnie Cantendorf wyjedzie teraz do stolicy, szukać narzeczonej w innych kręgach. Ale nie będzie mu łatwo. Zła sława jest zawsze trzy kroki przed nim.

– A może spojrzy na kogoś spoza swojej sfery? – podpowiedziała Kate.

Amelia w to nie wierzyła.

– Mieszczka nie wchodzi przecież w grę. Dumny hrabia nie zniósłby tego. Nie ma szans ich poznać. Zresztą to i tak niemożliwe. Hrabia jest wyjątkowy i nie spojrzy na zwyczajną dziewczynę – powiedziała i szczerzej otuliła się kołdrą. – A ubogich szlachcianek niewiele. I zwykle nie pokazują się w miejscach, gdzie pojawia się hrabia.

My jesteśmy – pomyślała Kate. Ale nie powiedziała tego głośno.

Słowa siostry uświadomiły jej, jak absurdalny jest plan rodziców. Amelia była z tych dziewcząt, które pasjonują się nowinkami o zaręczynach, zerwaniach i ślubach. Była dość dobrze zorientowana w konwenansach i zasadach towarzyszących takim działaniom. Jeśli nawet przez myśl jej nie przeszło, że hrabia mógłby spojrzeć właśnie na

nią i brać ją pod uwagę jako kandydatkę na żonę, to może naprawdę było to zupełnie nieprawdopodobne.

Może nie ma się czego bać?

Rodzice będą się łudzić i snuć marzenia, ale Aleksander Cantendorf po prostu zje obiad i wróci do swojego wielkiego zamku. Więcej ich nie odwiedzi. Sprawy potoczą się własnym biegiem. A nie można przecież wykluczyć, że dzięki temu ojciec zdoła wytargować jakieś korzystne warunki spłaty długu.

Nie było sensu ryzykować utraty jedynej szansy z powodu zbyt śmiałego planu matki. Kate postanowiła zaniechać jakichkolwiek działań. Zacisnąć zęby i zachować spokój.

Byle tylko oddalić widmo bankructwa. Reszta się ułoży.

Ta ostatnia myśl zajmowała też całą uwagę pani Milton. Caroline położyła się jak co wieczór do pustego zimnego łóżka. Nie była z siebie dumna, że tak bardzo odkryła przed mężem swoje prawdziwe uczucia, a raczej ich brak.

Nawet nie zauważyła, kiedy jej serce stało się tak twarde. Pompowało krew i podtrzymywało funkcje życiowe, ale już nie było w nim miejsca na ciepło. Problemy sprawiły, że musiała stać się silna, inaczej nie zdołałaby przetrwać. Nie miała jednak świadomości, że sprawy zaszły tak daleko, że do tego stopnia się zmieniała.

Znów stanęło jej przed oczami przenikliwe spojrzenie wiedźmy. Zadrżała z zimna i ze strachu. Odpędziła wyrzuty sumienia.

Amelia sobie poradzi – próbowała przekonać samą siebie. – Zresztą i tak nie ma wyjścia. Jeśli upadniemy na dno, ona stoczy się tam razem z nami – usprawiedliwiała się.

Powiązania rodzinne były tutaj świętością. Na pomoc bliskich zwykle można było liczyć, choć zdarzały się niechlubne wyjątki, jak ciotka Richarda. Ale najczęściej każdy grzał się w blasku własnego nazwiska i koneksji. Przynależność do szanowanej rodziny chroniła i dawała poczucie bezpieczeństwa. Ale ta sytuacja miała też drugą stronę. Kiedy rodzina szła na dno, to razem. Zła sława spływała na każdego z jej członków, bez względu na to, czy w konkretnym

przypadku zawinił, czy też nie. Amelia zapłaci za błędy rodziców, ich nieudane małżeństwo i kłopoty finansowe, choć w żaden sposób się do nich nie przyczyniła. Ojciec Alfreda nie będzie miał skrupułów. Na razie działa ostrożnie, pewnie czeka na rozwój sytuacji, ale we właściwym czasie podejmie stanowczą decyzję i z pewnością będzie się kierował wyłącznie dobrem własnej rodziny. Kłopoty finansowe mógłby może jeszcze zaakceptować, ale prawdziwego skandalu na pewno nie.

Bankructwa nie zdarzały się często. Miasteczko było niewielkie. Kilka zamożnych rodów stabilnie utrzymywało swoją pozycję przez pokolenia. Czasem upadł jakiś miejscowy sklepik i rozmawiano o tym tygodniami. Ale kiedy ktoś wpadał w kłopoty finansowe, nagle robiło się wokół niego pusto. Jakby ludzie się bali, że to zaraźliwe. Udawali, że nie widzą. A może tylko chronili się przed ewentualnymi prośbami o pomoc?

W każdym razie od razu można było poczuć przedsmak tego, co będzie dalej. Wykluczenia.

Amelia może się łudzić, że zbuduje własne życie niezależnie od tego, jak potoczą się losy rodziny. To jednak nie jest możliwe, ponieważ jest częścią całości. Drobne kłopoty mogłaby pokonać, ale nie udźwignie takiego piętna, jak publiczne bankructwo. Ojciec Alfreda wycofa się z danego słowa pod byle pretekstem. Nawet jeśli dzisiaj mówi inaczej. Caroline była tego pewna.

Kilka razy, kiedy kończyły się umowy dzierżawne, cicho przebąkiwano o niegospodarności któregoś z gospodarzy. Ale zawsze rachunek wychodził przynajmniej na niewielki plus. Można było zmienić dom na mniejszy i zachować pozory. Utrzymać pozycję człowieka niezbyt zamożnego, ale szlachetnie urodzonego. Mówić, że to chwilowe kłopoty.

Jednak prawdziwe bankructwo, kiedy licytator odbiera nawet rzeczy osobiste, a cała rodzina stoi na podwórku w otoczeniu licznych gapiów, oznaczało koniec wszystkiego. Taki człowiek nie zyskałby już spokoju – nikt nie szanuje przegranych.

Trzeba to zrobić. – Caroline podobnie jak córki otuliła się szczelnie kołdrą.

Tak bardzo pragnęła być teraz z kimś. Przytulić się do ciepłego,

dużego mężczyzny, który wsparłby ją w kłopotach. Chociaż wysłuchał, pomógł poukładać myśli. Objął mocno.

Westchnęła tylko. Już zapomniała, jakie to uczucie.

Za ścianą marzył jej mąż i podobnie jak ona marzył o czyjejs ciepłej dłoni. Dotyku bliskiej osoby. O zrozumieniu i wsparciu.

Dzieliła ich nie tylko ściana, ale także góra nieporozumień, niewybaczonych krzywd i niewyjaśnionych spraw.

ROZDZIAŁ 10



Isabelle siedziała w swoim pokoju. Wykonała wszystkie poranne czynności i teraz powstrzymywała się, by ze zdenerwowania nie obgryzać paznokci. W dzieciństwie bito ją za ten niekontrolowany odruch cienkim giętym patykiem. Takie zachowanie nie było godne przyszłej damy.

Na nic się jednak nie zdało surowe wychowanie. Mama pozornie osiągnęła sukces. Isabelle wyrosła na piękną, dobrze ułożoną dziewczynę, posłuszną rodzicom. Szybko i, zdaniem rodziny, doskonale wydano ją za mąż. Za wpływowego, szanowanego, zamożnego człowieka, który wielu krewnym zapewnił stanowiska, kontrakty i dostęp do cennych informacji. Wszystko to jednak nie zdołało zrekompensować skandalu, jaki wywołała młoda mężatka, przesiadując całymi miesiącami na zamku Cantendorf.

Jej matka od lat już nie jeździła do Londynu. Nie mogła znieść dwuznacznych uśmiechów i pełnych politowania spojrzeń. Pogarda otoczenia była wprost proporcjonalna do dumy, z jaką lady wcześniej chwaliła się małżeństwem córki i licznymi zaletami zięcia. Teraz, gdyby mogła, cofnęłaby tamte słowa, może lepiej przemyślała swoją decyzję. Ale nie było już odwrotu.

Isabelle nie martwiła się tym zbytnio. Zupełnie nie przejęła od rodziców tej nieustannej troski o dobre imię, honor rodu czy też wierność konwenansom. Może dlatego, że próbowano jej to wszystko narzucić siłą?

Miała tak serdecznie dość podporządkowywania się, że kiedy dorosła i zrozumiała, że jej sytuacja prędko się nie zmieni, zaczęła dbać już tylko o własną przyjemność. A jej źródło znajdowało się właśnie tutaj, na zamku Cantendorf.

Wyjrzała przez okno. Wstawał piękny dzień. Poczwała ochotę na spacer. Wiedziała, że będzie dzisiaj sama, być może także jutro. Aleksander tak właśnie działał. Wpadał do niej jak burza, gasił targający nim ogień. Kochał się z nią do utraty tchu, po czym znikał. Wiedziała, że próbuje się uwolnić od tego zauroczenia, ale jest niczym koń na silnej

linie. Nie odjedzie daleko. To poczucie władzy nad nim ją upajało. Wiele razy postępowwała w taki sposób, że zasługiwała na natychmiastowe odesłanie. Wiedziała, że błagały o to wszystkie cztery żony, ale ich prośby nigdy nie zostały spełnione.

Isabelle podeszła do szafy, wyciągnęła piękną pelerynę, obszytą cienkim paskiem sobolowego futerka. Było ciepło, ale na wszelki wypadek otuliła się i ruszyła w stronę ogrodów. Kochała połacie kwiatów, misternie strzyżone klomby i drzewa rosnące w artystycznych kompozycjach. Zamek liczył sobie czterysta lat i zawsze należał do osób kochających drzewa. Może nawet silniej niż innych ludzi. Oranżeria, rozległy sad, łąki, lasy, a przede wszystkim najbliższe otoczenie zamku było tego najlepszym dowodem. Bujna wypielęgnowana zieleń na każdym kroku imponowała doskonałością.

Aleksander nie oszczędzał na ogrodnikach. A teraz, wczesną wiosną, dzieło ich rąk budziło się do życia. Był to spektakl, który każdemu mógł poprawić humor, dodać energii i pomóc w rozmyśleniach. Isabelle tego właśnie teraz potrzebowała. Opracowania szybkiego planu, który sprawi, że zajmie wreszcie należne jej miejsce. Na razie знаła tylko punkt pierwszy: pozbyć się męża.

Próbowała namówić Aleksandra, by pomógł jej w procesie rozwodowym. Prosiła go o to wielokrotnie, naciskając zwłaszcza po kolejnych pogrzebach. Ale to była jedna z tych kwestii, w których nie miała na niego wpływu. Małżeństwo z rozwódką nie wchodziło w grę.

Dla Aleksandra kobiety były istotami poukładanymi w zamknięte grupy, niczym odmiany drzew. Z jednych gatunków robi się stoły, a inne przycina ozdobnie lub suszy, by ogrzewać pokoje w zimie. Podobnie było w relacjach damsko-męskich. Z niektórymi kobietami piło się i bawiło, a inne wprowadzało na zamek jako panie domu i żony. Między tymi światami nie było żadnych przejść. Isabelle musiałyby stać się częścią właściwej grupy, żeby sformalizować swoją relację z Aleksandrem. Jako kochanka, do tego formalnie wciąż zamężna, należała do tej, której nie traktuje się poważnie, planując przyszłość rodu.

– Pomogę ci – usłyszała głos dobiegający z zagajnika i drgnęła zaskoczona.

W ogrodzie nie powinno być nikogo obcego. Przypadkowy przechodzień nie miał szans tu trafić, bowiem posiadłość była chroniona wysokim murem. Ta kobieta jednak nie po raz pierwszy pojawiła się tam, gdzie nie miała prawa. Wiedźma.

Isabelle pomyślała, że to określenie wyjątkowo nie pasuje do smukłej postaci, która wyrosła obok niej, jakby się wyłoniła spod ziemi. Miała w sobie jakiś rys szczególnej godności.

Isabelle korzystała z usług tej parającej się magią specjalistki od spraw niemożliwych, ale nie miała zamiaru się spoufalać i rozmawiać z nią w sposób jawny, na dodatek w ogrodzie Aleksandra. Gdzie w każdej chwili ktoś mógł je zauważyć.

Odwróciła się na pięcie i spokojnym krokiem poszła dalej, udając, że nie słyszy.

– Robisz błąd – usłyszała wołanie za plecami.

Zignorowanie go byłoby niewskazane, zbyt niebezpieczne. Na zerwanie wszelkich kontaktów nie mogła sobie pozwolić. Była uzależniona od maści i specyfików, którymi smarowała swoją twarz oraz ciało, a także załatwiała inne sprawy. Niewykluczone, że w najbliższej przyszłości przyda się jej coś, co pomoże jej mężowi odbyć przyspieszoną podróż do lepszego świata. Pani Hammond również – pomyślała od razu – i ciotkom Aleksandra – rozpędzała się niczym lady Makbet.

– Słucham – rozejrzała się ostrożnie wokół.

W przeciwieństwie do większości mieszkańców nie bała się wiedźmy, przynajmniej nie tak bardzo. Nie wierzyła w jej nadludzkie moce. Uważała ją po prostu za wyjątkowo zdolną zielarkę, a jednak nie mogła się całkowicie pozbyć niepokoju podczas rozmów z nią.

Starła się nie patrzeć na wiedźmę i całą swoją postawą demonstrować przepaść, jaka je dzieli.

– To twoja szansa – powiedziała Alice. – Jedyne. Mogę ci pomóc. Osiągniesz to, o czym marzysz, ale oczywiście będziesz się musiała zrewanżować. Każdy ma jakieś ukryte pragnienia. Ja także.

Isabelle spojrzała na nią, ale szybko doszła do wniosku, że ta propozycja jest nie na miejscu. Można kupować kremy od wiedźmy, od biedy nawet dyskretną truciznę, ale wchodzić z nią w spółkę to już

zupełnie inna sprawa.

– Dziękuję – odpowiedziała wyniośle. Nie miała zamiaru ujawniać swojego planu takiej osobie. – Niczego na razie nie potrzebuję. Mam jeszcze kremy, które ostatnio tak drogo kupiłam – podkreśliła, bo ceny wiedźma Alice miała zawrotne. – Ewentualnie mogę poprosić o trochę tego specyfiku na ból brzucha, który dostałam dwa lata temu. Już mi się skończył. Tym razem może być większa ilość.

Drzewa zaszumiały. Zapach ciepłej ziemi niósł się wysoko, wokół strzelały w górę pąki dziesiątków tulipanów. Ku życiu. Wśród nich stała piękna kobieta i myślała o śmierci, planowała ją. Silny lek przeciwbólowy podany w zbyt wielkim stężeniu mógł być dla serca starszej osoby bardzo niebezpieczny, a cała butelka z pewnością zagroziłaby życiu.

Alice widziała serce Isabelle i wszystkie jego tajniki jak na dłoni. Wyniosła kochanka hrabiego mogła się łudzić, że ma jakieś sekrety, ale nawet dla kogoś mniej doświadczonego były one łatwe do odczytania. Wiedźma nie miała z tym żadnych kłopotów.

– Złą drogę obierasz – powiedziała spokojnie. – Cena za śmierć jest bardzo wysoka. Nigdy nie zdołasz jej spłacić. Jeśli zależy ci na szczęściu i miłości, trzeba szukać innych sposobów.

Powiedziała to łagodnie, życzliwie. Mimo iż znała mroczne zakamarki duszy Isabelle, często współczuła tej kobiecie, od urodzenia szamoczącej się w pułapce pochodzenia i konwenansów. Chciała jej pomóc. Szukała też współpracownicy do realizacji własnych planów. Kochanka hrabiego wydała się jej odpowiednią kandydatką.

Ale kiedy podniosła wzrok, zobaczyła spojrzenie pełne pogardy. Isabelle nie chciała pomocy. A już na pewno nie od wiedźmy.

– Na pewno nie chcesz o tym porozmawiać? – upewniła się Alice.

– Nie – padła twarda odpowiedź, wsparta kolejnym pogardliwym prychnięciem.

– Przegrasz – powiedziała wiedźma.

– Mylisz się. – Isabelle była jedną z nielicznych kobiet, które potrafiły śmiało spojrzeć jej w oczy. – Nawet ty nie zawsze wszystko wiesz – zaśmiała się szyderczo. – Próbowałam leczyć ostatnią panią na zamku i wszystkie poprzednie żony Aleksandra. Twoje zioła jednak im

nie pomogły. A może właśnie tak miały działać? Może wzięłaś złoto, by dać Aleksandrowi wolność? Jeśli tak, to przegrałaś znowu. On nigdy ci się nie odwdzięczy. Nie da ci tego, czego pragniesz.

Alice zacisnęła usta. Takich słów nikt nie miał odwagi powiedzieć jej od lat, nawet hrabia Cantendorf. Starał się być z nią w poprawnych relacjach. I dla niego często była ostatnią deską ratunku, kiedy zawodziły inne sposoby, obecna przy każdej śmierci, nieudanym porodzie i trzech poronieniach. Wiedziała o nim więcej, niż przypuszczał. Nigdy jednak nie działała na jego szkodę, choć rzeczywiście nie chciał jej dać tego, o co prosiła.

Isabelle miała rację: ten mężczyzna posiadał coś, czego bardzo pragnęła.

Wiedźma spojrzała na nią z podziwem. Mało kto potrafił się domyślić motywów jej postępowania. W oczach tej pięknej kobiety zobaczyła jednak wyłącznie pogardę.

Głupia – pomyślała. – Zapłaci za to wysoką cenę.

Nie z tego powodu, że Alice tak postanowiła, lecz dlatego, że takie jest niezmiennie prawo życia. Pogarda w sercu jest blokadą dla szczęścia tak skuteczną, że pokonuje nawet największych twardzieli i wytrawnych strategów.

Ale gdyby Isabelle zmieniła swoją postawę?... To było możliwe. Kochanka Aleksandra miała wiele cech, które mogły ją zaprowadzić daleko: inteligencję, spryt, urodę i odwagę. Fascynowała tego silnego mężczyznę i zdołała utrzymać przez tyle lat. Piękne ciało by nie wystarczyło, żeby tego dokonać. Wszystkie żony hrabiego były wyjątkowej urody, a jednak żadnej się nie udało skraść jego serca.

Wiedźma Alice westchnęła.

– Możesz przyjść po lekarstwo dzisiaj wieczorem, ale dobrze się zastanów, czy naprawdę go potrzebujesz – powiedziała i odeszła.

A właściwie zniknęła, jakby ją coś gwałtownie zdmuchnęło.

Isabelle rozejrzała się czujnie. Przypomniały się jej różne plotki o wiedźmie. O tym, że potrafi się pojawić w dowolnym miejscu, przechodzić przez ściany.

– Głupota – powiedziała, rozglądając się na boki.

W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała tajemnicza kobieta,

trawa nie była nawet zagnieciona. Żadnych śladów. Łatwo można by uwierzyć, że do tego spotkania wcale nie doszło.

A jednak Isabelle była bardzo poruszona. Oddychała pospiesznie i całkowicie straciła ochotę na dalszy spacer. Nie umiała już cieszyć się pięknem otoczenia.

Dopiero teraz dotarła do niej cała groza sytuacji. Niepotrzebnie wdała się w dyskusję z wiedźmą. Źle zrobiła, zdradzając swoje prawdziwe uczucia. Co jej szkodziło udawać uprzejmą? Teraz będzie musiała ukorzyć się jeszcze mocniej. Nie poradzi sobie przecież bez pomocy tej kobiety. Bez jej tajemnych receptur na specyfiki, które nie tylko gwarantowały młody wygląd, ale też nie dopuszczały, by dziecko Aleksandra pojawiło się za wcześnie na świecie. To znaczy zanim jego matka nie stanie się prawowitą panią domu.

Zadrzała, bo wszelkie konsekwencje tej niepotrzebnej sprzeczki dopiero teraz zaczęły do niej docierać. Słyszała plotki, że jeśli ktoś podpadnie wiedźmie, może zamiast lekarstwa na gardło dostać truciznę. Kto zagwarantuje, że mój mąż po wypiciu mikstury nie przeniesie się na tamten świat, lecz dozna gwałtownego przyływu sił witalnych?

Isabelle szybkim krokiem wracała do zamku. Długa spódnica zamiatała drobny żwirek na ścieżce.

Trzeba to będzie jakoś załagodzić – pomyślała ze złością.

Nie było co do tego wątpliwości. Popełniła błąd, lekceważąc przeciwnika. Alice wymykała się wszelkim klasyfikacjom. Zwykle znachorki były starymi zasuszonymi babami mieszkającymi w lesie i stroniącymi od kontaktów. Prosty lud leczył się u nich i bał się ich panicznie.

A ta kobieta zajmowała ładny dom, wprawdzie leżący na uboczu i otoczony gęstmi zaroślami, ale zadbany i przestronny. Krążyły legendy o skarbach, które trzyma w piwnicach. Nikt jednak nie odważył się tego sprawdzać.

Co złodziejowi po pieniądzach, jeśli straci swoją męskość? Na co je wyda? Wiedźma słynęła z tej metody utrzymywania płci przeciwnej w dyscyplinie. Podobno wystarczyło, że spojrzała w odpowiedni sposób i chłop na schwał czuł, jak schną jego najcenniejsze klejnoty. Nikt nie wiedział, jak to robi.

Na wszelki wypadek wszyscy traktowali ją z podszytym strachem szacunkiem lub unikali kontaktu, jak tylko mogli.

Co mnie podkusiło, żeby ją tak potraktować? – Isabelle nie mogła uwierzyć w swoją niedawną pewność siebie. – I to teraz, w tak trudnym czasie, kiedy liczy się każdy sprzymierzeniec.

Jednak kiedy doszła do bocznej bramy zamku, przestała rozpaczać. Była gotowa zapłacić za swój błąd. Spodziewała się, że to zaboli. Wiedźma Alice nie policzy jej zapewne w złocie; to Isabelle mogła zdobyć. Od dawna jednak wiedziała, że są rzeczy, których nie da się kupić za żadne pieniądze. Za niektóre z nich trzeba zapłacić upokorzeniem.

Edith prawie przykleiła się do szyby. Nie miała wątpliwości, z kim rozmawia ta wstrętna Isabelle, bezczelnie wędrująca po rodzinnym ogrodzie. Ojciec kazałby ogniem okadzać ścieżki, na których spoczęła jej niegodna stopa. Na szczęście ten widok został mu oszczędzony.

Wiedźma Alice. Ta kobieta pojawiała się w ich życiu jak zwiastun nieszczęścia. Zawsze w ostatniej chwili, zawsze w najgorszym momencie. Nie umiała pomóc młodym żonom Aleksandra, choć jej sława docierała aż do Londynu.

Była chyba jedyną osobą, wobec której wszyscy byli równi. Odsuwali się od niej biedni i bogaci, udawali, że nie widzą na ulicy. Ale kiedy w domu pojawiała się choroba, brak dziecka, strach – wszyscy zakładali chusty, peleryny i pędzili pod osłoną nocy do jej domu, by błagać o pomoc.

Podobno wiedźma miała bardzo duży majątek. Płacono jej hojnie. Ale nikt nigdy nie widział, by coś kupowała. To jeszcze wzmacniało tajemniczą aurę wokół niej.

Edith żałowała, że kiedy była o wiele młodsza, nie zdobyła się na odwagę, by owinąć głowę szalem i pobiec przez pola do osamotnionego domu. Błagać o urodę, o męża, dzieci, miłość, może nawet szczęście. Nawet jeśli miałyby za nie zapłacić cierpieniem. Wszystko było lepsze niż pustka skutej konwenansami samotności.

A może jest jeszcze szansa? – pomyślała śmiało. Miała prawie

sześćdziesiąt lat, ale gdyby mogła być szczęśliwa chociaż rok, warto było. Co mogła stracić? Dni podobne do siebie jak koraliki na tej samej nitce?

Pójdę tam – postanowiła nieodwołanie. – Przy okazji się poradzę. Może wiedźma zna jakiś sposób na Isabelle. Jeśli taki istnieje, tylko ona może go znaleźć.

Po podjęciu tej odważnej decyzji jej policzki pokrył rumieniec tak mocny, że Adelina zaczęła się zastanawiać, czy nie zaparzyć dla siostry herbaty lipowej. Przeziębien bała się chyba jeszcze bardziej niż skandalu czy braku dziedzica. Takie choroby często kończyły się w rodzinnym grobowcu. Chłodne mury zamku nie sprzyjały łatwym powrotom do zdrowia.

– Widziałeś? – Pani Hammond zasłoniła firankę. – Już coś knuje. Jeszcze otruje Aleksandra. Najwyższy czas z tym skończyć. Wszystko rozumiem, ale umawianie się z wiedźmą w naszym ogrodzie to już przesada. A jeśli kiedyś w tym domu pojawią się dzieci? Pomyśl, na co będą narażone. Ja nie zamierzam czekać. Idę do hrabiego. A ty wieczorem ruszysz do wiedźmy. Dowiedz się jak najwięcej. Czego chciała Isabelle, o co prosiła?

Kamerdyner zadrżał. Nie był tak odważny, za jakiego starał się uchodzić. O Alice słyszał straszne opowieści. Czasem pomagała kobietom, zwłaszcza przy porodach, ale dla mężczyzn zwykle nie miała litości. Trzeba ją było długo przekonywać, nie zawsze chciała brać pieniądze. Groziła klątwą i wyrzucała za drzwi. Podobno karczmarz stracił przez nią całą męską moc. Może i nic się z tego powodu nie stało, bo jedenastka dzieci to naprawdę spora gromada, ale wszyscy mu współczuli, podśmiewając się z niego oczywiście, kiedy tego nie słyszał.

Henry nie miał zamiaru powtórzyć jego losu. Skoro inni nie umieli sobie poradzić, on był bez szans. Nie potrafił rozmawiać z kobietami. Umiał tylko sprawnie wykonywać polecenia. To zadanie jednak było zbyt trudne. Wymagało pomysłu, odwagi. Nawet nie zamierzał próbować. Postanowił schować się za krzakami w rogu ogrodu, przeczekać odpowiedni czas i wrócić z gotową historyjką, że oczywiście

był, chciał wszystko załatwić, jak należy, ale wiedźmy nie zastał.

Zadowolony sięgnął dłonią po rogalik zostawiony na stole. Nie był przeznaczony dla służby, ale rola oficjalnego faworyta wpływowej gospodyni dawała wiele praw. Czasem nawet sądził, że więcej niż status pierwszej kochanki oferował Isabelle.

Ona bowiem wciąż zmagła się z ukrytym nieposłuszeństwem podburzanej przez panią Hammond służby.

ROZDZIAŁ 11



W środę wczesnym rankiem wszystko było gotowe. Caroline Milton była tak zadowolona z postępu prac, że nawet zdarzało się jej podśpiewywać. Domownicy przyjmowali to ze zdumieniem. Dawno nie widziano jej tak radosnej.

Plan był skomplikowany, trudny, mocno naciągany i moralnie chwiejny. A jednak jego realizacja szła bardzo dobrze. Rodzina działała zgodnie. Amelia niczego się nie domyślała i była promienna jak każda zakochana dziewczyna. Jej uroda prezentowała się lepiej, niż matka mogła sobie życzyć.

Kate chodziła wprawdzie blada i milcząca, ale jej wygląd nie miał w tym przypadku większego znaczenia. Najważniejsze, że nie przeszkadzała, nie domyśliła się, co rodzice szykują i nie zrobiła z tego powodu awantury. Zachowanie tajemnicy było ważne.

Gdyby tylko Amelia zorientowała się, że nie dla Alfreda szyta jest w pośpiechu piękna jasnobrzoskwiniowa sukienka, z pewnością pograżyłyby się w rozpacz.

W miarę jak prace postępowały, z kuchni dochodziły apetyczne zapachy, a wyszorowana jadalnia, pięknie udekorowana, zaczęła wyglądać jak w dawnych czasach, Caroline traciła resztki wątpliwości. Całe to chwilowe szczęście, jakie zapanowało w domu, miało przecież jedną przyczynę. Kilka monet, które przyniosła po sprzedaniu pierścionka i obrączki.

Pieniądze miały wielką moc. Mogły rodzinę uratować lub zepchnąć na dno.

Już niewielka ich ilość dawała tyle radości. Otwierała nowe drzwi.

Co mogłoby się stać, jeśli udałoby się zdobyć prawdziwe bogactwo? – To pytanie sprawiało, że rytm serca Caroline przyspieszał.

Wreszcie spalibyśmy spokojnie – pomyślała rozmarzona. – Dziewczynki byłyby uratowane. A mąż, słaby człowiek, przesiadywałby bezpiecznie w bibliotece i udawał, że żyje. Tak jak do tej pory. Tylko że nikt z jego bliskich nie musiałby za tę ucieczkową taktykę płacić najwyższej ceny.

Spojrzała na niego. Siedział przy oknie. Niewiele pomógł od wczoraj. Całe jego ciało mówiło, że on nie odzyskał spokoju, że wciąż ma wątpliwości.

Nie mogła mu pomóc. Takiego sposobu, który mógłby zadowolić wszystkich, nie znalazła. Musiała się skupić na ratowaniu rodziny.

– Gotowe – powiedziała Kate i podniosła głowę znad podłogi, po czym wypluła ugryzioną nitkę, kończącą ostatni szew.

Poprawki wprowadzane były już po założeniu sukienki.

– Są nożyczki – pouczyła ją matka.

– Wiem – odparła Kate i spojrzała na siostrę. – Ale ładnie! – wyrwał się jej okrzyk szczerego zachwytu.

Rzeczywiście, Amelia była w szczytowej formie. Dobre wieści od Alfreda sprawiły, że jej policzki stały się różowe. Oczy błyszczały prawdziwą radością, a uśmiech miał wielką moc. Czegoś takiego nie można było udawać. Gdyby kazano jej się postarać, nigdy nie osiągnęłaby takiego efektu.

Caroline spojrzała na nią z dumą. Amelia była wzorcową panną na wydaniu. Jasnowłosa, łagodna, o ujmującej, niezbyt wyrazistej urodzie. Promienna. Właściwie to służył jej nawet kontrast z bladą i milczącą siostrą. Kate była dziwnie odmieniona ostatnio. Bez dyskusji wykonywała kolejne czynności, a jej cięty język nie dokazywał tak jak zwykle.

Może jednak pozwolić jej na udział w obiedzie? – zastanowiła się Caroline. – Chyba bardzo się zmartwiła decyzją, że będzie musiała pozostać w pokoju.

Pani Milton miała tak dobry nastrój, że chciała się podzielić swoją radością. Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że na tle przygaszonej siostry Amelia błyszczała jeszcze mocniej.

– Usiądź z nami do stołu – powiedziała serdecznie do młodszej córki, a jej mąż podniósł głowę. Jakby szóstym zmysłem wyczuł szansę. Niczym wytrawny myśliwy wyprostował się i rozejrzał wokół uważnie. W jego sercu pojawiła się nadzieja. Miał przecucie, że to właśnie Kate powie w odpowiednim czasie słowa, które przekonają władczego pana na zamku Cantendorf. Nie miał złudzeń, że tylko ona ma dość odwagi i bystrości umysłu, by tego dokonać.

– To ja się idę przebrać. – Podniósł się z krzesła i wyprostował. Wyglądał całkiem dobrze, kiedy nie garbił się ze strachu i nie chował głowy w ramiona.

Kate ze zdumieniem przyglądała się tej nagłej metamorfozie swojej rodziny. Dopiero teraz uświadomiła sobie, co przez ostatnie dwa lata zrobił z nimi kryzys finansowy. Jak wielki miał wpływ na każdy aspekt ich życia.

Zaraz potem przyszło jej do głowy, że być może jest dokładnie na odwrót. Może to, kim są, jak żyją, sprawiło, że popadli w tarapaty?

Nie było teraz czasu, by rozwiązywać tę zagadkę.

Amelia wirowała po pokoju, ciesząc się pierwszą od długiego czasu ładną sukienką.

– Uspokój się – łajała ją matka. – Trzeba cię jeszcze uczesać. Poza tym nie możesz wyglądać jak latawica. Hra... – zamilkła. – Każdy – poprawiła się szybko – musi wiedzieć, że jesteś panną z dobrego domu.

Kate zamarła. Cały jej dobry nastrój prysł. Ze spuszczoną głową powędrowała do swojego pokoju, by założyć wielokrotnie cerowaną starą sukienkę, samodzielnie uczesać włosy i jakoś się przygotować do uroczystego obiadu.

Miała setki wątpliwości, czy nie powinna natychmiast biec do siostry z wieścią, że mama nawet nie zaprosiła Alfreda, a dodatkowe nakrycia przeznaczone są tak naprawdę dla ciotek hrabiego. Że przy stole odbędzie się szacowanie jej wartości, a następnie targ.

Podbiegła do okna, otworzyła je szeroko i zaczerpnęła świeżego powietrza. Kręciło się jej w głowie.

– To absurd – wyszeptała. – Nigdy się to nie uda. Jesteśmy zbyt biedne i zwyczajne, by mogło na nas spocząć oko kogoś tak ważnego.

To było oczywiste, ale dzisiaj Amelia prezentowała się wyjątkowo dobrze, jak chyba jeszcze nigdy dotąd. Szczęście sprawiało, że błyszczała niczym najlepsza satyna. A jeśli hrabia da się nabrać na to przedstawienie?

– Nie ma mowy – powiedziała do siebie uroczyście Kate. – Nie pozwolę na to. Przecież Amelia by tego nie przeżyła. Jej nawet nie musiałby mordować tajemniczy sprawca. Padłaby na zawał od samej wiadomości, że ma wyjść za mąż za hrabiego.

Wróciła do toaletki i drżącymi rękami zaczęła układać fryzurę. Jedyna pokojówka była teraz zajęta Amelią i mamą. Z sąsiedniej sypialni niosły się ich pełne przejęcia głosy.

Kate położyła głowę na blacie stolika. Łatwiej podjąć mądrą decyzję, niż ją wykonać. Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić.

ROZDZIAŁ 12



Isabelle spędzała kolejny poranek sama. Nie poszła dzisiaj na śniadanie. Wystąpiły pewne trudności i musiała zrezygnować z opuszczenia swojego pokoju.

Podczas ubierania najpierw się okazało, że wybrana wcześniej suknia ma dużą plamę nieznanego pochodzenia, a potem pokojówka przypiekła jej czoło gorącymi nożyczkami, układając fryzurę. Dziewczyna natychmiast została odesłana do gospodyni.

To był prawdziwy skandal. W normalnej sytuacji pokojówka zostałaby zwolniona bez listów polecających, ale Isabelle nie miała wątpliwości, że pani Hammond obroni tę nieudacznicę. Istniały nawet poważne przesłanki, by sądzić, że to właśnie zwierzchniczka służby za tym stoi.

Isabelle zacisnęła usta w bezsilnej złości. Przywołała już nową pokojówkę. Założyła inną suknię i długo trzymała pokruszony lód zawinięty w kawałek bawełny, by zminimalizować skutki oparzenia. Kiedy ukończyła te wszystkie czynności, było już późno. Rodzina Cantendorfów z pewnością siedziała przy stole. Dla niej zostało jedno nakrycie.

Na samym końcu.

Zgrzytnęła zębami. Nie miała zamiaru przyjmować takiej pozycji. Nie godziła się na traktowanie jej jak gościa, i to niechcianego, w tym domu. Była jego panią. Dzisiaj udała niedyspozycję, ale jutro zamierzała pojawić się jako pierwsza i wyglądać piękniej niż kiedykolwiek. Tym bardziej, że zbliżała się trzecia noc od ostatniej wizyty Aleksandra w jej sypialni. Wieczorem należało się go spodziewać. Zwykle nie wytrzymał dłużej niż trzy doby w swoich szlachetnych postanowieniach.

Potrzebowała spotkania z nim bardziej niż kiedykolwiek.

Chciała być silna jego uczuciem. Tylko dzięki temu mogła pokonać przeszkody.

Edith z przyjemnością rozejrzała się po jadalni. Dobrze znane wnętrze przywodziło wspomnienia z dzieciństwa. Kochała ten dom.

Całe szczęście, że jedyny brat zdołał sprowadzić na świat potomka, zanim zmarł! Co za błogosławieństwo, że dziecko było chłopczykiem. W przeciwnym razie cały majątek przeszedłby w obce ręce. Siostry nie miały prawa dziedziczyć. Ten głupi zapis o wyłącznie męskiej sukcesji został zmieniony przez Aleksandra i dopiero jego żony mogły spokojnie nosić ciężę. Jego matka przechodziła męki przez dziewięć miesięcy niepewności, czy zdoła spełnić pokładane w niej nadzieje. To i tak cud, że udało się jej w tych warunkach doczekać szczęśliwego rozwiązania.

Nowe panie na zamku miały o wiele łatwiej. Każde narodziny byłyby teraz witane z wielką radością. Żony Aleksandra nie zapewniły mu jednak potomstwa.

– Isabelle nie ma? – Adelina, podchodząc do stołu, wyrwała siostrę z zamyślenia.

– Nie – odpowiedziała Edith i zarumieniła się lekko.

Imię kochanki pana domu skojarzyło się jej z własnymi śmiałymi zamiarami.

Wczoraj nie udało się jej wprowadzić ich w czyn. W rogu ogrodu, gdzie znajdowała się ścieżka, najkrótszą drogą prowadząca do samotnego domu na wzgórzu, panował niespodziewany i bardzo dziwny tłok. Najpierw musiała się wycofać, bo zobaczyła płaczącego się tam bardzo zaaferowanego kamerdynera, a kiedy spróbowała jeszcze raz, natknęła się na Isabelle. Dziwnie ubraną, z zasłoniętą szerokim kapturem twarzą. Jakby szła w to samo miejsce.

Wycofały się obie. Edith teraz truchlała na samą myśl, że Isabelle poznała jej tajemnicę. To mogłoby być groźne.

– Dobrze, że przynajmniej zachowuje pozory. – Adelina usiadła na krześle. – Jestem bardzo głodna. Wyjątkowo dobrze spałam dzisiaj w nocy i apetyt mi dopisuje. Nie ma jak dom rodzinny.

– Aleksander znów dzisiaj jedzie na obiad do znajomych. – Edith zależało na zmianie tematu, dlatego od razu zaczęła od mocnego akcentu.

Siostra pokiwała głową. Widać było, że zrobiło się jej przykro.

– Nic na to nie poradzimy – westchnęła. – Jak widać, nie ceni

rodziny tak bardzo, jak powinien. A przecież wszystko jej zawdzięcza.

– Sobie też trochę. – Edith chciała być uczciwa. – Jego ojciec nie był specjalnie urodziwy, a matka zawsze słabiutka. Ledwo dziecko urodziła. My... Sama wiesz. A Aleksander nie jest podobny do nikogo. Piękny, wysoki, silny, pracowity. Sama musisz przyznać, że majątek w jego rękach kwitnie jak nigdy dotąd.

– Daj spokój, to oczywiste. Krew Cantendorfów jest najlepsza i tyle. Po prostu odziedziczył cechy charakteru i wygląd po jakimś przodku, którego już nie pamiętamy. Z pewnością przecież nie stworzył ich osobiście. Tak czy inaczej, jest przede wszystkim Cantendorfem. Powinien częściej o tym pamiętać.

– Udało mu się wyjątkowo – westchnęła Edith. – Szkoda, że ja nie wpadałam na to, by tego dalekiego przodka poprosić o troszkę podobieństwa. Niewiele, choćby tylko te czarne błyszczące włosy albo oczy, albo...

– Nasz bratanek prosił, byśmy zechciały chwilkę poczekać – przerwała jej Anna, wchodząc jako ostatnia do jadalni. – Gospodyni zatrzymała go w jakiejś ważnej sprawie, ale zaraz do nas dołączy.

Lokaj nalał im herbaty z mlekiem. Wszystkie trzy pośłodziły ją obficie i z przyjemnością delectowały się napojem, by sobie umilić oczekiwanie.

– Jestem pewna, że prezentuje swoją kandydatkę – powiedziała Adelina.

– Daj spokój – obruszyła się Anna. – Jest gospodynią, zna swoje miejsce.

Jej siostra nie miała złudzeń.

– Wychowała go. Spędzała z nim więcej czasu niż my wszystkie razem wzięte – przypomniała. – Zawsze na wiele jej pozwalał. Pamiętaj o tym. Jeśli nie będziemy dość szybkie, za chwilę w tym domu pojawi się kolejna przypadkowa kobieta, która nie sprostą swojej roli. Aleksander jest najlepszym dziedzicem, jakiego rodzina mogła sobie wymarzyć, ale zakochuje się stanowczo zbyt często.

– Nie martw się. Poradzimy sobie.

– Na razie idzie nam wyjątkowo słabo.

– Skąd, do licha, mamy wiedzieć, czym on się kieruje przy

wyborach? – oburzyła się Edith. – Gdybyśmy miały choć blade pojęcie o działaniu męskiego serca, dawno same byłybyśmy po ślubie.

– Jak możesz tak mówić! – oburzyła się Adelina i spojrzała na służbę, która stała pod ścianą w równym szeregu.

Wszyscy zachowali kamienne miny, co nie było aż takie trudne. Od lat było wiadomo, o czym marzy Edith.

Biedaczka – pomyślała Adeline. – Ciężko żyć, kiedy się wie, że nie ma już nadziei. Jej samej nie zależało aż tak bardzo na porzuceniu stanu panińskiego. Przywykła do swojej sytuacji i nauczyła się dostrzegać jej dobre strony. Z czasem było jej coraz łatwiej. Najmłodsza siostra działała dokładnie przeciwnie – mijające lata tylko pogłębiały jej smutek.

Zgodnie z przewidywaniami ciotek Aleksandra, pani Hammond już od rana realizowała swoje plany. W tym domu liczyła się szybkość reakcji, a ona wiedziała o tym najlepiej. Niejeden skandal zdążono zatuszować dzięki jej błyskawicznemu refleksowi. A w pewną burzową noc uratowała rodzinę Cantendorfów przed prawdziwą klęską. Nie bez powodu zajmowała w zamku tak ważną pozycję.

– Wie pan, że ludzkie losy plotą się różnie – mówiła spokojnym głosem, siedząc wygodnie w fotelu naprzeciwko właściciela. Aleksander nigdy nie pozwalał jej stać w czasie prywatnych rozmów.

Dobrze wiedziała, że jest już późno i gospodarz powinien niezwłocznie pójść do jadalni. Wczoraj jednak nie udało jej się z nim porozmawiać. Musiała teraz wykorzystać szansę. Dostrzegała wszystkie nitki w planach innych osób, przez swoje układy ze służbą w innych domach wiedziała też, o czym się tam mówi. Umiała się odwdzięczyć i dlatego informatorzy byli jej wierni.

Aleksander spojrzał na nią z uwagą. Liczył się z jej głosem. Kiedy zmarli jego rodzice, była jedynym stałym punktem w jego życiu. I choć wiedział, że czasem nadużywa swojej władzy, spycha na bok nie tylko kolejne żony, ale także Isabelle, to jednak cały czas czuł, że działa dla dobra rodziny.

– Bywa, że osoba wysokiego rodu z powodu błędnych decyzji

innych znajdzie się w trudnym położeniu. Majątek rzecz względna. – Gospodyni cierpliwie rzucała swoje ziarno. Miała nadzieję, że w sprzyjających okolicznościach szybko zakiełkuje.

– Rozumiem, że masz dla mnie jakąś ubogą pannę – uśmiechnął się Aleksander. – Ale ja nie szukam żony – powiedział. – Przypominam ci, że jedną właśnie pochowałem.

Tak jakby to kiedykolwiek stało na przeszkodzie – pomyślała gospodyni, ale nie powiedziała tego głośno.

Kochała i lepiej niż inni znała tego niesforne go pięknego chłopca, który wyrósł pod jej czujnym okiem na wspaniałego mężczyznę.

Dobrze wiedziała, że nie miał szczęścia w miłości i całe życie zmagał się z samotnością. Elizabeth, jego ostatnia żona, złowiła go w Londynie podczas karnawału na typowe kobiece przynęty, czyli wielkie oczy i piękny uśmiech. Jej rodzice trzymali go w garści niczym cenny skarb i nie wypuszczali, dopóki się nie oświadczył. Złożyli mu wiele obietnic, kusili umiejętnie, wychwalając wspaniały charakter i stan zdrowia córki. Wiele za to otrzymali, bo Aleksander, kiedy się kimś zauroczył, umiał być hojny.

Ale ten pospiesznie zbudowany domek z kart szybko runął. Kiedy po szybkim i cichym z powodu żałoby ślubie rodzice panny młodej wyjechali, dziewczyna tylko płakała i trzęsła się ze strachu. Bała się, że ktoś źle jej życzy, czyha na jej zdrowie i życie. Sugerowała, że w starym zamku straszą duchy poprzednich żon. I cóż, skończyła marnie. Inaczej być nie mogło. Nie dotrzymała swoich obietnic.

Gospodyni pokręciła głową, po czym odpędziła smutne wspomnienia. Dla niej cała sytuacja nie była zaskoczeniem. Od początku wiedziała, że ta dziewczyna nie ma szans, ale oczywiście służby domowej nie zabiera się na eleganckie bale – i potem są tego skutki.

– Mam odpowiednią kandydatkę – powiedziała śmiało. – Nie zamierzam nadal ukrywać swojego zdania. Trzeba to wreszcie zrobić dobrze. Jest później, niż się wydaje.

– Nigdy nie taiłaś swoich opinii. – Uśmiechnął się znowu.

Był przyzwyczajony, że gospodyni w każdej sprawie ma swoje zdanie. Nawet lubił słuchać jej ciętych uwag. Co nie znaczy, że zawsze się z nimi liczył.

Rozmowa z panią Hammond mimo wszystko działała na niego uspokajająco. Zawsze czuł, że ona doskonale go rozumie i stoi po jego stronie. Była też dość inteligentna i często wpadał na dobre pomysły, omawiając z nią różne koncepcje. Teraz też odprężył się i po raz pierwszy od pogrzebu prawdziwie odetchnął. Napięcie ostatnich miesięcy na chwilę ustąpiło. Nie jest łatwo czwarty raz zostać wdowcem. Zimne, blade twarze żon stają przed oczami w najmniej spodziewanych momentach. Miał wrażenie, że będą go prześladować już zawsze.

– Na razie nie szukam miłości – powtórzył.

Oboje mieli świadomość, że kłamię. Słysząc to było w tonie jego głosu. Każdy dźwięk był tęsknotą. Nieugaszoną, długą, ogromną.

– Ta dziewczyna może być tutaj w ciągu kilku dni – kusiała gospodyni. – W jej żyłach płynie szlachetna krew, ale ciężkie przeżycia sprawiły, że nie jest tak delikatna, jak nasze panny. Takiej trzeba w tym domu. Silnej kobiety.

Zaskoczyły go jej słowa. Może rzeczywiście było w nich sporo racji. Źle szukał. Kierował się nie tymi przesłankami, co trzeba. Chciał żony ze wspaniałego rodu, wykształconej, pięknej, a dostawał panny, które bały się mroków zamku, dłoni męża i wszędzie widziały niebezpieczeństwo. Nie umiał ich obronić.

Na jego twarzy odmalowała się przykrość.

– Nie chciałam powiedzieć niczego złego. – Pani Hammond zamarła.

Miała ochotę podejść do niego i przytulić go, jak wtedy, gdy był małym chłopcem i tak łatwo było go pocieszyć.

Jak tamtej pamiętnej nocy, gdy biegła z nim przez pola, tuląc owinięte naprędce ciało noworodka. Wtedy go pokochała jak własne dziecko i postanowiła chronić. Zawdzięczał jej więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

– Wszystko w porządku. – Aleksander szybko się uspokoił. – Muszę teraz iść na śniadanie. Ciotki czekają już zbyt długo. Nie będzie nas też na obiedzie. Zabieram je do domu Miltonów. Zaproszono mnie, a nie mogę znów pojechać sam. Nie chciałbym robić im przykrości.

– Miltonów? – Pani Hammond szybko przeszukiwała swoją wiedzę na temat tej rodziny. – Tych bankrutów? A po cóż hrabia się tam

wybiera? Wystarczy posłać zarządcę, załatwi sprawę. Tego się już nie da naprawić. Biedny Milton tonie w długach powyżej czubka głowy. Oddechu to on już nie złapie.

– Zaprosił mnie – powiedział hrabia. Bawiło go trochę święte oburzenie gospodyni. Czasem lubił łamać konwenanse.

– Ale gdzież on mógł pana spotkać? Pewnie u lorda Metcalfa. – Domyśliła się. – Słyszałam, że wyblagał od niego zaproszenie. To zresztą nieważne, gdziekolwiek się pojawił, jego zachowanie z pewnością było niestosowne – wyjaśniła mu niczym dziecku, za którego wychowanie była odpowiedzialna.

Spojrzał tylko w jej stronę i uniósł brew, jak zawsze, gdy miał zamiar coś przeskrobać.

– Masz rację. – Uśmiechnął się. – Jak zwykle. Ale to nie zmienia faktu, że mam ochotę tam pójść.

Tyle razy mu tłumaczyła, że taka motywacja nie wystarcza. Trzeba jeszcze brać pod uwagę milion innych względów. Dobre wychowanie, dbałość o to, co wypada, dobro rodu, spokój ducha, czystość sumienia, względy osobiste...

– Więc jadę. – Aleksander przerwał jej rozważania.

Jak zwykle. Za szybko podejmował decyzje.

Skierował się w stronę drzwi i nawet nie zdążyła mu przedstawić pierwszego argumentu ze swojej długiej listy. Nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za nim. Śniadanie opóźniało się skandalicznie.

Była zła. Nie zdołała opowiedzieć mu o swojej kandydatce, hrabia słowem nie wspomniał, by ją zaprosić. Nędzny wynik jak na tak doświadczoną dyplomatkę.

Milton ma dwie córki – od razu wpadła na odpowiedni trop. – Mam nadzieję, że się mylę. Święty Boże! To by dopiero był skandal!

Nie ma sensu martwić się na zapas. Jeśli któraś z tych dziewcząt życzy sobie dobrowolnie oddać głowę pod nóż, to już jej problem.

Aleksander pojechał konno. Limit ustępstw, na jakie był gotów wobec ciotek, właśnie się wyczerpał. Spędził z nimi całe przedpołudnie. Wysłuchał wszystkich rad, ostrzeżeń i przeczuć, a także obszernych

charakterystyk najlepszych kandydatek na przyszłą żonę. Zgodził się, że nie dba o siebie dostatecznie, i pozwolił, by krewne udzieliły mu stosownych w tym zakresie rad.

Milczeniem pominął kilka niezbyt delikatnych aluzji na temat niestosowności faktu, że Isabelle przedłuża swój pobyt na zamku. Ciotki nie szczędziły uwag, co należy zrobić, by dyskretnie i w miarę taktownie pozbyć się problemu.

Wytrzymał, bo lubił swoje ciotki. Współczuł im, dlatego że w zdominowanym przez mężczyzn świecie nie miały łatwo. Wspólnej podróży jednak już by nie zniósł. Wpakował uprzejmie ciotki do powozu, wydał stosowne polecenia i z ulgą wsiadł na konia. Poczł wiatr na policzkach i od razu zrobiło mu się lżej. Musiał się jakoś ratować.

Ciotki z pewnością będą zaskoczone, że przyjdzie im gościć w tak skromnym domu. Trzeba jeszcze będzie ścierpieć wiele komentarzy i pytań. Starsze panie ani słowem nie wspominały o terminie wyjazdu. Trudno było przewidzieć, jak długo jeszcze potrwa ich wizyta. Czasu miały pod dostatkiem, a wyganiać ich nie wypadało. Tym bardziej, że Isabelle korzystała z jego gościny w sposób nieograniczony.

Uśmiechnął się na myśl o niej. Kac moralny po poprzednim spotkaniu trochę już zelżał. Pomyślał, że dobrze byłoby odwiedzić Isabelle dzisiaj wieczorem. Był jej wdzięczny, że trzyma się z dala od ciotek. Nie spodziewał się po niej takiej delikatności uczuć. Wcześniej nie liczyła się aż tak bardzo z konwenansami, co często powodowało domowe spięcia i było powodem ich kłótni.

Aleksander westchnął. Od dawna chciał zakończyć ten związek, oczywiście w jakiś delikatny sposób. Ale wciąż nie było ku temu odpowiedniego czasu. Trochę się łudził, że Isabelle sama wyjedzie. Już kilka razy go opuszczała. Po kolejnych ślubach, kłótniach. Ale jak dotąd zawsze wracała i zwykle szybko znajdowała sposób, by wrócić do ich bliskiej zażyłości. Miał do niej słabość, choć nie czuł już żaru szczerego uczucia. Ale w pustce, jaka go otaczała, Isabelle była ratunkiem.

Trzeba będzie dzisiaj do niej zajrzeć – postanowił.

Od razu poczuł, że humor mu się poprawia, a ciało staje się silniejsze, jakby właśnie otrzymało zastrzyk dodatkowej energii.

ROZDZIAŁ 13



Jedzie. – Pani Milton złapała się za serce, choć był to absolutnie nieodpowiedni moment na zawał. A jednak napięcie było tak silne, że nie mogła opanować mocnego ucisku w klatce piersiowej. Dopiero teraz dotarło do niej, na co się tak naprawdę porwała.

– Gdzie jest Alfred? – Amelia od godziny dyżurowała przy oknie. Miała nadzieję, że ukochany przybędzie trochę wcześniej, by dodać jej sił przed trudnym spotkaniem.

– To nie hrabia. – Jednocześnie powiedział pan Milton, również poblady z przejęcia. – To ktoś inny, pojechał dalej.

Wszyscy spojrzeli na pustą drogę.

– Rzeczywiście. – Pani Milton bez sił opadła na kanapę. – Mam nadzieję, że przybędą, zanim cała rodzina się wykończy nerwowo.

– Ja też – odpowiedział jej mąż.

– Nie ma świeżej mięty do napojów. – Kucharka weszła do salonu, wycierając ręce w fartuch, na którym mocno znaczyły się ślady jej dzisiejszej walki o wspianiały obiad. – Mam iść sama poszukać, czy posłać tę łajzę, pomoc kuchenną, która się do niczego nie nadaje?

Caroline miała już dość wysłuchiwania narzekań na pospiesznie przyjętą do pomocy dziewczynę. Resztką sił trzymała nerwy na wodzy.

– Niech idzie Kate – powiedziała szybko. – W oranżerii już się kilka młodych listków pojawiło. Do dekoracji powinno wystarczyć. A ty wracaj do kuchni, żeby się, Boże uchroni, mięso nie przypaliło albo nie nastąpiło inne nieszczęście.

– W takich warunkach o wypadek nietrudno. – Kucharka dolała oliwy do ognia i podkręciła zdenerwowanie.

Była zmęczona ciężką pracą i myślała tylko o sobie. Chciała, by państwo poprawili jej warunki pracy. Ich troski i ograniczenia miała za nic. Jej prosty umysł nie pojmował myśli, że wszyscy jadą na jednym wózku.

– Idź już! – Odpędziła ją pani domu i przyłożyła dłoń do czoła. Czowała, że zaczyna ją boleć głowa. Znajome pulsujące dudnienie było na razie słabe, ale przeczuwała, że za chwilę może zaatakować z całą mocą.

Spokojnie – próbowała uregulować oddech. – Tylko spokojnie.
– Idź po tę miętę! – zwróciła się do Kate, a ta pobiegła posłusznie.
Jej też udzieliło się zdenerwowanie rodziny.

Oranżeria była wilgotna i brudna. Nikt o nią nie zadbał tej wiosny. Odejście służby niosło z każdym dniem coraz to nowe konsekwencje. Mięta jednak dawała sobie radę. Rosła przy bocznej ścianie, tuż pod oknem, na specjalnych półkach z ziołami. Z wielu doniczek wystawały już tylko zeschnięte badyle. Zioła były delikatne. Wymagały regularnego podlewania, na które nikt ostatnio nie miał czasu. Mięta na szczęście przetrwała. Zawdzięczała to nadłamanej szybie, przez którą wpadały litościwie krople deszczu.

Kate spojrzała na zaniedbane sadzonki kwiatów i słabo kiełkujące warzywa. Wszystko wokół zmieniało się w jawny symbol upadku rodziny.

Zaczęła szybko zrywać delikatne listki, starając się jednocześnie nie pobrudzić sukienki.

– Tak myślałam, że ciebie wyślą – usłyszała nagle kobiecy głos. – W biednej rodzinie młodsza córka ma mniejszą wartość niż służba.

Kate podskoczyła i omal nie rozerwała sukienki o róg deski.

– Boże! – zawołała przestraszona.

– Dziękuję za komplement. – Wiedźma zdjęła kaptur z głowy. – Ale muszę cię rozczarować. To nie ta liga. Choć ja także to i owo potrafię.

– Jak się pani domyśliła, że tu przyjdę? – Ciekawość Kate wzięła górę nad strachem i zaskoczeniem.

– To nie było takie trudne. Nie miałam pewności, że przybiegniesz do oranżerii. Na wszelki wypadek pilnowałam więc także wejścia do piwnicy i spiżarni. Przy tak nerwowej atmosferze zawsze się o czymś zapomina. Wiedziałam, że prędzej czy później po coś cię poślą. Amelia musi przecież wyglądać nienagannie, a kucharka jest dzisiaj zbyt cenna.

– A ja nie – przyznała Kate i poczuła, że jest jej przykro.

Za nic nie zamieniałby się z siostrą czy służbą, ale jawne lekceważenie nie cieszy nikogo.

– Nie martw się. – Wiedźma czytała myśli odbijające się w oczach dziewczyny. – Z tej mąki jeszcze może wyjść całkiem smaczny chleb. Tylko potrzebny jest ktoś mądry do współpracy. Może ty?

– Mnie nawet nie wolno z panią rozmawiać. – Przypomniała sobie Kate.

– Rychło w czas się zorientowałaś. – Uśmiechnęła się wiedźma.

Była tak fascynująca, że trudno było od niej oderwać wzrok. Miała na sobie czarną pelerynę szczelnie zakrywającą całą sylwetkę. Wyglądała ponuro i groźnie, ale gdy odkryła włosy i suknię z zielonego atlasu, zdumiony obserwator nagle widział kogoś niezwyklego. Kobiętę o łagodnych rysach i kształtnej figurze.

– Muszę już wracać. – Kate próbowała ją wyminąć w wąskim przejściu. – Czekają tam na mnie. Nie daj Boże, hrabia już przyjechał. Wtedy matka naprawdę mnie zabije.

– Jeszcze go nie ma. – Wiedźma złapała ją mocno za ramię, a dziewczyna poczuła, że ze strachu zaczynają drżeć jej kolana.

Była dość odważna jak na młodą pannę, ale wiedziała, gdzie jest granica, za którą jest już tylko głupota. Wiedźma nie bez powodu cieszyła się tak złą sławą. Może niektórzy oceniali ją niesprawiedliwie, ale z całą pewnością nie miała czystego sumienia. I potrafiła być groźna.

– Mogę ci pomóc – powiedziała Alice. – Ten obiad będzie ważny. To wasza szansa, by się uratować. Dobre chęci jednak nie wystarczą, trzeba jeszcze kobiecej mądrości. W przeciwieństwie do twojej matki, ja mam dostęp do jej źródła. Mogę się z tobą podzielić tą wiedzą.

– Dlaczego? – To pytanie z trudem precyzyjne się przez zasznurowane strachem gardło Kate.

– Brawo! – Ucieszyła się wiedźma. – Wreszcie rozmówca na poziomie. Słusznie się domyślasz, mam w tym interes. We właściwym czasie przyjdę i poproszę o rewanż. Każdy ma swoje marzenia, nawet wiedźmy.

Przez umysł Kate błyskawicznie przebiegły złe skojarzenia. Ofiara z życia, nowo narodzone dziecko, może ona sama w charakterze następczyni. Każda z tych możliwości była straszna.

– Ja nigdy nie wyjdę za mąż – powiedziała szybko. – Nie będę mieć dzieci. Sama też do niczego szczególnego się nie nadaję. Tak

przynajmniej mówi mama.

– Nie martw się na zapas. – Uśmiech wiedźmy był dość złowieszczy. – Ja mam tylko jedno pragnienie i szukam kogoś, kto pomoże mi je spełnić. Być może będziesz to ty. Mogę wiele ofiarować w zamian. Powiedz, na czym ci najbardziej zależy?

Kate przymknęła oczy. Zaczęło jej się robić słabo od bliskości tej groźnej, choć fascynującej kobiety.

– Chciałabym uratować siostrę – powiedziała cicho – i całą naszą rodzinę.

– Naprawdę? – Alice puściła jej ramię tak gwałtownie, że dziewczyna omal nie upadła na ziemię. – Nic dla siebie? Żadnej wielkiej miłości, szczęścia, majątku, władzy, podróży, pięknego domu, gromadki dzieci?

– Nie – wyszeptała Kate. – Wystarcza mi to, co mam.

Mówiła zupełnie szczerze. Wielka miłość jej nie pociągała, a małżeństwo tym bardziej. Lubiła swój mały świat i nie pragnęła zmian. Chciała tylko, żeby do jej domu znów wrócił spokój, a Amelia mogła wyjść za mąż za Alfreda.

– Dobrze – powiedziała Alice. – Twoje życzenie jest wyjątkowo łatwe do spełnienia. Rodzina będzie uratowana. Alfredzik jeszcze w tym miesiącu padnie twojej siostrze do stóp i potwierdzi termin ślubu, choć nie jestem pewna, czy zdoła dać jej szczęście. Ale to już inny temat. Mogę ci pomóc spełnić pragnienia. Musisz zrobić tylko jedną rzecz.

– Jaką? – Wystraszyła się Kate. Przypuszczenia, jakie znów pojawiły się w jej głowie, były mocno nieprzyjemne.

– We właściwym momencie wstać i włączyć się do rozmowy – odparła stanowczo Alice. – Odważnie powiedzieć, co ci w duszy gra, choćbyś się bardzo bała. Twoje serce zna odpowiedź i kiedy przyjdzie pora, znajdziesz ją. Pytanie brzmi, czy starczy ci sił? – Spojrzała czujnie.

– Chyba tak. – Kate z trudem przełknęła ślinę.

Nie takiego polecenia się spodziewała. Czuła, że i tak nic z tego nie wyniknie, bowiem nie przychodził jej do głowy żaden sposób, w jaki mogłaby je zrealizować.

– Oby. – Wiedźma ruszyła w stronę drzwi. – Szansa często przechodzi obok ludzi, ale oni jej nie widzą. Są zwykle ślepi, jakby

uśpieni. Jakby ich tak naprawdę nie było. Tylko puste ciała, bez prawdziwej żywej istoty w środku. Żyją jak nakręceni. Myślą o tym, co było, martwią się o przyszłość, stracili łączność z własnym sercem. Szansa bardzo często przechodzi obok nich niezauważona.

Kate chciała odpowiedzieć coś mądrego, ale nie zdążyła. Kobieta szybko odeszła. Kołysały się jeszcze na wietrze szklane drzwi oranżerii. Widać było zielony brzeg sukienki, a po chwili Kate została sama. Stała nieruchomo ze ściśniętymi mocno listkami mięty w garści i mętlikiem w głowie.

– Po śmierć cię posłać! – zawołała pani Milton. – Całe szczęście, że gości jeszcze nie ma. Chcesz, żebym dostała zawału? Siałeś tę miętę, czy poszłaś po nią na targ?

– Przepraszam, mamó. Już jestem, listki w kuchni. Wszystko gotowe.

– Całe szczęście, bo...

– Jada! – krzyknęła Amelia. – Ale to nie Alfred.

– Uspokój się. – Matka w obliczu wyzwania nagle odzyskała siły. – Może im coś wypadło. Nie martw się. Nawet będzie lepiej, jak najpierw załatwimy nasze sprawy finansowe, a dopiero potem inne.

Amelia pokiwała głową i przestała wpatrywać się w okno. Kiedy hrabia wszedł do salonu, pobladła ze strachu, ale on nawet nie spojrzał w jej stronę. Amelia z ulgą usunęła się w cień. W sposób wyraźny nie nadawała się do tego, by zrealizować plany rodziców.

Gospodarze witali się wylewnie. Zaskoczone niewielkimi rozmiarami domu ciotki hrabiego robiły dużo zamieszania. Salon wypełniony ich sukniami, fryzurami i parasolkami nagle stał się mały. Dekoracje, które jeszcze przed momentem wydawały się wyszukane, teraz wyraźnie zbladły. Kate stała w kącie i chłonęła każdy szczegół tej sceny.

Miała wrażenie, że hrabia rozgląda się równie czujnie, co ona. Coś w niej drgnęło, kiedy obserwowała jego twarz. Był to wyjątkowo przystojny, silny i postawny mężczyzna. Nienaganny ubiór i czarna rękawica na ręce dodawały mu powagi oraz tajemniczości. Jednocześnie

Kate dostrzegła w jego oczach wielki smutek i niespodziewanie jej serce drgnęło. Zapragnęła go przytulić.

Było to dość absurdalne, bowiem hrabia nie zachowywał się jak mężczyzna, który pilnie potrzebuje czułości. Chodził po salonie, pewnym siebie tonem odpowiadał na pochlebstwa ojca i choć jego uprzejmości nic nie można było zarzucić, to jednak cały czas utrzymywał duży dystans.

– Siadajmy do stołu – zaprosiła matka, a hrabia niespodzianie podał jej ramię. Jakby była kobietą z wyższych sfer, którą w odpowiednim szyku prowadzi w pierwszej parze najważniejszy gość.

Widać było, że pani Milton z ogromnym przejęciem przyjmuje to wyróżnienie. Jej dekolt pokrył się siatką delikatnych czerwonych plam, które atakowały ją w chwilach wielkiego zdenerwowania.

Ojciec podszedł do najstarszej z panien Cantendorf, a pozostałe siostry ruszyły za nimi.

Wszystko było bardzo skromne. Kate widziała to teraz niezwykle wyraźnie. Stół, zastawa, potrawy. W zamku zapewne służba lepiej jadała, choć Miltonowie przygotowali poczęstunek z największą na swoje możliwości starannością.

– Rodzina to wielki skarb – powiedziała uprzejmie Adelina, kiedy już do cna wyczerpano temat pogody, przewidywanych zbiorów oraz zdrowia.

Pan Milton, który pocił się niczym oracz o południu, nie wiedząc, w jaki sposób nakierować rozmowę na jedyne interesujące go tory, spojrzał na nią z wdzięcznością.

– To prawda – powiedział żywo. – W naszym rodzie cenimy wartości domowe. Kobiety strzegą tej niepowtarzalnej atmosfery, którą tylko dobra żona może wprowadzić do najwspanialszej nawet rodowej posiadłości.

W jego głosie nie zabrzmiała ani jedna nuta fałszu. Stres dodał mu pewności siebie. Było to wszystko szyte dość grubymi nićmi, ale szedł za ciosem.

– Nasza najstarsza córka Amelia jest uosobieniem wszelkich tych cnót – powiedział twardo i wprost.

Obiad się kończył. Nie miał zamiaru ryzykować. Druga szansa

mogła się nie nadarzyć.

Ciotki Aleksandra wyraźnie się spięły. Drugie dno tej wypowiedzi było aż nazbyt czytelne. Pani Milton z niesmakiem spojrzała na męża. Doprawdy, mógł się lepiej postarać i być bardziej delikatny.

Ciężki wzrok hrabiego spoczął na Amelii, a ta zrobiła się blada niczym wisząca tuż za nią pięknie udrapowana firanka. Do niej także zaczęła docierać prawda. Wszystkie klocki ułożyły się w prostą konstrukcję. Brak Alfreda, wystawność obiadu, zdenerwowanie rodziców, cel nietaktownej przemowy ojca. Dotarło to do niej w jednym momencie i spowodowało, po pierwszej fali bladości, nagły przyływ krwi.

To było piękne widowisko – młoda nieśmiała dziewczyna z feerią barw na policzkach. Hrabia obserwował ją z przyjemnością. Jeśli ktoś oprócz Kate także widział przerażenie w oczach Amelii, to nie dał tego po sobie poznać.

Może pani Hammond ma rację? – pomyślał hrabia. – Może mógłbym zbudować rodzinne szczęście ze zwyczajną dziewczyną?

Spojrzał na Kate, a ona hardo podniosła głowę. Nie miała pojęcia, co robić. Wbrew obietnicom wiedźmy serce niczego jej nie podpowiadało. Widziała, jak Amelia z całych sił zaciska dłonie schowane pod stołem i próbuje się nie rozplakać. Bez trudu można się było domyślić, jaką stacza ze sobą walkę. Pewnie chciałyby wstać i odejść od stołu, schować się gdzieś przed przejmującym spojrzeniem mężczyzny, którego tak bardzo się bała. Ale wiedziała, że rodzina zorganizowała to całe przedstawienie w bardzo konkretnym celu. To była ich ostatnia szansa.

Zjedzono kolejne danie i pani domu zaproponowała wszystkim spacer przed deserem.

– Amelio, zechciej pokazać panu hrabiemu swoje ulubione drzewa w ogrodzie. Szczycimy się wspaniałą kolekcją świerków – powiedziała z uśmiechem.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Aleksander Cantendorf kocha drzewa.

Wtedy nastąpiła katastrofa. Hrabia zareagował dokładnie tak, jak tylko państwo Milton mogli sobie wymarzyć. Podał ramię ich najstarszej

córcie, która wstała od stołu.

Kate widziała, że Amelia zbiera wszystkie siły, by sprostać zadaniu. Naprawdę się starała. Jednak kiedy jej delikatna ręka dotknęła obleczonej w czarną rękawicę wielkiej dłoni hrabiego, stres ostatnich miesięcy i minionych dni zaatakował ją z całą mocą. Gwałtowne uczucie strachu i ogrom złych przeczuc podcięły jej stopy, a zdenerwowanie sprawiło, że jej oczy zasnuły się mgłą.

Amelia osunęła się na podłogę.

Wszyscy rzucili się na ratunek, tylko Kate nie spuszczała wzroku z twarzy hrabiego.

Aleksander był wyraźnie zły i chyba czuł się upokorzony. Dla tak dumnego mężczyzny to musiał być kolejny przykry cios. Na nic się zdawały jego majątek, nazwisko i uroda. Dziewczyny nie chciały go dotykać. Doświadczal tego na każdym kroku.

Isabelle – pomyślał, jakby to imię mogło go pocieszyć.

Wtedy Kate to poczuła. Gwałtowny impuls, by zrobić coś absolutnie zakazanego, ponad konwenansami i dobrze znanymi regułami gry. Gdyby nie rozmowa z wiedźmą, nie poświęciłaby tej myśli żadnej uwagi. Pozwoliłaby, aby absurdalny pomysł przemknął przez jej mózg niezauważony, by zrobić miejsce bardziej rozsądnym wnioskom. Pewnie pochyliłaby się nad siostrą, próbując ją ocucić.

Ale teraz zadziałała inaczej. Na chwilę wyłączyła rozsądek.

Dużym śmiały krokiem przeszła ponad leżącą na podłodze Amelią, minęła przejęte ciotki, które prześcigały się w doradzaniu pani Milton najlepszych sposobów na cucenie panien, i podeszła do hrabiego.

– Ja panu pokażę ogród – zaproponowała śmiało. – Potrafię to zrobić równie dobrze, jak moja siostra – powiedziała i pierwsza podała mu ramię.

– Boże! – Wyrwało się z ust wystraszonej pani Milton, która poczuła, że nieprzyjemne ciepło zalewa jej twarz. Cały plan właśnie obracał się w proch. Stało się najgorsze. Młodsza córka włączyła się do gry i oczywiście wszystko popsuka. Po takich słowach z ust panienki nikt nie uwierzy, że jest ona dobrze wychowaną młodą damą. Biedną, ale godną uczucia. Teraz czekał ich już tylko skandal. Ostatnia szansa właśnie odchodziła od drzwi ich domu i nie było sposobu, by ją

zatrzymać.

Caroline nie mogła złapać tchu. Skronie zaczęły jej nieznośnie pulsować, oczy zaszyły mgłą. Po chwili osunęła się na podłogę tuż obok starszej córki.

– Ciotki dadzą sobie radę. – Kate pociągnęła hrabiego w stronę wyjścia, a on uśmiechnął się zaskoczony jak jeszcze chyba nigdy dotąd. Pozwolił wyprowadzić do ogrodu, który – jakby solidaryzując się z rodziną gospodarzy – też się wystroił na dzisiejsze popołudnie, jak tylko umiał najlepiej.

Drzewa kwitły obficie, słońce nadawało otoczeniu optymistyczny, radosny wygląd, a pszczoły pracowały zawzięcie. Wszystko to sprawiało wrażenie dostatku i nadchodzącej obfitości. Sad w największym stopniu zachował ślady dawnych dobrych czasów.

– Jesteś odważna – powiedział Aleksander.

Kate musiała wziąć kilka oddechów, by znaleźć odpowiedź. Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła. Chwilowa odwaga wyparowała, rozum wrócił na swoje miejsce i w panice poszukiwał dobrej odpowiedzi, podczas gdy pod zbyt cienką sukienką odznaczały się drżące ze zdenerwowania kolana.

– To prawda – odpowiedziała w miarę pewnym głosem. – Dlatego nigdy nie wyjdę za mąż. Mężczyźni wolą delikatne panienki.

– To nietypowa deklaracja w ustach młodej damy. – Uśmiechnął się Aleksander. – Czy powinienem przez to rozumieć, że nie mam szans?

Cała sytuacja coraz mocniej go bawiła.

Kate wystraszyła się. Podjęła ważną decyzję. Za plecami zostawiła domową katastrofę: nieprzytomną Amelię, nieprzytomną matkę i długi.

– Chyba że o rękę poprosi mnie jakiś hrabia – powiedziała bez namysłu. – Wtedy mogę zmienić zdanie.

Aleksander Cantendorf zatrzymał się w pół kroku.

Kobiety były dla niego istotami tajemniczymi. Często ich nie rozumiał, ale jeszcze żadna do tego stopnia go nie zaskoczyła. Poczul, jak w głębi jego ciała rodzi się i pcha na zewnątrz dawno zapomniane doznanie – prosty, niepohamowany, serdeczny śmiech.

Kate spojrzała na niego wystraszona. Całe pokolenia jej przodków przewracały się teraz w grobach, oburzone jej postępowaniem. A matka

nie dostała zawału tylko dlatego, że nie widziała tej sceny.

Aleksander uspokoił się wreszcie i spojrzał na rudowłosą dziewczynę, której zachowanie wymykało się wszelkim regułom. Nie wiedział, do jakiej kategorii powinien ją przyporządkować.

– Nie bałabyś się? – zapytał kpiąco. – Moje żony nie żyją długo.

Choć rozmowa była prowadzona w lekkim tonie, te słowa zabrzmiały wyjątkowo poważnie.

– Ja bym przetrwała – odparła pewnym głosem Kate.

– Nie wiem czy to odwaga, czy też zwykła naiwność. – Aleksander zatrzymał się przy kwitnącym obficie drzewie wiśni. Zerwał wiązkę kwiatów i włożył Kate za ucho, a potem z zadowoleniem ocenił efekt.

Kate zamarła. Ten śmiały gest mężczyzny uświadomił jej, że bliska jest granicy, za którą kobiety już się nie szanuje. Hrabia pośmieje się z jej żartów, a potem odjedzie i będzie w męskim gronie opowiadał wesołe anegdoty, które położą się cieniem na i tak już skompromitowanej rodzinie.

Spojrzała mu prosto w oczy. Słońce odbijało się w nich delikatnymi iskrami.

Aleksander przypomniał sobie tamtą scenę w lesie, a teraz z przyjemnością zatonął w spojrzeniu, które zdawało mu się tak wiele obiecywać. Polubił Kate i nagle zrobiło mu się jej żal. Udawała dzielną kobietę, a przecież była tylko młodą dziewczyną. Nie miała pojęcia, że pakuje smukłe palce między wyjątkowo ciężkie drzwi. Domyślał się, że cała ta sytuacja spowodowana była bankructwem rodziny.

Westchnął ciężko. Powoli przyzwyczajał się, że nikt nie kocha go dla niego samego, nikt go tak naprawdę nawet nie zna i nie zadaje sobie trudu, by to zmienić. Wszystkie jego żony miały swoje cele. Sterowane przez rodziny, mówiły, co im kazano, i to samo robiły. Może on ich nie kochał, ale z pewnością też nie był w tej obojętności odosobniony.

– Zaproszono mnie dzisiaj ze względu na długi twojego ojca? – zapytał wprost, bo nagle odechciało mu się śmiać.

Czas zakończyć tę grę.

Kate gwałtownie poczerwieniała. Widać naprawdę miała w sobie sporo odwagi, bo nie schowała się za gładkimi, a fałszywymi wymówkami, tylko znów spojrzała mu w oczy i odpowiedziała uczciwie:

– Tak.

Widać było, że jest jej tak przykro, że miał ochotę ją objąć i przytulić.

– Jeśli nie udałoby się zmiękczyć mnie pieczenią i puddingiem, do ataku miała ruszyć piękna córka w nowej sukience?

Kate skinęła głową tak mocno, że omal nie uderzyła brodą w mostek.

– Ale Amelia nie stanęła na wysokości zadania. Wystraszyła się mnie. – Hrabia po kolei odkrywał kolejne kroki tajnego, ale tak łatwego do rozszyfrowania planu.

– O niczym nie wiedziała. – Kate zaczęła żarliwie bronić siostry. – Myślała, że czeka na swojego narzeczonego. To rodzice wszystko ukartowali.

– Rozumiem. Kiedy to do niej dotarło, zemdląca. Cóż, to wiele obrazuje... – powiedział gorzko.

– To nie tak...

– Wszystko w porządku. – Odwrócił się. – Rozumiem każdy element tej układanki. Także ten ostatni. Postanowiłaś poświęcić się zamiast siostry.

Tym razem on przysunął się bliżej i spojrzał jej w twarz. Jego oczy były niczym dwie mroczne leśne ścieżki. Nie można było przewidzieć, dokąd poprowadzą, ale Kate poczuła gwałtowne pragnienie, by nimi podążyć. Nagle ten zwykły, domowy poukładany świat przestał jej wystarczać. Opanowała ją tęsknota za nieznanym.

– Tu nie chodziło tylko o poświęcenie – powiedziała słabo, bo z nadmiaru emocji, które nagle ją zaatakowały, nie panowała nad głosem.

Rozczułało go to jej staranie, by stawić czoła wielkiemu wyzwaniu. Jej poświęcenie dla sprawy i szczerść.

Spacerował dość energicznie, jakby mu to pomagało w myśleniu. Szybkim krokiem pokonywał kolejne jardy, deptając świeżą trawę i pochylając głowę pod gałęziami drzew. Kate z trudem dotrzymywała mu kroku. Nagle się zatrzymał.

– Dobrze – powiedział. – Szczerść za szczerść. Polubiłem cię. Nie musisz oddawać życia za rodzinę. Pomogę twojemu ojcu. Zanim tak

fatalnie zaczął inwestować pieniądze, dobrze sobie radził jako dzierżawca. Anuluję jego dług. Z czystą kartą powinien szybko stanąć na nogi. Wiosna jest słoneczna, a jednocześnie wystarczająco mokra. Zapowiadają się dobre zbiory. Co więcej, udzielę mu małej zapomogi na pierwsze potrzeby.

Kate zamarła. Straciła zdolność mówienia i rozumienia tego, co słyszy. Stała pod kwitnącą jabłonią.

Słońce mocno przypiekało, piękny zapach atakował jej zmysł powonienia, pszczoły brzęczały upojnie. Czowała, jakby świat wokół niej wirował.

Powoli docierał do niej sens słów hrabiego.

Spełniło się wszystko, co jej obiecała wiedźma. Uratowała swoją rodzinę.

Kiedy ludzie się o tym dowiedzą, sytuacja natychmiast się zmieni. Amelia wyjdzie za Alfreda. Hrabia miał rację: ojciec był dobrym gospodarzem, będzie umiał docenić szansę. Wszystko się ułoży, do domu wróci radość, w kuchni i folwarku pojawią się pracownicy, a zasiane pola przyniosą obfity plon.

Udało się.

Euforia triumfu jednak szybko mijała.

Hrabia wróci do zamku. To była pierwsza myśl. Już nigdy nie pójda razem na spacer. Nie zamienią choćby słowa, oprócz rzadkich uprzejmych pozdrowień. Nie należą przecież do tych samych światów.

– Nie! – zawołała, a Aleksander zatrzymał się.

Znów go zaskoczyła.

– Słucham? – zapytał zdumiony. – Nie chcesz, żebym pomógł twojej rodzinie?

– Chcę bardzo! – złapała go za rękę. Tę obleczoną w czarną rękawicę. Nie zastanawiała się nad tym, że to dla Aleksandra może być ważny gest. – Ale nie dlatego poszłam na ten spacer. Nie tylko dlatego – dodała uczciwie. – Coś mnie pociągnęło... Jakieś pragnienie...

Używanie takich słów w obecności mężczyzny, zwłaszcza kiedy jest się z nim sam na sam, jest wielce niestosowne i często niebezpieczne. Wiedziała o tym, ale to była sytuacja, w której zwykłe zasady nie działały. Musiała zaufać swojemu instynktowi, że poprowadzi

ją dobrą drogą. Bała się jednak, bo sama do końca nie rozumiała, dokąd chce dojść i jaki cel osiągnąć. Negocjacje finansowe poszły zaskakująco dobrze i na tym rozmowa powinna była się zakończyć. A jednak Kate nie mogła puścić dłoni Aleksandra.

On też nie rozumiał tego, co się dzieje. Zaczął się zastanawiać, czy ktoś nie realizuje wobec niego jakiegoś planu B. Nawet jeśli Kate wybiegła za nim pod wpływem impulsu, to jej matka, odzyskawszy przytomność umysłu, już dawno powinna posłać do córki jakąś przyzwoitkę, choćby jego ciotki. Ryzykowała dobrym imieniem Kate i jej bezpieczeństwem z pewnością nie bez powodu.

– Mama idzie. – Głos dziewczyny przerwał te rozważania, a Aleksander zaklął pod nosem.

Niepotrzebnie ściągnął ją myślami. Teraz, kiedy ich czas się kończył, poczuł wielką ochotę, by dalej rozmawiać. Miał do tej niezwyklej dziewczyny jeszcze wiele pytań.

Kate też się wystraszyła – że bajka dobiega końca. Przez ostatnie minuty przeżyła więcej niż w ciągu całego życia. Wachlarz tak mocnych emocji! Ten tajemniczy pociągający mężczyzna był jak opowieść, którą bardzo pragnęło się poznać. A ktoś właśnie chciał zamknąć księgę w najbardziej emocjonującym momencie.

Nie umiała wyobrazić sobie powrotu do codzienności, która jeszcze wczoraj wystarczała jej za wszystko.

– Dziękuję, że zaoferował nam pan pomoc – powiedziała, wciąż ściskając jego rękę. – Czy to nie boli? – Wystraszyła się nagle.

– Nie, ale to ciekawe, że zapytałaś. Nikt wcześniej tego nie zrobił.

– Ja też mogłabym panu pomóc.

Adrenalina sprawiła, że Kate znów znajdowała się w przestrzeni serca, do której drogę pokazała jej wiedźma. Mówiła tylko to, co dyktowało jej serce. Wiedziała, że zostało niewiele czasu. Mama szła bardzo wolno, ale już się do nich zbliżała.

– Ja bym sobie poradziła w zamku – powiedziała Kate z przekonaniem. – Bo czuję do pana coś tak bardzo niezwyklego, że nawet nie umiem tego nazwać.

Pani Milton podeszła do nich. Hrabia skinął jej uprzejmie głową, po czym odwrócił się i ruszył w stronę domu. Nie było to zbyt grzeczne,

ale chyba Aleksander również wysłał rozum na krótką przerwę i zanurzył się w emocjach. A te szalały.

Do tej pory kobiety kokietowały go, rozpały, zdobywały, manipulowały nim, co przyjmował ze spokojem, dopóki bawiła go gra. Jednak nigdy tak naprawdę żadna nie wyznała mu miłości. Takiej prostej, szczerzej, spontanicznej. Płynącej z serca, nie z wyrachowania czy pożądania. Żadna nie dotykała jego kalekiej ręki, o której tyle krążyło legend. Bały się ran, chorób, brzydoty, a jednak nigdy nie zapytały, co kryje się pod skórzaną rękawicą.

Odwrócił się. Dzisiejszy obiad go zaskoczył. Przyzwyczyił się już, że zwykle zapraszany jest na spotkania w jakimś celu. Rzadko się zdarzało, że ktoś po prostu pragnął z nim spędzić trochę czasu. Najczęściej chciał porozmawiać o interesach lub miał córkę na wydaniu. Aleksander coraz lepiej czytał te ukryte intencje. Istniała ograniczona liczba scenariuszy, a on przyjmował je z coraz większym spokojem.

Teraz też nie miał zamiaru poddawać się emocjom – zbyt często w życiu robił ten błąd. Mrzonki państwa Miltonów o małżeństwie hrabiego z ich córką pokazywały tylko, jak naiwnymi są ludźmi. Nigdy by się na to nie zgodził. Co nie oznaczało, że sama myśl o tym, by się związać z Kate, była mu niemiła. Małżeństwo to niejedyny sposób, by być z kobietą. Aleksander dobrze o tym wiedział.

Postanowił poszukać pomysłu, by umieścić gdzieś blisko zamku to rozkoszne rude kociątko o ostrych pazurkach. Przygoda mogła być warta wysiłku.

Ochłonał. Emocje opadły i mógł znów rozsądnie myśleć. Odwrócił się i podszedł do pań Milton.

– Służę ramieniem – powiedział uprzejmie do Caroline i poprowadził ją stronę domu.

Kate ruszyła za nimi. Była mocno zarumieniona, a lekki wiatr burzył jej rude loki. Wyglądała uroczo.

Aleksander utwierdził się w swoich planach. Nie chciał, by to była jego ostatnia rozmowa z tą dziewczyną.

Weszli do domu. W salonie zastali zaaferowane, zniesmaczone i mocno oburzone ciotki, bladą Amelię siedzącą na ławie pod oknem oraz przejętego gospodarza, który chodził nerwowo wzdłuż stołu,

zaplatając ręce za plecami.

– Panie Milton – zwrócił się do niego hrabia. – Czy mogę prosić o chwilę rozmowy? To nie potrwa długo.

Ostatnie słowa skierowane były do ciotek. Kobiety wyraźnie pragnęły już opuścić progi tego dziwnego domu, w którym gospodyni mdlała w czasie proszonego obiadu, a jej córka samotnie spacerowała z mężczyzną po ogrodzie. Oburzenie znaczyło się na ich twarzach plamami nerwowych rumieńców.

– Oczywiście. – Ojciec Kate pospiesznie zaprosił hrabiego do gabinetu.

Szedł jak na ścięcie. Czuł, że nadchodzi czas rozliczenia i jednocześnie jego końca jako pana tego domu. Dla nikogo nie było tajemnicą, że głupi plan się nie udał, wręcz zakończył kompletną katastrofą.

W salonie zapadła cisza. Wszystkie panie przepełniała chęć zadania mnóstwa pytań, wypowiedzenia dziesiątków komentarzy – ale we własnym gronie. Milczały więc, zmęczone przeżyciami. Nawet się nie siliły na uprzejmą konwersację. Panią Milton męczył okropny pulsujący ból głowy i była wściekła na wszystkich: na Amelię, która nie umiała stanąć na wysokości zadania, na Kate za jej kompromitujące zachowanie i oczywiście na męża, który teraz zapewne nieudolnie prowadził negocjacje, zaprzepaszczając ostatnią szansę rodziny na godziwe życie. Panie Cantendorf traktowały ją z coraz bardziej widoczną wyższością i dystansem, a każde ich spojrzenie, mina i gest wyrażały głęboką dezaprobatę.

Rozmowa, zgodnie z obietnicą, nie trwała długo. Po kilku chwilach, ku wyraźniej uldze pań, w salonie pojawił się hrabia Aleksander, a tuż za nim ojciec Kate. Nastąpiło pospieszne pożegnanie i goście wyjechali.

Pan Milton natychmiast padł na krzesło, jakby mu nogi podcięto. Milczenie się przedłużało. Caroline nie zadała żadnego pytania. Nie chciała słuchać żalonych wyjaśnień nieudolnego męża. Czuła, że jeszcze jedna zła nowina i głowa jej eksploduje.

Amelia nie miała pojęcia, co teraz będzie. Katastrofa ją przerosła. Wciąż było jej słabo i mogła tylko siedzieć, opierając głowę o ścianę

i milcząc.

– Co ci powiedział? – Kate w końcu nie wytrzymała i jako jedyna zwróciła się do ojca.

Krew płynęła jej w żyłach prędko, niczym wioślarze na wyścigach. Hormony buzowały, a rozpalone policzki i błyszczące oczy sprawiały wrażenie, jakby jednym haustem wypła zawartość całej butelki domowej anyżówki. Była bardzo ciekawa, czy Aleksander dotrzymał słowa. A może tylko z niej zakpił?

Nagła przykrość natychmiast ściągnęła ją na ziemię.

Skompromitowała się dzisiaj, wyznała prawie obcemu mężczyźnie swoje uczucia, a on zostawił ją bez słowa.

– Darował nam dług – powiedział ojciec, a Kate poszybowała na szczyt euforii. – Co więcej, zostawił sakiewkę na pierwsze potrzeby. Oddamy tę pożyczkę po zbiorach. Nie wiem, jak to się stało. – Rozejrzał się po salonie, w którym odbyło się fatalne, jak wszyscy sądzili, spotkanie. – Ale udało nam się. I nie zapłaciliśmy za ten sukces szczęściem naszej córki. – Przytulił Amelię, a ona zaczęła rozpaczliwie płakać. Z ulgi, stresu, wszystkich tłumionych emocji.

Na pewno nie zawdzięczamy tego tobie – pomyślała pani Milton, ale powstrzymała się przed głośnym wypowiedzeniem tej uwagi.

Pani domu powoli i z dość dużym trudem wracała na dawne tory. Znow było ważne, by zachowywać pozory. Okazywać mężowi szacunek, przynajmniej w obecności dzieci. Głowa jej pulsowała, więc wstała i udała się do swojej sypialni. Niewiele zrozumiała z tego, co powiedział Richard. Nie chciało się jej wierzyć, że naprawdę tak dobrze rozegrał rozmowę z hrabią, że dostał wszystko, czego pragnęli. Jej zaatakowana przez migrenę głowa wolno kojarzyła fakty.

Jeśli jednak nastąpił taki cud, z pewnością zawdzięczali go Kate, choć trudno było sobie wyobrazić, w jaki sposób dziewczyna zdołała osiągnąć cel w trakcie tak krótkiej rozmowy. To był ważny moment, więc należało teraz reagować szybko i podejmować dobre decyzje. Ale by podjąć taki wysiłek, Caroline musiała być zdrowa. Uciszyć ten nieznośny, rozsadzający czaszkę ból.

Z ulgą położyła się w pościeli. Przymknęła oczy. Od dawna nie czuła się tak wyczerpana.

Dom pogrzył się w ciszy. Richard Milton z niedowierzaniem rozglądał się wokół. Spodziewał się gradu pytań, okrzyków zaskoczenia. W głębi serca miał też nadzieję na jakąś małą pochwałę. Przecież wydarzył się prawdziwy cud. Tymczasem żona bez słowa poszła na górę, a córki siedziały obok siebie nieruchome, jakby je ktoś zaczarował. Amelia była jeszcze bardziej blada niż zwykle, a Kate rozpalona. Obie sprawiały wrażenie nie do końca przytomnych i żadna nie rzuciła się ojcu na szyję, by podziękować czy choćby tylko cieszyć się razem z nim.

Pan Milton westchnął i poszedł do gabinetu. Porzucił rodzinne zmartwienia i skupił się na tym, co jeszcze nie tak dawno dobrze mu wychodziło – na gospodarstwie. Na biurku wciąż leżała sakiewka od hrabiego, potwierdzająca, że rozmowa naprawdę się odbyła. Dobrze, że Aleksander Cantendorf ją zostawił, w przeciwnym razie można by pomyśleć, że to wszystko było tylko snem.

Richard zajrzał do środka i zdumiał się obfitą zawartością. Otworzyły się przed nim zapierające dech w piersiach możliwości. Rzucił się do ksiąg z domowym budżetem, których tak bardzo nienawidził ostatnimi czasy, i zaczął wszystko przeliczać. Długi, wiosenne wydatki, zaległe wypłaty dla służby. Wyglądało na to, że był uratowany.

Zabrał się do pracy z takim zapałem, że zapomniał o całym świecie.

– Kate, co właściwie się wydarzyło, gdy byłaś sam na sam z hrabią? – Amelia doszła trochę do siebie i natychmiast zasypała siostrę pytaniami. – Nie jestem aż tak naiwna, jak wszyscy sądzą. – Badawczo spojrzała jej w oczy. – Domyśliłam się, o co chodziło rodzicom. Wiem też, że wykonałam ich plan najgorzej, jak to tylko możliwe. Przyczyna gwałtownej zmiany nastawienia hrabiego znajduje się w sadzie. Mów, co się tam stało.

– Nie wiem. – Policzki Kate płonęły jak nigdy dotąd. – Chyba zostałam odrzucona.

– Słucham? Co ty mówisz?! Chyba cudem ocalona?

– Nie. Masz rację, hrabia wszystkiego się domyślił. Plan rodziców nie był specjalnie odkrywczy. Aleksander wiedział, że chcę ratować rodzinę. Nie przyjął jednak mojego poświęcenia. Darował nam dług, żeby mi oszczędzić starań.

– Nie rozumiem – powiedziała Amelia po chwili. – I jest ci z tego powodu przykro? Przecież to doskonała wiadomość. Jedną rozmową dokonałaś rzeczy niemożliwej.

– Pewnie tak. – Kate usiadła na parapecie pod oknem i przytuliła policzek do szyby.

Czuła ogromny żal. Jakby coś niezwykle cennego przeszło tuż obok, było na wyciągnięcie dłoni, a jednak przepadło. Prawdopodobnie na zawsze.

Amelia podeszła do niej. Smutek siostry bardzo ją zaskoczył.

– Nie mów mi nawet, że wolałabyś, żeby hrabia wziął cię pod uwagę jako kandydatkę na przyszłą żonę. Albo, co jeszcze gorsze, kochankę? Za ciepło ci w rodzinnym domu?! – zawołała. Była oburzona. – Chcesz sprawdzić, jak się mieszka w grobowcu Cantendorfów? Mogę cię tam na chwilę zamknąć!

– To nie o to chodzi. – Kate uśmiechnęła się mimo woli. – Coś się we mnie obudziło. Nie mam na to wpływu.

– Przestań. Jeśli chcesz się zakochać, nie widzę przeszkód. Nasz tata jest dobrym gospodarzem. Szybko odrobi straty. Będziesz mogła spokojnie patrzeć w przyszłość. Poszukać lepszego kandydata na męża i wzdychać do niego tak mocno, jak tylko będziesz mieć ochotę.

Kate nie była przekonana. Zbierało się jej na płacz. Przeklęta wiedźma. Pokazała jej coś pięknego, choć pewnie mogła przypuszczać, że to szybko zniknie. Lepiej było pozostawić sprawy własnemu biegowi.

– On mnie po prostu odrzucił – pożałowała się.

– I całe szczęście. – Amelia była tak bardzo pewna tego, co mówi, że nawet się nie siliła na delikatność. – Byłabyś tylko jedną z wielu jego kobiet. Powiedz sama: wierzysz w takie bajki jak małżeństwo hrabiego Cantendorfa z ubogą dziewczyną? Naprawdę?

– Nie – przyznała uczciwie Kate i poczuła, jak jej serce ściska nieznane dotąd cierpienie.

– Sama widzisz. Ciesz się. Dostałaś coś wielkiego za darmo. To nie zdarza się często.

Kate nie była tego taka pewna. Wręcz przeciwnie. Miała wrażenie, że za tę krótką rozmowę w sadzie zapłaciła bardzo wysoką cenę. Ucierpiało nie tylko zranione serce. Hrabia zabrał też znaczną część jej duszy.

– Ależ uspokójcie się wszystkie trzy! – Aleksander przechadzał się po salonie i studził emocje ciotek. – Mogę wam przysiąc na wszystko, na co tylko chcecie, że nie będę szukał żony aż tak bardzo nieodpowiedniej. Po prostu zabrałem was na obiad i tyle.

Mówił szczerze, choć nie do końca całą prawdę.

Rzeczywiście, absurdalna myśl, by wiązać się z dziewczyną z tak niskiego rodu, nie powstała mu w głowie. Ciotki mogły się czuć bezpiecznie. Niezwykle emocjonowały się tym tematem, aż bał się, że to źle wpłynie na ich zdrowie.

– Obiecasz, że nigdy już się nie spotkasz z tą rudowłosą panienką bez manier? – Przycisnęła go Adelina.

– Tego zrobić nie mogę – odparł uczciwie. – Ale nie martwcie się. Nie zamierzam się z nią zaręczyć. Aż tak zdesperowany nie jestem. Choć pani Hammond twierdzi, że przydałaby mi się taka zwyczajna silna dziewczyna. Nie zamierzam jej jednak szukać aż tak daleko.

– I masz rację. Lepiej zdaj się na nas – powiedziała szybko Anna. – Dwie kandydatki mogę ci zaproponować od razu.

– Dziękuję – odparł. – Już raz popełniłem ten błąd i konsekwencje były bardzo nieprzyjemne.

Rzeczywiście, drugą żonę wybrał, kierując się sugestią krewnych. Nie zaiskrzyło i związek był niezwykle trudny. Nie miał o to żalu do ciotek. Problem musiał tkwić gdzie indziej, bo przecież pierwszą żonę znalazł sobie sam, a małżeństwo skończyło się podobną katastrofą.

– My też się uczymy – powiedziała Anna. – W końcu trafimy w dziesiątkę. Trzeba jednak w tym domu zrobić miejsce dla kolejnej pani Cantendorf. Zapomnieć o Kate, odesłać Isabelle – wypowiedziała swoją ulubioną kwestię.

Aleksander zapalił cygaro. Nie miał zamiaru wyrzucać z pamięci rudowłosego kociaka.

Trzeba ją będzie gdzieś ulokować – pomyślał.

W pierwszym momencie przyszło mu na myśl przestronne zachodnie skrzydło zamku, ale szybko odrzucił ten pomysł. Isabelle wciąż tu była i nigdy by mu tego nie darowała. Biedna prosta dziewczyna z pewnością nie dałaby sobie rady z atakiem z jej strony.

Może jakiś ustronny domek niedaleko? – zastanawiał się, a za jego plecami ciotki omawiały zalety i wady znanych im dziewcząt ze swojej sfery. – To wzbudziłoby podejrzenia. Ta koncepcja też miała wady. – Trzeba by ją wydać za męża dla ukrycia prawdziwych powodów przeprowadzki – analizował szybko. Jednak na samą myśl o tym poczuł gwałtowny opór. Nie tylko dlatego, że nigdy dotąd nie musiał się posuwać do tak niecznych knowań, by zdobyć kobietę. Po prostu nie potrafił znieść myśli, że jakiś inny mężczyzna mógłby choć dotknąć tej odważnej, zawadiackiej, a jednocześnie tak niewinnej dziewczyny. Zrobiło mu się gorąco z tych emocji.

– Dlatego jutro wyjeżdżamy – usłyszał słowa ciotki Anny i w pierwszej chwili nie mógł się zdobyć na właściwą reakcję. Czekał na tę zapowiedź i musiał włożyć sporo wysiłku, by nadać twarzy uprzejmy wyraz ubolewania z powodu decyzji krewnych i nie ucieszyć się zbyt wyraźnie.

Mina Edith mówiła jasno, że nie do końca mu wyszło. Najmłodsza z siostr miała początkowo zamiar zostać trochę dłużej. Chciała ponowić swoją próbę spotkania z zielarką. Wiedziała jednak, że siostrzeniec nie ucieszyłby się z tego powodu. Nie chciała się narzucać. Troska o dobre samopoczucie innych płynęła w jej żyłach wraz z krwią. Szkoda, że nie było tam ani jednej kropli umiejętności zadbania o siebie.

– Przypilnuję pakowania – powiedziała i wyszła z salonu.

Może nie знаła się na mężczyznach, ale tym razem pierwsza zauważyła, że nie ma sensu niczego Aleksandrowi tłumaczyć ani doradzać. I tak nie posłucha, postąpi po swojemu.

Ja to się skończy? Jak zwykle. Siostry trochę ponarzekają, a potem zaakceptują jego wybór i zaczną się mieszać w sprawy nowego małżeństwa.

Westchnęła. Chciała już wracać do domu. Czekał na nią ogród, który pod wpływem wiosennego ciepła zapewne bardzo się zmienił w ciągu kilku ostatnich dni. Siostry Cantendorf teoretycznie zarządzały majątkiem razem. Tak naprawdę jednak najmłodsza nie miała w ich wspólnym domu nic do powiedzenia. Przejęła więc to, czym nikt się nie chciał zajmować: kwiaty. Kochała je i pielęgnowała. Ogrodnik stał się człowiekiem, z którym rozmawiała najczęściej i z największą przyjemnością.

Czas było wracać do swoich zajęć. Może nie były one specjalnie ważne dla świata. Los ludzkości nie zależy od kwitnienia tulipanów albo powodzenia, z jakim w ostatnim roku Edith rozmnożyła sadzonki róży herbacianej. Dla niej jednak było to ważne. W innych sprawach jej zdanie i tak się nie liczyło.

ROZDZIAŁ 14



Następnego dnia Kate ruszyła skoro świt na tajną wyprawę do lasu. Chciała zastanowić się w samotności, choć przez chwilę poczuć swobodnie.

W domu wszyscy czujnie jej się przyglądali. Kiedy opadły pierwsze emocje, stało się jasne, że to ona jest sprawczynią małego gospodarczego cudu. Nikt jednak jej o nic nie wypytywał. Była tak znękana i smutna, że zostawiono ją w spokoju. Domyślono się, że cokolwiek hrabia powiedział jej na koniec, musiało to być przykre.

Mama z tatą stali się dla niej wyjątkowo mili. Amelia też okazywała jej serdeczność. Ich wysiłki skazane były jednak na porażkę. Nikt tak naprawdę nie rozumiał, o co chodzi, a ona nie czuła się na siłach, by to wyjaśnić. Ukryła przed bliskimi udział zielarki w tej sprawie, jej rady oraz zawartą umowę.

Rodzina zapewne wpadłaby w panikę z powodu dziwnego porozumienia, które nastąpiło. Kate już się nie bała. Co takiego mogłaby chcieć od niej wiedźma? Co można zabrać dziewczynie, która niewiele ma? Na pieniądzach podobno Alice nie zależało. Jeśli natomiast szukała następczyni, to przecież nie w takim domu. Dziewczynkę na wychowanie zielarki zwykle zdobywały gdzieś na wsi albo w miejskich, opuszczonych przez dobry los, zaułkach. Dziecko można było tam dostać za marny grosz. Czasem nawet za darmo.

Kate spacerowała już dłuższą chwilę, a poranny szron moczył jej buty i suknię. Tym razem, zanim przytuliła się do drzewa, najpierw czujnie rozejrzała się wokół. W lesie nikogo nie było. Szeroka ścieżka ciągnęła się aż do pogrążonego w cieniu zakrętu. Wokół panowała cisza wypełniona tylko odgłosami szumu drzew i świergotania ptaków.

Kate podeszła do starej brzozy. Rosła na skraju polany. Piękna, choć pokręcona od gwałtownych podmuchów wiatru. Musiała być silna, skoro tutaj przetrwała. Obok stały większe od niej dęby, o miejsce konkurowały także młode buki, bez przerwy próbujące zająć polanę swoimi siewkami.

Dziewczyna przytuliła się do drzewa z całych sił. Potrzebowała

teraz silnego wsparcia. W domu nie miała na co liczyć. Mama z trudem radziła sobie z własnymi kłopotami. Tata zapewne z euforią rzuci się do organizowania prac gospodarskich. Amelia pogrzyżyła się w ślubnych marzeniach.

Może dlatego Kate tak chętnie przyjęła radę od obcej kobiety? Szukała kogoś mądrzejszego, kto wskazałby jej drogę w tym chaosie, jaki ją otaczał.

W trudnych chwilach żarliwie modliła się o pomoc. Jeśli dobry Bóg zesłał jej wiedźmę w odpowiedzi, to znaczy, że ma poczucie humoru. Widać lubił niekonwencjonalne rozwiązania.

Czego ona może chcieć w zamian? – zastanawiała się Kate.

Przytuliła się do pnia i z przyjemnością zamknęła oczy. Po chwili jednak otwarła je i znów rozejrzała się czujnie. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Las jednak był pusty. Ucieszyła się, choć jednocześnie rozczarowanie ścisnęło jej serce.

Jeszcze do wczoraj nie doświadczała tak sprzecznych odczuć. Świat był dla niej prostym miejscem. Teraz nie chciała, by hrabia znów był świadkiem jej spaceru, a jednocześnie patrzyła w głąb ścieżki, mając nadzieję, że go zobaczy.

– To miłość – usłyszała i drgnęła gwałtownie. – Poznałaś jej smak i nic już nie będzie jak dawniej. A to dopiero początek.

Kilka jardów dalej stała Alice. Kate dałaby sobie rękę uciąć, że jeszcze chwilę wcześniej jej tam nie było.

– Przyprawia pani ludzi o zawał, żeby ich potem leczyć? – zapytała, trochę rozczarowana.

Wolałaby zobaczyć kogoś innego.

– Nigdy nie działałam na niczyją szkodę.

Kate ochłonęła trochę z zaskoczenia. Cisnęło jej się na usta tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć.

– Naprawdę dobrze ci poszło – pochwaliła ją Alice. – Słusznie na ciebie postawiłam.

– Proszę sobie nie robić wielkich nadziei – westchnęła Kate. – Hrabia odjechał. Dług na razie darowany. Nie będzie pretekstu, by się jeszcze spotkać. Ale spełniła pani moją prośbę. Rodzina uratowana.

Alice uśmiechnęła się. W głosie dziewczyny było tyle tęsknoty

charakterystycznej dla pierwszej, absolutnie spontanicznej miłości.

– Ale ty dzisiaj już inaczej sformułowałabyś swoją prośbę? – Spojrzała jej w oczy.

– Wcale nie jestem tego taka pewna. – Kate dumnie uniosła podbródek, ale Alice tylko pogłaskała ją po ramieniu.

– Nie musisz udawać, to żaden wstyd zakochać się. Wręcz przeciwnie, ponoć to najpiękniejsze uczucie. Sama go nie doświadczyłam, ale wiem, że jest czymś wyjątkowo cennym i niezbyt często spotykanym. Warto o nie zawalczyć.

– Próbowałam, ale na nic się to nie zdało – zawołała Kate z żalem.

– Naprawdę się spodziewałaś, że takiego mężczyznę można zdobyć w jeden dzień?

– Dlaczego nie? – oburzyła się Kate. – Podobno on szybko podejmuje decyzje. Jest z tego znany.

– Aleksander Cantendorf jeszcze nigdy w życiu nie podjął samodzielnie decyzji w sprawach uczuciowych – wyjaśniła Alice. – On tylko tak myśli, ale od dziecka otacza go mocna sieć powiązań. Niektóre ziarna zasiano lata temu. Znane rody polowały na niego, gdy był jeszcze chłopcem.

– Nie wierzę. On jest bardzo pewny siebie. Nie pozwala sobie w kaszę dmuchać.

– Masz rację. To mężczyzna z krwi i kości, ale jak większość ludzi śpi.

– Jak to?

– Nie wie, kim jest. Miota się w pogoni za pragnieniami. Nie rozumie swojego postępowania. Kierują nim instynkty. Nie pojmuje, dlaczego wciąż mu się nie udaje. Cztery razy przegrał, a jednak nie jest ani o cal bliżej rozwiązania zagadki niż na początku.

Kate oderwała się od drzewa. Już zupełnie nie bała się wiedźmy. Zawsze ciekawiły ją powiązania pomiędzy ludźmi, tajne nici, które sprawiają, że podejmują oni takie, a nie inne decyzje. Zakochują się, porzucają, zdradzają. Nigdy nie mogła z nikim na ten temat porozmawiać. Amelia interesowała się raczej niewinnymi plotkami i nie doszukiwała się w nich głębi.

– Co za dziwna teoria – powiedziała, niepewnie spoglądając na

Alice.

– Prawdziwa. A ty masz tutaj do odegrania wielką rolę. Możesz go obudzić.

– Nie sądzę. Nawet bym nie wiedziała, od czego zacząć.

– Zgadza się. Sama masz niewielkie szanse, ale ja ci pomogę. Od wieków przecież tak było – kobiety tworzyły silny łańcuch międzypokoleniowy, przekazując sobie wiedzę i doświadczenie. Z matki na córkę, z babki na wnuczkę. Trwało to przez wieki. Ostatnio jednak więź się zrywa. Coraz mniej na świecie mądrych przewodniczek.

– Dlaczego akurat mnie chcesz pomóc? – Kate wołała konkrety.

– Powiedziałam ci już. Każdy z nas ma marzenia, ja także. Od lat szukam kogoś, kto pomoże mi je spełnić. Jesteś moją szansą.

Kate pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie wyobrażała sobie, co mogłaby dać tej mądrej, ponoć bardzo zamożnej kobiecie, której nie zależało na pozorach. Alice była prawdziwie wolna. Mogła z powodzeniem sama sięgnąć po to, czego pragnęła.

– Myśli pani, że on wróci? – To pytanie pokazywało, jak młoda, jeszcze dziewczęca jest Kate.

– Jestem tego pewna. Ale nie przyjedzie na białym koniu, by cię poprosić o rękę. Nawet ja nie zdołam tego sprawić. Ktoś jednak ma taką moc.

Kate spojrzała na nią z maksymalnym napięciem, gotowa biec do tego wpływowego człowieka choćby natychmiast.

– Ty. – Alice wskazała na nią palcem. – Ale nie możesz być tylko piękna. Musisz być jeszcze mądra. Inaczej tajemnicze zło, które naprawdę znajduje się w zamku, szybko wyprawi cię do grobowca.

Kate rozczarowała ta odpowiedź. W najmniejszym nawet stopniu nie czuła się na siłach, by podołać takiemu zadaniu. Alice spoglądała jednak na nią z taką pewnością i zaufaniem, że zadała kolejne pytanie.

– Co mam robić?

– Na razie bądź sobą – odpowiedziała spokojnie Alice. – To we właściwych rękach wielka siła. Zakochujesz się w Aleksandrze, a prawdziwa miłość to potężna energia. Dobrze pokierowana może bardzo dużo zdziałać.

– Nie rozumiem. To niejasne.

– Przecież nie mogę cię uczyć na pamięć, co masz mówić. Bądź spontaniczna, a ja przygotuję cię, byś mogła stawić czoła przeciwnikom. Zaskoczmy hrabiego, i to bardzo. Na razie mogę dać ci jedną radę: ceń się i nie oddawaj niczego pochopnie.

Tym razem Kate zobaczyła, jak Alice odchodzi. Nie było w tym żadnej magii. Po prostu poszła boczną ścieżką i po chwili zniknęła za gęstymi zaroślami.

Dziewczyna westchnęła. Chciała jeszcze raz przytulić się do drzewa, ale nagle to zachowanie wydało się jej dziecinne. Nie miało już tej mocy, co dawniej. Spojrzała znowu na las, ale prócz niej i dziesiątków świergolących ptaków nikogo w pobliżu nie było. Miała wrażenie, że już do końca życia będzie się rozglądać na wszystkie strony, szukając tego jedyne go mężczyzny.

Tak bardzo chciała choć raz z nim jeszcze porozmawiać.

O tym, że lepiej uważać na to, czego się pragnie, przekonała się natychmiast. Usłyszała tętent końskich kopyt i odwróciła tak gwałtownie, że omal nie skręciła karku.

Isabelle nie miała dzisiaj dobrego poranka. Kolejną noc spędziła sama, co mocno ją niepokoiło. Obiad u prostaków Miltonów był wybrykiem, za który miała zamiar na swój sposób ukarać Aleksandra, stosując sprawdzone metody.

Nie było jednak okazji. Hrabia nie pojawił się u niej wieczorem. Siedziała pięknie ubrana w swoim pokoju do późnych godzin. Nasłuchiwała jego kroków i kilka razy wydawało jej się, że ktoś się zbliża do jej drzwi. Ale za każdym razem, gdy je otwierała, widziała tylko pusty korytarz.

Rano wyłajała nową pokojówkę, którą przysłała jej pani Hammond. Złośliwa gospodyni zawsze wybierała dla niej mało rozgarnięte dziewczyny. Isabelle była zdana na jej łaskę, bowiem Aleksander po śmierci drugiej żony stanowczo zakazał przebywania w zamku służbie, która nie podlegałaby bezpośrednio pani Hammond. Wszystko ze względów bezpieczeństwa. Nikt obcy nie mógł mieszkać w zamku; do takich należała służba opłacana przez zdradzanego męża.

Lady Adler nie miała przecież własnych funduszy na ten cel.

Aleksander wolał, by korzystała z licznego zamkowego zespołu fachowców. Dla niego było to oczywiste i proste rozwiązanie. Nawet się nie domyślał, jak szerokie pole do popisu daje w ten sposób wpływowej gospodyni.

Isabelle źle zniosła tę decyzję i długo próbowała ją zmienić, ale nie udało się jej. Było kilka takich obszarów w życiu hrabiego, do których kochanka, choćby najbardziej kusząca, nie miała dostępu. Musiała więc męczyć się z leniwymi i mało bystrymi dziewczętami, które opornie wykonywały jej polecenia. Kiedy więc jedna z nich ostrożnie zapukała do drzwi, zobaczyła zaciętą minę lady Adler i od razu poczuła drżenie rąk.

– Przyniosłam listy – powiedziała cicho.

Isabelle zabrała jej koperty z rąk i lekceważącym machnięciem dłoni odprawiła. Bez specjalnej ciekawości zaczęła przeglądać pocztę. Nie spodziewała się żadnej ważnej przesyłki. Ale jeden z listów był ze stolicy.

Westchnęła tylko. Domyślała się, że to od męża, i wcale nie była ciekawa, jakie ma dla niej nowiny. Pisał jednak tak rzadko, że rozerwała kopertę. Nie miała pojęcia, o co mogło mu chodzić.

Litery były skreślone obcą ręką.

Czytała i początkowo nie mogła zrozumieć treści. Wyrazy skakały jak pchły po wylizaniu brandy i nie chciały się ułożyć w całość.

– Umarł? – wyszeptała z niedowierzaniem. – Naprawdę to zrobił? Na amen? Nieodwracalnie? Dobrowolnie?

Była w szoku.

List prawnika nie pozostawiał złudzeń.

Spojrzała na tacę z pozostałymi kopertami. Było ich wyjątkowo dużo. Dopiero teraz to zauważyła. Domyśliła się, że zawierają mniej lub bardziej oficjalne kondolencje. W zamku Cantendorf wstał zupełnie zwyczajny poranek, ale w stolicy już od wczoraj wiadano, że jej mąż nie żyje.

Przeczytała cały tekst jeszcze raz.

Umarł spokojnie, we własnym łóżku. Jego serce przestało bić we śnie. Nie cierpiał.

Usiadła na brzegu krzesła; nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ogrom życiowej zmiany zupełnie do niej nie docierał. Po raz pierwszy pomyślała o mężu z życzliwością.

Biedny, umarł całkiem sam w wielkim domu. Gdyby sobie poszukał żony na własną miarę, zamiast się kusić na młodziutką dziewczynę, może mogłoby być inaczej?

Szybko jednak przestała się nad nim użalać.

Podeszła do okna, odsunęła kotary. Miała ochotę tańczyć. Była wolna. Wreszcie.

Nie mógł wybrać lepszego momentu – pomyślała, a ulga zaczęła wypełniać jej serce.

Spojrzała jeszcze na list. Prawnik prosił ją, by natychmiast przybyła do Londynu w celu ustalenia szczegółów pogrzebu oraz odczytania testamentu. Jeśli w tym momencie poczuła delikatny dreszcz niepokoju, to szybko go odpędziła.

Jakie to miało znaczenie, co mąż dokładnie jej zapisał? Majątek miał ogromny i tylko to się w tej chwili liczyło. A połączone z faktem, że Isabelle wreszcie odzyskała wolność i będzie mogła otwarcie zaważać o status pani na zamku Cantendorf, sprawiało, że wbrew okolicznościom świeżo owdowiała lady Adler miała ochotę skakać z radości.

Położyła dłoń na pokrytej kwiecistą tapetą ścianie, jakby chciała przekazać wieść wiekowemu murowi.

Nadchodzi prawdziwa pani tego miejsca. Żona. A wkrótce matka.

Podbiegła do toaletki, otworzyła szufladę i z długiego rzędu flakoników wybrała jeden, po czym wyrzuciła go do kosza.

Koniec z tym. Wiedźma nie będzie jej już tak bardzo potrzebna. Dobre kremy można dostać także w stolicy. Ze specyfikami chroniącymi przed niechcianą ciążą było o wiele trudniej. Ale to już przeszłość. Teraz mogła sobie pozwolić na realizację największego marzenia. O rodzinie z prawdziwego zdarzenia. Mężu, którego będzie kochać, i dzieciach.

To był najpiękniejszy dzień w jej życiu. Zachłysnęła się szczęściem oraz mnogością możliwości, jakie się teraz przed nią otwierały.

Postanowiła natychmiast ruszać do stolicy, ale nie sama.

Podbiegła do stoliczka i zadzwoniła po służbę tak głośno, że słycać było na całym piętrze.

– Gdzie hrabia? – zapytała szybko, kiedy tylko zdyszana pokojówka przybiegła na wezwanie.

– Udał się na przejażdżkę – usłyszała.

– Niech to! – zdenerwowała się Isabelle. Zaczęło do niej docierać, że być może nie wszystko dostatecznie szybko ułoży się po jej myśli. – Proszę wydać polecenie, by przygotowano mojego konia, i pomóc mi się przebrać. Natychmiast! – Popędziła dziewczynę.

Isabelle nigdy tak szybko nie wyszykowała się do jazdy konnej. Napędzało ją napięcie, ale też radość. Zbiegła po schodach i przeszła do głównej części zamku.

Piękna jadalnia była pusta. Śniadanie miało być podane dopiero za dwie godziny.

– Nareszcie – wyszeptała Isabelle i zakręciła się wokół własnej osi, rozkładając szeroko ręce. – Usiądę przy stole nie jako kochanka, ale szacowna wdowa. Kobieta niezależna i do tego bardzo bogata.

Do tej pory też nie cierpiała biedy. Aleksander dbał o nią, w przeciwieństwie do małżonka, który ograniczał się do wypłacania skromnej pensji. Teraz jednak jego cały wielki majątek należał do niej. Nie miała żadnej konkurencji. Szwagrowie dawno już zmarli, dzieci nie było.

Isabelle usiadła na chwilę na głównym miejscu u szczytu stołu.

– Hrabina Cantendorf – powiedziała z namaszczeniem i przyjemnością. – Pani na zamku.

To było piękne uczucie. Takiego momentu w życiu jeszcze nigdy nie doświadczyła. Świat zdawał się leżeć u jej stóp. Cała pula rozbita. Pierwsza wygrana w jej dłoniach, w całości.

Wzięła głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić. Musiała koniecznie odszukać Aleksandra, przekazać mu radosną wieść. Należało szybko przygotować się do podróży, a potem zaplanować dalsze kroki. Szybki ślub, nawet cichy, nie był możliwy. Jeśli chcieli zachować choć resztki dobrego imienia, musieli trochę odczekać.

To będzie piękny czas. Przygotowań, snucia marzeń, remontów i zmian w zamku. Isabelle wniesie przecież w posagu znaczny majątek.

Hrabia Cantendorf był zamożny, ale niespodziewany przyływ gotówki cieszy każdego.

Nie potrafiła dokładnie oszacować wielkości spadku, mąż nie wtajemniczał jej nigdy w szczegóły dotyczące finansów. Wiedziała jednak, że miał kilka posiadłości, domy w Londynie i znaczne oszczędności. Pełna oddania służba dla dworu przynosiła znaczne profity.

Przez moment znów zrobiło się jej żal tego mężczyzny. W polityce dobrze mu szło. Był inteligentny, przebiegły i bardzo ostrożny. Nigdy nie popełnił żadnego poważnego błędu, a to nie lada osiągnięcie. Tylko w życiu prywatnym poniósł całkowitą klęskę. Śmiano się za jego plecami, a w domu zawsze był sam. Nie miał się z kim cieszyć swoimi osiągnięciami.

– Jego wina – wyszeptała Isabelle i wstała od stołu.

Ruszyła w stronę wiekowych, misternie rzeźbionych schodów. Już sobie wyobrażała, jak jej córka kiedyś zejdzie po nich w sukni ślubnej. A ona sama, podziwiana przez wszystkich, będzie otwierać bale i przyjęcia.

W hallu niespodzianie spotkała Edith. Uśmiechnęła się do niej radośnie. Była tak podekscytowana, że chciała się podzielić tymi emocjami.

– Wspaniały dziś dzień! – zawołała z entuzjazmem, by po chwili zorientować się, że to stwierdzenie wyjątkowo nie na miejscu, wobec faktów, o których za chwilę będzie musiała wszystkich powiadomić.

Edith patrzyła na nią z fascynacją. Na twarzy Isabelle pyszniły się przepiękne rumieńce, jej oczy błyszczały prawdziwym szczęściem i silnymi emocjami. Widać było, że ta kobieta żyje pełną piersią, choć przecież łamała wszystkie zasady i konwenanse.

– Też bym chciała choć raz być tak radosna – wyrwało się Edith, zanim zdążyła się zastanowić, czy wypada tak mówić.

– To proszę nie przejmować się tak bardzo ludzką opinią i robić to, co najważniejsze – rzuciła Isabelle przez ramię i wybiegła.

Zaskoczony lokaj w ostatniej chwili zdążył otworzyć jej drzwi.

– Do zobaczenia na śniadaniu – dodała jeszcze w progu i tyle ją widziano.

Edith stała w tym samym miejscu, nieruchoma niczym egzotyczna palma zakupiona przez trzecią żonę Aleksandra za okazałą sumę.

Co jest dla mnie najważniejsze? – zastanowiła się przez chwilę. Nie miała pojęcia. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Nasuwała się tylko jedna odpowiedź.

Rodzina – ale nie ród. Nie zamek, nazwisko, następcy i krewni. Tylko ktoś naprawdę bliski, tylko jej. Mąż i dzieci.

Wzruszyła ramionami i poszła w kierunku schodów, po których przed momentem z taką lekkością sfrunęła radosna Isabelle. Edith szła powoli, stopy miała ciężkie, jakby właśnie przesadzała róże i ubłociła buty mokrą, zbitą ziemią. Nie spieszyło się jej do niczego. Ani do śniadania z Aleksandrem, który będzie wkładał dużo wysiłku w to, by ukryć ulgę z powodu wyjazdu ciotek, ani do kolejnych podstępów gospodyni, by uniemożliwić Isabelle zajęcie poczesnego miejsca, ani do szukania bratankowi żony, ani do czekania, aż wreszcie pojawi się dziedzic. Nie tęskno jej także było do popołudni w towarzystwie sióstr, książek oraz robótek ręcznych.

Ile lat życia jeszcze mi zostało? – zastanowiła się, kiedy dotarła do szczytu schodów. – Czy jest jeszcze jakaś szansa, by się do reszty nie zmarnowały?

Nie miała pojęcia.

ROZDZIAŁ 15



Tymczasem hrabia, nieświadomy faktu, że w życiu Isabelle dokonują się tak ważne zmiany i w związku z tym on stanie przed koniecznością podjęcia życiowych decyzji, spinał konia i pędził pomiędzy drzewami, wypatrując Kate.

Kiedy tylko ją zobaczył, zatrzymał się gwałtownie, a potem zeskoczył z konia i podszedł bliżej. Ostrożnie. Bał się, że znowu mu ucieknie.

Niepotrzebnie. Kate na jego widok zadrżała z emocji. Znalazł ją. Przyjechał. Wprawdzie konne przejażdżki należały do codziennych aktywności hrabiego, ale czuła, że dzisiaj szukał właśnie jej.

Patrzyła, jak zbliża się leśną ścieżką, i marzyła, by ta droga ciągnęła się kilometrami.

Trwało to jednak niecałą minutę. Aleksander stanął naprzeciw niej.

– Dzień dobry – przywitał się, a jej serce zareagowało gwałtownym ściśnięciem, potem podeszło do gardła, następnie odwiedziło brzuch, powodując delikatne łaskotanie, po czym wróciło na swoje miejsce i zaczęło bić jak szalone. – Może masz ochotę na wspólną przejażdżkę? – Wskazał na konia.

Zrobiło się jej gorąco. Miała ogromną ochotę. Tak wielką, jak jeszcze nigdy wcześniej na nic. Wszystkie prastare siły natury, dbające o to, by ród ludzki nie wyginął, pchały ją w objęcia tego mężczyzny. Instykt samozachowawczy nakazywał jednak ostrożność.

Wzięła głęboki oddech.

– Dziękuję – powiedziała i odeszła kilka kroków.

Im dalej stała, tym łatwiej było jej korzystać z rozumu, a przy tym spotkaniu był on jej bardzo potrzebny.

– Dlaczego? Dzień zapowiada się piękny. Las kusi. – Podszedł do niej bardzo blisko. Aż poczuła jego oddech na policzku.

Wtedy zrozumiała, że nie wszystkie zasady są złe i nie zawsze dorośli ostrzegają młodych, bo są starymi prykami pozbawionymi uczuć i empatii. Po prostu niektóre zachowania są niebezpieczne i oni o tym wiedzą. Nie jest dobrze, kiedy młoda dziewczyna sama spaceruje po

lesie. Tysiąc razy nic się nie stanie, ale za tysiąc pierwszym może stracić wszystko.

Propozycja przejażdżki była dowodem na to, że hrabia traktuje ją z dużym przymrużeniem oka, a także bez szacunku. Nie o to jej chodziło. W żadnym ze snutyh skrycie marzeń nie chciała być wykorzystaną pospiesznie dziewczyną, o której zapomina się następnego dnia. Uczucie przykrości sprawiło, że oczy zapiekły ją od wstrzymywanych łez.

– Muszę już wracać – powiedziała szybko i zaczęła iść brzegiem ścieżki.

– Ależ poczekaj! – Aleksander wyprzedził ją i zagroził jej drogę.
– Szukałem cię specjalnie – powiedział i spojrzał na nią, jakby się spodziewał jakiejś sążnistej pochwały.

Kate naprawdę się wystraszyła. W starciu z nim nie miała żadnych szans, a także specjalnego prawa, by się oburzać. Sama go prowokowała. Złamała zasady, które, teraz to jasno zrozumiała, nie tylko ograniczają, ale też chronią dziewczynę.

Zakochała się w Aleksandrze, ale nie była gotowa pozwolić, by zabrał ją gdzieś w leśne ostępy i uczynił swoją kochanką. Nie o to chodziło.

– Proszę mnie zostawić! – Wyrwała się. – Muszę wracać do domu. Wysłałam bez wiedzy rodziców.

Nie ustąpił. Stał przed nią, w butach do jazdy konnej, jeszcze wyższy niż zwykle. Barczysty i szeroki, z dłonią w czarnej rękawicy zaciśniętą na końskiej uździe. Wyglądał, jakby nie miał zamiaru jej przepuścić. Kate czuła, że zaraz się rozplacze ze strachu.

Aleksander sprawiał wrażenie, jakby toczył wewnętrzną walkę. Zaskoczyła go. Nie lubił kobiet, które najpierw prowokują, a potem udają skromne. Zakwalifikował Kate do grupy ponętnych i chętnych. Rzadko zmieniał zdanie, jednak odsunął się. Nie zdecydowałby się na użycie siły.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i zaczęła iść w stronę domu.

– Odprowadzę cię – powiedział. – Jeśli chcesz donieść cnotę do domu, potrzebujesz ochrony.

W jego głosie wyraźnie czuć było kpinę. Kate właśnie płaciła za

swoje niefrasobliwe zachowanie. Łamanie konwenansów jest nawet przyjemne, powoduje zawrót głowy i daje poczucie całkowitej wolności, ale niesie ze sobą konsekwencje. Właśnie sobie to uświadomiła.

– Pomylił się pan – powiedziała twardo, nie zdając sobie sprawy, że jest jedyną osobą, która rzuciła mu takie słowa prosto w twarz. – Źle robię, spacerując rano sama, ale to nie zmienia faktu, że zasługuję na szacunek.

Podniosła wysoko brodę i stawiała kroki tak długie, jak tylko pozwalała halka.

Uśmiechnął się, złość mu już przeszła. Kate znów przypominała mu małe rozzłoszczone kociątko. Było to tak samo podniecające, jak i rozczulające.

– Będę się zachowywał jak dżentelmen. Czy mogę pani towarzyszyć? – Znów wybrzmiała kpina. Może była ona mniej wyraźna niż poprzednio, ale wciąż mocna.

– To nie jest dobry pomysł. – Gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Nie czuła już tego pragnienia, by zanurzyć się w jego ramionach. Teraz była tak zła, że miała ochotę mu przyłożyć. – Nie jest pan moim krewnym ani tym bardziej mężem. Żegnam.

Powiedziała to stanowczo i zaczęła biec ścieżką.

Za jej plecami hrabia Cantendorf śmiał się w głos. Nie poszedł jednak za nią. Postanowił poczekać, aż kociątko schowa na chwilę swoje ostre pazurki. Coraz bardziej bawiła go ta gra.

Isabelle ściągnęła lejce i stanęła w miejscu. Obserwowała scenę na końcu ścieżki. Nic jej się w niej nie podobało. Młoda dziewczyna o wyjątkowo pięknym kolorze włosów, natarczywe działania Aleksandra, a nawet wyraźna odmowa panny. Taka odmiana mogła się spodobać mężczyźnie przyzwyczajonemu, że od lat dostaje to, czego chce.

Powoli zawróciła i kłusem ruszyła w kierunku zamku. Czuła niesmak. Może źle ocenia swoją sytuację?... Wydawało się jej, że nad wszystkim panuje. Decyduje i zarządza. A jednak uświadomiła sobie, że w ważnych sprawach Aleksander wciąż jej się wymyka. Nie ma także

żadnej pewności, że hrabia Cantendorf ruszy z nią dzisiaj po południu do Londynu, a po pomyślnym załatwieniu spraw oświadczy się jej w romantycznych okolicznościach. Ten mężczyzna miał plany, z których nikomu się nie tłumaczył.

Nie zamierzała zdradzać się ze swoją obecnością. Niczego by w ten sposób nie osiągnęła. Lepiej było wracać natychmiast do zamku i dobrze przygotować się do śniadania. Mógł to być jeden z najważniejszych posiłków w jej życiu.

Aleksander nie zamierzał się kłócić i nie życzył sobie żadnych sporów przy stole. Pani Hammond zacisnęła usta i w ostatniej chwili przestała knuć kolejną intrygę mającą na celu uniemożliwienie tej latawicy Isabelle spożycie posiłku w gronie rodziny. Kosztowało ją to sporo wysiłku, ale była kobietą przezorną, która wiedziała, że czasem lepiej odpuścić. Przyczaić się i poczekać na lepszą okazję.

Tym samym marzenie kochanki hrabiego wreszcie się spełniło. Przyszła do jadalni jako pierwsza, zajęła zaszczytne miejsce i czekała na pozostałych domowników, łamiąc tym samym zwyczaj. Była z siebie bardzo zadowolona. Nie miała dzisiaj żadnych przygód. Po przejażdżce udało jej się ubrać, uczesać i bez problemów przygotować do dalszych działań. Piękna czarna suknia dodawała jej powagi, ale była też niezwykle powabna. Idealny strój dla wdowy otwartej na propozycje.

– Pięknie wyglądasz. – Aleksander przywitał ją serdecznie. Posadził ciotki, okazując im mocno eksponowaną uprzejmość, i udał, że nie widzi ich min oraz znaczących spojrzeń kierowanych w stronę Isabelle.

– Chciała pani kolorem sukni podkreślić naszą żałobę? – To pytanie Adeliny miało nieco złośliwy podtekst.

– Tak, lady Cantendorf – odpowiedziała grzecznie Isabelle. – Ale jest jeszcze jedna przyczyna. Dzisiaj rano dostałam wiadomość ze stolicy.

Hrabia zaczął coś podejrzewać jako pierwszy. Odłożył trzymany w ręce widelec.

– Co się stało? – zapytał.

– Mój mąż zmarł wczoraj w nocy. We śnie. Zaraz po śniadaniu powinniśmy wyruszyć do stolicy. Wzywają mnie pilne sprawy związane z pogrzebem oraz formalnościami spadkowymi. – Dwa ostatnie słowa Isabelle wypowiedziała z wyraźną przyjemnością.

Cisza, która zapadła przy stole, była godna sensacyjnej wieści. Zdawało się nawet, że drzewa w ogrodzie przestały na chwilę szumieć z zaskoczenia.

Isabelle oblekła twarz w powagę.

– Nie spodziewałam się tego listu – powiedziała.

Nie było odosobniona w swoim odczuciu. Wszyscy wiedzieli, że jej mąż jest już starszym człowiekiem, ale był tak żywotny, że zdawał się być wieczny.

W idealnym momencie opuścił ten świat – mówiły wyraźnie zdziwione miny ciotek. – Zrobił swojej żonie prawdziwy prezent.

Aleksander też był zaskoczony. Jego mózg błyskawicznie przeanalizował nową sytuację. Od razu pojął, dlaczego oczy Isabelle błyszczą dzisiaj tak wyjątkowo, czemu został poproszony o towarzyszenie w wyprawie do Londynu. Dotarły do niego również wszystkie dalsze konsekwencje tej wiadomości.

Mocno oparł dłonie na stole. Zarówno ciotki, jak i kochanka uważnie i w napięciu wpatrywały się w jego twarz. Miał nadzieję, że jego prawdziwe myśli nie były łatwe do odczytania. Chciał się dobrze zastanowić, w jaki sposób poradzić sobie z tą komplikacją.

Isabelle była wolna. Kiedyś, kilka lat temu, było to ich największe marzenie. Gdyby wtedy przyszedł taki list, Aleksander natychmiast poprosiłby Isabelle o rękę. Teraz nie miał na to żadnej ochoty.

W ciągu tego czasu oboje przehandlowali za marną walutę swoją miłość.

Isabelle oddała mu się jak pierwsza lepsza, kładąc na szali swoje dobre imię, a on traktował ją bez szacunku i tym samym tracił też własny spokój sumienia i dobre mniemanie o sobie. Po latach czuł już wyłącznie mieszaną fizycznego pożądania i niesmaku, z coraz większą przewagą tego ostatniego.

Nie było szans, by ta kobieta mogła zostać jego żoną, matką dla dzieci.

Pochylił głowę, bo nagle przytłoczyło go poczucie winy. Był odpowiedzialny za to, w co oboje się wpakowali. Może gdyby mieli trochę więcej cierpliwości, ta sprawa zyskałaby inny finał. On jednak nie umiał czekać, a Isabelle nie wymagała tego.

– Nie mogę z tobą pojechać – powiedział poważnym tonem, patrząc jej w oczy. Wiedział, że odczyta drugie dno tej odpowiedzi. – Muszę pożegnać ciocie, które dzisiaj nas opuszczają, i w tej chwili nie powinienem na dłużej zostawiać majątku bez dozoru. Jest wiosna, prace w toku. Dam ci najlepszy powóz, służbę i czterech lokajów do ochrony na wszelki wypadek.

Nie mogła znaleźć słów, by mu odpowiedzieć. Łzy podchodziły jej do oczu, a broda drżała. Najważniejsze miejsce przy stole ma swoje wady. Człowiek jest doskonale widoczny. Z trudem się opanowała. Zakaszła i wzięła głęboki wdech.

– Może dojedziesz do mnie później? – Głos jednak odmówił jej posłuszeństwa i słychać w nim było z całych sił skrywane emocje. Chciała dać mu szansę. – Ta wiadomość wszystkich zaskoczyła. Nie dziwię się, że musisz się przygotować.

– Czas pokaże – odparł wymijająco i skinął na stojącą pod ścianą pokojówkę. – Proszę przygotować wszystko, co potrzeba do wyjazdu lady Adler. – Prędko i sprawnie – dodał, a dziewczyna szybkim krokiem ruszyła do kuchni, gdzie gospodyni planowała zakupy na kolejne dni, by przekazać nowiny.

– Powinna się pani spieszyć – przytaknęła ochotczo Anna. – W takich przypadkach dobrze trzymać rękę na pulsie. Majątek szanownego małżonka, świeć Panie nad jego duszą, jest nie do pogardzenia.

Widać było, że panna Cantendorf cieszy się z nowej sytuacji. Aleksander wreszcie przeciwstawił się zakusom pięknej kochanki, i to w decydującym momencie, kiedy ta wreszcie stała się wolna. Wieść o tym szybko się rozniesie. Za chwilę pewnie taka sama radość zapanuje w kuchni. Tylko Edith było przykro. Ona jedna pod maską elegancji oraz pozorami twardości i pewności siebie widziała w Isabelle głęboko zranioną kobietę.

Aleksander odsunął się od stołu. Znów nie dane mu było zjeść

spokojnie posiłku we własnym domu, ale teraz nawet o tym nie myślał. Chciał jak najszybciej przygotować dzisiejsze wyjazdy. Na myśl, że Isabelle jeszcze dzisiaj opuści zamek, poczuł ulgę, której się nie spodziewał. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo męczyła go ta gra.

– Jesteś głupi – szeptał, kiedy zamykał za sobą drzwi biblioteki. – Niewiarygodnie głupi. I chyba już do końca życia będziesz płacił za stare błędy.

Przypomniał sobie dzień, kiedy poznał piękną Isabelle. Samotną, nieszczęśliwą jak on. Zdawali się idealnie do siebie pasować. Oboje nie bali się ryzyka. A jednak choć wzięli to, na co mieli ochotę, po drodze zgubili w sposób nieodwracalny coś o wiele ważniejszego.

ROZDZIAŁ 16



Świetnie sobie poradziłaś. Jestem z ciebie dumna. – Wiedźma wyszła z krzaków nieopodal domu Miltonów. Czekwała na Kate.

– Mam dość niespodzianek na dziś. – Dziewczyna była zła, że znów ją spotyka. – Czy ja teraz na każdym kroku będę śledzona?

– Może się zdarzyć. – Uśmiechnęła się Alice. – A teraz nie pryčaj, tylko słuchaj uważnie, bo nie wiem, kiedy znów uda nam się spokojnie porozmawiać. Powinnaś zaniechać tych porannych spacerów.

– Wiem. – Kate wzruszyła ramionami.

Była w złym nastroju. Poranne spotkanie z Aleksandrem było nieprzyjemne. Nie mogła jednak pozbyć się tęsknoty za kolejnym. Te sprzeczne uczucia wyczerpywały jej siły. Ostatnie na co miała teraz ochotę, to następne dobre rady.

– To dobrze. – Nie zrażała się Alice. – Posłuchaj teraz uważnie. Za dwa tygodnie odbędzie się targ. Hrabia co roku wystawia na nim swoje konie. Tak będzie i w tym. Potem wiosenny bal u Carterów. To stara szlachecka rodzina, choć nie z najwyższej półki. Ojciec musi zdobyć dla was zaproszenie.

– Po co? Aleksander może się tam wcale nie pojawić. Rok temu pani Carter opowiadała, że wykosztowała się na najlepsze menu, a on nawet się nie wytłumaczył z nieobecności.

– Tym razem będzie. Zadbamy o to.

Kate skrzywiła się. Te intrygi coraz mniej jej się podobały. Czowała, że wkracza na grząski grunt.

– Masz niewiele czasu i dużo się musisz nauczyć.

Dziewczyna spojrzała pytająco.

– Nie wiesz, o czym mówię? Naprawdę? A jak ty sobie to wyobrażasz? Dajmy na to, stanie się cud. Aleksander, idąc za pożądaniem, poprosi cię o rękę. Jak sobie poradzisz? Nie umiesz kierować dużym domem, twój francuski jest słaby, na fortepianie grasz marnie, tańczysz na miarę wiejskich zabaw...

– Może wystarczy – przerwała jej Kate. – Czy ja kiedykolwiek mówiłam, że się do tego nadaję? Nigdy. Proszę mi więc oszczędzić

upokorzenia. Wiem, że jestem dziewczyną z biednej rodziny. I tyle.

– Nie chcę ci zrobić przykrości, tylko coś uświadomić. Panie na zamku Cantendorf umierają naprawdę, to nie żarty. Jeśli chcesz tam przetrwać, musisz być dobrze przygotowana.

– Umieć tańczyć? – kpiąco zapytała Kate.

– Też. Musisz sprawić, że hrabia naprawdę się w tobie zakocha, bo tylko on może cię ochronić. Dobrze opanowana sztuka tańca to celna broń.

– Dajmy sobie spokój. Nie nauczę się tego wszystkiego w tak krótkim czasie.

– Owszem, zrobisz to – twardo powiedziała Alice. – Coś mi obiecałaś, ja tobie też. Nie pozwolę ci się wycofać teraz, kiedy pojawiła się prawdziwa szansa. Poza tym wiem, że tego chcesz.

Kate milczała. Była zła i zmęczona. Ale nie miała odwagi zakończyć całej sprawy. Powiedzieć stanowczo, że odmawia dalszych działań.

– Jutro zjawi się u was nowa pokojówka. – Wiedźma nie była zaskoczona brakiem dalszych protestów. – Starsza pani. Powie, że przysłał ją hrabia w ramach pomocy, więc nikt nie zaprotestuje. To najlepsza bona, wychowawczynie panien z najmożniejszych rodów, była dama dworu. Bardzo droga.

– Nikogo z nas na nią nie stać – powiedziała Kate. – Nie chcę kolejnych długów.

– O nic się nie martw. Rozliczenie jej pracy należy do mnie. Madame Eleonor jest już w naszej gospodzie. Dzisiaj po południu do was przyjdzie. Teoretycznie będzie ci pomagać w ubieraniu i wykonywać proste polecenia, praktycznie od świtu do nocy intensywnie zajmie się twoją edukacją. Przygotuj się na ciężką pracę. Oprócz tego pomoże ci uszyć idealną sukienkę.

Kate zagryzła wargi. Domyślała się, ile taka usługa może kosztować. Podobno wiedźma spała na skarbach, ale zamożni ludzie nie wydają pieniędzy lekką ręką. A już na pewno nie bez powodu.

Nagle się przestraszyła.

Jaką cenę przyjdzie jej zapłacić za tę pomoc? Co takiego będzie musiała oddać? Przychodziło jej na myśl tylko dziecko lub życie. Nic

innego nie było dość cenne. Czy przypadkiem nie sprzedawała teraz czegoś wielkiego, bez czego nie będzie potem w stanie normalnie funkcjonować?

– Ja chyba nie chcę – powiedziała i zrobiła kilka kroków do tyłu. – Nie będę w stanie się odwdziżyć.

– O to się nie martw. – Wiedźma podeszła bliżej. Wbrew krążącym po okolicy plotkom, nie śmierdziała ziołami, lecz pachniała jakimiś delikatnymi perfumami oraz wiosenną świeżością. – Powiedz szczerze: naprawdę nie chcesz spróbować?

Kate odsunęła się. Pytanie było wyjątkowo głupie. Jasne, że chciała. Z całego serca, jak niczego dotąd, ale bała się.

– No właśnie. – Alice odpowiedziała sobie sama. – Idź teraz do domu, bo za chwilę wszyscy zauważą twoją nieobecność i będziesz się musiała gęsto tłumaczyć. Słuchaj swojej nowej nauczycielki. Ona ci przekaże dalsze szczegóły.

– A jeśli spotkam się z nim wcześniej? – zapytała Kate.

– Nie sądzę. – Alice pokręciła głową.

– Dlaczego? Dwa tygodnie to bardzo długo.

– Być może. Ale hrabia nie będzie się za tobą więcej uganiał. Ma teraz trochę innych kłopotów. Może nawet spróbuje zapomnieć.

Kate pobladła.

– Nie martw się. – Alice uściśnęła jej dłoń. – Trafiła kosa na kamień, bo my też znamy tę metodę. I mamy równie dużo cierpliwości. Zobaczmy, kto pierwszy się złamie. – Uśmiechnęła się. – A teraz biegnij. Jest już późno.

ROZDZIAŁ 17



Isabelle była zmęczona podróżą. Kiedy dotarła do Londynu, zapadał już zmrok. Nie udała się jednak prosto do domu męża, właściwie teraz jej domu, lecz zatrzymała w najlepszym hotelu. Chciała się najpierw spotkać z prawnikiem rodziny, by zorientować się w całej sytuacji, zanim po raz ostatni pożegna lorda Adlera.

Kiedy weszła do hotelu, głowę trzymała wysoko. Cóż, była teraz zamożną wdową. O tym, że jej serce zostało właśnie mocno zranione, nikt nie wiedział. Zresztą Isabelle nie zamierzała się poddawać. Aleksander nie wszystko rozumiał. Z czasem dotrze do niego bezmiar możliwości, jakie przed nimi stoją. Na razie to ona zamierzała skorzystać z kilku z nich. Luksus jest bardzo przyjemny i choć niektórych rzeczy na tym świecie kupić się nie da, to jednak trochę łatwiej się cierpi w eleganckim apartamencie niż ubogiej chacie.

Spodziewała się, że kierownik, dyżurujący tuż przy recepcji, rzuci się od razu w jej stronę z lepkimi komplementami. W tej branży zawsze są na bieżąco. Lepiej niż zainteresowana osoba wiedzą, jak jej się powodzi. Kto kogo zdradza, a przede wszystkim, w jakim kierunku przemieszczają się duże pieniądze.

Stały zamożny klient ma swoją wartość.

Ku jej zdziwieniu, kierownik tylko skinął jej uprzejmie głową, ale nie podszedł, by osobiście zaproponować jakiś wyjątkowo atrakcyjny pokój.

– Czym mogę służyć? – Zwykły pracownik pochylił się w jej stronę.

– Isabelle Adler– przedstawiła się. – Wdowa po lordzie Adlerze.

– Proszę przyjąć wyrazy mojego szczerego współczucia – powiedział grzecznie mężczyzna.

Rozejrzała się, ale kierownik gdzieś zniknął. Poczowała, że zaczyna ją ogarniać dziwny niepokój.

– Chciałabym zatrzymać się u państwa, ale nie jestem przekonana, czy warunki będą mi odpowiadać – powiedziała z przekąsem.

– Nasz hotel jest najlepszy w mieście, ale chętnie polecę szanownej

pani jakiś cenowo łagodniejszy odpowiednik, jeśli tylko szanowna pani sobie życzy.

Miała ochotę na niego wrzasnąć. Nie po to zamierzała wydać tutaj dużo pieniędzy, by znosić upokorzenia. Chciała, by ją rozpieszczano, żeby choć na chwilę mogła zapomnieć o swojej samotności i wszystkich kłopotach. Aleksander, kto wie, może już się ugania po lasach za rudymi kusicielkami o młodych ciałach.

– Poproszę o błękitny apartament – powiedziała stanowczo.

Mężczyzna pochylił się nad książkami, jakby musiał sprawdzić, czy pokój jest wolny. A przecież to była duma tego hotelu, jego wizytówka, i z pewnością wiedział, czy ktoś go właśnie zajmuje.

– Niestety, mogę pani zaproponować tylko miejsce na pierwszym piętrze. Bardzo wygodne, w rzeczy samej.

Wzięła, bo zmęczenie po kilku godzinach jazdy mocno dawało się jej we znaki, a jeszcze dzisiaj chciała się spotkać z prawnikiem.

Pokojówka posłała jej dziwne spojrzenie. Ją jedną zabrała ze sobą, reszta służby pojechała do domu Adlerów, by tam nocować.

Weszły na pierwsze piętro, a boy hotelowy dostarczył kufry.

– Skromny ten pokój – powiedziała dziewczyna, a Isabelle spojrzała na nią ze złością. Sama to widziała i nie miała ochoty słyszeć podobnych uwag od innych.

– Nie komentuj, tylko zajmij się pracą. Wyciągnij moją czarną sukienkę i biegnij do pana Owena. Powiedz, że przyjechałam. Niech się tutaj stawi. Najlepiej natychmiast.

Pokojówka nie odezwała się już ani słowem. Posłusznie wykonała polecenia i ruszyła szukać dorożki, która zawiezie ją pod wskazany adres.

Kiedy Isabelle dawała jej drobną monetę na ten cel, poczuła lekkość swojej sakiewki. Aleksander nie wyposażył ją na drogę. Nie było stosownego momentu, a ona też o tym nie pomyślała. Zamożne wdowy nie troszczą się o takie drobiazgi. Samo nazwisko stanowi wystarczające zabezpieczenie.

– A jeśli jest coś, o czym nie wiem? – zaniepokoiła się.

Czasem zdarzały się dziwne historie, bardziej odpowiednie jako kanwa powieści niż prawdziwego życia. O braciach odnalezionych po

latach albo ukrytych długach.

Na co miałyby wydawać pieniądze? – pomyślała o mężu. Gardził nałogami. Był wojskowym i siłę woli oraz trzeźwość umysłu cenił wysoko. W jaki sposób miałyby stracić taki majątek? Nawet gdyby codziennie chodził do burdelu, budżet by tego nie odczuł.

Poprawiła fryzurę, zamówiła herbatę do pokoju i oddała się czekaniu. Dziwne, pełne niepokoju przypuszczenia mnożyły się jednak coraz bardziej. Miała wrażenie, że wychodzą ze szpar pomiędzy deskami podłogowymi, spod okna i kapy okrywającej łożko. I jest ich coraz więcej.

Oddałam Aleksandrowi wszystko – pomyślała z rozżaleniem. – Wiele lat życia, dobre imię, swoje ciało, małżeństwo, czas, pozycję we własnej sferze, dziecko, na które wciąż był niewłaściwy czas...

I zostałam z niczym – zakończyła smutno.

Można było przewidzieć ten prosty matematyczny rachunek. Kiedy kobieta oddaje wszystko, zostaje z niczym.

Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Prawnik już dawno powinien tu być – pomyślała, stając przy oknie. – Rodzina Adlerów to najważniejsi klienci kancelarii.

Mijały długie minuty, lecz nikt nie nadchodził.

Isabelle poczuła głód. Kolacja hotelowa trwała w najlepsze, ale nie zdecydowała się zejść na dół. Wolała poczekać i posilić się potem spokojnie, bez snucia niepotrzebnych domysłów.

Może to jest moja szansa na odmianę losu? – pomyślała z nadzieją. Daleko od zamku Cantendorf i jego właściciela łatwiej jej było trzeźwo oceniać swoje położenie. – Może czas już skończyć z byciem kochanką, której obecność przy stole wszyscy znoszą z takim trudem?

Duży spadek zawsze otwiera wiele drzwi. Tu, w stolicy wprawdzie wszyscy znali jej sytuację, ale skandali było tak dużo, że nie robiły aż tak wielkiego wrażenia, jak na prowincji. A znaczny majątek i status wdowy da jej wiele atutów do ręki.

Wyprostowała się i śmieiej spojrzała w przyszłość.

Stało się to w dobrym momencie, bo chwilę później do pokoju zapukał prawnik.

– Nie spieszyło się panu – przywitała go oschle.

– Najmocniej przepraszam, ogrom obowiązków związanych z pożegnaniem nieodżałowanego lorda Adlera nie pozwolił mi przybyć wcześniej.

Miała ochotę kazać mu stać w ciągu całej rozmowy. Czuła się zła i upokorzona jego zachowaniem, ale instynkt podpowiedział jej, by postępować bardziej dyplomatycznie.

– Proszę usiąść. – Wskazała mu krzesło.

– Dziękuję – odparł, ale w jego głosie wciąż nie mogła usłyszeć dobrze znanej służalczości, wskazującej, że jego los jest zależny od jej decyzji.

– Niech pan mówi. Co z pogrzebem? Kto czuwa przy mężu? Kiedy będziemy mogli załatwić wszystkie formalności? – zasypała go gradem pytań.

– Tak jak pisałem, pogrzeb odbędzie się jutro w południe – odpowiedział natychmiast. – Spodziewamy się tłumów i wielu znamienitych gości. Dom jest w pełni przygotowany.

– Rozumiem. – Poczowała niesmak.

Zdała sobie sprawę z niewłaściwości swojego zachowania. Powinna była jechać od razu na miejsce, przynajmniej formalnie dopilnować działań, nie zostawiać wszystkiego służbie i prawnikom. Ale tak się wystraszyła nocy z nieboszczykiem, że zadziałała pod wpływem emocji.

– Jutro z samego rana wam pomogę – powiedziała. – Moi ludzie już tam są.

– Wiem – odparł. – Proszę się nie martwić. Czuwamy nad wszystkim. Lord Adler miał wielu oddanych przyjaciół.

Czy jej się zdawało, czy w głosie tego zwykłego prawnika słyszała przyganę? Jak śmiał komentować jej prywatne sprawy?

– Kiedy otworzy pan testament? – Przeszła sprawnie do następnej kwestii. Miała dość tej rozmowy. – Omówmy tę sprawę. Domyślam się, że dobrze pan wie, co jest w środku.

– Oczywiście – przyznał natychmiast. – Co więcej, nie jestem związany tajemnicą. Lord prosił, bym z panią porozmawiał wcześniej. Pragnął, by wszystko przebiegło tak spokojnie, jak to tylko możliwe, zważywszy na wyjątkowe okoliczności.

Isabelle nie uważała, by otwarcie testamentu było aż takim ewenementem, tym bardziej że sprawą interesowała się tylko ona, ale uprzejmie skinęła głową. Chciała już mieć to za sobą.

Prawnik przyjął to z wyraźną ulgą.

– Nie będę wymieniał wszystkich części składowych majątku lorda, bo i tak w całości przechodzi w jedne ręce – zaczął, a Isabelle się uspokoiła. – Oczywiście, szczegółowe listy są załącznikiem do testamentu. Prócz tego zostały legaty dla służby, dożywotnie pensje dla najstarszych z nich, parę zapisów na cele charytatywne, a także wyrazy wdzięczności dla naszej kancelarii. Jest też mowa o pani...

Zawiesił głos.

– To chyba oczywiste – prychnęła.

– Tak – powiedział i nerwowo przełknął ślinę. Przestał już być tak pewny siebie. – Nie będzie pani jedyną osobą na otwarciu testamentu – powiedział po chwili przerwy i widać było, że ta kwestia kosztowała go jednak sporo trudu. Odruchowo obejrzał się w stronę drzwi, jakby się wystraszył.

Na twarzy Isabelle na krótki tylko moment zagościło zdumienie, by natychmiast ustąpić miejsca wściekłości.

– O czym pan mówi? Co uknuliście, wykorzystując moją krótką nieobecność? Cokolwiek to jest, nie uda się wam! – zawołała, tracąc nad sobą panowanie, choć matka całymi latami tłumaczyła jej, że prawdziwa dama nigdy nie okazuje publicznie emocji.

– Jest coś, o czym pani nie wie – powiedział powoli.

Wstrzymała oddech, ale mimo iż jej umysł pracował teraz na najwyższych obrotach, nie zdołała zgadnąć, o co mogłoby chodzić.

– Lord Adler miał dzieci – powiedział twardo prawnik.

– Słucham? – Zrobiło się jej gorąco na dźwięk tego słowa. Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego. – Był stary! – zawołała.

Mężczyzna tylko wydał usta. Powstrzymał się od komentarza.

– Jest ich dwoje – mówił dalej, bo też chciał mieć ten nieprzyjemny obowiązek za sobą. – Sześćioletni chłopczyk i czteroletnia dziewczynka.

Isabelle zerwała się, ale szybko usiadła z powrotem. Kręciło się jej w głowie. Synek i córeczka. Jej własne, nigdy niespełnione marzenie. Było zupełnie gdzie indziej, niż szukała i spodziewała się znaleźć. Obca

kobieta zrealizowała je z jej własnym mężem.

Przez moment przemknęło jej przez głowę, co straciła. Mogła teraz spać w rodowej rezydencji, otoczona dziećmi, z perspektywą odziedziczenia wielkiego majątku. Szanowana, kochana. Być może tego chciała dla niej matka, ale Isabelle nie dała rady. Droga do takiego szczęścia była dla niej za trudna. Oddała to wszystko za miłość do Aleksandra.

– Rozumiem, że dzieci dostaną swoje zapisy – powiedziała powoli. Była w szoku i nie mogła zebrać myśli. Starła się ze wszystkich sił nie stracić nad sobą panowania i nie wypaść z roli. – Szanuję ich przywileje, mimo iż potomstwo jest z nieprawego łoża.

– Lord dał im przed śmiercią swoje nazwisko – wyjaśnił prawnik bez skrpułów.

Isabelle czuła, że ziemia zaczyna się jej usuwać spod stóp. Prawda zaczęła do niej docierać we wszystkich coraz bardziej przerażających szczegółach.

– Jak to? Przecież to straszny skandal! – oburzyła się. – Jawnie się przyznać do bękartów!

– Lord Adler być może do tego przywykł. – Prawnik zamilkł na chwilę, a Isabelle poczuła się okropnie. – Uważał, że są ważniejsze sprawy niż tuszowanie kolejnej sensacji – dodał po chwili. – Na przykład dobro dzieci.

– Nie rozumiem, co pan do mnie mówi? – Isabelle czuła, jak tętnią jej skronie. Zaczynało kręcić się jej w głowie. – Co to wszystko oznacza?

Prawnikiem był jej chyba wdzięczny za to bezpośrednie pytanie.

– Wiliam Rudolf Adler, dwojga imion – zaczął głosem pełnym namaszczenia – jest jedynym spadkobiercą majątku lorda, jak również tytułu. Zabezpieczono także posag i środki na wychowanie jego siostry. Dla innych zostały już tylko drobiazgi.

– Jak to? – Ta cała historia nie mieściła się jej w głowie. – A ich matka? Bo przecież musiała jakaś być. Albo dwie.

– Lady Whitmor – odpowiedział prawnik godnie – wdowa po kapitanie Whitmorze, zamieszka razem z dziećmi. Nie chciała żadnego majątku. Nie z tego powodu związała się z lordem. Mogę tylko

powiedzieć, że pani mąż odszedł z tego świata otoczony miłością bliskich.

Ostatnie słowa były dla niej jak świst bata tuż obok policzka. Zaczerwieniła się.

Isabelle miała ochotę tłuc głową o ścianę. Wszyscy w stolicy od dawna musieli znać prawdę. To mały świat, w którym taka sprawa nigdy długo się nie ukryje. Tym bardziej, że jej mąż nie miał romansu z byle pokojówką, lecz kobietą szanowaną. Wdową po zasłużonym dla kraju kapitanie. Też podjęła dla niego ryzyko. A jednak niczego nie straciła. Wręcz przeciwnie, zyskała. Dlaczego?

Isabelle miała świadomość, że powinna teraz się martwić czymś innym, ale właśnie ten problem ją przede wszystkim zaprzętał. Kiedy była rok temu na balu karnawałowym wraz z Aleksandrem i jego ostatnią żoną, widziała tę spokojną, ciepło uśmiechniętą damę. Była lubiana, otoczona sympatią. Isabelle stała sama pod ścianą i nikt nie zaczynał z nią rozmowy. Dlaczego? Obie przecież były kochankami.

– Lord zostawił pani posag w nienaruszonym stanie oraz zapisał pensję do końca życia w wysokości uposażenia, które teraz pani otrzymuje. To wszystko. – Prawnik z ulgą podniósł się z krzesła.

Też łaska – pomyślała rozwścieczona. Jej posag był maleńki, a miesięczna suma, którą do tej pory dostawała, jeszcze mniejsza.

– To się tak nie zakończy! – rzuciła w stronę prawnika, aż odsunął się do samych drzwi. – Podważę testament. Jestem prawowitą żoną. Jedyną spadkobierczynią.

Prawnik wyprostował się i poprawił mankiet koszuli, a potem odważnie spojrzał Isabelle w oczy.

– Może pani zrobić, jak uważa, ale żadna poważna kancelaria nie zechce reprezentować pani interesów. Zapis jest w pełni poprawny. Lord zadysponował własnym majątkiem za życia. Usynowił dzieci odpowiednio wcześniej. Miał słuszne powody, by podjąć taką decyzję – dodał z jawną przyganą. – Pani wina w tej sprawie jest wyjątkowo łatwa do udowodnienia. Przykro mi to mówić, ale wszelkie działania mogą tylko spowodować jeszcze większy skandal. Żadnych innych skutków nie będzie. Żegnaj panią. – Wycofał się pospiesznie.

Isabelle padła na łóżko. Miała jeszcze wiele pytań, tysiące. Ale ten

tchórz uciekał już pospiesznie z hotelu, zadowolony, że rozmowę ma za sobą. Może się spieszył do tamtej kobiety? Teraz zapewne wszyscy staną po jej stronie. Jest można i opiekuje się przyszłym lordem.

A w domu Adlerów pełno służby w strojach Cantendorfów. Jakby Isabelle wysłała tam jawny dowód swojej zdrady i winy!

Przyłożyła chłodne dłonie do rozpalonego policzka.

Skąd mogła wiedzieć? Cały świat o tym huczał, a do niej nie dotarła nawet pogłoska?

Nie wiedziała, co teraz zrobić. Jak się jutro pokazać na pogrzebie? Zająć miejsce z przodu, obok bękarta, który wszystko jej odebrał? Wymarzonego dziecka, którego nie było jej dane urodzić. Domyślała się, że chłopczyk jest piękny, a jego siostrzyczka słodka.

Może ich nie zabiorą na pogrzeb? Marna szansa. Ich matka będzie chciała potwierdzić prawa dzieci do dziedziczenia.

Te wszystkie ciekawskie spojrzenia – pomyślała Isabelle z rozpaczą. – Jak ja to zniosę? Ten okropny szum plotek.

Do tej pory dobrze sobie z tym radziła. Była jak obleczona w niezniszczalną zbroję. Nic się przez nią nie przedostawało. Ale tym razem sytuacja ją przerosła. Nagle wystraszyła się tłumu na pogrzebie, odczytania testamentu, którego każde słowo będzie ją potępiać, widoku dzieci.

Nikt jej nie zrozumie. A przecież nie tylko ona była winna w tej sprawie. O tym jednak nikt zdawał się nie myśleć.

Wstała i podeszła do kufra podróżnego. Wyciągnęła swoją sakiewkę. Była bardzo lekka. Po raz pierwszy dotkliwie odczuła grozę nowej sytuacji.

Czym był niewielki posag wobec wszystkich czekających ją wydatków? Jak bardzo skromne życie mogła jej zapewnić zapisana przez męża pensja?

Nie mogła w to uwierzyć. Był martwy i pozornie pozbawiony wszelkich sił. A jednak właśnie teraz ją pokonał. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała. Zawsze taki potulny. Na początku, kiedy związała się z Aleksandrem, prosił ją o szansę, błagał, by wróciła, podejmował kolejne próby przywiezienia jej do domu, rozpaczliwie dbał o pozory i publicznie stawał przy niej. Potem zamilkł i pojawiał się wyłącznie

w oficjalnych sytuacjach, jak pogrzeby, śluby lub dworskie uroczystości. Myślała, że jest dobrotliwie głupi, słaby, że się poddał, a on tymczasem zaczął nowe życie.

To było po prostu nie do uwierzenia. Krew pulsowała jej w skroniach tak mocno, że wydawało się, iż za chwilę rozsądzi jej głowę. Na samą myśl o jutrzejszym dniu Isabelle poczuła skurcz żołądka.

Jeszcze nie tak dawno wzięła udział w pogrzebie żony Aleksandra, mimo iż wiedziała, jaki wywołuje skandal. Wtedy wcale jej to nie obeszło. Czerpała nawet z tego wydarzenia pewną satysfakcję. Każdy człowiek ma jednak swoje granice. Isabelle pokonał niewinny chłopczyk.

Na samą myśl, że będzie musiała spojrzeć w oczy dziecku swojego męża, synkowi, o jakim marzyła w bezsenne noce, opuszczała ją wszelka odwaga i pewność siebie.

Musiała jakoś przeżyć kolejny dzień i stawić czoła wyzwaniu. Długie godziny chodziła po pokoju niezdolna do tego, by położyć się i odpocząć. Nie miała żadnego pomysłu, jak poukładać swoje życie.

Nad ranem poczuła, jak rodzi się w niej furia i złość. To Aleksander wszystko jej odebrał! I będzie musiał za to zapłacić. Już go nie kochała. Ta straszna noc uświadomiła jej, że od dawna oboje przymykali oczy na fakt, że między nimi pozostała już tylko chora namiętność. Być może teraz, kiedy Isabelle odzyskała wolność, zaczęłaby nowe życie. Oderwała się od tej niezdrowej relacji i pozwoliła Aleksandrowi ułożyć sobie życie po swojemu. Los chciał jednak inaczej.

Aleksander Cantendorf nie będzie miał wyboru. Ożeni się z nią i da jej szczęście. Żadna inna kobieta nie postawi stopy na jego zamku. Nawet jeśli Isabelle do tej pory nie mordowała osobiście, teraz gotowa była zacząć.

ROZDZIAŁ 18



Jeśli pani Milton była zaskoczona przybyciem dziwnej pokojówki, nie dała tego po sobie poznać. Doskonale wiedziała, że między hrabią a Kate coś się wydarzyło wtedy w ogrodzie. Nie była głupia.

Nie darowuje się takich dużych długów bez powodu. Aleksander Cantendorf znał się na interesach i był dobrym panem. Dbał o dzierżawców, nie pozwalał wyzyskiwać chłopów, a także sprawiedliwie rozdzielał względy. Nie pamiętała, by dla kogoś zrobił taki wyjątek. Okolica już huczała od plotek.

Caroline nie miała wątpliwości, że hrabia miał w swoim działaniu ukryty cel, a nowa pokojówka pojawiła się, by zrealizować jakiś plan. Od razu można się było zorientować, że nie jest zwykłą służącą. Miała lepsze maniery niż większość wysoko urodzonych dam w okolicy, a z jej nielicznych wypowiedzi można było wywnioskować, że jest także dobrze wykształcona.

Pani Milton nie odważyła się na sprzeciw. Rodzina wciąż była zależna od dobrej woli hrabiego. Ale stała się bardzo czujna. Obawiała się, że w domu zainstalowano jej szpiega i pośrednika, który pomoże Kate wymykać się na jakieś potajemne haniebne spotkania. Pierwszej nocy zamknęła więc starannie wszystkie drzwi i zarygnowała okiennice, a następnie prawie do świtu czuwała. Córka i jej tajemnicza opiekunka jednak spały, nie opuszczając swoich sypialni ani na chwilę.

Kolejne noce upłynęły równie spokojnie i pani Milton trochę się uspokoiła. Tym bardziej, że nowa służąca miała dobry wpływ na Kate. Dziewczyna stała się dzięki niej bardzo zajęta, a co za tym idzie zbyt zmęczona, by stwarzać nowe kłopoty. Zaczęła też bardziej dbać o maniery, co również było cenne. Nie szukała jednak okazji, by potajemnie wymknąć się z domu.

Może pokojówka była zwykłym upominkiem? – pomyślała Caroline po kilku dniach, ale nie była przekonana do tego wniosku. Coś jej w tym w tym wszystkim nie pasowało.

Nie zamierzała jednak martwić się na zapas. W sakiewce miała kilka monet i szła właśnie na zakupy do miasteczka. Po raz pierwszy od

długiego czasu to zajęcie nie było związane z potężnym stresem. Sprawunki nie wymagały powiększenia długu.

Pogoda sprzyjała wyprawie. Wiosna doskonale obrazowała to, co działo się w domu. Nowe życie. Wokół wszystko kwitło, jasne kolory kwiatów napawały optymizmem, a w dworze Miltonów bielono ściany, kupowano nowe zasłony i uzupełniano spiżarnię. W ogrodzie wykoszono trawę, grządki zieleńły się równymi rzędami wschodzących roślin. Wszystkich cieszył ten gospodarski nowy początek.

Nie każdy problem da się jednak rozwiązać za pomocą pieniędzy. W małżeństwie rodziców Kate wciąż królowała mroźna zima i nie zanosilo się na odwilż. Caroline właściwie nie odzywała się do męża. Problem zadłużenia został w dość zaskakujący sposób rozwiązany, widmo bankructwa odsunięte, ale żal pozostał w nienaruszonym stanie. Był to ogrom niewypowiedzianych pretensji i rozczarowania. Decyzjami Richarda, jego postawą, zbyt długim trwaniem w błędzie. Tym, że uratowali się właściwie bez jego udziału.

Caroline nie miała pojęcia, jak wytrzyma życie w pogardzie jeszcze przez długie lata.

Celowo o tym nie myślała. Zamiotła małżeński problem pod dywan, bo czuła się zupełnie bezradna. Jakby była w pułapce. Nie mogła dostać drugiej szansy. Odejść od niego, lepiej wybrać i zacząć od nowa – to nie wchodziło w grę. Taki skandal zniszczyłby rodzinę, a przede wszystkim przyszłość córek. Musiała jakoś się odnaleźć w tym, co los jej zesłał. Wzięła więc rozwód mentalny, wewnętrzny. Mniej się rzuca w oczy, ludzie nie plotkują, a efekt dość podobny.

Żyła, jakby była sama.

Unikanie męża nie stanowiło aż tak wielkiego problemu. Richard był teraz bardzo zajęty. Wstawał bladym świtem i ruszał do zajęć. Wracał z pola późno, wykończony, spocony, czasem brudny niczym parobek. Pracował ciężko, jakby chciał zasłużyć na ten ratunek, z którym ku niemu niespodziewanie pospieszono. Udowodnić, że słusznie dostał szansę. To była jedna przyczyna jego długich ponad wszelką miarę nieobecności w domu.

Ale istniała też inna.

Niespecjalnie miał do czego wracać. Na samą myśl o kolejnym

zimnym spojrzeniu żony, pełnym niewyjawionego żalu i pogardy, zakasywał rękawy i brał się do kolejnej pracy.

Tymczasem Caroline na nowo urządzała dom. Cieszyła się każdą zmianą na lepsze. Kwitnącym sadem, służbą i wstążkami dla córek. Nic więcej przecież nie miała. Tylko dom i dzieci. Jej serce było jałowe niczym końskie pastwisko, zdeptane tysiącami mocnych uderzeń kopyt. Cokolwiek chciało tam na nowo urosnąć, od razu dostawało kopniaka. Aż przestała choćby próbować. Jej mąż nie był złym człowiekiem, tylko trochę słabym, zbyt miękkim. Takich cech się mężczyznom na dłuższą metę nie wybacza.

Pani Milton weszła do sklepu. Była zdecydowana nie poddać się ponurym nastrojom. Widać nie można mieć w życiu wszystkiego. Prawdziwa miłość pojawia się między ludźmi tak rzadko, że stawiać na nią byłoby szaleństwem. Lepiej oprzeć swoje poczucie szczęścia na czym innym.

Może nie do końca była ze sobą szczerą, ale nie umiała inaczej poradzić sobie z problemami.

Kate przysypiała nad książką. Ostatnie dni zlewały jej się w jeden długi, monotony, ciągnący się w nieskończoność wysiłek. Musiała wstawać bardzo wcześnie, gimnastykować się regularnie. Jednocześnie pokojówka czytała jej francuską powieść. Potem naprzemiennie uczyła się języka, ćwiczyła grę na pianinie, taniec, konwersację i znów cała musztra od początku. Dygała, maszerowała tam i z powrotem, prosto trzymając plecy, siadała i wstawiała w kółko, a jej opiekunka, do której lepiej pasowało określenie: prześladowczyni, wciąż nie była ani trochę z niej zadowolona.

Kate czuła, że zaczyna jej brakować energii i zapału. Ostatnio siły wyjątkowo jej nie dopisywały.

– To istny cud, że ratunek przyszedł do nas w ostatniej chwili – powiedział dzisiaj ojciec podczas obiadu. – Hrabia darował nam dług i niczego w zamian nie wziął.

Tylko ona jedna wiedziała, że prawda jest zupełnie inna. Aleksander Cantendorf zabrał jej bardzo dużo. Życiową energię,

optymizm, zadziorność, serce i znaczny kawałek duszy.

Kate nie mogła sobie znaleźć miejsca. Początkowo była smutna i tęskniła za Aleksandrem jak szalona. Miała ochotę zerwać się wcześniej rano i biec do lasu, bez względu na konsekwencje. Byle tylko choć przez chwilę znów go zobaczyć.

Nie miała pojęcia, co do niego czuje. Czy to miłość, zauroczenie, czy jakaś niepoważna fascynacja? Żeby to stwierdzić, musieliby częściej się spotykać, a ku temu nie było żadnej okazji. Zgodnie z zapowiedzią Alice, hrabia zajął się swoimi sprawami. Nie szukał kontaktu.

Po kilku dniach zaczęła w niej kiełkować wściekłość. Na wszystkich, którzy przyczynili się do tego, że odbyła brzemienną w skutki rozmowę w sadzie i dotychczasowe życie straciło dla niej cały swój smak. Próbowwała ze wszystkich sił wrócić do tego, co było, cieszyć się drobiazgami i nie tęsknić za miłością, ale nie mogła znaleźć drogi do dawnego świata.

– Proszę o przerwę. Muszę odpocząć – powiedziała i zatrzymała się w pół kroku.

Właśnie intensywnie ćwiczyły trudną figurę menueta.

– Po francusku! – Twardo zażądała madame Eleonor.

Kate nie umiała poprawnie skonstruować prośby i dlatego musiała dokończyć lekcję tańca, a do tego zagrać kilka razy ćwiczony od rana utwór.

– Mam dość! – W końcu nie wytrzymała.

Do głosu znów doszła dawna zadziorna dziewczyna, która nie bała się łamania zasad ani szczerości. W tej chwili sama nie mogła pojąć, dlaczego w ogóle zgodziła się brać udział w tej dziwnej zabawie, która wcale nie była przyjemna.

Specjalnie nie powiedziała tego po francusku i śmiało spojrzała prześladowczyni w oczy.

– Wcale nie muszę pani słuchać! – zawołała. – Nie jestem niczyją własnością.

Jej oczy błyszczały równie ognście jak włosy, a policzki pokryły się rumieńcami. Pięści były mocno zaciśnięte, a cała sylwetka – wojowniczo ustawiona – przekazywała oczywisty komunikat, że dziewczyna jest u kresu wytrzymałości.

Madame Eleonor uśmiechnęła się ciepło. To była zupełna nowość. Do tej pory jej twarz była zawsze surowa, a wypowiedzi ograniczały się do suchych poleceń.

– Już niedługo zobaczysz rezultaty ciężkiej pracy i wtedy zmienisz zdanie – powiedziała łagodnie.

Wychowała wiele dziewcząt i miała świadomość, że zbyt ni nacisk powoduje tylko jeszcze większy opór. Każda jej wychowanka w innym miejscu miała granicę, jakiej nie wolno było przekraczać. Kate dotarła dzisiaj do swojej. Eleonor z uznaniem pokiwała głową. Jej nowa podopieczna była naprawdę silna. Zniosła bez słowa skargi wiele dni żmudnych ćwiczeń. Nie zadawała zbędnych pytań, nie marudziła, czasem tylko prychała z oburzeniem. Była też dość bystra, a tempo pracy wskazywało, że jest osobą, wobec której warto zdobyć się na wysiłek – wynik może bowiem wart być włożonych sił.

Eleonor i tak by jej pomogła, bo miała wobec wiedźmy Alice wielki dług wdzięczności, a była kobietą, której słowo miało swoją wartość. Dzięki charakterowi Kate to wyzwanie stało się jednak przyjemnością.

– Wiem, że gra toczy się o dużą stawkę – powiedziała łagodnym tonem. – A zasady są takie, że jeśli chcesz w życiu dostać coś bardzo cennego, musisz się liczyć z tym, że trzeba dać z siebie dużo więcej niż zwykle. Wiele osób tego nie rozumie. Są jak ci średniowieczni alchemicy, którzy ze zwykłej blaszki pragną zrobić złoto. Z niczego otrzymać dużo. To niemożliwe.

– Ja jestem taką zwykłą blaszką – powiedziała Kate smutnym, zrezygnowanym głosem. Była zmęczona i czuła, że nie panuje nad tym, co dzieje się z jej życiem. – Nic ciekawego ze mnie nie zrobicie. Nie dam Alice tego, czego potrzebuje.

– Nieprawda. – Eleonor spokojnie pokręciła głową. – Jest w tobie moc, trzeba jej tylko pomóc się wyzwolić. Przeżyłam już kilka takich historii.

– Wszystkie zakończyły się sukcesem? – Kate usiadła na kanapie i zaczęła masować sobie stopy.

Okropne tańce. Nigdy nie była w nich zbyt mocna.

– Nie – przyznała uczciwie Eleonor. Poprawiła granatową suknię,

zbyt elegancką jak na stanowisko, które rzekomo piastowała, i położyła dłonie na kolanach. Sposób, w jaki siedziała, poruszała się i mówiła, był sam w sobie wyjątkową lekcją elegancji oraz wdzięku. – Życie nie jest takie proste. Druga strona też musi się włączyć do działań. Nie zawsze się to udaje.

Kate spojrzała w okno. Pogoda była wspaniała, więc pomyślała o wyprawie do lasu. Ale na samą myśl, że hrabiego tam nie będzie, albo co gorsza minie ją z obojętnością lub w inny sposób okaże pogardę dziewczynie, która za nim biega, ochota na spacer jej przeszła.

– Ja chyba już nie chcę – powiedziała stanowczo. – To wszystko jest niepoważne.

Eleonor spojrzała na nią czujnie.

– Alice rzadko się myli. Znam ją od wielu lat. Głupi ludzie nazywają ją wiedźmą i boją się jej. Tymczasem ona po prostu jest mądra i ma ogromną wiedzę. Zna się nie tylko na ziołach, ale też rozumie ludzi. Potrafi wyciągać wnioski, kojarzyć fakty, przewidywać. To żadne magiczne moce. Ciesz się, że możesz się od niej uczyć.

– Nie za darmo – odparła Kate.

Eleonor spojrzała na nią z ciekawością.

– Wiesz, czego ona szuka? Powiedziała ci, czego zażąda w zamian za swoją pomoc?

– Nie. Uczciwie ją ostrzegłam, już na samym początku, że nie mam pieniędzy...

– Ona ich nie potrzebuje. – Uśmiechnęła się opiekunka. – Za życie i zdrowie możni tego świata gotowi są zapłacić każdą cenę. Alice zgromadziła już wystarczająco dużo pieniędzy. Nie szuka kolejnych. Jest jednak coś, za czym bardzo tęskni. Wspominała o tym, ale nie chciała zdradzić szczegółów.

– Dlaczego ja? – Kate głowiła się nad tą kwestią już od dawna.

– Nie wiem. – Eleonor pokręciła głową. – To prawdziwa zagadka i nie mam żadnych pomysłów na jej rozwiązanie. Ale dość o tym. Przejdziemy do przyjemniejszego tematu. Twoja mama była dzisiaj na zakupach i spisała się na medal.

Wyszła na chwilę do swojego pokoju, po czym wróciła z kilkoma pakunkami. Ostrożnie rozwinęła papier.

– Popatrz.

Kate natychmiast zaświeciły się oczy na widok pięknych delikatnych tkanin, prawdziwych koronek i atlasowych tasiemek. Dotykała ich, podziwiając gładkość i miękkość. To musi być wyjątkowe uczucie mieć na sobie suknię z tak szlachetnych materiałów!

– To z pewnością jest dla nas za drogie – westchnęła. – Mam nadzieję, że rodzice nie chcą się po raz kolejny wpakować w kłopoty, z których ledwo wyszli. Ja czegoś takiego i tak nie założę. Gdzie? Do królewskiego pałacu nie jestem zapraszana.

– Masz rację – przyznała Eleonor. – To bardzo drogie tkaniny, nie pasują do waszej pozycji społecznej, ale właśnie o to nam chodzi – żeby cię wyróżnić. Choć masz rude włosy i ognisty charakter, dla lepiej urodzonych jesteś niewidzialna. Zwykła dziewczyna ze zwykłej rodziny. Nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

Kate zagryzła wargi.

– Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość. Jednak jeśli chcesz sobie poradzić w wielkim świecie, powinnaś się nauczyć nazywać rzeczy po imieniu i trzeźwo oceniać sytuację.

– Droga suknia mi w tym nie pomoże.

– Na początek wystarczy. Wiosenny bal u Carterów będzie należał do ciebie. To ci gwarantuję. Zaskoczysz wszystkich tak bardzo, że długo nie będą mogli przestać o tym mówić. W tym aspekcie jest ci łatwiej niż pannie z dobrego rodu. One zawsze wyglądają doskonale. To staje się normą i na dłuższą metę może nudzić. Ty rozbłyśniesz nagle i każdy szczegół twojego stroju i zachowania będzie komentowany.

– Nie wiem, czy to mi się podoba. – Kate odłożyła materiały. Nie miała zamiaru dać się kupić byle błyskotką. – Jak ja sobie poradzę na takim balu? Nigdy nas tam nie zapraszano.

– Przyzwyczajaj się. To dopiero pierwszy krok. Będą jeszcze większe wyzwania. Ale najważniejsze, że to jest twoje, nie nasze, marzenie.

– Skąd wiecie? – oburzyła się.

– Masz tę tęsknotę wypisaną w oczach. Ze mną możesz być szczera.

– Może to złe pragnienia? – Kate poczuła ulgę, że wreszcie może

z kimś na ten temat porozmawiać.

– To zależy, czego chcesz w życiu. Jedni lubią małe szczęścia, jak twoja siostra. Alfred to ciepły ziemniaczek. Nie poparzysz się, głodu nie zaznasz, ale na dłuższą metę taka monotonia i szarość może zabić. Może nie Amelię, jej to wystarczy. Ty wyciągasz rękę bardzo wysoko. Możesz dostać wiele, ale też sporo stracić. Tylko ty możesz dokonać wyboru.

– Nigdy nie byłam taka jak moja siostra – powiedziała Kate, wciąż trzymając w dłoniach piękny materiał na sukienkę. – Amelia ma stokroć lepszy charakter. Ze mną zawsze są tylko kłopoty.

– To cecha ludzi wyjątkowych – spokojnie odpowiedziała madame Eleonor i przyłożyła koronkę do płótna. Pasowała doskonale. – Jak wszystko na tym świecie ma swoje dobre i złe strony. Ja cię rozumiem. Też nie prowadzę zwykłego życia i nie zamieniłabym go na bezpieczną nudę. A teraz spójrz, pokażę ci, jaką uszyjemy sukienkę.

Wzięła do ręki miękki materiał o ciepłej pastelowej barwie jasnej zieleni. Do tego koronkową wstawkę w tym samym kolorze i odpowiednie nici.

– Będziemy haftować? – Domyśliła się Kate.

– Ja będę – uściśliła Eleonor. – Nie gniewaj się, ale w tym przypadku nie możemy sobie pozwolić na żadne ryzyko. Ty jeszcze musisz dużo ćwiczyć.

– Z przyjemnością oddam pani ten obowiązek – uśmiechnęła się Kate. Wcale się nie paliła do wielogodzinnego ślęczenia nad igłą.

– To dobrze. A teraz słuchaj.

Eleonor zaczęła opowiadać, jak to wspólnie z Alice zaplanowały udział Kate w balu.

– Nie ma mowy! W żadnym wypadku! To się nie uda! – Te trzy okrzyki rozlegały się na poddaszu z regularnością, z którą można by nastawiać zegarki. Kate zabrakło innych słów wobec tak śmiałego planu. Jej zdaniem, nie miał prawa się powieść.

ROZDZIAŁ 19



A jednak dni płynęły i nadszedł wreszcie ten tak ważny dla wszystkich mieszkańców moment. Wiosenny bal był tradycją hrabstwa. Od kilku lat odbywał się w przestronnym domu Carterów. Kiedyś ta uroczystość przeznaczona była dla mniej zamożnych rodzin. Elegancki bal dla elit miał miejsce na zamku Cantendorf. Ale ostatnimi czasy hrabia nieustająco był w żałobie, przynajmniej teoretycznie. Sala balowa ze słynnymi witrażami w oknach, wielkimi lustrami sprowadzanymi statkiem aż z Wenecji i pięknym parkietem do tańca stała pusta.

Żadna z utytułowanych rodzin nie miała śmiałości zająć miejsca hrabiego Cantendorfa i otwierać wiosennego sezonu, powoli więc coraz znamienitsze rodziny zaczęły się pojawiać u Carterów. Coroczne bale w ich posiadłości nabierały coraz większego znaczenia. Panny chciały się bawić. Wiosna trwała w najlepsze, post i przednówek odchodziły w niepamięć, a słońce powodowało szybsze krążenie krwi. Ochota na tańce coraz mocniej dawała o sobie znać.

W tym roku bal zapowiadał się szczególnie. Pogoda była wyjątkowo ładna, co wprawiało ludzi w dobre nastroje. Spodziewano się udanych zbiorów, a co za tym idzie – przyływu gotówki. Wprawdzie starsze pokolenie ostrzegało, by nie chwalić dnia przed zachodem słońca, ale nikt go nie słuchał. Wszyscy chcieli się bawić, świętować i snuć optymistyczne plany na przyszłość.

Zaproszenia rozsyłano hojną ręką i Miltonowie bez wielkich starań znaleźli się na liście gości. Dla nikogo nie pozostawało tajemnicą, że cieszą się specjalnymi względami hrabiego.

Impreza była ważna jeszcze z jednego względu.

Po krótkiej przerwie ten bal miał stworzyć nowe rozdanie w rozgrywkach o miano pani zamku Cantendorf. Emocje trochę opadły, ludzie pogadali i przestali. Życie wracało do normy. Stan pańien w okolicy uległ kolejnemu przetasowaniu.

Z wygnania wróciła Emilia Metcalf.

Upływający czas sprawiał, że wspomnienia z pogrzebu zacierały się. Wiosna podkreślała piękno majątku Cantendorfów. Zieleniło się

wzgórze zamkowe i otaczający je las, świeżo wyczyszczone okna błyszcząły w słońcu. Wietrzono wiekowe komnaty i zamiatano piękne tarasy. Wszystkim marzył się kolejny ślub, a potem prawdziwy bal w tej wyjątkowej rezydencji. Niestety, oficjalna żałoba wciąż trwała.

Lady Margaret Metcalf złapała się na myśli, że jest zła na ostatnią żonę lorda, iż ta zmarła w tak niekorzystnym czasie. Gdyby wstrzymała się jeszcze choć dwa miesiące, można by tańczyć w zamku, ile sił.

Wreszcie uszyłabym piękne suknie, dla siebie i dla córki, godne takiej okazji – rozmarzyła się. – Przybyliby kawalerowie z daleka. Emilia mogłaby poznać kogoś wyjątkowego. Zaznać prawdziwego szczęścia – westchnęła Margaret.

Jej samej nie poszło tak dobrze. Małżonek zapewnił jej wygodne życie, spokój, pozycję towarzyską i bezpieczeństwo. Lord Metcalf był przezorny w interesach, nieskłonny do podejmowania ryzyka i poza przypadkami, kiedy ponosiły go nerwy, uprzejmy.

Choć Margaret miała tak wiele, o szczęściu w jej przypadku nie było mowy. Całe życie tęskniła za prawdziwą miłością. Gorącą i szaloną. Za związkiem dusz i ciał, a nie tylko nazwisk, rodów oraz majątków. Nigdy jednak nie dała po sobie poznać, że targają nią takie emocje. Wychowanie jej na to nie pozwalało.

Za czym tęsknił jej mąż? Czy też miał jakieś głęboko skrywane marzenia? Tego nie wiedziała. Nigdy nie poruszali tak osobistych kwestii. Nie umiała powiedzieć, jak lord znosi fakt, że ich małżeńska sypialnia stoi wiecznie pusta. Jedyny ruch powodowały tam pokojówki, regularnie i zupełnie bezcelowo zmieniające nieużywaną pościel. Anna od lat spała w mniejszym pokoju, a mąż w sypialni obok gabinetu.

Jeśli ją zdradzał, czynił to dyskretnie. Żadna plotka nigdy do niej nie dotarła. Służba nie przynosiła do domu żadnych soczystych nowin. Pokojówki i lokaje pasjonowali się życiem innych rodzin, co było najlepszym dowodem na to, że w jej domu żadnego życia nie było.

Może Emilii się uda? – Pragnęła tego z całego serca.

Postanowiła przyjąć zaproszenie od Carterów. Może nie była to jakaś szczególnie ważna ani zamożna rodzina, ale Margaret ich lubiła, a alternatywy nie było. Wiosenny bal w ich domu stał się już tradycją, a fakt, że na Aleksandra Cantendorfa znów nie można było liczyć,

sprawa, iż impreza stawała się coraz ważniejsza w liczących się kręgach towarzyskich.

Margaret marzyła, że jej córka naprawdę się zakocha. To nawet mógłby być ktoś nie do końca odpowiedni. Byleby oboje czuli tę niezwykłą więź. Wzięła do ręki delikatną sukienkę, którą przygotowała dla córki. Pragnęła dla jedynaczki wszystkiego, czego sama nie zaznała. Spokojny dom, dostatek – to było jej zdaniem za mało. Poczucie stabilizacji życiowej nie sprawi, że człowiek przestanie stawać w nocy przy oknie i płakać z powodu samotności.

Sukienka dla Emilii była piękna. Może spodoba się hrabiemu?

Jego żony nie były szczęśliwe, to prawda. Margaret kobiecą intuicją czuła jednak, że Aleksander to mężczyzna, z którym można przeżyć coś prawdziwego. Że ma w sobie ten pierwotny, podstawowy męski element, który coraz rzadziej się spotyka, zwłaszcza na salonach. Jest w nim prawdziwa życiodajna siła. Być może niebezpieczna i trudna do ujarznienia, ale warta każdego ryzyka.

Lady Metcalf w pierwszym momencie wystraszyła się jak wszyscy. Pożegnała córkę, zresztą i tak nie miała wpływu na decyzję o jej wyjeździe, którą podjął jej mąż. Dni jednak mijały i coraz częściej myślała o tym, że fakt, iż hrabia znów jest wolny, może być szansą.

Wszystkie panie na zamku zmarły śmiercią naturalną – powtarzała sobie. – Był przy nich lekarz, pastor i wiedźma. Nie istniał podstęp, który mógłby się ukryć przed taką „komisją”.

Teraz, kiedy Isabelle wyjechała, sprawa stała się jeszcze łatwiejsza.

– Emilia sobie poradzi. – Lady Margaret wypowiedziała to pobożne życzenie na głos, po czym wyjrzała przez okno.

Jej piękna delikatna córka siedziała w cieniu wielkiego dębu rosnącego przed tarasem. Chroniła jasne policzki przed słońcem i wyszywała drobnym ścięciem chusteczkę. Dziewczyna była wytworna w każdym calu. Obok niej dwie pokojówki czekały na polecenia, a bona przysypiała na fotelu.

Dobrze ją wychowaliśmy – pomyślała Margaret. – Nie ma w niej śladu prostactwa czy braku manier.

Przez moment pojawiła się w jej głowie wątpliwość, czy Emilia jest na pewno dobrze przygotowana do życia, zwłaszcza w tych

aspektach, o których się młodym panienkom nie mówi. Margaret poległa na tym polu całkowicie, ale to nie przekreślało szans jej córki. Nie miała wprawdzie pojęcia, jakich rad mogłaby jej udzielić w tym względzie, ale liczyła na to, że dziewczyna jakoś sama sobie poradzi. W końcu od tysiącleci gatunek ludzki trwa, bo każdy instynktownie robi we właściwych momentach co trzeba.

Emilia była tak doskonała! Alabastrowa cera bez jednej skazy, jasne włosy, wąska talia, delikatność w spojrzeniu, ruchach, słowach, a nawet myślach...

Doskonała i krucha, jak na damę przystało. Z całą pewnością zdoła stawić czoła wyzwaniu.

– Przestań się nad sobą użalać. Musisz być silna. Tylko takie kobiety mają jakąś szansę w życiu. – Eleonor mocno zacisnęła tasiemki gorsetu wokół talii Kate.

– Bola mnie stopy, plecy, kark, mózg... – wyliczała dziewczyna. Była bardzo zdenerwowana przed dzisiejszym wieczorem.

– Bardzo dobrze, zwłaszcza mózg. Skoro czujesz, to znaczy, że go masz. – Eleonor uśmiechnęła się. – Ból bywa zbawienny. Ostrzega, daje siłę. Przyzwyczajaj się. Nie padniesz potem z powodu pierwszej trudności na drodze.

Kate prychnęła. Nie podobała jej się ta rada.

– Posłuchaj, moja mała. – Eleonor po raz pierwszy zwróciła się do niej w ten sposób. – Zło w zamku istnieje naprawdę. Jest groźne. Mury skrywają pewną tajemnicę, której nie zdołała rozwiązać nawet Alice. Żeby ją rozwikłać, trzeba być kimś więcej niż rudym kociakiem.

– Wcale nie jestem pewna, czy mam na to wszystko ochotę – powiedziała Kate, ale podniosła rękę, by ostrożnie założyć sukienkę.

Wyprostowała się i zerknęła w lustro. Madame Eleonor pięknie ją uczesała. Sukienka też leżała doskonale. Odczuła prawdziwą przyjemność na widok tego piękna w zwierciadle. Zachwytwowi nie towarzyszył jednak spokój. Do tego było jej bardzo daleko.

– Mówię prawdę! – zawołała. – Jest mi teraz trochę lżej. Nie widziałam hrabiego od wielu dni. Czasem nawet udaje mi się całkiem

o nim zapomnieć, skupić się na czymś innym. Jeśli pójdę na bal i znów się spotkamy... Wszystko zacznie się od nowa. A jakie ja mam szanse? Prawie żadne. Może lepiej się wycofać z tej szalonej gry?

Eleonor spojrzała na nią poważnie.

– Na to pytanie tylko ty możesz odpowiedzieć. Ja jestem tutaj, by wykonać swoje zadanie i zrobię to najlepiej, jak tylko potrafię. Reszta nie należy do mnie.

Kate znów nie spodobała się odpowiedź. Chciała, by obok niej znalazł się teraz ktoś, kto przejmie inicjatywę, zdecyduje za nią. Już nie po raz pierwszy przekonała się, że są takie chwile w życiu, gdy człowiek jest sam. Nieważne, ilu przyjaciół znajduje się obok, jak liczna otacza go rodzina. Musi samodzielnie znaleźć odpowiedź na najważniejsze pytanie, tylko wtedy bowiem będzie ona prawdziwa.

Dostała kiedyś radę, by w trudnych momentach słuchać własnego serca. Teraz wystarczyło, by tylko na chwilę podjęła taką próbę i od razu czuła tęsknotę tak silną, że musiała złapać się obiema rękami za oparcie krzesła, bo w ściśniętym gorsecie nie mogła sobie pozwolić na takie emocje. Robiło jej się słabo.

Kochała go. I choć nadal nie wiedziała, czy to prawdziwe uczucie, czy zwykłe zauroczenie, ze wszystkich sił pragnęła o nie zawalczyć.

– No właśnie. – Eleonor bez trudu odczytała z jej twarzy wynik rozmyślań.

Kate usiadła na brzegu łóżka, bo nagle zmiękły jej kolana, ale natychmiast przeniosła się na fotel, skarcona surowym wzrokiem opiekunki. Dama nie siada na łóżku, zwłaszcza w sukni balowej, nie pokazuje silnych emocji, zawsze jest uprzejma i opanowana. Marzenie.

Kate spędzała ostatnio dużo czasu w czterech ścianach. Ćwiczyła, uczyła się i znów ćwiczyła. Z pewnością wiele jej to dało, ale przecież nie zmieniło jej charakteru.

– Odpocznij – powiedziała opiekunka. – Niedługo ruszacie w drogę. Amelia też jest już gotowa.

Eleonor wiedziała, kiedy należy zostawić kogoś samego. Wyszła po cichu do swojej sypialni.

Domownicy prawie wcale jej nie widywali. Ze służbą niewiele rozmawiała, posiłki jadła sama, a z państwem Miltonami zamieniała

jedynie kilka uprzejmych uwag, a i to nieczęsto. Łatwo było zapomnieć, że w ogóle tutaj mieszka. Była jak duch. Rodzina po pierwszym zaskoczeniu nie zaprzętała sobie głowy jej obecnością – miała teraz inne sprawy.

– Jesteś sama? – Kate chyba ściągnęła siostrę myślami.

Amelia weszła do jej sypialni. Była już gotowa. W ładnej, jasnej muślinowej sukience i misternie upiętych włosach wyglądała uroczo. Brakowało tylko rękawiczek, których Amelia jeszcze nie założyła. Za to trzymała w dłoniach swój nieodłączny ostatnio koszyczek z robótkami.

– Nawet mi nie mów, że zamierzasz tuż przed balem obrębiać serwetki? – roześmiała się Kate.

– Jest tyle pracy – westchnęła Amelia. – Mam tylko osiem. – Wskazała na śnieżnobiałe płócienne prostokąty. – A ślub niebawem.

– Rzeczywiście. – Kate pokiwała głową z komiczną powagą. – To jest wielki problem. Nikt nie jest w stanie zacząć nowego życia bez kompletu serwetek na przynajmniej dwanaście osób.

– O czym ty mówisz, szesnaście to minimum! – Rozpędziła się Amelia, po czym uderzyła siostrę serwetką po ramieniu. – Przestań się wyśmiewać. Sama kiedyś zobaczysz, jak to jest. Każdy szczegół staje się ważny.

– Ustaliliście już termin? – Kate z westchnieniem wzięła od siostry igłę.

Z deszczu pod rynną. Miała dzisiaj szczęście do pracy.

– Jeszcze nie – westchnęła Amelia, bo nie rozumiała wyjątkowo ostrożnej postawy ojca Alfreda. – Ale z pewnością już niebawem wybierzemy datę. Wszystko teraz układa się tak gładko. Nawet rodzice przestali się kłócić. Zauważyłaś?

– Bo już wcale ze sobą nie rozmawiają – odparła Kate ze smutkiem.

Mamie i ojcu mogło się wydawać, że nikt nie widzi pustki między nimi. Tak jednak nie było. Dzieci odczuwały ją każdą komórką ciała. Chłód czaił się we wszystkich zakamarkach domu.

– Co się z nimi stało? – zapytała Amelia. – Przecież kiedyś się kochali.

– Nie wiem – westchnęła Kate. – Widać sama miłość nie

wystarcza.

Amelia spojrzała na nią z niepokojem.

– Ciebie to nie dotyczy. – Kate po raz kolejny musiała przyznać madame Eleonor rację. Ta kobieta znała się na ludziach. Rzeczywiście, jej siostra w prostocie swego umysłu i serca miała szansę na takie zwyczajne szczęście. Nie chciała zbyt wiele i nie oczekiwała niemożliwego. Zwyczajny Alfred w zupełności jej wystarczał. Kate umarłaby przy nim z nudów już w ciągu pierwszego miesiąca. Siostra będzie zadowolona z takiego męża przez całe lata. A może nie? – Po raz pierwszy zakiełkowała w niej taka wątpliwość.

– A jeśli chodzi o ciebie? – Amelia wykazała się bystrością umysłu. – Co wy knujecie z tą nową pokojówką? I po co? Mamy przecież wszystko, czego potrzebujemy.

– Ja nie – odpowiedziała Kate i odłożyła robótkę. Nie mogła się skupić na monotonnym zajęciu.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Amelia. Od wielu dni próbowała namówić siostrę na zwierzenia. Bezskutecznie. A przecież dotąd nie miały przed sobą tajemnic. – Zawsze byłaś zadowolona ze swojego życia – przypomniła jej. – Nie chciałaś łąpać męża ani nawet się zakochać.

– Wciąż nie chcę nikogo łąpać. Ale nic nie poradzę, że za nim tęsknię.

– Rany, więc to nie minęło. – Amelia przejęła się tak bardzo, że także odłożyła swoją robótkę. – A ja miałam nadzieję, że tak cię pochłania nauka tańca, bo chcesz zacząć od nowa na balu u Carterów. Ty to wszystko robisz dla niego? – Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. – Dlaczego? Może hrabia jest na swój sposób przystojny, ale jednocześnie to najgorszy kandydat na męża. Chcesz się zawsze bać? Być piątą żoną i Bóg jeden wie, którą kobietą w jego życiu?

– Nie. Oczywiście, że nie. Dla mnie on jest po prostu jedyny na całym świecie. Nigdy już nie znajdę kogoś, kto mógłby go zastąpić. Nawet w części podobnego.

– To prawda. Drugiego takiego nie ma na całym świecie. Na szczęście dla kobiet, które tak do niego lgną.

– Nie mam szans, prawda?

Kate w geście bezradności opuściła ręce. Wyglądała pięknie w swojej nowej sukience, ale Amelia wiedziała, że to nie wystarczy.

– Na szczęście nie masz – powiedziała twardo. – Aleksander Cantendorf zrobił swoje i zniknął z naszego życia. A ty zapomnisz o nim, może jeszcze dzisiaj wieczorem. Zobaczysz. Ten bal będzie należał tylko do ciebie. Znajdziesz na nim kogoś, kto cię zachwyci. Ważne, żeby ludzie dobrze się dopasowali, inaczej wciąż będą się szarpać.

Kate już się nie odezwała. Nie umiałyby wytłumaczyć siostrze, dlaczego tak bardzo jej zależy na hrabim Cantendorfie. To nie opierało się na racjonalnych argumentach. Nie pragnęła statusu pani na zamku. Chciała tylko poznać Aleksandra lepiej. Być z nim. Spędzać czas, rozmawiać. Robić razem ekscytujące rzeczy. Czowała, że z takim mężczyzną życie może być przygodą, a jej niespokojny duch nie zniósłby monotonii codzienności.

Razem mogliby dużo, bo Aleksander też był odważny i nie wpasowywał się w stereotypy. Kate lubiła upiększać świat. Pomagać innym.

Siostry usłyszały wołanie z dołu.

– Mama się niepokoi. Weź rękawiczki i chodź. Tylko proszę cię, nie myśl już o nim więcej. Świat pełen jest zwyczajnych mężczyzn, w których można się do woli zakochiwać.

To była prawda. Ale dla Kate nie miała żadnego znaczenia.

ROZDZIAŁ 20



Aleksander Cantendorf szedł szybkim krokiem przez część posiadłości, w której znajdowała się rodowa kaplica i grobowiec. Coś go ciągnęło do tego zakątka już od kilku dni. Postanowił pójść za głosem instynktu i sprawdzić, czy nie dzieje się tam nic niepokojącego. Za godzinę miał zacząć przygotowywać się do balu, ale świadomie odsuwał ten moment.

Szedł pustymi alejkami i kopał żwir, którym były wysypane. Grobowiec z szarego kamienia z pięknie kutą bramą stał pod wielką wierzbą okrywającą go troskliwie swoimi długimi gałęziami. Spokojny i milczący. Niczego innego nie można było się spodziewać. Aleksander cały czas miał jednak wrażenie, że płynie stamtąd pod jego adresem mocne oskarżenie.

Oparł się o zimny kamień i poczuł dreszcz na myśl o tych wszystkich drobnych delikatnych dziewczynach, które spoczywały w mrocznych murach grobowca. Nie przynosił szczęścia kobietom. Żadnej, która stanęła na jego drodze, nie dał nic dobrego. Zaczynał już myśleć, że nic się w tej kwestii nie zmieni. Taki był chyba jego los.

Matka zmarła, kiedy był malutki. Plotkowano, że pokonała ją tęsknota. Ale za czym? Urodziła przecież wymarzonego przez wszystkich dziedzica. Była kochana, zamożna, szanowana. Czego brakowało jej tak bardzo, że wszystko straciło dla niej wartość?

Aleksandra wychowywano dość surowo. Nie miał przyjaciół, a kolegów niewielu. Ciotki dość ostro selekcjonowały kandydatów do wspólnej zabawy. Prawie nikt nie wydawał się im odpowiedni.

Kiedy wreszcie ich mały bratanek uzyskał swoje prawa i wyrwał się na wolność, nie był zbyt dobrze przygotowany do życia. Za to świat czekał na niego i próbował wykorzystać go do własnych planów. Lata młodości to było pasmo błędów. Nieudanych inwestycji, chybionych spółek, gorących, ale pustych romansów. Tylko wielkiej miłości do rodzinnej posiadłości oraz talentom do zarządzania zawdzięczał fakt, że nie stoczył się na dno.

Zaczął być bardziej ostrożny i w interesach szybko wyszedł na

prostą. Gorzej było z kobietami. Tu sprawy przybierały coraz gorszy obrót.

Dotarły do niego plotki ze stolicy. Śmierć męża Isabelle zaskoczyła wszystkich. Nikt do końca nie znał szczegółów testamentu, ale nie był tajemnicą najważniejszy fakt, że spadek ominął niewierną żonę. Aleksander czuł się winny.

Poznał Isabelle kilka lat temu w Londynie, w czasie karnawału. Był wtedy jednym z najbardziej obleganych kawalerów, a ona smutną, ale wierną żoną. Trudno teraz stwierdzić, kto kogo skusił mocniej. I dlatego Aleksander wolał ją od innych panien, które o niego walczyły. Wrócili razem i nawet nie starali się o zachowanie pozorów – jakby oboje niewiele mieli do stracenia. Upojeni młodością, poczuciem bezkarności, jaką dają duże pieniądze, a przede wszystkim namiętą miłością, która obojgu wydała się wielkim odkryciem.

Nikogo nie słuchali, zdawało im się, że tylko oni wiedzą, czym jest prawdziwe uczucie.

Isabelle oddała się łatwo, nie stawiała żadnych warunków. Żadne nie myślało, co będzie dalej. Szeptali sobie wprawdzie zapewnienia, że kiedy tylko ona będzie wolna, pobiorą się, ale czas płynął, nic się nie zmieniano i spotkania powoli stawały się rutyną.

W końcu pokłócili się i Isabelle wyjechała na rok do męża. Wtedy Aleksander po raz pierwszy się ożenił. Dawna kochanka przybyła na ślub i tak jakoś wyszło, że została trochę dłużej. A kiedy młodzi małżonkowie nie mogli się porozumieć, znów wkradła się w łaski hrabiego.

Od tej pory był to jednak już inny związek. Pozbawiony tamtej pierwszej niewinności i wiary w miłość. Oboje zdawali sobie sprawę, że krzywdzą bliskich. Zrywali i wracali do siebie. Z coraz większą dawką namiętności i jednocześnie niesmaku.

Na koniec zostało już tylko to ostatnie.

Aleksander westchnął. Czuł, że ta sprawa jeszcze się nie zakończyła. Po raz pierwszy naprawdę mogli być razem. Oboje wolni. Ale właśnie teraz wiedział na pewno, że tego nie chce.

Usiadł na kamieniu porośniętym zielonym mchem. Schował twarz w dłoniach. Ostatnie dwa tygodnie spędził w samotności. Pracował,

doglądał zajęć w majątku i wiosennych porządków w zamku. Wybrał się z uprzejmą wizytą do byłych teściów. Wszystkich po kolei. To nie było przyjemne, ale konieczne. Utwierdziło go w przekonaniu, że szukanie nowej żony to zły pomysł.

Gdyby tylko miał brata, chętnie przekazałby mu obciążający go ponad miarę obowiązek zapewnienia rodowi potomka. Zaczynał rozumieć swoją matkę i tę presję, jaką musiała przez lata odczuwać. Koniecznie urodzić chłopca. Dziewczynka oznaczałaby dla wszystkich katastrofę. System dziedziczenia zakładał brak możliwości dzielenia majątku. Wszystko przeszłoby na dalekiego krewnego, bardzo nieprzyjemnego człowieka. A ewentualna wdowa, a także niezamężne ciotki zostałyby jedynie ze skromną rentą.

Jednak to nie ubóstwa wszyscy najbardziej się bali, ale utraty rodowej posiadłości. Matka kochała każdy kamień zamku, każdą różę w ogrodzie i drzewo w lesie. Może chociaż w tym był do niej podobny. Na każdym kroku słyszał, jak bardzo się różni od rodziców. Nie zdążył z nimi porozmawiać, o nic zapytać i przez całe życie miał wrażenie, że żyje wśród samych tajemnic. Nie wie, kim jest. Ostatnio dokuczało mu to szczególnie mocno.

Rozejrzał się czujnie wokół i zdjął skórzaną rękawicę. Jego prawa dłoń była bardzo blada. Wiecznie schowana pod czarną rękawicą nie miała szans na kontakt ze słońcem. Przez całą jej długość biegły trzy brzydkie głębokie blizny. Jakby coś przeorało mu dłoń szponami. Blizny miał od zawsze i nikt nie potrafił mu wyjaśnić, skąd się wzięły. Podejrzewał, że pani Hammond wie coś na ich temat, ale choć wielokrotnie próbował ją o to podpytać, niczego nie zdołał od niej wydobyć.

Musiał być bardzo mały, kiedy to się stało. Ale kto mógł zrobić coś takiego małemu dziecku? Na dodatek z tak wysokiego rodu? Chłopczykowi, którego zawsze strzegły zastępy służby? I dlaczego nikt o tym nic nie wie?

Rany musiały być głębokie, bo dwa najmniejsze palce były pozbawione czucia. To z ich powodu chował dłoń w rękawicy. Nie lubił, kiedy odstawały od reszty dłoni, a on nie mógł nic na to poradzić. Zaczął ukrywać tę słabość już jako mały chłopiec i z czasem sprawa jego ręki

obrosła wieloma legendami. Wolał jednak mroczne plotki od kalectwa i litości, które wzbudzało.

Kto to zrobił? Aleksander intensywnie wpatrywał się w blizny, ale jak zawsze bez skutku. Odpowiedź wciąż była tajemnicą.

Usłyszał kroki i szybko założył rękawicę. Wstał i wyprostował się.

Wąską ścieżką powoli szedł dawny zamkowy ogrodnik. Miał już prawie sześćdziesiąt lat i na mocy testamentu ojca Aleksandra otrzymywał przyzwoitą rentę, wciąż jednak kręcił się po posiadłości i doglądał roślin. Bywał także na cmentarzu. Porządkował groby, przycinał krzewy i zamiatał liście. Ostatnio właśnie tutaj spędzał najwięcej czasu.

– Dzień dobry – przywitał się.

– Witaj, James. – Aleksander ucieszył się na jego widok. Zawsze dobrze mu się rozmawiało z prostymi ludźmi. Zwłaszcza z tymi, których znał od dziecka. – Jak się czujesz? Noga ci nie dokucza?

– Robi, co może, żeby mnie tylko w domu zatrzymać. Gorzej niż ślubna żona, tyle że nie zrzędzi. Ale i tak mi nie przeszkodzi. Rośliny nie mogą zostać same.

– Młodzi ogrodnicy sobie nie poradzą? – Uśmiechnął się Aleksander.

– Ależ skąd. To dobrzy chłopcy. Ja bym już nie dał rady tak pracować. Czasem jednak trzeba im dopomóc dobrą radą.

Hrabia uśmiechnął się. Dobrze wiedział, że młodzi ogrodnicy uciekają na widok staruszka, chowając się za krzewami, bo dobra rada w jego wykonaniu potrafiła przybrać postać dwugodzinnego monologu.

– Świat się zmienia, a róże wciąż takie same – westchnął James. – Trzeba je kochać, jak kobiety.

– Z kwiatkami chyba prościej – powiedział Aleksander. – Są jakieś reguły, których można się trzymać.

Ogrodnik spojrzał na niego ze współczuciem. Lubił hrabiego, jak kiedyś jego ojca. Nie wierzył w głupie plotki o zbrodni w zamku, ale jednocześnie czuł, że cała sprawa musi mieć jakieś logiczne uzasadnienie. To nie mogło być dzieło przypadku.

– Pamiętasz moją matkę? – zapytał niespodzianie hrabia.

– Oczywiście. Wyjątkowa kobieta, dobra, mądra.

Aleksander pokiwał głową. Wszyscy tak charakteryzowali nieżyjącą hrabinę. Te przymiotniki ukrywały jeden poważny feler, o którym powszechnie wiadomo: brak urody. Nie przeszkodził on jednak lady Cantendorf w zbudowaniu dobrego małżeństwa. Rodzice ponoć bardzo się kochali. Zresztą ojciec też nie stanowił wzoru przystojności, może więc nawet nie chciał pięknej żony?

– Do kogo jestem podobny?

– Hm – odparł James, wyraźnie grając na zwłokę. Do takich dyplomatycznych odpowiedzi Aleksander był przyzwyczajony. – Może do dziadków? – zamyślił się. – Albo pradziadków? Ja ich nie pamiętam.

– Krótko mówiąc: do nikogo.

– Och. To nie takie proste. Moje dzieci też jakby z innej bajki. Żaden jednego kwiatka w życiu nie wyhodował. A na pewno moje, bo świętej pamięci małżonka nieskazitelną miała reputację, a charakter tak ciężki, że kto by ją chciał.

– Takich podejrzeń to ja też nie mam – poprawił się szybko hrabia.
– Po prostu czasem się zastanawiam, kim jestem.

– Taki wiek. – James pokiwał głową ze zrozumieniem. – Prawie połowa życia. Człowiekowi się zbiera na wnioski.

– Słyszałeś, kto mi to zrobił? – Aleksander wyciągnął w jego stronę prawą rękę, ściągając z dłoni rękawicę.

Ogrodnik chciwie wbił w nią wzrok, bo rzadko widywano ją bez osłony.

– Nie wiem, ale zawsze tak było. Kiedy pana po raz pierwszy pokazano służbie, rączka była zakryta. Pewnie coś się stało przy porodzie. To była bardzo niedobra noc. Pani hrabina męczyła się już drugi dzień. Doktor, zmordowany, pojechał na chwilę odpocząć. Powiedział, że jest jeszcze czas, drugi miał go zmienić, ale zatrzymała go ulewa i przyjechał już po wszystkim. Gospodyni biegała po pomoc, nie było słyhać płaczu dziecka. Myśleliśmy, że stało się najgorsze.

– Co było dalej?

– Rano gruchnęła wieść, że narodził się dziedzic. Lekarz zbadał dziecko i powiedział, że wyjątkowo silne i zdrowe. W mig wszyscy zapomnieli o nerwach. Zaczęło się świętowanie. Na świecie pojawił się chłopiec. Mocny. To oznaczało, że majątek i my wszyscy jesteśmy

bezpieczni.

– Ale ponoć moja mama była smutna.

– Kto tam, panie, zrozumie kobietę? Może nie mogła dojść do siebie po porodzie? Był trudny, a ona przez wiele lat w kółko słyszała tylko pytania, kiedy wreszcie będzie dziecko. A przez całą ciążę, czy to na pewno chłopiec. A skąd ona, biedna, mogła wiedzieć?

– Może. – Aleksander czuł, że to wyjaśnienie mu nie wystarcza. Słyszał je wiele razy i zawsze mu się wydawało, że coś się w tej opowieści nie zgadza. Nie wiedział jednak co. Rozmowa z ogrodnikiem nie dostarczyła nowych tropów.

– Te dziewczyny z wyższych sfer są za delikatne dla prawdziwego mężczyzny – powiedział nagle James. – Co one wiedzą o życiu? Najpierw tylko szydełkują i malują, a potem po ślubie przychodzi prawdziwe życie i wtedy są bezradne. To jakby szklarniową roślinę wystawić jesienią na zewnątrz. Nie ma szans, trzeba ją powoli i latami hartować.

Pożegnał się i odszedł, a Aleksander został z jego słowami. Już druga osoba w ostatnim czasie zwróciła mu na to uwagę. Źle szukał.

Może rzeczywiście uświęcony wielowiekową tradycją system wychowawczy wyższych sfer nie był najlepszy? Sprawdzał się świetnie w idealnych warunkach, ale łamał w przypadku jakichkolwiek trudności. I paradoksalnie im bardziej zamożna była rodzina, tym gorzej. Długie dziesięciolecia zbytku i przywilejów coraz bardziej oddalały jej członków od normalnego życia.

Takie właśnie były jego żony. Znały piękne wiersze o miłości, ale seks napawał je przerażeniem i obrzydzeniem. Miały ochotę na bycie panią na zamku, ale zarządzanie liczną służbą je przerastało. Ich ciała były delikatne, a dłonie słabe. Najważniejsze jednak, że przebywanie z nimi sam na sam tak szybko stawało się przykrym obowiązkiem. Cały czas pogrążone były w świecie buduarów, wstążek, tkanin, pokojówek, herbatek i plotek. Mąż zawsze znajdował się na końcu listy. Musiał się ze swoim słowem przebijać przez setki innych ważniejszych tematów.

Aleksander splunął na ścieżkę. To nie były przyjemne wspomnienia. Kiedy odwiedzał teściów, płynęły w jego stronę niewypowiedziane głośno pretensje i oskarżenia. Przyjął je, bo w głębi

serca cały czas czuł się winny. Ale teraz po raz pierwszy pomyślał, że może to oni wszyscy powinni byli zrobić rachunek sumienia. Może to właśnie oni swoimi knowaniami, oczekiwaniami sprowadzili na zamek katastrofę.

Źle szukał. Tego był już pewny. Kierował się dobrem rodu, a to za mało, by zbudować małżeństwo.

Rozum mówił mu, by wybrał osobę godną nazwiska, ale serce tęskniło za kimś, kto będzie pasował do niego. Do chłopca o imieniu Aleksander.

W ciągu ostatnich dni podjął jednak męską decyzję i postanowił skończyć z przypadkowymi związkami. Nie był już młodym mężczyzną, który nie rozumie własnych emocji. Dorósł już dawno temu.

Wieczorami leżał w wielkiej małżeńskiej sypialni, opierał głowę o poduszki, w które wsiąkło tyle łez jego żon, i szukał rozwiązania. Na razie postawił na spokój, namysł, przerwę. Starał się nie myśleć o rudym kociaku. Takie zabawy przestały go cieszyć. Nie wiedział tylko, czy to stan przejściowy, czy zawsze już tak będzie.

Podejrzewał, że Isabelle wróci i czuł się za nią odpowiedzialny. Już jej nie kochał, a choć wciąż odczuwał pożądanie, było ono skażone ostatnimi wypadkami. A przede wszystkim porównaniem z Kate. Zwykłej dziewczyny o niewinnych uczuciach, która mówiła to, co naprawdę myślała.

Aleksander dostał od prawnika zapytanie, jak reagować na rachunki, które dostawał w związku z wydatkami Isabelle. Postanowił je zapłacić. Były wyjątkowo niskie. Tym razem jego kochanka nie szalała w stolicy, jak zwykle miała w zwyczaju. To zapowiadało zmianę i wcale nie był pewien, czy mu się podoba taka wersja Isabelle. Najbardziej ze wszystkiego bał się szczerzej rozmowy. Wolał kokieteryę, różne sztuczki i gry. One pomagały obojgu uniknąć spojrzenia w oczy i odkrycia, że oszukali i zawiedli się nawzajem.

Dwa tygodnie rozłąki pozwoliły mu spojrzeć na całą sprawę z dystansem. Wiedział, że nie ma już powrotu do dawnej relacji. Nie był tylko pewny, czy Isabelle też jest tego zdania.

Aleksander pożegnał Jamesa, który z ulgą przyjął odejście dawnego pracodawcy. Wyraźnie bał się dalszych osobistych pytań.

Hrabia wrócił do zamku i zamknął się w bibliotece.

Uporczywe pragnienie, by dać rodzinie dziedzica, wykończyło jego matkę. Nie miał zamiaru powtórzyć tego scenariusza. Poszedł do biblioteki, wyciągnął rodową księgę i wśród misternie zdobionych gałęzi drzewa genealogicznego zaczął szukać kandydata na następcę. Kto powiedział, że koniecznie musi to być jego syn? Równie dobrze nadaje się mądry, wrażliwy, pracowity krewniak. Nie był już zdany, jak jego rodzice, na bezduszny system dziedziczenia, mógł wybrać spadkobiercę.

Pukanie kamerdynera przerwało te żmudne poszukiwania. Nastrój zdążył mu się poprawić. Miał dwie poważne kandydaty.

– Czy pan hrabia zechce wziąć udział w dzisiejszym balu? – zapytał służący. – Ubranie jest gotowe, wszystko będzie na czas.

Nie miał teraz ochoty na zabawę, ale czuł, że powinien pójść. Od lat nie wywiązywał się z roli lidera swojej społeczności. Bale to nie była tylko rozrywka, ale także ważne miejsce spotkań towarzyskich i tych związanych z interesami. Budowały więzi, łączyły i pozwalały na realizację rodzinnych planów. Powinny odbywać się tutaj, w ogromnej sali balowej, specjalnie stworzonej dla takich wydarzeń, rozślawiając nazwisko i budując rodową potęgę.

Czuł, że zawiódł ojca i matkę, która zapłaciła za jego życie tak wysoką cenę.

– Pójdę na bal – powiedział. – Trzeba dbać o pozycję rodziny. – Ostatnie słowa dodał ze smutkiem.

Po raz pierwszy nawet nie pomyślał o tym, że mógłby w ten sposób szukać nowej żony. Jakby wszystko, czym do tej pory żył, nagle się skończyło.

ROZDZIAŁ 21



Na balu stawiał się punktualnie, wywołując tym samym spore poruszenie, bo zwykle przybywał ostatni. W duchu nowych postanowień zajmował się wyłącznie obowiązkami. Bawił grzeczną rozmową starsze szanowane kobiety. Dekolty ich wnuczek starannie omijał wzrokiem. W gabinecie obok sali do tańca omawiał z mężczyznami najbardziej palące problemy związane z interesami i dzielił się z nimi swoją wiedzą oraz doświadczeniem. Czuł, że ludzie z ulgą przyjmują jego postawę, że cieszą się, iż znów mają lidera z prawdziwego zdarzenia. Człowieka, który panuje nad emocjami, zachowuje się przewidywalnie. Opiekuje się lokalną społecznością jako najbogatszy i najbardziej wpływowy.

Fala dobrych myśli, opinii i słów płynęła w jego stronę. To był zdecydowanie dobry dzień. Bal należał do wyjątkowo udanych. Przybyło mnóstwo gości, wiele szanowanych rodzin. Nie brakowało również młodych dziewcząt, dodających uroku takim spotkaniom. Salę pięknie udekorowano i zaproszono dobrych muzyków.

Nie było tylko Kate.

Aleksander poprawił nerwowo kołnierzyk i sam przed sobą próbował udawać, że to nie ma znaczenia. Nie po to tutaj przecież przyjechał. Jeśli pytał kamerdynera o listę gości, to w zupełnie innym celu. Wyłącznie informacyjnym. Fakt, że figurowała na niej rodzina Miltonów, przyjął z obojętną życzliwością. Ucieszył się, że dobrze im się wiedzie. Skorzystali z szansy i szybko wychodzą na prostą. Zarządca meldował mu, że gospodarstwo kwitnie, a pan Milton od rana do wieczora uwija się w polu lub w stajniach. To dobrze rokowało.

Szkoda, że wśród tańczących nie było Kate, powróciła uporczywa myśl. Chciał tylko popatrzeć. Zgodnie z nowymi postanowieniami, do tego właśnie zamierzał ograniczyć kontakty z kobietami. Jakiś prześmiewczy głos w głębi serca jasno mu mówił, że to niemożliwe, jednak Aleksander się zaparł. Naprawdę miał szczerze dość nieudanych związków.

Jedyny bezpieczny kontakt z kobietą to oglądanie jej z pewnej odległości. Do takich właśnie doszedł wniosków. Jest to przyjemne,

a nie kończy się katastrofą. Wyłącznie z tego powodu spoglądał ponad głowami tańczących, wypatrując rudej fryzurki. Chodziło mu o względy estetyczne. Obawiał się wprawdzie, że taka okazja może zniszczyć jego dobre wspomnienia o Kate.

Tu, w sali balowej nie wystarczały uroda i wdzięk, liczyły się także inne przymioty. Piękne panny z możliwych rodów były dobrze ubrane, tańczyły lekko i z klasą. Dziewczęta prezentowały się wyjątkowo i wiedział, że to także z jego powodu. Podziwiał ich urodę, bo cenił sobie piękno. Zachowywał się jednak jak teoretyk – wszystko na odległość.

Muzyka grała i towarzystwo bawiło się coraz lepiej.

Nie przerywano już tańców, by zapowiedzieć przybycie kolejnych gości. Wieczór toczył się ustaloną koleją, za chwilę miał nastąpić poczęstunek. W pewnym momencie orkiestra przestała jednak grać i wywołano nazwisko Miltonów.

Nikt już nie spodziewał się ich przybycia, zwłaszcza na samym końcu, jakby byli najważniejsi.

Aleksander poczuł, że po plecach przebiega mu dreszcz. W sali zrobiło się wyraźnie cieplej. Zapanowała cisza, jakby sama królowa zdecydowała się zaszczyścić skromną uroczystość swoją obecnością.

Tymczasem po stopniach schodzili jedni z najmniej utytułowanych w tym miejscu. Państwo Miltonowie, wyraźnie skrępowani nagłym znalezieniem się w centrum uwagi, kroczyli dość sztywno. Tuż za nimi szła ich najstarsza córka z narzeczonym, jak się zdawało bardzo zadowolonym z całego zamieszania.

Aleksander przesunął się kilka kroków dalej, by mieć lepszy widok. Zwrócił w ten sposób na siebie uwagę, ale nie był w stanie się powstrzymać.

Kate też przyjechała. Podeszła do szczytu schodów w pewnym oddaleniu od rodziny. Robiła wrażenie godne koronowanej głowy. Zaszumiało wśród gości.

Znowu skandal – pomyślał Aleksander. – To jakieś fatum. Ledwie moje oko spocznie na jakiejś kobiecie, zaraz wokół niej robi się sensacja.

Nie mógł się jednak skupić na tej myśli. Podobnie jak wszyscy zebrani goście wpijał się wzrokiem w Kate. Gdzie się podział słodki, zادیorny kociak?

Po schodach szła dama z prawdziwego zdarzenia. Potrafił zobaczyć te drobne szczegóły, które jasno, niczym rodowa pieczęć, ukazywały klasę i jakość. Sposób stawiania kroków, trzymania głowy, układ dłoni. Piękna była też jej sukienka, uszyta według najnowszej mody, z doskonałego materiału, delikatnie haftowana dołem. Rude włosy Kate były upięte w skomplikowaną konstrukcję ozdobioną delikatnymi perełkami.

Kto był wróżką, która tak spektakularnie przeobraziła tę skromną dziewczynę?

Spojrzał na jej matkę.

Caroline Milton miała usta zaciśnięte w kreskę. Nie była zadowolona z całej sytuacji. Najwyraźniej to nie ona była autorką tego doskonałego przedstawienia.

To oczywiste – pomyślał Aleksander. – Jest na to za słaba. Kto w takim razie?

Rozejrzał się wokół, ale nie wpadł na żaden trop. Kto dysponował odpowiednimi środkami, wiedzą i umiejętnościami, a przy tym miał cel, by uczynić ze zwykłej dziewczyny prawdziwe dzieło sztuki?

Kolejna zagadka do rozwiązania.

Goście przywitali się i orkiestra zaczęła grać kolejną melodię. Pary ruszyły do tańca.

Aleksander przesunął się pod ścianę. Kate wciąż stała tuż przy wejściu razem z matką i siostrą. Nie zdążyły przejść dalej. Podchodziło do nich wiele osób. Zapewne po to, by się przywitać, choć z całą pewnością wiodła ich tu również ciekawość. Nikt nie dotykał sukni Kate, ale wiele osób wyraźnie miało na to ochotę. Szacowano jej wartość, podziwiano, zastanawiano się, po co to wszystko.

Dla kogo?

Młodzi mężczyźni otoczyli Kate. Na każdym balu kawalerów było za mało, na dodatek nie każdy z nich lubił tańczyć. Panny i kobiety zawsze liczniej przybywały na spotkania. Takie zbiorowisko wokół jednej osoby oznaczało automatyczny odpływ gdzie indziej. Aleksander obserwował miny pań zgromadzonych na sali i uśmiechał się dyskretnie. Z biegiem lat kolejne zasady tej gry stawały się dla niego jasne. Kiedyś był łatwą ofiarą. Pozbawiony rodziców, którzy snuliby własne plany

i bronili go przed innymi, szybko wpadał w sidła tej czy innej matki.

Teraz był już na to uodporniony. Nie robiły na nim wrażenia przeciągłe spojrzenia, tłuste posagi ani lekkość w tańcu. Żadna z tych cech nie dała mu szczęścia ani nawet zwykłego spokoju. Dwa tygodnie samotności okazały się prawdziwą ulgą.

Nie zdołał jednak wyciągnąć końcowego wniosku, bo zobaczył, jak syn Carterów prowadzi Kate do tańca. Coś go szarpnęło w środku. Nie podobał mu się rozwój wypadków. Wiedział, jak wielką moc może mieć taniec.

Ten magiczny wręcz rytuał, znany każdej społeczności na ziemi, choćby najbardziej prymitywnej, jest czynnością instynktowną, a jednocześnie świetnie oddaje cechy czasów i ludzi. Jego szczegóły zależą od epoki, kraju, sfery społecznej, oczekiwań i celów. Jest źródłem przyjemności. Kobieta świadoma tej mocy może w tańcu osiągnąć wiele. Zaprezentować swoją sylwetkę, wdzięk i grację. Pokazać prawdziwy charakter. Każdy ruch jest wizytówką, sporo mówi o osobie. Kate mogła się przebrać, uczesać, ale w tańcu niełatwo będzie jej udawać damę. Szybko wyjdzie na jaw, że jest zwykłą dziewczyną, która nie przywykła do takich występów.

Mylił się. Kilka minut później, podobnie jak wszyscy na sali, miał okazję zobaczyć prawdziwe narodziny. Najmłodsza panna Milton zachowywała się niczym dama dworu. Jej ruchy były płynne i pełne gracji. Nie było znać po niej żadnej tremy. Zachowywała się z prostotą i skromnością osób wyjątkowych, wielkich.

Aleksander przełknął ślinę, po czym wziął z ręki lokaja pełny kieliszek. Wypił duszkiem lekkie wino i natychmiast poprosił o następne. Z coraz większym trudem obserwował kolejne tańce. Bal zaczynał się kręcić wokół Kate. Kogo teraz przyjmie, z kim będzie rozmawiać? Te pytania padały wiele razy. Z niezadowoleniem zauważył, że sam je sobie zadaje.

Rudy kociak, dziewczyna, którą jeszcze nie tak dawno temu chciał umieścić w jakimś dyskretnym miejscu, by uczynić kochanką. Teraz nawet nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby jej coś takiego zaproponować. Z pewnością by się nie zgodziła.

Nie spojrzała na niego ani jeden raz. Wiedział to na pewno, bo on

nie spuszczał z niej wzroku nawet na chwilę. Chciał poprosić ją do tańca. Wygrać w tym wyścigu, który trwał w najlepsze na jego oczach. Wszyscy inni musieliby mu ustąpić pierwszeństwa. Ale nie mógł. Był w żałobie i nie chciał kolejnego skandalu.

Patrzył więc tylko, coraz mocniej zaciskając szczęki. Okazało się jednak, że żadne działanie związane z kobietami nie jest bezpieczne. Nawet przyglądanie się z boku. Czuł, jak wrze jego krew, a emocje stają się coraz mocniejsze. Uświadomił sobie, że właśnie widzi kobietę, jakiej zawsze szukał. Dostatecznie silną, by udźwignąć ciężar tytułu i obowiązków. Piękną, spokojną, a jednocześnie niezwykłą. I w tej samej chwili zrozumiał, że chyba jedyną, która mogłaby mu wprost i bez ogródek odmówić.

Po co miałyby się pakować w niebezpieczeństwo, skoro wystarczyła jedna zielona sukienka, kilka uśmiechów i cudowny taniec, by kręcili się wokół niej najprzystojniejsi młodzieńcy? Każdy kandydat był dla niej odpowiedni. Większość o wiele bogatsza niż ona sama. Mogli jej zapewnić dostatek i szczęście, tym bardziej że z minuty na minutę stawali się coraz bardziej zaaferowani.

Kate rozbiła bank. Zrobiła to lepiej niż doświadczone matrony, które niejeden bal już przeżyły. Miała doskonały plan i świetnie go zrealizowała. Zaskoczenie było pełne, sukces spektakularny.

Aleksander musiał wyjść na zewnątrz. Nie mógł już wytrzymać w dusznym wnętrzu. Widok mężczyzn śmiejących się do Kate, trzymających ją za rękę i szepczących jej coś do ucha, przyprawiał go o skurcz żołądka. Najchętniej rozpędziłby całe towarzystwo, ale to nawet nie był jego bal.

Nie został już w nim najmniejszy nawet ślad po początkowym zadowoleniu. Rola statecznego gospodarza, który przewodzi lokalnej społeczności, już go nie satysfakcjonowała. Był wciąż młodym ambitnym mężczyzną. Chciał stanąć do walki o względy najpiękniejszej kobiety na balu. Jeszcze dwa lata temu zrobiłby to bez namysłu. Poprosiłby Kate do tańca i ustawiłby się z nią w pierwszej parze, nie bacząc na żałobę, kochankę w zamku i wszystkie inne szczegóły. Bez wahania wzięłby to, na co miał ochotę. Pokonał wszystkie przeszkody.

Jednak skrzywdził już zbyt wiele kobiet.

Wyszedł na niewielki taras domu Carterów i obejrzał się za siebie.

Gospodarze stali tuż przy wejściu, obejmując się serdecznie. To było bardzo udane małżeństwo. Widać było, że z przyjemnością i dumą patrzą na sukces balu w ich domu. Wszystko mieli niewielkie. Dom, taras, ogród, nazwisko i dochody. Oczywiście w porównaniu z Aleksandrem, bo sala balowa nie stanowi zwykłego wyposażenia domu. Ale byli prawdziwie szczęśliwi.

On, mimo posiadanych atutów, wciąż gonił za wiatrem i nie mógł niczego na dłużej utrzymać w swoich dłoniach. Nikogo bliskiego ochronić. Odchodzili wszyscy, jedni po drugich. Rodzice, żony, dwoje nienarodzonych dzieci.

Isabelle...

Tak bardzo ją kiedyś kochał. Nic nie zostało z tego uczucia.

Zbiegł po schodach i wszedł do ogrodu, wyczuwając pod stopami gęstą trawę. Oczywiście nie mogła się ona równać z miękkością trawnika w jego zamku.

I co z tego? – Odwrócił się. – Co z tego, że pozornie mam tak wiele, skoro tak mało z tego wynika?

Spodziewał się zobaczyć przez okna tańczącą Kate. Ale nigdzie nie było jej widać. Może poszła odpocząć? Usiadła przy którymś ze stolików, oczywiście otoczona gronem adoratorów, jak przystało na największą niespodziankę i atrakcję balu.

– Co mnie to obchodzi? – wyszeptał i poczuł się lepiej.

Zaczerpnął chłodnego powietrza. Od strony lasów niósł się ożywczy zapach. Zatęsknił za drzewami i szybkim pędem na ulubionym wierzchołku.

Utwierdził się w przekonaniu, że tylko samotność może dać mu spokój. Pewnie będą się zdarzały pokusy, żadna gwałtowna zmiana nie jest bowiem łatwa. Ale da sobie radę.

– Dobry wieczór – usłyszał za plecami i gwałtownie się odwrócił.

Przed nim stała Kate. Oświetlona od tyłu przez światło z okien sali balowej, a z przodu przez blask księżycy w pełni. Wyglądała niczym nierealne, zbyt doskonałe zjawisko. Wszystko na niej błyszczało: jasnozielona suknia, białe długie rękawiczki i perły we włosach. Doskonała, a jednocześnie wciąż pełna kociego uroku.

– Nie mieliśmy okazji się przywitać – powiedziała.

To było śmiałe. Żadna panna na sali nie podeszła dzisiaj do niego, by zacząć rozmowę. Nawet mężczyźni przestrzegali reguł i odpowiedniej kolejności. Ale Kate była odważna, choć jednocześnie ostrożna. Zagadnęła go tutaj, na osobności, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć.

– Matka wie, że jest pani sama w ogrodzie i rozmawia z mężczyzną? – zapytał o to, bo był zły. Na samego siebie i fakt, że mimo solennych postanowień znów nie panuje nad swoimi uczuciami. Że z każdą sekundą Kate podoba mu się coraz bardziej.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnęła się. W ogrodzie znów była tamtą dziewczyną z lasu. Spontaniczną i nieprzewidywalną. – Jedną rozmową sprawił pan, że już nie mogę o wszystkim, co myślę, czuję i robię, opowiedzieć mamie. Nasze światy straciły nagle połączenie.

Spojrzał jej w oczy. Denerwowała go tą prowokacją. Mógł ją skrzywdzić, dużo ryzykowała. Ale nie chciał tego zrobić.

– Cieszy się pani dużym powodzeniem – powiedział, siląc się na spokój.

– To prawda. Nawet polubiłam taniec, choć kiedyś za nim nie przepadałam. Rodzice się ucieszyli. Zawsze to krok bliżej do ideału panienki.

– Też bym panią poprosił, ale nie chcę wywołać skandalu. – Wyrwało mu się.

W tym samym momencie usłyszeli melodię menueta. Pary ustawiały się do kolejnego tańca. Kate też stanęła naprzeciwko Aleksandra, dygnęła, po czym podała mu rękę. Zaskoczyła go, ale odruchowo zaczął wykonywać kolejne kroki. Był biegły w sztuce tańca. Widział, że dziewczyna nie jest aż tak dobra, jak mu się początkowo wydawało. Nie znała wszystkich figur, ale tańczyła pięknie, jakby ją szkolił wybitny specjalista.

Nie zdawał sobie sprawy, że ceną za piękną figurę taneczną, którą teraz podziwiał w świetle księżyca, były otarcia na stopach, ból kręgosłupa i długie godziny powtarzanych w kółko ćwiczeń. Efekt wart był jednak wysiłku. Tańczyli jak najpiękniejsza para. W takt dochodzącej z oddali muzyki, po miękkiej trawie, w chłodzie nocy.

Pasowali do siebie. Aleksander czuł to z każdym krokiem coraz mocniej.

Muzyka płynęła, piękna dziewczyna obok to podawała mu rękę, by za chwilę musnąć go koniuszkami palców i odsunąć się, po czym znów zbliżyć. Nie chciał już o niczym myśleć, wyciągać wniosków ani analizować. Zatracił się w tej niezwykłej chwili i jedyne o czym marzył, to by melodia nigdy się nie skończyła.

Nagle jednak został wyrwany z tego pięknego stanu. Kate zatrzymała się w pół kroku.

– Muszę już iść – usłyszał jej głos. – Na tarasie stoi moja matka. Zaraz nas wypatrzy. I tak już dzisiaj sporo narozrabiałam. Nie chcę kolejnej awantury.

Ruszyła szybko z powrotem i zostawiła go samego. Oszołomionego emocjami i doznaniem, z mętlikiem w dopiero co poukładanym wewnętrznym świecie. Zniknęła, zanim zdążył pozbierać myśli. Musiał poświęcić dłuższą chwilę i włożyć spory wysiłek w to, by opanować się na tyle, żeby na jego twarzy nie rysowały się zbyt żywe emocje. Nie chciał znów stać się tematem plotek.

Dopiero po dłuższej chwili wrócił do domu Carterów. Odbył jeszcze kilka nudnych rozmów, ale wszystko straciło swój urok. Kate pojechała do domu. Nie wiedział, czy zrobiła to specjalnie. Młodej damie łatwo było o pretekst do powrotu. Wystarczyła wzmianka o niedyspozycji i nikt nie oponował. Cała rodzina wsiadała do powozu.

Aleksander pokręcił się jeszcze chwilę po sali dla niepoznaki, po czym pożegnał się i ruszył w stronę domu. Kiedy minął wzgórze i w oddali ukazała się wyniosła bryła zamku, poczuł skurcz serca. Kochał to miejsce. Jego dom był wielki i piękny.

Zbyt wielki dla jednej osoby. I nadal pusty.

Daleko za wsią stał inny dom na wzgórzu. Choć z okien sączyło się ciepłe pomarańczowe światło, to budynek nie robił zachęcającego wrażenia. Zakryty był dość szczelnie gąszczem drzew i krzewów. Prowadziła do niego wąska ścieżka, również w niektórych miejscach mocno obrosnięta chaszczami – jakby gospodarzowi nie zależało na tym, by łatwo można się było do niego dostać.

Rzeczywiście, te okoliczności nie były przypadkowe. Większość osób, która się tutaj zjawiała, czyniła to pod osłoną mroku. Dyskretnie. I w zdecydowanej większości nie docierała dalej niż za skrzypiącą starą bramę. Co znajduje się za zakrętem ścieżki, pozostawało tajemnicą. Zarośnięty ogród sprawiał ponure wrażenie, a goście nie spędzali tu wiele czasu. Pospiesznie załatwiali swoje sprawy i biegli z powrotem, modląc się, by ich wizyta przyniosła oczekiwany skutek i nie skończyła się jakąś straszną katastrofą.

Różne krążyły pogłoski.

Eleonor się ich nie bała. Była silną i odważną kobietą. Z niejednego pieca chleb jadła. Pracowała u zamożnych rodzin, była świadkiem wielu dramatycznych sytuacji. O ludziach wiedziała więcej, niż kiedykolwiek chciała się dowiedzieć. Żadne mroczne tajniki ich dusz nie były jej obce. Widziała matki pakujące dzieci w nieudany związek bez mrugnięcia okiem, zdrady, kłamstwa, złamane serca, zniszczone kariery. Wielkie pieniądze wyzwalają szczególne emocje i żądze. Eleonor w zamożnych domach często musiała stąpać jak po kruchym lodzie.

Zło znajduje dla siebie miejsce w słabych duszach, a takie miewają ludzie w każdej sferze społecznej.

Eleonor często znała rodzinne sekrety, więc była szantażowana. Próbowano ją przekupić lub na różne sposoby skłonić do współpracy. Nigdy się nie złamała. Zawsze była lojalna wobec pracodawców. Tak samo jak teraz, choć zadanie, z którym tym razem przyszło jej się zmierzyć, należało do wyjątkowych. Alice nie była typową panią domu, z dorastającymi córkami, którymi trzeba się zająć, i masą codziennych zmartwień na głowie.

Większość domów to labirynty utkane z uczuć, sprzecznych emocji, sekretów, marzeń, tęsknot. Niełatwo się po nich poruszać, ludzie często się gubią. Obijają się o ściany i nie mogą znaleźć właściwej drogi. Są obolali od kolejnych prób i coraz bardziej zagubieni.

Eleonor zajmowała się nie tylko kształceniem dzieci, ale też tworzyła mapy tych labiryntów. Dyskretnie pomagała się porozumieć poszczególnym członkom rodziny.

To właśnie dlatego cieszyła się tak wielkim powodzeniem, a jej

listy polecające pełne były entuzjastycznych pochwał. Jeśli tylko mogła, wprowadzała spokój do rodzin, u których pracowała. Czasem zdarzało się jej nawet przyciągnąć szczęście.

Zaczepiła sukienką o jakąś ostrą gałązkę i chwilę miotła się, by ją uwolnić.

– Dbasz o reputację – powiedziała, kiedy spotkała Alice przy furtce. – Jak prawdziwa wiedźma. Powinnaś jeszcze kupić sobie parę nietoperzy i umówić się z nimi, żeby latały, kiedy ktoś się zbliża.

– Jest kilka, ale robią, co chcą. – Uśmiechnęła się wiedźma. – Zupełnie jak ja. Chodź. – Pociągnęła Eleonor w bok. – Nie sądzisz chyba, że każę ci się przedzierać przez te zarośla.

– Nie wiem. Swoje już przeszłam.

– To zmyłka. Nie chcę, żeby mi się tutaj plątał byle kto.

– Na to nie ma szans. Ludzie w miasteczku panicznie się ciebie boją. Kate jest bardzo odważna. I samodzielna w myśleniu. Większości wystarczają plotki. Nie trzusi się, by sobie wyrobić własne zdanie.

– Tak – potwierdziła Alice. – Mocna plotka czasem lepiej chroni niż zastępy służby. W okolicy brakuje śmiazków, którzy chcieliby się do mnie dostać, a przecież jestem tylko samotną kobietą, która trzyma swoje oszczędności pod poduszką.

– Nie wierzę. – Uśmiechnęła się Eleonor. – Chociaż w twoim przypadku wszystko jest możliwe.

– Nie mam zaufania do banków. Mają wyjątkowo mało dobrej energii.

Alice poprowadziła gościa do bocznego wejścia. Ukryte było za wielkim krzewem i wyglądało zaskakująco schludnie. Niewielki drewniany ganek obrośnięty dzikim winem skrywał drzwi w optymistycznym zielonym kolorze. Kiedy Alice je otworzyła, oczom Eleonor ukazało się przytulne wnętrze wymarzonego domu wielu kobiet. Było tam ciepło, miło, pięknie. Drewniane meble ładnie komponowały się z kanapą w róże. Zasłony w oknach były obfite, a muślinowe firanki bardzo delikatne. Świece dawały ciepłe światło. Na stoliku przykrytym białą serwetą stały filiżanki, tuż obok nich dzbanek.

– Rozgość się – powiedziała Alice. – Czekałam na ciebie. Nie miewam tutaj zbyt wielu gości. Rzadko też zdarza się ktoś, z kim mogę

swobodnie porozmawiać.

Eleonor zdjęła płaszcz i usiadła na miękkiej kanapie. Od razu poczuła się tutaj bezpiecznie. Wnętrze promieniowało ciepłem, poczuciem bezpieczeństwa i spokojem.

– Dlaczego ludzie tak bardzo się ciebie boją? – zapytała.

– Są dwie przyczyny – westchnęła Alice i usiadła naprzeciwko. – Kobieta, która mnie wychowała, była wiedźmą z prawdziwego zdarzenia. Uprawiała czary i za pieniądze była gotowa na wszystko. Często krzywdziła ludzi, jej też inni wyrządzili wiele zła. Miała na plecach garb i jedną nogę krótszą. Rodzice wyrzucili ją na ulicę, żeby się pozbyć problemu. Głodowała, cierpiała, bito ją i wyśmiewano. Aż znalazła ją i zabrała tutaj miejscowa zielarka. Dziewczyna okazała się pojętna. Szybko nauczyła się leczyć i odbierać porody. Zyskała dostatek i dom. Poczucie krzywdy jednak w niej zostało. W głębi serca zawsze bała się ludzi i nie lubiła ich. Z czasem ta niechęć coraz bardziej narastała. Na starość wiedźma stała się naprawdę groźna. Część jej złej sławy spadła także na mnie.

– To ona cię wychowała?

– Tak. Ja też jestem taką przygarniętą sierotą. Nie mam pojęcia, kim byli moi rodzice.

– Bardzo ci współczuję. To musiało być straszne dorastać w takim domu.

– Nie było tak źle. Moja opiekunka na swój sposób mnie lubiła. Bo o miłości nie ma tutaj co mówić. Nie miała, biedna, pojęcia, co to jest. Nie zaznała jej jako dziecko i nie szukała w dorosłym życiu.

– Ty jesteś inna.

– Tak. Ale za ludźmi też nie przepadam. Za dużo o nich wiem. Często są bardzo słabi. Potykają się o źdźbło trawy. Najmniejsza przeszkoda życiowa ich wykańcza. Nie pracują nad swoim charakterem, niczego się nie uczą.

– Daj spokój. Nie myśl o tym. Bal trwa w najlepsze, a my mamy trochę czasu dla siebie. Wykonałam swoje zadanie. Dziewczyna pojechała dobrze przygotowana. Czy sobie poradzi, to już inny temat.

– Mam nadzieję, że jej się uda. – Alice wstała i podeszła do okna. Poprawiła firanki. – Chciałabym wiedzieć, co tam się dzieje.

Była lekko zdenerwowana.

– A ja chciałabym wiedzieć, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy.

– Madame Eleonor spojrzała na nią czujnie. Jak na uczennicę, która ma udzielić ostatniej odpowiedzi na ważnym egzaminie.

– Nie mogę powiedzieć. – Alice odwróciła się w jej stronę. – Ale to jest moje największe marzenie. Hrabia Cantendorf ma coś, czego bardzo pragnę. Już na wiele sposobów próbowałam to z niego wydobyć, zawsze bez skutku. Kate jest moją największą nadzieją i szansą.

– Widziałam, jak wyleczyłaś niejednego umierającego. Jak ratowałaś dzieci. Mogłaś prosić o cokolwiek. Dostałabyś to.

– Nie chcę czegokolwiek, tylko jednego. Mam podstawowe rzeczy potrzebne do życia. Dach nad głową, jedzenie, książki. Niczego więcej nie pragnę. Tylko jednej odpowiedzi, która znajduje się na zamku Cantendorf.

– Kate ją zdobędzie?

– Jeśli nie ona, to już chyba nikt inny.

– Ciekawe, czy hrabia się w niej zakocha? Znam go trochę. Pracowałam nawet kiedyś dla rodziny, która marzyła o tym, by wydać córkę za mąż za niego. Wtedy mi się nie udało odpowiednio jej przygotować. Dziewczyna była bardzo leniwa i dość głupiutka. Za to miała o sobie bardzo wysokie mniemanie i wiele oczekiwań.

– Jak wszystkie żony Aleksandra.

– Ale ja nie to chciałam powiedzieć. Tacy mężczyźni zakochują się bardzo rzadko. Zdobyć ich stałe uczucie, a nie tylko zauroczenie, to bardzo trudne.

– Dla jednej kobiety może tak, ale kiedy zbierze się mocna grupa...

– Alice uśmiechnęła się podstępnie. – Mało co na tym świecie ma tak wielką siłę, jak zgrana żeńska grupa. Pomożemy Kate. Od stuleci kobiety przekazują sobie wiedzę o życiu. Czasem łańcuch się przerywa i jakaś dziewczyna zostaje sama. Jej mama nie odrobiła lekcji i nie wie, jak jej pomóc. Coraz więcej widzę takich zagubionych dziewcząt, które wszystkiego muszą się uczyć od nowa.

– Kate nie zginie.

– To prawda, podamy jej rękę. To nie będzie takie trudne, bo ona chce nas słuchać. Uda jej się.

– Mam nadzieję – powiedziała Eleonor. – To, że hrabia się w niej zakocha, to jeszcze nie wszystko. Nasza rudowłosa podopieczna musi potem przetrwać w zamku. A tam czai się śmiertelne niebezpieczeństwo. Powiedz mi, czy ty wiesz, dlaczego one umierają? Jesteś mądrą kobietą, byłaś tam.

– Nie wiem, ale chyba się domyślam. Zbieram fakty, jak koraliki, i próbuję ułożyć wzór. Chyba jestem blisko na tyle, żeby spróbować ochronić Kate. Naprawdę ją lubię i życzę jej jak najlepiej, co nie zmienia faktu, że kiedy przyjdzie czas, zażądam zapłaty.

Zabrzmiało to dość groźnie.

Mrok za oknem pogłębił się, a świece trochę przygasły. Eleonor zaczęła się zastanawiać, czy dobrze robi, pomagając w tej sprawie. Ale dała kiedyś słowo. Dzięki Alice jej syn żył, założył rodzinę, był szczęśliwy. Zrobiłaby dla niego wszystko.

– Proszę cię, żebyś mi pomogła jeszcze trochę – powiedziała Alice.

– Dobrze – zgodziła się z westchnieniem.

Dopiła herbatę i ruszyła z powrotem. Rodzina lada moment miała wrócić z balu. Nie chciała, by ktoś zauważył jej nieobecność.

ROZDZIAŁ 22



Aleksander czuł oszołomienie. W uszach wciąż miał muzykę i kiedy tylko przymknął oczy, pod powiekami widział tańczącą w świetle księżycy dziewczynę. Końcami palców czuł dotyk jej dłoni. Miał zamiar natychmiast po powrocie do domu zaszyć się w swoim gabinecie, wziąć do ręki szklankę z jakimś mocnym trunkiem i w spokoju oraz samotności przeanalizować swoje emocje. Jeszcze raz przywołać wspomnienia dzisiejszego wieczoru.

Zamek tonął w mroku. Rozświetlone były tylko nieliczne okna i brama wejściowa. Sprawiał wrażenie opuszczonego. Tak jednak nie było. Ledwie Aleksander wszedł do środka i podał płaszcz lokajowi, ten szepnął mu, że wróciła lady Adler.

Aleksander spodziewał się tego, a jednak był trochę zaskoczony. Isabelle wybrała bardzo nieodpowiedni moment, o ile istnieje lepszy na wizytę niechcianego gościa. Mógł uciec do swojego pokoju, zapewne w tym celu przekazano mu już w progu informację. Nie musiał się dziś spotykać z kochanką. Czuła się tutaj jak we własnym domu i wiedziała, jak sobie poradzić. Gardził jednak tchórzostwem.

– Dziękuję – powiedział i z ciężkim westchnieniem ruszył do błękitnego salonu, w którym, jak go poinformowano, spędzała wieczór Isabelle.

Kiedy tylko wszedł do środka, od razu zrozumiał, że jest bardzo źle. Gorzej, niż mógłby się spodziewać.

Rzuciła mu się na szyję, nie bacząc na fakt, że pokojówka, która dokładała drewno do kominka, jeszcze nie zdążyła wyjść.

– Tak bardzo tęskniłam! – zawołała. – Te dwa tygodnie ciągnęły się niczym wieczność, ale za to teraz wszystko już należy do nas. Jestem wolna.

– Wiem – zakaszłał i odsunął ją lekko.

Wydawała mu się mocno zmieniona. Jakby jej przybyło dziesięć lat w ciągu tego krótkiego czasu. Nie wyglądała gorzej, wciąż była atrakcyjną kobietą o dużym seksapilu. Ale w jej oczach można było dostrzec nieobecną wcześniej powagę. Dojrzałość. Jakby przeszła przez

magiczne drzwi, za którymi na zawsze pozostawiła tamtą młodą kobietę. Po drugiej stronie pojawiła się doświadczona osoba, pozbawiona wielu dawnych złudzeń i nadziei. Za to ze smutkiem w oczach.

Dawnej Isabelle o wiele łatwiej byłoby mu odmówić.

– Usiądźmy – zaproponował.

– To nie brzmi dobrze. – Próbowała się uśmiechnąć, ale nie udało się. Jej twarz wykrzywił tylko nieprzyjemny grymas.

– Już dawno powinniśmy byli powiedzieć sobie prawdę.

– Przecież to robimy. – Odwróciła wzrok, wypowiadając te słowa.

Chciał wyjaśnić sprawę w kilku jasnych zdaniach. Dać jej do zrozumienia, że nigdy już nie będą razem. Nie ma nawet mowy o ślubie. Wolałby, aby spakowała swoje walizki, bo on właśnie szykuje się do życiowej zmiany.

Kiedy zobaczył, że drży jej broda, zmienił zdanie. Bała się i nie mógł tak po prostu jej zostawić. Nie teraz, kiedy pozbawiono ją majątku i wsparcia, jakie daje siła płynąca z przynależności do wielkiego rodu. Isabelle była bezbronna. Mógł ją wyrzucić na bruk i nikt nie stanąłby w jej obronie. Może nawet wielu przyjęłoby ten gest jako przejaw sprawiedliwości. Może podziwialiby Aleksandra za to, że wreszcie pokazał kochance właściwe miejsce. Ale on wiedział najlepiej, że w tej sprawie sam nie jest bez winy.

– Napijmy się herbaty – powiedział i po raz pierwszy w życiu pojął, dlaczego jego przodkowie, a także sąsiedzi tak mocno celebrowali ten obyczaj. Dobra herbata pomaga zebrać myśli, zdobyć pretekst, by odsunąć w czasie nieprzyjemne rozwiązanie, poszukać odpowiednich słów. Koi nerwy i przywraca jasność myślenia.

Zadzwoił po służbę i po chwili oboje mogli się pochylić nad filiżankami z rodowej porcelanowej zastawy, wypełnionymi napojem o nasyconym bursztynowym kolorze. Isabelle odzyskała panowanie nad sobą. Piła herbatę w milczeniu.

– W Londynie wyjątkowa mgła – powiedziała po dłuższej chwili spokojnym głosem. – Kiedy wyjeżdżaliśmy, miasto wyglądało jak z bajki. Ale drogi dość suche i twarde. Szybko dotarliśmy na miejsce.

– Służba się spisała? – podjął ten obojętny temat.

– Tak. Wszyscy się o mnie troszczyli.

Uznał, że to właściwy moment, by zapytać o pogrzeb i delikatnie zahaczyć o dalsze plany. Nie dostał jednak takiej szansy. Isabelle najwyraźniej zdążyła odczytać jego zamiary.

– Jestem bardzo zmęczona. Mam za sobą wiele godzin podróży. Pójdę się położyć.

Wstała, nie dając mu właściwie szansy na jakąś reakcję. Co miał powiedzieć? Wyjść stąd i przenocuj w gospodzie? Nie mógł tego zrobić. Nie po tym wszystkim, co ich w ciągu ostatnich lat łączyło.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, poczuł, że zrobił błąd. Pozwolił jej wrócić do dawnych pokoi, jakby nic się nie zmieniło. I już czuł, że jutro jeszcze trudniej będzie im porozmawiać o zmianach.

Aleksander miał rację.

Isabelle doskonale wyczuła jego zamiary. Przyjechała do zamku wykończona pobytem w Londynie. Musiała tam zostać i zamknąć formalności, by nie stracić tej resztki majątku, jaka jej pozostała. Każda rozmowa z prawnikiem była kolejnym upokorzeniem. Dano jej trzy dni, by zabrała swoje osobiste rzeczy z domu, w którym mieszkała, przynajmniej oficjalnie, ze swoim mężem. Ale choć lady Whitmor, teraz już w zastępstwie syna właścicielka wszystkiego, nie była przy tym obecna, to cały czas Isabelle towarzyszył jej prawnik i patrzył na rękę.

To było bardzo nieprzyjemne. Isabelle kazała służbie przygotować wiele skrzyń, ale nawet jednej z nich nie udało się zapełnić. Właściwie wszystko należało do jej męża. W szafach miała zaledwie kilka sukien sprzed paru sezonów, w szkatułce nieliczne naszyjniki jeszcze z czasów tuż po ślubie, gdy mąż obsypywał ją prezentami. Te, które naprawdę jej się podobały, zabrała już dawno na zamek, by nimi czarować Aleksandra.

Cała akcja była więc bardzo żałosna i uświadomiła Isabelle, jak bardzo bezmyślnie postępowała w ciągu ostatnich lat. Bez reszty oddała swój los w ręce mężczyzn, którzy ją otaczali. A przecież mogła o siebie zadbać już wcześniej. Coś sobie kupić, zaoszczędzić. Mieć pieniądze na czarną godzinę. Nie myślała o tym i teraz żałośnie pusta skrzynia uświadomiła jej, że oto została z niczym. Wiedziała, że jej mąż jest

starszym człowiekiem, zastanawiała się, co będzie, kiedy odejdzie. W przyпіływie rozpaczy powodowanej uczuciami do Aleksandra snuła nawet jakieś dramatyczne plany, by mu w tym dyskretnie pomóc. Ale kiedy ten moment nadszedł, zastał ją kompletnie nieprzygotowaną. Mąż mocno i bardzo nieprzyjemnie zaskoczył ją postanowieniami swojego testamentu, ale do przejęcia majątku i zarządzania nim też tak naprawdę nie była gotowa.

Chodziła po pięknie urządzonej przestronnym domu i na każdym kroku widziała szczegóły pułapki, w którą wpadła. Nie wiedziała, jaki jest stan interesów jej męża, kto wynajmuje pozostałe domy, co słyhać w posiadłości na wsi. Bardzo dawno tam nie była. Lato wolała spędzać z Aleksandrem. Przyjęła narzuconą normami społecznymi rolę słodkiej gąski, która interesuje się tylko sukniami, drobnymi sprawunkami i wizytami towarzyskimi, a przecież wiedziała, że status wdowy jest opcją bardzo realną. Kobiety z reguły żyją dłużej niż mężczyźni, a przecież jej mąż był dużo od niej starszy. Jego śmierć nie była więc niczym zaskakującym.

A jednak spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Wiedziała, że są panie domu, które radzą sobie ze wszystkim. Mają własne oszczędności, klejnoty, obrazy. Wiedzą, jakimi sprawami żyje dom, i nie umknąby ich uwadze fakt, że mąż dochował się na boku dwojga cudownych dzieci.

Jej serce znów się ścisnęło.

Było tak, jak się spodziewała. Jej mąż, choć niewątpliwie stary, zdołał sprowadzić na świat cudownego chłopczyka i piękną dziewczynkę. Oboje byli obecni na pogrzebie i stanowili prawdziwą sensację towarzyską, którą ich matka zносиła ze spokojem godnym prawdziwej damy.

Isabelle miała o wiele trudniej. Też ściągała na siebie mnóstwo spojrzeń, ale nie miała powodu, by z wyższością unosić głowę. Schowała się więc za gęstą woalką, pod kapeluszem z dużym rondem i zaciskała usta, licząc każdą upływającą minutę tego koszmaru.

Spała w hotelu, w którym otworzyła rachunek na nazwisko Aleksandra, i ucieszyła się, kiedy potwierdzono, że może z niego korzystać. Nie szastała jednak pieniędzmi jak dawniej. Stała się bardziej

ostrożna.

Pewnego wieczoru zrobiła sobie nawet taki brutalny, uczciwy rachunek sumienia i policzyła wszystkie pieniądze, które do tej pory wydała w swoim życiu na rzeczy zbędne, zbytki, błahostki, zachcianki. Długo nie mogła uwierzyć w wynik, który się pojawił po zsumowaniu kolumny. Jak można było żyć tak ślepo? Nie myśleć o przyszłości? Nie przewidzieć, że nie wszystko może pójść zgodnie z planem?

Po wielu latach małżeństwa została z pustymi rękami. I nie chodziło tylko o pieniądze.

Miała Aleksandra. Ale tutaj także sprawa nie była wcale taka prosta. Poczucie władzy nad kochankiem trochę za mocno ją upajało. Nie zauważyła sygnałów ostrzegawczych. Czasem miewała chwile zwątpienia, sama była już zmęczona tą sytuacją. Nie potrafiła opuścić tego mężczyzny. Opętał ją, uzależnił. Nie umiała już wyobrazić sobie życia bez niego, choć to, które wiodła z nim, wcale nie było aż takie wspaniałe.

Byli jednak razem. Zawsze odnajdywali do siebie drogę. Bez słów. Czują, że z żadnym mężczyzną na świecie nie stworzy takiego związku.

W czasie swojego pobytu w Londynie usilnie próbowała wymyślić jakiś alternatywny plan. Znaleźć wyjście z tej sytuacji. Takie, które pomoże jej zbudować nowe życie z dala od zamku Cantendorf. Nie dała rady tego zrobić.

I chociaż czuła, że miłość się wypala, a z Aleksandrem łączy ją przede wszystkim pożądanie i finansowa zależność, postanowiła wrócić do zamku i mocno się okopać na swojej pozycji. Wziąć, co się jej należy. Może małżeństwo z Aleksandrem nie będzie tak bardzo szczęśliwe, jak jej się kiedyś marzyło, ale przecież to już nie była dla niej żadna nowość.

Związek z rozsądkiem stał się czymś, co najwyraźniej było jej pisane. Nie miała zamiaru kolejny raz patrzeć, jak Aleksander się zakochuje, po czym prowadzi po pięknych schodach rezydencji następną napuszoną rozpuszczoną panienkę z dobrego domu. Zamierzała sama zająć to miejsce. I świetnie się bawić. A także doskonale zadbać o swoje sprawy. Jeśli jeszcze kiedyś zostanie wdową, będzie do tego o wiele lepiej przygotowana.

Wróciła do swojego pokoju. Specjalnie przerwała w tym miejscu

rozmowę z Aleksandrem. Czowała, że mężczyzna nie ma dla niej dobrych wieści. Postanowiła nie dopuścić do tego, by je wypowiedział na głos.

Otworzyła drzwi i stanęła w progu. Czowała się, jakby wracała z dalekiej podróży. Przypomniła sobie ten moment, kiedy przybyła tutaj po raz pierwszy. Z wypiekami na twarzy i bijącym sercem łamała zasady, które jej wpajano od dzieciństwa. Gorąca namiętna miłość, której doświadczała po raz pierwszy, sprawiała, że cały świat wydawał się wspaniałym miejscem. Mieli siebie nawzajem i była pewna, że to wystarczy. Nie będzie takiej przeszkody, która mogłaby ich pokonać.

Robiła złe rzeczy. Eliminowała żony hrabiego. Nawet jeśli nie mordowała w sposób bezpośredni, to niszczyła psychicznie. Czyniła to z wyraźnym talentem. Miała jednak na swoją obronę siłę uczucia.

Teraz nie było już nic. Jedynie walka o przetrwanie. Szczęście Aleksandra przestało się liczyć. Jej własne również. Przestała wierzyć, że jeszcze jest możliwe. Chciała tylko pozycji, pieniędzy i władzy.

Była zdecydowana stanąć do walki. Bo domyśliła się również, że na balu u Carterów stało się coś ważnego. Znowu jakiś nieopierzony kurczak próbował stanąć do z góry przegranej walki. Znała to charakterystyczne spojrzenie Aleksandra, pełne nowej nadziei i zamyślenia. Zbierał się do podjęcia decyzji.

Tym razem jednak nie wprowadzi jej w życie.

Isabelle była silna jak nigdy dotąd. Nie osłabiało jej bowiem uczucie zakochania, dzięki czemu mogła realizować swój plan z zimną precyzją.

– Boże! Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem szczęśliwa! – Kate padła na łóżko w sukni balowej, mnąc bez litości delikatny materiał i nie bacząc na fakt, że prawdziwa dama takich rzeczy nigdy nie robi.

– Podejmę się spróbować. – Amelia położyła się tuż obok niej. – Nie mogę uwierzyć w tę odmianę. Jeszcze nie tak dawno trzęśliśmy się tutaj z zimna i zmartwień, a teraz taka radość.

Kate odwróciła się na bok. Podparła głowę dłonią i spojrzała z bliska siostrze w oczy.

– Naprawdę jesteś z nim szczęśliwa? – zapytała. – Alfred to

mężczyzna, który ma to, czego szukasz?

– Ależ oczywiście. – Bez namysłu odparła Amelia.

– Nie przeszkadza ci, że zdecydował się na małżeństwo, bo nasze kłopoty finansowe się skończyły? Że jest taki spokojny i na żaden temat nie ma własnego zdania? Nawet nie umie ustalić daty ślubu?

– Nie mów tak. – W głosie Amelii zabrzmiał strach.

– Sama widzisz. Alice miała rację, jak zwykle.

– Przestań rozmawiać z tą wiedźmą! – zawołała Amelia. – To niebezpieczne. Ona robi straszne rzeczy. Może sprawić, że nigdy nie będziesz mieć dzieci albo jeszcze coś gorszego.

– Leczy też ludzi, ratuje niemowlęta...

– Ale jest niebezpieczna – powtórzyła Amelia.

– Dlaczego? Bo mówi prawdę, której się boisz?

Amelia zamknęła powieki. Chwilę później po jej skroni potoczyła się łza.

– Po co to robisz? Dlaczego psujesz mi jedyne szczęście, jakie mam? Od trzech lat żyjemy z widmem bankructwa nad głową. Nie wiedziałam, czy będę mieć jakąkolwiek szansę na własną rodzinę, dom... – Otarła oczy. – Jest dobrze – powiedziała stanowczo. – Przestań siać wątpliwości.

– O rany! – Kate spojrzała na nią. Siostra miała w oczach strach. – Ty sobie doskonale zdajesz sprawę, że to nie jest to, czego pragniesz, tylko nie chcesz się przyznać! – zawołała.

– Przestań! – Amelia naprawdę się zdenerwowała. – Dość tego. Ani słowa więcej. Nic nie rozumiesz. Nie każdy ma odwagę, by gonić za jakimś hrabią. Zresztą w całej okolicy jest tylko jeden. Ja chcę zwykłego mężczyznę i mam do tego prawo.

– Oczywiście. – Kate wcale się nie zraziła tym wybuchem. – Pod warunkiem, że go kochasz. Tego ciepłego ziemniaczka.

– Idę do siebie. – Amelia zerwała się z łóżka i podeszła do drzwi. Po atmosferze wzajemnego siostrzanego zrozumienia nie było już śladu. – Rozmowa z tobą nie ma sensu. Zresztą to strata czasu ponieważ jesteśmy z Alfredem już po zaręczynach. Nie da się tego cofnąć.

– Jeszcze wszystko jest możliwe. Chcesz być całe życie samotna, mimo że z mężem? Jak nasza matka?

– Co ona ma do tego?

– Też pewnie od początku przeczuwała, że to nie jest miłość jej życia. – Kate w przebłysku natchnienia wpadła na właściwe rozwiązanie. – Ale wzięła, co los dał, bo się bała, że nie będzie kolejnej szansy. Że nikt inny jej nie zechce i zostanie sama. Największy strach wszystkich dziewczyn. Płacą za niego życiem.

– Skąd ty się nagle wzięłaś taka mądra? Nie wiesz przecież, jak to jest.

– Może nie wiem – przyznała Kate – ale dużo rozmawiam z madame Eleonor. Ona mi opowiada różne historie i powiem ci, że to się często powtarza. Nieważne, czy kobieta jest ładna, czy nie. Zamożna albo uboga. Wiele z nich szuka kogoś, z kim będą mogły się związać szybko, nieprzytomnie, bo napędza je strach.

– Ja nie. Znamy się długo.

– Nie naciskałabym na twoim miejscu na szybki ślub – powiedziała spokojnie Kate. – Spójrz na to wszystko jeszcze raz. Będiesz z Alfredem spędzać każdy dzień do końca życia. Zobacysz – to, co teraz przeszkadza ci troszkę, stanie się wielkim ciężarem.

– Kiedy ludzie się kochają, poradzą sobie.

– Też tak myślę. Gorzej, gdy uczucie usycha, zanim jeszcze nastąpił ślub.

Usłyszała tylko trzask zamykanych z hukiem drzwi.

Dobrze, że madame Eleonor miała dziś wychodne i przepadła na całe popołudnie. Inaczej nie obyłoby się bez wykładu na temat tego, w jaki sposób dama, nawet jeśli jest wzburzona, wychodzi z pokoju.

Kate padła z powrotem na łóżko. Była zdenerwowana. Nie chciała zrobić siostrze przykrości. Nie spodziewała się też, że jej słowa wywołają taki efekt. Po prostu odezwała się pod wpływem impulsu, bo wciąż dźwięczały jej w głowie słowa Alice o Amelii. Nie spodziewała się, że tak mocno trafi w czuły punkt.

Zamknęła oczy. Była bardzo zmęczona. Balem, tańcami, duszną salą, gorsetem i wieloma dniami przygotowań. Marzyła o tym, by się pogрузić w rozpamiętywaniu najpiękniejszych momentów. Liczył się dla niej tylko jeden taniec, wyłącznie jeden mężczyzna.

Była zakochana. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby

ktoś zadał jej w tej sprawie pytanie, odpowiedziałyby bez najmniejszego drżenia głosu. Aleksander był dla niej wymarzoną mężczyzną, nawet jeśli skrywał jeszcze przed nią wiele sekretów. Była gotowa zmierzyć się z nimi.

Nie bała się zamku. Wierzyła, że da sobie radę, jeśli tylko Aleksander stanie po jej stronie.

Nie mogła jednak w pełni cieszyć się dobrymi wspomnieniami ani tętniącą w jej sercu miłością. Martwiła się o siostrę. W jednej sprawie Alice nie miała racji. Amelia nie była zwykłą dziewczyną o małych marzeniach. W niej też spała wyjątkowa dusza, tylko jeszcze nieświadoma własnych potrzeb. Co będzie, jeśli obudzi się już po ślubie?

Zerwała się z łóżka, co okupiła potężnym szarpnięciem zasnuwanego mocno gorsetu.

– Czas zdjąć to cholerstwo – wymruczała.

Wyszła na korytarz i zawołała pokojówkę mamy z prośbą o pomoc. Jej wołanie niosło się po całym domu. Na samą myśl, jak by takie zachowanie oceniła madame Eleonor, stłumiła chichot.

– Już jestem, panienko. – Starsza kobieta weszła do pokoju. – Pomóc się rozebrać?

– Tak. Padam ze zmęczenia.

– Oczywiście. Bal był ponoć bardzo udany. Pani Milton zadowolona, jak mało kiedy. Prawdziwie szczęśliwa. Dawno jej takiej nie widziałam. Opowiadała mi, że tańczyła panienka wszystkie kolejki, i to z najprzystojniejszymi mężczyznami na sali. Panienka Amelia też u progu małżeństwa. Same dobre wieści.

Kate tylko westchnęła. Mama jak zwykle nic nie widzi. Przecież to ona powinna zauważyć, że najstarsza córka kroczy złą ścieżką. Wiedzieć, czym to grozi. Zareagować, znaleźć jakieś wyjście. Pomóc. Ale ona skupiała się wyłącznie na sobie. Na własnych odczuciach, planach, emocjach, żalach. Nie umiała zobaczyć niczego więcej.

Może właśnie dlatego tak źle układało jej się w małżeństwie. Że patrzyła na sprawy wyłącznie z własnej perspektywy i nigdy nie zastanowiła się, jak to jest być jej mężem. Jak czuje się ojciec u jej boku. Wiecznie krytykowany, witany o poranku kwaśną miną i żegnany wieczorem niezadowolonym spojrzeniem.

Kate z ulgą zaczerpnęła powietrza. Gorset został rozsznurowany.

– Nareszcie – powiedziała.

– Panienska powinna się przyzwyczajać – poradziła jej pokojówka.

– Niektóre dziewczęta noszą gorset codziennie. Jest dla nich jak druga skóra. Kiedy pojawią się kawalerowie, trzeba będzie zgodzić się na poświęcenie.

– Jestem gotowa – przyznała Kate tak potulnie, że kobieta spojrzała na nią ze zdumieniem. – Ale nie na takie. – Uśmiechnęła się.

– Panienska to się nigdy nie zmieni – roześmiała się pokojówka. – Ale może to dobrze – dodała po chwili.

Kate podziękowała jej i usiadła na krześle, powoli wyjmując perłowe spinki z włosów. W lustrze nie widziała własnej twarzy, ale poważne, piękne oczy Aleksandra.

– Będziemy razem – postanowiła. – I uda nam się zbudować prawdziwe szczęście.

Jeszcze nie wiedziała, jak to zrobić. Kiedy pomyślała o sąsiadach, znajomych i krewnych, doszła do wniosku, że niewiele jest wśród nich naprawdę szczęśliwych związków. Opartych na czymś więcej niż wspólne gospodarstwo, pozory, dzieci, zobowiązania podjęte w młodości.

Czuła jednak, że prawdziwe szczęście jest możliwe. A skoro tak, to należało szukać do niego drogi.

ROZDZIAŁ 23



Pani Hammond piła poranną kawę w swoim pokoju. Na jej szerokim łóżku z baldachimem, o wiele piękniejszym niż miały zwykle gospodynie w majątkach ziemskich, spał kamerdyner. Zmęczył się, biedak, w nocy. Ona nie potrzebowała odpoczynku. Napędzała ją wewnętrzna energia, poza tym wołały obowiązki. Wcześniej rano zaczynała pracę dla hrabiego, ale tę godzinę o świcie zawsze poświęcała na własne sprawy. Czytała i pisała listy, łączyła w całość strzępki informacji, kojarzyła fakty, planowała dalsze działania.

Dzisiaj miała wiele do przemyślenia. Ta latawica Isabelle wróciła, by nadal mącić w spokojnym życiu mieszkańców zamku. Przegrana, więc tym bardziej niebezpieczna. Są kobiety, które po upadku stają się potężne. Isabelle też była taka. Z pewnością miała nieczyny plan. Należało jej przeszkodzić za wszelką cenę.

Pani Hammond otworzyła kolejny list. Napisał go kucharz Carterów. To właśnie gospodyni hrabiego zawdzięczał swoją posadę i w zamian za to ciepłe, dosłownie i w przenośni, miejsce pracy odwdzięczał się zbieraniem plotek, opowieści i zdarzeń, po czym wieczorami opisywał je w listach. Trzeba przyznać, że stawał się coraz bardziej biegły w tej sztuce. Często opisywał rzeczy nieistotne, zbyt mocno skupiał się na tym, co poszczególne osoby jadły, ale czasem mówił o naprawdę ważnych sprawach. List po balu był oczywiście bardzo długi. Sporo się działo, więc pokojówkom, lokajom oraz pozostałej służbie usta się nie zamykały. Najczęściej dzielili się wrażeniami w kuchni, a on pilnie notował w pamięci wszystkie fakty.

I znalazł prawdziwą perłę.

Pomywaczka widziała, jak hrabia Aleksander Cantendorf tańczył w ogrodzie z tą Kate od Miltonów.

– Obudź się! – Pani Hammond szarpnęła Henry’ego za ramię. – Przemyj twarz zimną wodą i oprzytomniej. Trzeba porozmawiać.

Mężczyzna usiadł na łóżku i włożył wyraźnie widoczny wysiłek w to, by sprostać oczekiwaniom.

– Co się stało?

– Mamy kolejną kandydatkę. Trzeba ustalić, czy jest odpowiednia.
– Kto to taki?
– Czytaj. – Podała mu odpowiedni fragment listu.
– Gulasz z jelenia i borowików, pieczone zające w żurawinie....
– Nie tutaj. – Stuknęła palcem w pismo. – Niżej.
– Czuję, że jestem głodny – westchnął Henry, ale spróbował skupić się na literkach. Po chwili zapomniał nawet o jedzeniu. Sprawa była poważna. Przeczytawszy, spojrzął na panią Hammond. – Myślisz o tym co ja? – zapytał.

– Chyba tak – westchnęła. – Szkoda. Dziewczyna wydaje się całkiem sympatyczna.

– Pociągnie go w niewłaściwą stronę?

– Tak. Żal mi żal tego chłopca.

– Dawno już wyrósł i może dałby sobie radę. Nie zastanawiałaś się kiedyś, że źle robisz, tak go pilnując na każdym kroku? Już jest samodzielny. Tajemnica się nie wyda. Wszyscy umarli, nie ma kto o niej opowiedzieć.

Sam nie rozumiał, dlaczego nagle tak bardzo zaczęło mu zależeć, by gospodyni zostawiła tę dziewczynę w spokoju. Dała szansę rodzącemu się uczuciu.

– W takich sprawach nigdy dość ostrożności – powiedziała pani Hammond surowo. – Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby ktoś się dowiedział. Choćby Aleksander. To nie jest człowiek, który będzie umiał żyć w kłamstwie. Ta sprawa by go złamała.

– To znaczy, że nie ożeni się z Kate? – Henry poczuł, że jest mu żal tej miłości.

– Raczej nie. Choć może będzie się starał. Typowałabym raczej Emilię Metcalf. Nie jest specjalnie rozgarnięta, ale może dałaby radę.

– Przecież sama mówiłaś, że przydałaby mu się prosta żona, zwyczajna dziewczyna.

– Miałam na myśli kogoś, kto zdoła urodzić mu dzieci i nie będzie się zbytnio wtrącał. Kate odpada, jest zbyt energiczna. Spróbujemy zaprosić do zamku Emilię.

– Proszę cię, nie. Już tyle razy się nie udało. Jeszcze jedna pomyłka i będziemy bez szans. Cała rodzina. Kto przejmie zamek?

– Nie wiem, ale to już chyba nie moje zmartwienie. Ocaliliśmy naszego dawnego hrabiego i jego żonę. Wszystkie trzy panny Cantendorf, służbę i domowników. Będą bezpieczni jeszcze wiele lat. Wuj Aleksandra, opój i brutal, już nie żyje. Nie przejmie majątku. Aleksander to silny młody mężczyzna, który jest dobrym gospodarzem. Po nim choćby potop. Niech się dzieje, co chce.

– Tym bardziej powinnaś zachować spokój. Niech sprawy toczą się własnym torem.

– Nie udzielaj mi rad, jeśli kompletnie się nie rozumiesz, o czym mówisz – zdenerwowała się. – Każda tajemnica może zostać odkryta. Tak ten świat został skonstruowany, że nigdy nie da się wszystkiego przewidzieć. Możesz zostawić nitkę w nieodpowiednim miejscu i po dziesięciu latach zostać zdemaskowany z jej powodu. Za oknem mogą się bawić małe dzieci, które po latach dorosną, skojarzą strzęp usłyszanego zdania z tragicznym wydarzeniem i dojdą do prawdy. Nikt nie jest w stanie zabezpieczyć się z każdej strony.

– Tobie się udało.

– Nieprawda. W zamku coś jest. Jakiś trop. Wypatruję go od lat i wiem, że szuka go także wiedźma. Pojęcia nie mam, dlaczego tak bardzo jej zależy. Ale widzę, że nie ustępuje.

– Gdybyś miała rację, już dawno wpadłabyś na ten ślad – powiedział Henry. – Znasz zamek jak nikt inny. Masz dostęp do wszystkich pomieszczeń.

– Do skarbcza i archiwum nie. Hrabia trzyma klucz. Jego młode żony myszkują tam czasami w poszukiwaniu rodowych błyskotek. Może właśnie tam jest trop? Nie mogę sobie pozwolić na żadne ryzyko. Muszę zawsze być o krok dalej niż one wszystkie. A żona Aleksandra nie ma prawa być bystra. To mogłoby na wszystkich spowodować katastrofę. Muszę wciąż być czujna.

Henry czuł, że w tym rozumowaniu jest błąd. Ale kiedy człowiek kłamie każdego dnia od wielu lat, ukrywa sekrety, pilnuje każdego wypowiedzanego słowa, to z czasem przestaje odróżniać prawdę od fałszu. Tak mocno gubi się w zawiłych ścieżkach mactwa, że już nie potrafi znaleźć prostej drogi.

Może jej się nie uda? – pomyślał z nadzieją. Nie był w stanie

przeciwstawić się pani Hammond. Choć oddawała mu się prawie każdej nocy, nie miał na nią żadnego wpływu. Czasem wydawało mu się, że domyśla się jej tajemnic, ale nigdy nie odważył się pójść tą drogą. Bał się. Nie wszyscy mężczyźni są tak odważni, jak Aleksander Cantendorf. Niektórzy boją się życia, samodzielnych decyzji i częściej niż ktokolwiek by przypuszczał, chowają się za spódnicą jakiejś kobiety. Teoretycznie nie mają one wielu praw, nawet jeśli są zamożne, ale w praktyce często decydują o każdym aspekcie życia mężczyzny.

Henry skinął głową, ale gospodyni już nawet na niego nie patrzyła. Pisała odpowiedź. Snuła plany. Wyglądała groźnie, kiedy marszczyła czoło, i przez chwilę zastanowił się, co mu się w niej tak naprawdę podoba. Miała wprawdzie piękną figurę, a to prawdziwa rzadkość u kobiet w jej wieku, gładką skórę i gorący temperament, ale była twarzą niczym skała. Groźna. Strzegła wielkiej tajemnicy i być może to spowodowało, że nie mogła sobie pozwolić na słabość, współczucie ani kompromisy.

Nigdy nie założyła rodziny i chyba nawet o tym nie marzyła. Wiedział, że w całym swoim życiu kochała tylko jednego mężczyznę. Hrabiego Aleksandra. Dziwne to było uczucie wobec faktu, że urodził się on, kiedy była dwudziestolatką. Było jednak mocne i bardzo prawdziwe. Łączyło w sobie miłość matki do dziecka z pożądaniem nigdy niespełnionego romansu.

Rzadko się zdarzało, by gospodyni nie osiągnęła założonego celu. A ten jeden od początku i na zawsze pozostawał poza jej zasięgiem. Może to niespełnienie popychało ją na skraj szaleństwa? Skoro Aleksander jako mężczyzna pozostawał poza jej wpływem, to uznała, że ma prawo decydować o tym, kto pojawi się w jego łóżku?

Tylko Isabelle trwała w tym miejscu bez jej zgody. Tak naprawdę wyłącznie dlatego, że nigdy nie była żoną. Pani Hammond traktowała ją niczym uporczywą muchę, której bzyczenie drażni, ale w gruncie rzeczy jest nieszkodliwa. Teraz jednak sprawy przybrały inny obrót.

Henry ubrał się i wyszedł z pokoju. Zostawił ją samą. Nie podobała mu się jej mina. Przypomniał sobie pierwszą żonę hrabiego i dziwne uwagi, które kilka miesięcy po ślubie zaczęła wygłaszać. Pani Hammond miała wtedy dokładnie taki sam wyraz twarzy. Groźny.

Czy było dziełem przypadku, że kilka tygodni później hrabina przeziębila się, a z niewinnej pozornie choroby wywiązały się komplikacje, które doprowadziły do jej śmierci?

Czy mogło się zdarzyć, że ktoś jej pomógł opuścić ten świat? Henry oparł się o zimną balustradę i poczuł, jak wstrząsają nim dreszcze. Wszyscy wokół o tym mówili, ale on nigdy nie przejmował się głupimi plotkami o mordercy na zamku. Dziewczyny umierały na zapalenie płuc, umierały przy porodach. To nie było nic wyjątkowego ani podejrzanego. Taki kobiecy los, jak mężczyźni na wojnie zginąć od kul. Żadna sensacja. Jedyna dziwna rzecz to fakt, że w tym miejscu w krótkim czasie zdarzyło się to aż cztery razy.

Czy jego kochanka maczała w tym palce? Na samą myśl o takiej możliwości stracił ochotę na cokolwiek. Zrobiło mu się niedobrze.

Zaczerpnął powietrza, a potem ruszył szybkim krokiem na wzgórze. Wiatr owiał jego policzki; Henry zobaczył przepiękną panoramę miasteczka i trochę ochłonął. Jego myśli były absurdalne. Pani Hammond była surowa i twarda, zwłaszcza kiedy chroniła bliskich jej ludzi. Ale przecież nie posunęłaby się tak daleko.

Prędzej ta latawica Isabelle mogłaby się odważyć. Wszyscy wiedzieli, że potajemnie biega do wiedźmy, kupuje jakieś specyfiki. Pokojówki opowiadały, że ma cały sekretarzyk wypełniony flakonikami i słoiczkami. Sam diabeł nie wie, co ona tam trzyma.

– To Isabelle – wyszeptał, opierając się dłonią o pień drzewa.
Czuł, że ma mdłości i zaraz zwymiotuje.

ROZDZIAŁ 24



Następnego dnia Kate ubrała się starannie i o świcie zaczęła dobrowolnie wkuwać francuskie słówka, po czym niepilnowana przećwiczyła zadaną przez madame Eleonor partię nut. Czuła, że Aleksander ją dzisiaj odwiedzi i to sprawiało, że każda czynność wydawała się jej przyjemna.

– Możesz nie hałasować od rana? – Amelia przywitała ją chłodno przy stole, kiedy obie zeszły na śniadanie.

Ojca już nie było. Pojechał na pola, zanim ktokolwiek w domu wstał.

– Przepraszam – odpowiedziała i próbowała spojrzeć siostrze w oczy. Przekazać, że martwi się o nią i działa wyłącznie dla jej dobra. Amelia jednak odwróciła głowę.

– Źle się czujesz, kochana? – Matka pochyliła się w stronę najstarszej córki.

– Gdzie ojciec? – zapytała Kate. – Dlaczego już nie jada z nami posiłków? Czy dzieje się coś złego?

– Cóż to za pytanie? – oburzyła się matka. – Na dodatek przy stole. Nie wypada podejmować takich tematów.

– Jesteśmy same, a pytanie jest ważne. Boję się, że może dojść do kolejnego nieszczęścia.

– Kate ostatnio wszędzie widzi zagrożenie – odezwała się Amelia. – Oczywiście nie we swoim własnym postępowaniu, tylko u innych.

– Proszę cię...

– Ale o co? Mówię tylko prawdę. Tak jak ty – zakończyła siostra ostrym tonem.

– Może rzeczywiście je widzę – przyznała Kate. – Czy to źle, że chcę o tym porozmawiać? Lepiej chować głowę w piasek i czekać na katastrofę?

– Lepiej nie wtrącać się do nie swoich spraw – powiedziała siostra.

– W pełni zgadzam się z Amelią. – Matka z przekonaniem pokiwała głową. – Są tematy od wieków uznane za pasujące do tego, by się nimi zajmowały młode panienki. Nie bez powodu. Z pewnością nie

należy do nich ocena postępowania rodziców. Im winne jesteście szacunek.

– Bardzo wygodny system – powiedziała Kate. – Nie trzeba się zastanawiać nad swoim zachowaniem, tłumaczyć.

– Może. Tak jednak jest i nie tobie z tym dyskutować.

Kate cisnęło się na usta jeszcze wiele komentarzy. Ale nie powiedziała już nic więcej. Jej dobre chęci najwyraźniej nie wystarczały. Dwie ważne dla niej kobiety prostą drogą szły ku nieszczęściu, nie zamierzały jednak nikogo słuchać.

Nagle usłyszały tętent końskich kopyt i zamieszanie na podwórku. Kate poczuła gwałtowny skurcz serca i rzuciła się do okna. Był. Tak wcześniej rano. Widocznie też nie mógł już wytrzymać.

– Natychmiast stamtąd odejść! – Matka wzięła ją pod ramię i posadziła na krześle. – Jak ty się zachowujesz? Na litość boską, znowu hrabia! – powiedziała z przejęciem. – Trzeba się przygotować. Nie wiadomo, czego on może chcieć tym razem.

Wezwała szybko służącą i nakazała jej posprzątać po niedokończonym śniadaniu. Amelia pospiesznie przełknęła ostatni kęs chleba.

– Poprawcie fryzury i idziemy do salonu – zwróciła się do córek. – Nie wiem, czemu zawdzięczamy tak wczesną wizytę, ale mam same złe przeczucia. Uważajcie na każde słowo. Nasz los wciąż jest w rękach tego człowieka. Jeśli się zdenerwuje i jednak każe nam oddać dług, nie damy sobie rady. Musimy dotrzeć do zbiorów.

Dziewczęta poprawiły fryzury i sukienki.

– Szczególnie ty uważaj na siebie – skarciła Kate, choć ta jeszcze niczego złego nie zdążyła zrobić. – Najlepiej jest, jeśli każdy zna swoje miejsce.

Sama chciałaś wydać za niego córkę jeszcze nie tak dawno! Kate gotowała się z oburzenia, lecz nie powiedziała tego głośno. Matka jednak i tak odczytała jej myśli.

– Co innego ratować rodzinę w sytuacji bez wyjścia, a co innego szargać sobie reputację dla wątpliwej przyjemności – wyjaśniła, wysoko unosząc głowę. – Hrabia się z tobą nie ożeni. Mój pomysł wynikał z rozpaczy i przyznaję, że był głupi. Proszę cię, bądź ostrożna.

Za późno – pomyślała Kate. Gra już się rozpoczęła i nie było sposobu, by się z niej tak po prostu wycofać.

– Hrabia Cantendorf czeka w salonie. – Gospościa stanęła w drzwiach jadalni i zaanonsowała gościa.

– Przekaż, że zaraz przyjdziemy – zarządziła Caroline. – Najlepiej będzie, jeśli tylko ja będę mówić. – Stanowczo zwróciła się do córek.

Kate usłuchała nakazu matki. Nie było to aż tak trudne. Okazało się, że wcale nie potrzebowali z Aleksandrem rozmawiać. Kiedy pani Milton zawzięcie opowiadała o pracach gospodarskich i zasianych polach oraz spodziewanych plonach, oni tylko spoglądali na siebie. Dobrze wiedzieli, co chcą sobie przekazać. Pomiędzy nimi płynęły myśli o tańcu w ogrodzie, wzajemnym uczuciu i ogromnym pragnieniu, by znaleźć się gdzieś sam na sam. Zadać cisnące się na usta pytania. Poszukać swoich rąk i ust.

Nie było jednak na to żadnej szansy. Matka monopolizowała rozmowę, a Kate nie zamierzała pędzić do lasu, by tam się po kryjomu spotkać z Aleksandrem. Czowała, że jest blisko czegoś naprawdę pięknego i bała się, że nieodpowiedzialne kroki mogą to zniszczyć. Czekwała na jego ruch. Wiedziała, że jest równie niecierpliwy.

– Chciałbym zaprosić szanowne panie oraz pana Milтона na obiad w dniu jutrzejszym. – Aleksander wbił się w krótką pauzę, którą Caroline zrobiła dla zaczerpnięcia powietrza pomiędzy jednym opisem procesu sadzenia kukurydzy a drugim. – Jeśli oczywiście nie macie państwo żadnych innych zobowiązań.

Kate posłała mu dyskretny ciepły uśmiech. Wiedziała, że zrozumiał wszystko, co chciała mu w ten sposób przekazać. Bal u Carterów stał się dla nich momentem przełomowym. Jakby odkryli przed sobą karty i znacznie skrócili zwykły czas podchodów, zanim dwoje ludzi przyzna się do własnych uczuć. Oboje mieli niecierpliwe natury i szybko podejmowali decyzje.

A teraz spojrzeniem przekazywali sobie nadzieję, że może w czasie obiadu uda się zamienić parę słów. Aleksander wzrokiem mówił, że to zaproszenie tak naprawdę kierowane jest tylko do niej, a ona w ten sam

sposób odpowiadała, że to rozumie.

Między nimi panowała doskonała harmonia. Jakby nadawali na tych samych falach. Rozumiały się nie tylko ich ciała, które dążyły do tego, by sprawdzić namacalnie, jak doskonale do siebie pasują, ale także dusze.

– Dziękujemy. – Pani Milton pokonała zaskoczenie i zdołała odpowiedzieć.

W tym samym momencie Aleksander wstał i pożegnał się uprzejmie. Wizyta była zakończona.

– Widzicie – powiedziała z satysfakcją pani Milton. – Nie zawsze trzeba się odzywać. Przynajmniej uniknęliśmy większej katastrofy. Wprawdzie nie podoba mi się to zaproszenie, ale co było zrobić? Odmówić takiemu człowiekowi niepodobna. Wciąż nas trzyma w garści. Najbardziej się boję, że ojciec powie coś nieodpowiedniego.

– Mamo, tata się przecież ostatnio prawie wcale nie odzywa. – Nie wytrzymała Kate. – I nie bój się. Hrabia nie zaprosił nas, by rozmawiać o długach. Ma inny powód.

– Jaki? – Pani Milton złapała ją za rękę. – Co ty o tym wiesz?

– Nie mogę powiedzieć. – Kate czuła się jak człowiek, który po dłuższym przebywaniu w słońcu wchodzi do ciemnej zimnej jaskini. Zadrżała. Aleksander wyszedł i zabrał ze sobą całą radość dzisiejszego poranka. Została sama i nie umiała sobie z tym stanem poradzić. Nie była już bowiem spełnioną całością jak jeszcze niedawno, lecz połową, która wymagała dopełnienia. Pilnie. Nie wiedziała, jak wytrzyma do jutra. Ten szmat czasu wydawał jej się nieogarniony. A najgorsze, że do salonu weszła madame Eleonor. Już z pewnością wiedziała o obiedzie. Ona zawsze wszystko słyszała i była tam, gdzie trzeba. Miała zapewne w związku z wizytą na zamku wiele męczących propozycji na dzisiaj.

Kate nie mogła jej jednak odmówić. Prawda jest taka, że gdyby nie te dwie niezwykle kobiety, to szczęście, które rozpierało jej serce, nigdy by się nie zdarzyło. Sama nie była w stanie sprawić, że Aleksander naprawdę się w niej zakocha, mogła go tylko zauroczyć na chwilę. Pomysł z przygotowaniem do balu był genialny. Czuła jednak, że wciąż

potrzebuje pomocy. Że musi być równie silna podczas wielu jeszcze konfrontacji ze światem hrabiego. Wykazać się klasą i umiejętnościami. Dzięki temu będą mogli być razem.

– Lady Isabelle wróciła na zamek – powiedziała madame Eleonor.

Wszyscy spojrzeli w jej kierunku. Rzadko brała udział w rodzinnych rozmowach. Ale sama jej postawa wzbudzała szacunek i sprawiała, że kiedy mówiła, każdy słuchał.

– Zapewne będzie przy stole.

Kate poczuła, jak mrozi się jej serce. Sądziła, że ta sprawa to już przeszłość. Zamknięty temat. Starła się o niej nie myśleć. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, co tak naprawdę łączyło Aleksandra i lady Adler. A raczej wolała tego nie robić. Łatwo było zapomnieć o nieudanych małżeństwach, trudniej o związku, o którym szeptała cała okolica. Nawet do uszu niezamężnych panien docierały pikantne szczegóły. Wzdrygnęła się.

Po raz pierwszy poczuła, że cena za taką miłość może być naprawdę wysoka. Ale odpędziła tę obawę. Było już za późno. Za nic w świecie by się teraz nie wycofała.

– Zapraszam. – Eleonor wskazała jej kierunek. – Mamy trochę zadań na dzisiaj. – Uśmiechnęła się ciepło.

Kate poczuła się lepiej, wspierana i rozumiana przez inną kobietę. Taką, która zna się na życiu i potrafi podzielić się swoją wiedzą. Pomyślała, że to jedna z najcenniejszych wartości w życiu. Taka kobieca solidarność i wymienianie się doświadczeniami. Czowała, że stoi przed dwoma najpiękniejszymi uczuciami: miłością i przyjaźnią. Pragnęła jeszcze tylko jednego. By do grupy świadomych, odważnych kobiet dołączyły także jej siostra i mama.

Na to się jednak na razie nie zanosilo. Mama z Amelią, ramię w ramię, poszły razem na górę. Jakby wyraźnie chciały dać do zrozumienia, że dystansują się od Kate i wszelkich jej działań.

Dlaczego? – pomyślała i w kącikach oczu poczuła łzy. – Przecież tylko troszczyć się o nie.

One chyba jednak wcale tego nie chciały. Zamknęły za sobą drzwi i zostawiły Kate samą. Jakby nagle przestało im zależeć na córce i siostrze. Już nie zastanawiały się, czemu zawdzięczają zaproszenie na

zamek. A jeśli to robiły, to we własnym gronie.

– Czasem próba podania komuś ręki tak się właśnie kończy – powiedziała Eleonor ze współczuciem. – Nie martw się jednak. Czas przyniesie nowe szanse. Rozmawiajcie. Nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie ten moment, gdy druga osoba naprawdę cię zrozumie.

– Mam nadzieję. Bo niełatwo cieszyć się własnym szczęściem, kiedy innym się nie układa.

– Na razie zachowaj ostrożność. Zamek to nie jest bezpieczne miejsce dla młodej zakochanej dziewczyny. Teraz wszystkie demony podniosą głowy. To zaproszenie jest jak przymiarka do oświadczyn. Aleksander zakwalifikował cię do drugiej kategorii – kobiet, które należy traktować z szacunkiem.

– Bo zatańczyłam z nim na trawie? – zapytała z przekąsem.

– Ponieważ doprowadziłaś do tego, że usłyszysz deklarację uczucia w zamku, a nie w krzakach. Od stuleci w tej kwestii nic się nie zmienia. Mężczyźni muszą czuć wyzwanie, podziw, pożądanie i czułość. Takie połączenie prostą drogą prowadzi ich do miłości. Ale dość o tym. Sukcesu jeszcze nie ma, powodu, by świętować, także.

– Ja jestem innego zdania.

– Wiem. Ale na szczęście masz mnie. Plan na dzisiaj jest następujący. Kilka godzin ćwiczenia na pianinie...

– W czasie obiadu nie będę przecież grać! – oburzyła się Kate.

– To prawda. Ale zbliża się moment, gdy ktoś zechce cię zawstydzić i posadzi na środku salonu. A takich umiejętności nie zdobywa się w jeden dzień.

– Niestety – westchnęła Kate.

– W przerwach szlifujemy francuski i uczymy się malować akwarele. W czasie malowania wytłumaczę ci podstawy organizowania domowego budżetu. Zamek jest potężny. Zarządzanie taką gromadą służby wymaga kwalifikacji. Oni od pierwszego spotkania muszą poczuć, że mają przed sobą kobietę, której należy się szacunek.

– Boże! – westchnęła Kate. – W takim wydaniu miłość jest gorsza niż kazamaty.

– Nie martw się. – Uśmiechnęła się Eleonor. – Noce będą należeć tylko do was. Choć i w tej kwestii przejdziesz delikatne przeszkolenie.

– Nigdy w to nie wątpiłam. – Kate zaczerwieniła się lekko. – Czy są jakieś sfery życia prawdziwej damy, w które pani nie ingeruje?

Eleonor zastanowiła się chwilę.

– Być może tak, ale nic o nich nie wiem.

– Domyśliłam się – westchnęła Kate i usiadła z rezygnacją przed instrumentem. – Ale co ja na siebie włożę? – Zerwała się nagle.

– Siedź spokojnie – poleciła jej Eleonor. – Już dawno o tym pomyślałam.

– Naprawdę? Skąd pani wiedziała, że dostaniemy zaproszenie?

– O tym nie miałam pojęcia – powiedziała madame Eleonor i rozłożyła nuty. – Ale domyśliłam się, że po tak udanym balu hrabia długo nie wytrzyma. Ja zawsze muszę być kilka kroków do przodu.

– Czyli nic mnie nie uratuje przed nudnymi ćwiczeniami? – Kate położyła dłonie na klawiszach.

– Nie. Tylko sprawne, szybkie wykonanie zadania.

ROZDZIAŁ 25



Miltonowie na obiedzie?! Nie można do tego dopuścić! – Pani Hammond oddychała pospiesznie, a jej potężne piersi wysoko się podnosiły.

– Co zrobisz? – spokojnie zapytał Henry. – To już postanowione. Tobie przekazano tylko informację o całej sprawie z poleceniem zorganizowania wszystkich szczegółów. Nic więcej.

Poczuł na sobie jej wzrok. Nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś stawia jej tak zdecydowany opór. Zwłaszcza mężczyzna, którego traktowała jak wyposażenie sypialni, urządzenie do zaspokajania potrzeb i biernego słuchacza, przed którym mogła być trochę, bo przecież nie do końca, szczerą.

Henry czerpał z tej relacji sporo korzyści. W zamku był właściwie nietykalny. Większość jego obowiązków przejmowali pozostali pracownicy, by on mógł być zawsze dyspozycyjny, dostawał podwójną porcję obiadu o dowolnej porze i deser wieczorem wprost do pokoju. Nikt nie chciał z nim zadzierać i żyło mu się tutaj bardzo wygodnie. Ale ceną było posłuszeństwo.

Możliwość wyrażania własnego zdania wyłącznie w przypadku, kiedy jest ono zgodne z ogólną koncepcją pani Hammond. Zadawania pytań tylko po to, by lepiej jej się myślało i stawianie oporu w bardzo niewielkim zakresie. Symbolicznym.

Ten ton głosu był czymś zupełnie nowym. W głowie gospodyni zabrzmiał ostrzegawczy sygnał. A Henry natychmiast zrozumiał, czym grozi bunt z jego strony. Wiedział dużo. Za dużo. W tej jednej chwili uzmysłowił sobie, że jest jedyną żyjącą osobą, która zna sekret. Poczuł na sobie zimne spojrzenie i kolana zaczęły mu drżeć.

Miał ochotę zadać tylko jedno pytanie. Dlaczego? Choć był jedyną osobą, która wiedziała tak wiele, wciąż nie rozumiał, czemu pani Hammond – cierpliwa, gospodarna, pracowita i oddana rodzinie, u której służyła prawie całe życie – zmieniła się w zimną kobietę, coraz bezwzględniej prowadzącą dziwną grę.

– Zrobisz, jak uważasz – powiedział, modląc się w duchu, by

zabrzmiało to dostatecznie lekko, jak w każdym innym przypadku, kiedy tysiące razy jej ustępował. Usiadł, by nie dać po sobie poznać, że trzęsie się ze strachu.

– To wiem i bez twojego przyzwolenia – powiedziała surowo.

Podrapał się po kolanie, po czym się uśmiechnął. Było to jego szczytowe aktorskie osiągnięcie.

– Jestem głodny. – Przeciągnął się, jakby myślał o położeniu się do łóżka. – Może pokojówka coś by nam przyniosła. Pasztet z perliczki albo leguminę.

– Dopiero co jadłeś śniadanie – fuknęła pani Hammond. To było dość ryzykowne zagranie, ale chyba dała się zwieść. – Wciąż myślisz tylko o jedzeniu.

– Nieprawda – oburzył się z udawanym humorem. – Myślę też o tobie.

– Nie zdobył się jednak na to, by do niej podejść i pocałować ją choćby w kark. Było mu zimno z obrzydzenia. Na samą myśl o tym, że choć cząstka jego przypuszczeń jest prawdziwa, opadało mu wszystko, nie tylko ręce. Nie wyobrażał sobie, jak teraz będzie się wywiązywał z nocnych obowiązków.

– Wychodzę – powiedziała. Jego rozpaczliwy, wyświechtany dowcip jej nie rozbawił. Zresztą ona nigdy nie śmiała się naprawdę. Umiała tylko cieszyć się z dobrze przeprowadzonej akcji. Z klęski przeciwnika. Nic więcej. – Mam sporo na głowie – dodała. – Siedź tutaj i zajmij się sobą. Lepiej, żebyś się teraz nie plątał po zamku.

Trzasnęły drzwi, a on aż podskoczył. Z trudem przełknął ślinę. Gardło miał ściśnięte. Jakby zobaczył panią Hammond, której nie znał. Wiedział, że jest surowa, ale teraz pokazała zupełnie inną twarz. Zmieniła się w krótkiej chwili. Wciąż nie mógł uwierzyć, że mogłaby mu zrobić prawdziwą krzywdę. Może upokorzyć, zlekceważyć, okazać pogardę. Ale zabić?

Niemożliwe. To przecież była zwyczajna kobieta. Nosila małego Aleksandra na rękach z wielką czułością. Całowała go i ocierała łzy, kiedy się skaleczył. Nie byłaby zdolna do czegoś takiego.

A jednak czuł, że zlekceważenie tej sprawy może się okazać groźne w skutkach. Musiał zacząć się bronić. Toczyła się gra, w której

stawką być może było także jego życie.

Czasem nawet największa ciamajda w chwili prawdziwego zagrożenia doznaje niezwykłego przyływu sił i pomysłów. Henry wstał. Otrzeptał ubranie i ostrożnie uchylił drzwi. Korytarz był pusty. Nie wiedział, w którą stronę skierowała się gospodyni. Czy najpierw zwróci się przeciwko Isabelle, czy też będzie knuć jakąś intrygę, by nie dopuścić do wizyty zwyczajnej rodziny Miltonów na obiedzie w zamku? Postanowił być czujny. Kolejna zbrodnia nie była tutaj potrzebna.

Zupełnie nie czuł się na siłach, by zatrzymać potężną machinę, jaka od lat potajemnie kierowała zamkowymi sprawami. Był małym człowiekiem, który tchórzliwie wypełniał polecenia i dawał się kupić za miskę smacznej zupy i kęs pieczystego. Na takich ludzi nikt nie zwraca uwagi, nie liczy się z nimi. Czasem jednak ktoś taki budzi się gwałtownie w chwili, gdy inni niczego się nie spodziewają, i zmienia bieg wielkich wydarzeń.

Henry nie miał takich ambicji. Chciał tylko ocalić głowę. Nie mógł już także patrzeć na sieć intryg i młode dziewczęta wiezione w stronę pięknego zamku jak na rzeź. W głębi serca był po stronie Kate.

Bał się, że gospodyni szybko odkryje, że wyszedł z pokoju. Ale ona miała teraz większe zmartwienia.

– Dziękuję, że przyszła pani tak szybko – powiedział Aleksander. – Proszę zamknąć drzwi.

Pani Hammond odwróciła się i spełniła polecenie.

– Niech pani usiądzie wygodnie. – Wskazał jej głęboki fotel. – To będzie długa rozmowa.

Zrobiła się czujna i od razu przygotowała kilka wyjaśnień na wszelki wypadek, choć nie wiedziała, o co mężczyzna ją zapyta.

– Wiele razy już przez to przechodziliśmy – powiedział. – Ja pytałem, a pani unikała odpowiedzi. Ale dzisiaj nie wyjdziemy z tego pokoju, dopóki nie dowiem się prawdy.

– Ja nic nie wiem – wyrwało się jej.

– Tak. A w jakiej sprawie? Przecież jeszcze nie powiedziałem, o co chodzi.

– Przepraszam. Może źle się domyślam. Ale wiem przecież, co pana dręczy.

– To pomóż mi to zakończyć.

Spojrzała na niego jak na małego chłopca, który prosi o pozwolenie na skok z wysokiego mostu, bo mu się wydaje, że to będzie przyjemne. To było niemożliwe. Mógł ją trzymać w bibliotece dowolną liczbę godzin. Niczego nie wyjawi.

Aleksander zdjął rękawicę.

– Kto mi to zrobił? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. – Wzdrygnęła się i odwróciła głowę.

Blizny przywoływały wspomnienia tamtej strasznej nocy.

– Musisz wiedzieć. Tym razem nie ustąpię. Byłaś przecież przy porodzie.

– To się wtedy nie stało – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Dlatego w jej głosie zabrzmiała pewność, która sprawiła, że Aleksander zaczął tracić nadzieję.

– W takim razie kiedy? Zaraz potem? Dzień, dwa, tydzień? Musisz wiedzieć. Przecież cały czas tam byłaś. Do tej pory nic w tym zamku nie dzieje się bez twojej zgody.

– Nieprawda – zawołała, czując szansę na zmianę tematu. – Lady Isabelle...

– Nie o niej teraz mowa. Proszę cię. – Kucnął koło fotela, na którym siedziała. – Wychowałeś mnie jak własnego syna – powiedział miękki głosem. – Ta sprawa dręczy mnie po nocach. – Przysunął bliżej jej oczu swoje blizny. – Kto zrobił coś takiego malutkiemu bezbronnemu dziecku?

Nie mogła się przed tym obronić. W jej głowie rozbrzmiał tamten rozdzierający serce rozpaczliwy krzyk. A chwilę później pojawiła się dobrze znana rozpacz z powodu wielkiej straty. Tej samej, która pokonała hrabinę Cantendorf.

– Czy to była moja matka? – Aleksander pochylił się nad nią.

– Tak! – zawołała, bo krzyk w głowie pulsował tak mocno, że przyprawiał ją o szaleństwo. – Ale nic więcej nie wiem! Nie dręcz mnie. Zrobiłam tylko, co do mnie należało. Nic więcej. Nie powiem już ani słowa, choćbyście mnie wzięli na tortury! – krzyknęła i odepchnęła go

niczym pacholka.

Takiej wzburzonej jeszcze nigdy jej nie widział. Odsunął się. Nie chciał ryzykować kolejnych nacisków. Bał się, że coś się stanie i na zawsze straci jedyną osobę, która mogła go naprowadzić na właściwy trop. Poza tym uzyskał wreszcie odpowiedź na dręczące go pytanie.

Mama. Obracał to słowo w głowie i próbował sobie wyobrazić, jak to się mogło stać. Jakie trzeba odczuwać emocje, by wbić się tak mocno paznokciami w rękę niemowlęcia? A może to był wypadek? Łatwo przecież młodej niedoświadczonej kobiecie popełnić jakiś błąd i potem ze strachu przed potępieniem nie przyznać się do winy. Zataić szczegóły. Może byli wtedy w pokoju sami? Wydarzyło się jakieś nieszczęście, na przykład wypadł matce z objęć lub z kołyski i próbowała go złapać?

Trochę się uspokoił. Być może nigdy nie pozna wszystkich szczegółów, ale wiedział już, że za całą sprawą nie stoi jakiś mroczny dramat, co gorsza powiązany z tajemniczymi zgonami jego żon. Bo takie miał czasem podejrzenia. I to one właśnie przyprawiały go o bezsenność w długie noce.

Zapragnął, żeby teraz obok niego stanęła Kate. Czuł, że jej pierwszej mógłby to wszystko opowiedzieć. Że ona umiałaby go zrozumieć, znaleźć w opowieści jakiś sens i właściwie ją podsumować. Skupił się na myślach o niej, po czym odruchowo założył rękawicę. Przestał już roztrząsać przeszłość. Teraz ważne były plany dotyczące dni, które dopiero miały nadejść.

Pani Hammond przebiegła przez zamkowy korytarz i schowała się w znajdującej się za zakrętem małżeńskiej sypialni hrabiego. Wiedziała, że nikt jej tutaj nie znajdzie. Pokój od pogrzebu stał nieużywany. Nikt nawet nie ścierał w nim kurzów. Jakby jakaś klątwa krążyła nad tym wnętrzem. Od lat nie urodziło się tutaj żadne dziecko, za to śmierć zdawała się wyzierać z każdego kąta.

Gospodyni oparła się mocno plecami o ścianę i zaczęła rozpaczliwie łkać. Szloch trząsał jej ramionami i szarpał wnętrzności. Nie mogła złapać tchu. Wcisnęła zwiniętą pięść do ust, żeby nie krzyczeć. Wreszcie bez sił osunęła się na podłogę.

Mózg rozsadzał jej krzyk tamtej kobiety.

Tyle ich było potem. Skrzywdzonych i wykorzystanych. Ale tylko ta jedna wciąż ją prześladowała.

Pani Hammond spojrzała na łóżko. Żeby jakiegokolwiek małżeństwo Aleksandra było szczęśliwe, ten mebel musiałby zostać pocięty na kawałki i spalony. Zbyt wiele było w nim zła. Prawdziwego, zimnego i bezwzględного. Ona wiedziała o tym najlepiej.

To tutaj zmarły cztery żony hrabiego. Pani Hammond delikatnie i dyskretnie pomogła im przenieść się w miejsce, gdzie nie ma smutku, trosk, starań o dziedzica, niespełnionej miłości, zdrad.

Nie mordowała. To mylące plotki. Żony hrabiego były wychowane według złych zasad, zbyt delikatne. Jak w przypadku świętecznego sufletu – wystarczy podmuch zimnego powietrza i już po nim. Młode panie na zamku były takie same. Nie trzeba było szukać trucizny, męczyć się sztyletami lub robić inne okropieństwa. Wystarczyło w trakcie przeziębienia nie domknąć okna kilka razy. Zapomnieć w nocy napalić w kominku i przyjść rano, zanim ktokolwiek się zorientował. Zbyt długo wzywać lekarza, karmić złymi wieściami, narzekać na ciężką chorobę. Straszyc, że jest śmiertelna. Reszta działa się sama.

Śladów nie było. Śmierć przy porodzie to też łatwe zadanie. Hrabia, zgodnie z tradycją, że mężczyzna się nie wtrąca, nie interweniował. Stał przejęty za drzwiami i czekał na wieści. Pani Hammond zaś wszystko robiła jak należy. Nikt nie mógł jej niczego zarzucić. Przynajmniej tak długo, dopóki była szansa, że dziecko przeżyje. Gdy jednak za jednym i drugim razem okazało się, że wcześniak nie ma szans, podejmowała odpowiednie kroki. Gorączka połogowa nie wzbudzała najmniejszych podejrzeń. A tę wbrew pozorom łatwo wywołać. Wystarczy zaniedbać higienę.

Nie miała wyjścia. Z jakiegoś tajemniczego powodu każda nowa żona, choćby nie wiedzieć jak starannie wybrana, kilka miesięcy po ślubie wpadała na właściwy trop. Gdzieś w zamku była wskazówka i one po kolei ją znajdowały. Żadna na szczęście nie poznała całej prawdy, ale znajdowały się blisko i nie można było pozwolić, by nadal szukały.

Poznawała to od razu. Zmieniał im się wyraz twarzy, inaczej patrzyły na męża. Ale na szczęście nic nie mówiły. Może nie dowierzały,

chciały się jeszcze upewnić, zebrać dowody. Żadna z nich nie dostała takiej szansy. Pani Hammond już następnego dnia zaczynała szukać okazji. Los jej sprzyjał. Dwie żony miały delikatne płuca, a dwie były zbyt słabe, by donosić ciążę. Same się położyły do łóżka. Wystarczyło tylko troszkę pomóc losowi...

Pamiętała, jak umierały. Wszystkie cztery. Wtedy już otoczone sztabem specjalistów. Lekarzy, którzy udawali, że nie widzą, iż jest już za późno, walczącej do samego końca więdzącej i modlącej się żarliwie pastora.

A także skamieniałego z żalu i zaskoczenia Aleksandra.

To było najtrudniej znieść.

Jednak wszystko ocenia się poprzez porównanie. Każde zdarzenie. Złamanie nogi może być nieszczęściem, ale kiedy dzięki temu uniknie się śmierci, człowiek się cieszy. Pani Hammond widziała, jak Aleksander cierpi. Nie rozumie, dlaczego małżeństwo się nie układa, a kolejna kobieta odchodzi w zaświaty. Ale gdyby wiedział, czego dzięki temu uniknął, inaczej by na to spojrział.

Nie mogła mu jednak powiedzieć. Szansa, że zrozumie, była minimalna. Raczej by go to złamało. Był silnym mężczyzną, ale takie rzeczy przygniatają największych.

Tajemnica zamku wymagała krwi. Nigdy jednak nie spodziewała się, że tak wielu osób.

Otarła oczy i podjęła wysiłek, by uspokoić oddech. Płakała z żalu. Także nad sobą. Tylko jeden raz nagięła własne sumienie, a potem całe życie musiała chronić tamten sekret i robić coraz gorsze rzeczy. Cztery żony. Młode dziewczyny. Zamknęła oczy, ale nie widziała ich. One jej nie prześladowały w snach, tylko krzyk tamtej, pierwszej.

Matki Aleksandra.

Tamtej strasznej nocy nie tylko hrabina poczuła po raz pierwszy, czym jest macierzyństwo. Pani Hammond także wzięła w ramiona maleńkie ciało i tuląc je w rozpaczliwym biegu przez pola, poczuła tę niezwykłą więź. Nie bez powodu noworodka kładzie się w pierwszych minutach życia na piersi matki. Dzieje się wtedy coś magicznego. Rodzi się nowe połączenie w mózgu, zawiązuje specjalna nić w sercu, dzięki której nic potem nie jest zbyt trudne. Wstawanie w nocy. Praca ponad

siły. Zmartwienia. Wydatki. Na wszystko starcza sił i jeszcze człowiek jest szczęśliwy.

Te wyjątkowe chwile Aleksander dziwnym zrządzeniem losu przeżył właśnie z nią, zamkową gospodynią. I to ona całe życie kochała go miłością wielką, wręcz chorą. I była dla niego gotowa na każde poświęcenie.

Jej oddech już się uspokoił. Otarła łzy i uchyliła to samo okno, którym wpuszczała do sypialni zimne powietrze, by mroziło tchnienia chorych dziewczyn. Teraz jednak poczuła na policzkach poranne słońce. Dzień był wyjątkowo piękny. Przymknęła powieki i pozwoliła, by słońce osuszyło jej policzki.

Mogła mieć zupełnie inne życie. Wyjść za mąż i urodzić własne dzieci. Zamieszkać w małym domku na wsi, sadzić kwiaty w ogródku, cerować mężowi spodnie i gderać, że się nie goli dostatecznie często, więc w policzki drapie. Nie miałyby pewnie większych zmartwień.

Ale tamtej nocy powierzono jej zadanie, a ona wykonała je nadspodziewanie dobrze. Taka była. Udawało się jej wszystko, do czego przyłożyła rękę. Także zło.

Zamknęła okno i poprawiła sukienkę. Rozejrzała się po sypialni. Wciąż miała wrażenie, że to właśnie tutaj znajduje się pozostawiony ślad. W końcu tylko w tym miejscu żony były z Aleksandrem sam na sam. Sprawdziła jednak już każdy centymetr podłogi, ścian, mebli, okryć. Niczego nie znalazła. Jeszcze raz czujnie omiotła pokój wzrokiem. Wielkie łóżko z pięknym baldachimem, na którym ponoć Aleksander męczył swoje żony. Nie wierzyła w takie plotki. Po prostu był prawdziwym mężczyzną.

To właśnie było najgorsze. Że on wciąż był sobą i nie zmieniły tego ani wychowanie, ani można rodzina. I ciągle szukał miłości.

Pani Hammond wiedziała dlaczego.

Zamknęła okno i wyprostowała plecy. Była gotowa do dalszych działań. Jeśli postawi się pierwszy krok na drodze, trzeba konsekwentnie nią iść, bez względu na koszty. Inaczej wszystko się zawali.

ROZDZIAŁ 26



Isabelle nie mogła znaleźć Aleksandra. Ostatni dzień spędziła samotnie w swoim pokoju, zastanawiając się dość rozpaczliwie, co dalej robić. Musiała być bardzo ostrożna, by nie dopuścić do bezpośredniej konfrontacji, lecz małymi krokami doprowadzić znów do powrotu dawnych relacji, by z tej pozycji spróbować wywalczyć coś więcej.

Odczuła wyraźnie, że w czasie jej nieobecności wiele się w zamku zmieniło. Służba już nie biegła na każde jej zawołanie. Do tej pory, mimo iż pani Hammond robiła, co mogła, by jej utrudnić życie, wyraźny rozkaz hrabiego trzymał pokojówki w ryzach. Dzisiaj rano długo musiała dzwonić, by ktoś przyszedł. Z trudem wyobraziła sobie sytuację, w której biegnie teraz do Aleksandra, by się pożalić. A jeśli zaproponuje jej wyjazd?

Nikt jej też niczego nie mówił. Sieć informatorów w tym domu zapewniały wyłącznie pieniądze. Nie miała żadnych przyjaciół, życzliwych osób, którzy w tej trudnej sytuacji stanęliby przy jej boku. Bo najgorsze, skończyły jej się pieniądze. Jeszcze miesiąc temu Aleksander z uśmiechem wypisałby czek, wśród żartów i przekomarzań.

Dziś za nic nie poszłaby do niego w tej sprawie.

Otworzyła szafę i spojrzała na swoje sukienki. Jeszcze przez rok może udawać, że nic się nie stało. Wciąż jest osobą z wyższych kręgów. Ma zapasy ubrań i biżuterii, którą dyskretnie zamierzała sprzedawać. Życie na odpowiednim poziomie kosztuje. Nowe buty, fryzura, służba, kosmetyki, drobiazgi, rękawiczki, kapelusze, pończoszki, wstążki i wachlarze. Jeden rzut wprawnego oka odróżniał nowy model od przestarzałego. Jeśli zabraknie jej gotówki, szybko zacznie spadać w rankingu towarzyskim. Nie zdoła utrzymać pozycji pięknej, interesującej, pociągającej kobiety. W jej wieku bez pieniędzy było to bardzo trudne.

A może zrezygnować? – pomyślała przez chwilę. – Sprzedać wszystko, kupić małe mieszkanie i żyć skromnie?

Wyobraziła to sobie i aż jej się zakręciło w głowie. Czuła, że udusiłaby się w kilku pokojach. W zwyczajnych sukniach i wśród

prostych ludzi. Już się nie oszukiwała, że chodzi jej o miłość do Aleksandra. Ten wyjątkowy mężczyzna wciąż jej się podobał i nie musiałaby się zmuszać, by go pocałować czy iść z nim do łóżka. Z przyjemnością siadałaby z nim do stołu i rozmawiała, spacerowała, przyjmowała gości. Wszystko, co było związane z życiem na zamku, było fascynujące. Zwłaszcza jeśli było się jego panią.

Ale już nie kochała hrabiego Cantendorfa. W tym zamku umierały nie tylko młode żony, ale też uczucia.

Pokojówka zapukała do drzwi.

– Czy pani będzie dzisiaj na obiedzie? – zapytała. – Mam nowinę.

Isabelle odetchnęła z ulgą. Jeszcze się liczyła, jeszcze ktoś chciał dla niej pracować.

– Słucham – powiedziała pozornie obojętnym głosem.

– Będziemy mieli gości. Przyjadą państwo Miltonowie. Cała rodzina.

– Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? – zapytała szyderczo.

– Cieszą się wielkimi względami hrabiego. Wszyscy o tym wiedzą.

Ona nie wiedziała.

– Byli nawet na balu u Carterów. Kate Milton zrobiła prawdziwą furorę.

Pokojówka pominęła milczeniem cenniejszą informację, która wśród służby już się zdążyła roznieść. O tańcu w ogrodzie. Nie była pewna, czy lady Adler stać na takie wieści, a nie zamierzała bezpłatnie szafować informacjami na prawo i lewo. Stała w wyczekującej pozie.

Isabelle wiedziała, o co chodzi. To był ważny moment. Wiele od niego zależało. Jeśli pokaże się teraz jako uboga wdowa, przestanie się liczyć w tym domu całkowicie.

Wstała i pewnym krokiem podeszła do sekretarzyka. Włożyła rękę do szkatułki i wzięła monetę. Zapłata była sowita i pokojówka aż się zaczerwieniła z radości.

Isabelle jej pozazdrościła. Taka mała moneta i tyle szczęścia. Ta kobieta pobiegnie pewnie wieczorem do domu i razem z bliskimi będzie się cieszyć, planować, co za to kupią. Powodów do zadowolenia starczy na długie tygodnie.

Ona sama potrzebowała o wiele więcej, by poczuć choć niewielką

radość.

Zatrzasnęła wieko szkatułki, by nie patrzeć na prawie puste dno. Pilnie musiała coś wymyślić. Dyskretna sprzedaż biżuterii w tak małym mieście nie wchodziła w grę. Tutaj zawsze ktoś komu szepnie jedno słówko i kilka dni później wiedzą wszyscy zainteresowani. Na podróż do Londynu nie było jej stać. Nie miała też żadnej zaufanej osoby, która mogłaby zrobić to za nią.

Przyszło jej do głowy tylko jedno rozwiązanie. W zamku znajdował się stary skarbiec. Wykuty w litej skale wiele dziesiątków lat temu, otoczony murami, których nic nie mogło naruszyć, i strzeżony trzema rodzajami bram. Klucze miał tylko Aleksander i nikogo prócz żon do wnętrza nie zapraszał.

Powszechnie uważano, że dostać się tam niepodobna. Poprzednie panie na zamku jednak same wchodziły do środka. Przed większymi uroczystościami, by wybrać biżuterię, schować coś swojego czy choćby pooglądać skarby. Ostatnia spędzała tam sporo czasu tuż przed tragicznymi zdarzeniami. Musiał być łatwy sposób dostania się do środka, skoro te gęsi potrafiły go odkryć. Isabelle postanowiła znaleźć klucze.

Nie po to, by kraść, lecz dokonać prostej wymiany. Zabrać trochę monet, a zostawić dwa najdroższe naszyjniki. Nie mogła poprosić Aleksandra o pomoc. Nie zgodziłby się. Rzuciłby jej jakieś pieniądze na utrzymanie, zbyt małe, by mogła zrealizować własne cele. Musiała sama sobie poradzić.

Na początek dobrze przygotowała się do obiadu. Założyła ciemnoczerwoną suknię w delikatny wzór z małych różyczek. Do tego opaskę w takim samym kolorze, która pięknie się prezentowała na jej błyszczących ciemnych włosach. Natarła twarz specyfikami wiedźmy. Jednym, by okolice oczu nie zdradzały wieku, drugim, by cera wydawała się gładka jak u młodej dziewczyny. Następny zapewniał delikatny rumieniec, kolejny nadawał ustom karminowy kolor, jeszcze jeden na szyję, by wciąż zachowywała swoją jędrność, i wreszcie odrobina na dłonie. Potem perfumy i ostatnie spojrzenie w lustro.

Wciąż wyglądała doskonale. Ale czy na tyle, by wygrać rozgrywkę? Tego nie wiedziała. Zamierzała jednak postarać się z całych

sił.

Zanim wyszła z pokoju, usłyszała dźwięczny odgłos. Jakby coś metalowego spadło na kamienną posadzkę.

Spojrzała pod stopy. Z jej włosów wysunął się niewielki grzebyk podtrzymujący upięcie. Fryzura się trochę zepsuła i Isabelle musiała wrócić, by ją poprawić.

Ponoć każdy człowiek, zanim popełni życiowy błąd, dostaje od losu szansę. Coś go zatrzymuje. Jakieś drobne zdarzenie sprawia, że musi na chwilę wrócić do domu, wyjechać później, wstrzymać się z odpowiedzią. Nie każdy jednak umie zobaczyć tę szansę i ją docenić. Dostrzec wnioski, który się nasuwa.

Isabelle odpędziła ręką wątpliwości, niczym letnie muchy, i poprawiła włosy. Była gotowa do wyjścia.

Miltonowie nie mieli własnego powozu. Tylko zwykłą bryczkę, którą jeździło się na targ po większe sprawunki. Była stara, wyłożona kocami, żeby podróżującemu zapewnić choć minimum komfortu.

Cała rodzina wystrojona na obiad w zamku stała właśnie w szopie i z niechęcią oglądała jedyny dostępny pojazd.

– Dlaczego nie pomyślałaś o tym wcześniej? – Caroline zarzuciła męża pretensjami. Ona sama w natłoku przygotowań, zaskoczona zaproszeniem, też dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie mają jak dostać się na miejsce. Na bal do Carterów zabrał ich sąsiad swoim powozem, ale niepodobna było biec teraz do niego i prosić o podobną przysługę. To trwałoby za długo.

Źle się wszystko zaczyna – pomyślała Kate, a Amelia z nadzieją spojrzała na Alfreda. Przyszedł z wizytą, zapewne przysłany przez rodziców w celu zebrania informacji o całym wydarzeniu. Odprowadzał ich teraz, a sam miał zamiar niezwłocznie wrócić do domu.

– Nie wiem – powiedział bezradnie. – Co ja mogę zrobić? Przecież my też nie mamy odpowiedniego powozu.

– Spróbuj coś wymyślić. – Nacisnęła zdenerwowana Amelia.

Kate odwróciła wzrok. Mina bezradnego Alfreda mówiła sama za siebie. Nie miał zamiaru nawet podjąć próby.

– Na piechotę nie da rady – powiedział ojciec. – To za daleko.

– Pięknie. – Caroline podkręcała nieświadomie atmosferę. – Co my teraz zrobimy? Hrabia się obrazi za taki afront. Trzeba będzie wysłać liścik. Wymyślić jakiś pretekst. Powiemy, że ty – wskazała na Kate – ciężko się rozchorowałaś. Zakaźnie.

Amelia tylko spojrzała na przestraszoną minę siostry i minęło jej całe rozgoryczenie i żal. Tyle nadziei, radości, przygotowań i tak miałyby się to skończyć? Już nie prosiła narzeczonego o pomoc. Wiedziała, że nie ma na co liczyć. Spojrzała na tatę. W nim była jedyna nadzieja. Przynajmniej próbował.

– Możemy podjechać tuż pod bramę zamkową – powiedział pan Milton. – Potem nakazać parobkowi, żeby odprowadził bryczkę, a my pójdziemy do zamku na nogach.

– Wszyscy będą się z nas śmiać – zawołała Caroline. – A jak wrócisz? Wyślesz po parobka gołębia?

– To jednak – nie zrażał się ojciec – pobiegnę do sąsiada. Jeśli szczęście będzie nam sprzyjać, może się okazać, że ma teraz wolne konie i przygotowany powóz. Spóźnilibyśmy się niewiele.

– Sama droga do niego to pół godziny, jeśli dobrze pójdzie. Bez szans. – Sztukę podcinania skrzydeł Caroline miała opanowaną do perfekcji. Nie wierzyła w swojego męża ani trochę. Zawsze źle o nim myślała i sądziła, że nic mu się nie uda.

Jej oczekiwania się spełniały.

– Mamo, pozwól ojcu chociaż spróbować. – Kate stanęła w obronie taty. Była mu bardzo wdzięczna, że walczy.

– Jak wytłumaczysz takie skandaliczne spóźnienie? Co hrabia sobie o nas pomyśli? – zapytała Caroline.

– Wezmę to na siebie – westchnął tata. – Powiem, że za długo mierzyłem koszule albo nie mogłem się godzinami zdecydować, jakie buty założyć.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na jego stopy i dopiero teraz dotarło do nich, że ojciec ma tylko jedną parę porządnego obuwia. Pani Milton zadbała o siebie i córki, Kate miała też dodatkowe wsparcie w postaci madame Eleonor. Ale o mężu Caroline nie pomyślała.

– To nie jest śmieszne – powiedziała, zwalczając szybko poczucie

winy, i zasznurowała usta.

W tym samym momencie stał się cud. Pod bramę wejściową dworu podjechał jak na zamówienie piękny, obszerny, elegancki powóz. Herb Cantendorfów, dwa łabędzie na granatowym tle, nie pozostawiał wątpliwości, kto go przysłał.

Domyślił się – Kate posłała w stronę Aleksandra pełne wdzięczności myśli. Jej opiekunka jeszcze nie tak dawno tłumaczyła jej, że domyślanie się to umiejętność, której mężczyźni nie posiadają. On jednak najwyraźniej ją miał.

Nie mogła zakochać się w nim jeszcze mocniej. Na tym etapie zauroczenia poziom fascynacji osiągał już i tak szczytowe wartości. Poczowała jednak większy spokój. Była bezpieczna. W dobrych rękach inteligentnego i zdecydowanego mężczyzny.

Wsiedli wszyscy i w milczeniu patrzyli na krajobraz okolicy. Mała scena przed wyjściem obnażyła wiele spraw, o których nikt nie chciał rozmawiać.

Amelia uświadomiła sobie, że być może siostra ma rację. Może tak naprawdę wcale nie знаła Alfreda. Zakochała się w nim jako podłotek i nigdy potem tego uczucia już nie weryfikowała. Zdała sobie sprawę, że pewne zachowania wskazują już teraz, co ją czeka w przyszłości. Trzeba tylko umieć je czytać. Na przykład, że Alfred nie jest specjalnie bystry, nie ma własnego zdania, we wszystkim słucha rodziców i boi się ryzyka. Może tak się zdarzyć, że jego żona domowe troski będzie musiała dźwigać na własnych plecach.

Otrząsnęła ramiona, jakby już teraz miała tam złożony wielki ciężar. Bała się. Przygotowania do ślubu szły pełną parą, choć dokładny termin wciąż ulegał przesunięciom. W ten sposób ostrożni rodzice Alfreda reagowali na dynamicznie zmieniającą się sytuację. Tuż przed balem stali się milczący, jakby bali się jakiejś kompromitacji czy skandalu. Zaproszenie na obiad wzmogło ich ciekawość. Nie umieli sobie poradzić z tą nową sytuacją. Zawile losy Miltonów, nagłe zwroty akcji, plotki, tajemnice, dziwna łaskawość ze strony hrabiego – to wszystko wymykało się ich prostym umysłom i pobieżnej zaledwie znajomości świata. Unikali jasnych deklaracji, ale mocno pilnowali tego narzeczeństwa, gotowi do natychmiastowej reakcji, kiedy okaże się, że

obawy są płonne, a małżeństwo będzie korzystne.

Z pewnością tylko bankructwo rodziny albo duży skandal mogłyby ich skłonić do cofnięcia danego słowa.

Jeśli Amelia chciałaby tę sprawę rozwiązać, musiałaby sama zerwać zaręczyny. Właściwie bez powodu. Alfred nie dopuścił się przecież żadnego strasznego czynu, a nieodpowiedni charakter nie był dla nikogo wystarczającym wytłumaczeniem.

Spojrzała na matkę. Z całą pewnością ta kobieta była nieszczęśliwa. Cierpiała w samotności, pozbawiona wsparcia, jakie daje miłość i udane małżeństwo. Amelia nie chciała pójść w jej ślady. Ale o tym, by przeciwstawić się tradycji, zerwać dane słowo, skrzywdzić szanowanego uczciwego człowieka, który przecież na swój sposób ją kochał, nie było mowy.

Wiedziała, że się na to nie zdobędzie. Łamanie norm było dobre dla Kate. Ona zemdlałaby, zanim by zdołała wykrztusić pierwsze zdanie.

Powóz podskakiwał na nierównej drodze, a ona nie mogła się uspokoić.

Po chwili ukazała się sylwetka zamku.

Najpierw minęli wielką kutą bramę, przejechali przez park, by stanąć na wysypanym drobnymi kamieniami podjeździe. Kate wysiadła i poczuła ogromne zdenerwowanie. Po raz pierwszy miała przekroczyć progi tego tajemniczego miejsca. Fascynowało ją. Pociągało pięknem, wielkością, historią. Ale też mocno onieśmiało.

– Witam serdecznie. – Aleksander wyszedł do nich, jakby byli niezwykle ważnymi gośćmi.

W szerokich drzwiach stanęła też pani Hammond, kobieta znana chyba wszystkim w okolicy. Patrzyła na nich uważnie. Kate najpierw skupiła się na ciepłe, jakie poczuła w całym ciele, kiedy podała hrabiemu dłoń, ale zaraz potem spojrzała w stronę wejścia.

Gospodyni była ubrana na czarno. Włosy miała mocno ściśnięte kokiem, a usta zasznurowane w wyrazie wiecznie towarzyszącej jej surowości. Nie uśmiechnęła się nawet trochę, choć goście zbliżali się z każdą minutą. Kate spojrzała jej w oczy. To było wyjątkowo trudne doznanie. Poczuła wrogość tak wielką, że wręcz namacalną. Zamrugowała powiekami, bo miała wrażenie, że coś ją zapiekło i zaraz popłyną

niekontrolowane łzy. Ale nie poddała się. Podniosła głowę i spojrzała jeszcze raz. To był ewidentny pojedynek.

Gospodyni nie zwracała uwagi na to, że stoi w przejściu, zachowuje się niegrzecznie i przekracza swoje uprawnienia. Miltonowie nie byli dla niej nikim ważnym. Okazywała to coraz mocniej. I zdanie hrabiego w tej kwestii niczego nie zmieniało. W jej świadomości ten mężczyzna czasami znów stawał się tylko chłopcem, którego wychowała. Nosila na rękach, usypiała i karmiła. W takich chwilach nie był dla niej panem na zamku, lecz niesfornym rozrabiaką, któremu trzeba wskazać, że nowa zabawa jest niestosowna.

– To nasza gospodyni – przedstawił ją Aleksander. Dziwne zachowanie pani Hammond nie uszło jego uwagi. – Wszystko tutaj ma pod kontrolą.

Musiała ustąpić. Oderwała przepelnione groźbą spojrzenie od Kate. Dłużej nie mogła stać nieruchomo. Ta dziewczynina poczynala sobie odważnie i gospodyni już teraz nie miała dla niej litości. Czula, jakby jej rzucono wyzwanie. Nikt jeszcze tak mocno i od pierwszego wejrzenia nie wzbudził w niej tak wielkiej niechęci. Nawet Isabelle.

W tym przypadku nie będzie banalnych sposobów, jak wylewanie wody na sukienkę czy posyłanie najgłupszych służących. To prawdziwa wojna. Jeszcze dziesięć minut temu, kiedy powóz stał się widoczny w oddali, pomyślała, że może to nie jest głupi pomysł. Prosta silna dziewczyna urodzi dzieci i wypełni swoją misję. Sprawia, że Aleksander, jej ukochany chłopczyk, przestanie się miotać i biegać za kobietami. Może nawet zdoła wypędzić Isabelle.

Ale nie było na to szansy. Ta dziewczyna nie nadawała się do współpracy. Miała zbyt bystry umysł i silną osobowość. Jakakolwiek okropna wskazówka znajduje się na zamku, ta spryciara znajdzie ją najszybciej.

Weszli do środka i gospodyni musiała zostać z tyłu. Dalej nie mogła im towarzyszyć.

Powitał ich szeroki zamkowy hall, weszli na półpiętro, skąd prowadziły drzwi do sali balowej. To właśnie w tym miejscu kamerdyner anonsował wiele lat temu kolejnych gości. Z drugiej strony wchodziło się do znajdującej się z boku jadalni. Naprzeciwko były

przepiękne schody z misternie rzeźbioną balustradą, prowadzące wyżej, do pokoi prywatnych, biblioteki i gabinetu pana domu.

U ich szczytu stała teraz Isabelle.

Kate, która dzielnie stawiała czoła gospodyni, teraz poczuła, że drży na całym ciele. Ta kobieta była imponująca. I tak bardzo pewna siebie. Niczym właścicielka całej posiadłości. Widać było, jak mama i siostra kurczą się pod jej spojrzeniem, a ich suknie, które w domu wydawały się tak strojne i odpowiednie do sytuacji, nagle bledną, tracą cały swój szyk.

– Lady Isabelle Adler – przedstawił ją Aleksander. – Wdowa po lordzie Adlerze. Przebywa u nas z wizytą.

Widać było, że Isabelle zeszywniała, a potem lekko się zachwiała. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego, że to ona zostanie przedstawiona gościom, a nie oni jej. Jakby była mniej ważna. Zeszła jednak na dół, by razem ze wszystkimi wejść do jadalni i zająć należne jej miejsce.

W tej dyscyplinie była naprawdę dobra. Uprawiała ją od lat.

Aleksander skrzywił się tylko nieznacznie, kiedy usiadła obok niego, i wskazał drugie zaszczytne miejsce panu Miltonowi. Obok niego usiadła żona, a dalej córki. Kate na samym końcu. Nie było żadnych szans, by mogli zamienić choćby jedno słowo, którego nie usłyszą wszyscy zebrani.

A oboje tak bardzo tego pragnęli. Kotłowało się w nich mnóstwo słów, spostrzeżeń, wyznań. Tym razem już nie wystarczał kontakt wzrokowy. Chcieli się dotknąć, być blisko. Najlepiej sami.

Niemożliwe do spełnienia marzenie.

Nie było w zwyczaju, by panienka przebywała na osobności nawet ze swoim narzeczonym, a co dopiero z obcym mężczyzną. Oczywiście, nie zawsze tak restrykcyjnie trzymano się zasad. Nawet spokojna Amelia wymykała się na randki, a matki często opuszczały pokój pod byle pretekstem, by dać młodym szansę na wymianę kilku ukradkowych uścisków i gorętszych słów. Ale przy tym stole i w zamku było zbyt dużo osób zdecydowanych, by nie dopuścić do takiej sytuacji.

Kate jadła zupę, wzdychając przy każdej łyżce. Rozmowa przy stole toczyła się bardzo spokojnie, poruszano bezpieczne tematy. Służba stała pod ścianą, pilnie podsłuchując, z kuchni przynoszono kolejne

potrawy. Panny Milton nie odzywały się. Nikt ich nie pytał o zdanie, a nie było zwyczaju, by tak młode osoby brały udział w dyskusji z własnej inicjatywy.

Za to Isabelle brylowała. Opowiadała zabawne historyjki, wtrącała zgrabne puenty i na każdym kroku podkreślała, jak długo mieszka na zamku, wprost dając do zrozumienia, jaka jest istota relacji łączących ją z Aleksandrem.

Kate z każdą chwilą czuła się gorzej. Siostra zerkała na nią ze współczuciem. To wyglądało jak prowokacja. Jakby hrabia zaprosił rodzinę Miltonów tylko po to, by im zademonstrować, jak wspaniałą ma kochankę. Tylko po co miałyby to robić? Nie musiał przecież utrzymywać z nimi żadnych stosunków.

Aleksander Cantendorf zachowywał spokój podczas posiłku, może tylko trochę za wcześnie nakazywał, by serwować kolejne potrawy. Machał dłonią na kamerdynera i dawał mu znak, by zbierać półmiski. To zmuszało gości do pospiesznego przetykania lub odkładania łyżki w połowie kęsa. Kucharka na dole dostawała palpacji serca, bo w takim tempie jeszcze nigdy nie pracowała. Ledwo wydała jedno danie, już wołano o następne. Trzęsły się jej ręce i rugała wszystkich dookoła.

– Co za okropne głodomory! – zrzędziła. – Żadnych manier nie mają.

Pani Hammond też z niepokojem przyglądała się rozwojowi wydarzeń. Stała za kotarą, niewidoczna dla nikogo. Najbardziej nie podobała jej się postawa Kate. Wiedziała, że Isabelle ją prowokuje. Nawet zamierzała się dobrze bawić na tym miniprzstawieniu. Ale szybko straciła na to ochotę.

To młode dziewczysko zachowywało się jak prawdziwa dama. Kate jadła niewiele, małymi kęsami. Siedziała prosto, ale swobodnie. Nie odzywała się, zachowywała pogodną twarz i w niczym nie dawała po sobie poznać, że boli ją to, co słyszy. Miny towarzyszących jej kobiet były jednoznaczne. Zarówno matka, jak i siostra nie umiały ukryć niesmaku, rozżalenia, rozczarowania.

Spodziewały się nie wiedzieć czego. Pani Hammond z satysfakcją patrzyła na ich zgaszone twarze. Kate była niewzruszona. Coraz wyraźniej widać było, że Aleksander podziwia jej postawę. Tylko oni

dwoje zachowali spokój, choć pewnie wiele ich to kosztowało.

Niedobrze. Gospodyni wycofała się ze swojego punktu widokowego i wróciła do kuchni. Musiała pilnować, by wszystko przebiegało bez zarzutu. Ale martwiła się coraz bardziej.

Kate była wyjątkowa, a to nie wróżyło dobrze. Dama to coś więcej niż urodzenie. Te prawdziwe zdarzają się w każdej sferze, podobnie jak w każdym środowisku znajdzie się jakiś niegodziwiec. Ta dziewczyna wyglądała na jedną z tych osób, które szlachectwo mają w duszy, a nie tylko w akcie urodzenia.

Jeśli ktoś jest damą w głębi serca, zamek sam się dla niego znajdzie. Te słowa często powtarzała dawna lady Cantendorf i właśnie teraz przypomniały się gospodyni. Westchnęła. Gdyby nie ciężąca na tym miejscu tajemnica, można by powiedzieć, że hrabia znalazł wreszcie idealną kandydatkę na żonę. Widać było, że dobrze się rozumieją, jest między nimi coś prawdziwego. Jednocześnie Kate miała predyspozycje, by udźwignąć ciężar tej pozycji. Jeśli nawet czegoś nie umiała, z pewnością szybko by się nauczyła.

Wprowadzanie jej w obowiązki mogło by być naprawdę przyjemne.

Jednocześnie ta bystrość umysłu już na wstępie ją dyskwalifikowała. Ostrożności nigdy dość. Na wszelki wypadek gospodyni wróciła za kotarę do jadalni, by kontrolować dalszy przebieg wydarzeń.

– Zapraszam państwa na małą przejażdżkę po majątku – usłyszała głos hrabiego i zamarła.

Nic nie wiedziała o takich planach. Nie podobało jej się to. Dokąd jada i po co? Kiedy wrócą? Kto ich będzie pilnował? Nie była przygotowana na taki zwrot akcji. Przez chwilę poczuła wdzięczność, że jest z nimi Isabelle. Ona nie dopuści do tego, by ci młodzi zamienili choć słowo na osobności.

Towarzystwo wstało od stołu, nie dokończywszy deseru. Nikt nie sprzeciwił się gospodarzowi.

Kate od razu poczuła drzenie serca i z trudem skrywaną radość. Wiedziała, że Aleksander ma jakiś pomysł. Ich myśli biegły tymi samymi torami.

Wyszli na dziedziniec. Podjechały już dwa powozy. Niewielkie. W jednym mogły się zmieścić co najwyżej cztery osoby, było więc jasne, że dwie pozostałe pojedą osobno, bez towarzystwa gospodarza.

Isabelle wystartowała jak sprinterka i jako pierwsza wsiadła do środka, nie ustępując miejsca nawet starszej od siebie pani Milton. Aleksander podał jej grzecznie rękę i z rewerencją posadził w środku. Potem tak samo uczynił z Caroline, zaprosił jej męża. Dla wszystkich stało się jasne, że młode dziewczęta pojedą same w drugim powozie.

Kate zastanawiała się, czy nie powinna jakoś zareagować. Wziąć udział w tym wyścigu. Kiedyś pewnie tak by postąpiła. Teraz jednak coś jej podpowiadało, by nie zniżać się do metod stosowanych przez Isabelle.

A potem wszystko stało się jednocześnie. Hrabia zaprosił do pierwszego powozu również Amelię, a ona z zaskoczenia i oszołomienia nie oparła się jego władcemu gestowi, z jakim podsadził ją do góry, zamknął drzwi i w tej samej sekundzie dał stangretowi znak, by ten ruszał żwawo w stronę jeziora.

Mężczyzna bez szemrania wykonał polecenie. Było mu wszystko jedno, kogo wiezie, byle się nie narazić wymagającemu pracodawcy.

Aleksander złapał Kate za rękę dłonią w ciemnej rękawicy i pomógł jej wsiąść do drugiego powozu.

– Szybko – powiedział do niej. – Zanim twoja matka każe stangretowi zawracać albo gospodyni zabije nas wzrokiem – roześmiał się i zamknął drzwiczki, po czym krzyknął, by ruszać. Nad jezioro, ale okrężną drogą.

Kate roześmiała się nerwowo.

– Już po mnie – powiedziała. – Nie tylko pani Hammond stała w drzwiach, ale pełno zamkowej służby. Jutro wszyscy będą mówić tylko o tym. Jestem skompromitowana. Aż tak bardzo mnie to nie przeraża, ale Alfred znowu będzie przeciągał wyznaczenie terminu ślubu. Moja siostra i tak nie zazna z nim dużo szczęścia. Chciałabym, żeby chociaż narzeczeństwo dostarczyło jej radości.

– To się jeszcze okaże – powiedział hrabia tajemniczo i pochylił się w jej stronę. Poczowała na karku jego ciepły oddech. – Może właśnie jutro skoro świt będzie pukał do waszych drzwi, chcąc się upewnić co do

swoich praw, bo twoja siostra stanie się jedną z najlepszych partii.

– Co pan ma na myśli? – Kate tak bardzo cieszyła się tą krótką chwilą razem, że nie bała się już niczego.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy. Te wszystkie kobiety nigdy nie pozwoliłyby nam porozmawiać. A gdybym cię jutro odwiedził, z pewnością natychmiast przybyłyby tutaj także moje ciotki. Dwie wizyty w waszym domu wzbudziłyby ich niepokój. Musiałem zaryzykować. Będziemy jechać powoli i wreszcie wszystko sobie wyjaśnimy. Trzeba to załatwić raz a dobrze.

Objął ją delikatnie, jakby na próbę, ale nie opierała się. Aleksander uśmiechnął się i rozluźnił. Trochę zaryzykował, ale teraz czuł, że dobrze zdecydował i od tej pory jego życie się zmieni. Nawet nie przypuszczał, jak bardzo.

Kate nie była teraz damą. Wszystkie nauki madame Eleonor wywietrzały jej z głowy. Chciała tylko przytulać się, całować i by droga nad jezioro nigdy się nie skończyła.

– Przepraszam cię za Isabelle. – Otrzeźwił ją Aleksander. – Mam za sobą długą historię i pewnie z tego powodu nie zawsze będzie ci łatwo. Ale obiecuję, że rozwiążę tę sprawę. Nie mogę jednak zrobić tego natychmiast. Jestem za nią odpowiedzialny, tym bardziej teraz, kiedy została bez grosza.

Kate poczuła, jak całkowicie opuszcza ją romantyczny nastrój. W tej chwili wołałaby, żeby jezioro natychmiast wyłoniło się z zakrętu.

– Możesz zapytać, o co chcesz – ciągnął Aleksander. – Zanim ja zadam ci ważne pytanie, którego treści pewnie się domyślasz. Chcę, żebyś udzieliła mi odpowiedzi ze świadomością wszystkich konsekwencji.

Zapytała o to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

– Dlaczego chowa pan rękę?

Zdjął rękawicę.

– O, mój Boże! – zawołała na widok głębokich blizn i dwóch niesprawnych palców. – Kto ci to zrobił? Wyglądają jak przeorane szponami.

– Do niedawna nie wiedziałem, ale ponoć moja matka.

– Niemożliwe! – oburzyła się Kate, a jej oczy załśniły. – Jaka matka zrobiłaby coś takiego własnemu dziecku. Ktoś nie ma pojęcia, o czym mówi.

Aleksander zdziwił się jej reakcją, choć to, co mówiła, brzmiało logicznie. Próbował obronić teorię, którą stworzył niedawno.

– Szczegóły nie są znane – powiedział. – Podejrzewam, że zdarzyło się jakieś nieszczęście. Może matka mnie ratowała przed upadkiem. Nie wiem.

Kate z powątpiewaniem wpatrywała się w głębokie szramy. Próbowała sobie wyobrazić, co mogłoby skłonić jakąś kobietę, by w ten sposób wpiła się w rękę synka.

– Przychodzi mi na myśl tylko jedna sytuacja, która by usprawiedliwiała takie działanie. Jeśli oczywiście to naprawdę matka naznaczyła pana tymi bliznami.

Hrabia spojrział na nią z wyraźnym oczekiwaniem.

– Gdyby chciano jej odebrać nowo narodzone dziecko – dokończyła Kate powoli. – Siłą. To wtedy z rozpacz. Kto wie...

– To nie wchodzi w grę. – Pokręcił głową Aleksander. – Nic takiego nie miało miejsca. Zamek zawsze jest dobrze strzeżony. Pełno służby, pokojówki kręcą się wszędzie. A tamtej nocy ponoć nikt nie spał. Byłem dzieckiem oczekiwanym, ratunkiem dla wszystkich. Krewny, który przejąłby majątek, gdyby na świecie nie pojawił się męski dziedzic, był gwałtownym okrutnikiem. Wszyscy się go bali.

– Może to on?

– Nie. Był wtedy daleko. Czekał na wieści. To pewne, bo są świadkowie. Sprawdziłem te tropy, bo też przyszły mi do głowy.

– Wciąż nie wierzę, że zrobiła to hrabina – odparła Kate stanowczo. – Kto ci o tym powiedział?

– Pani Hammond.

– Proszę się nie gniewać, ale to nie jest szczególnie prawdopodobna osoba. Odnoszę wrażenie, że ona nawet jak oddycha, to kłamie.

Aleksander przypomniał sobie, co o gospodyni mówiły jego żony. Żeby by ostrożny, bo ta kobieta ukrywa przed nim coś ważnego.

Pocałował Kate w czubek głowy. Nie było w tym geście pożądania, tylko czułość i szacunek. Po raz pierwszy w życiu czuł, że

ktoś go w pełni rozumie. Jest gotów porozmawiać na ważne dla niego tematy i dość mądry, by wyciągnąć właściwe wnioski.

– Będziemy jechać bardzo długo dookoła jeziora – powiedział i pocałował ją znowu, tym razem w usta. – I rozmawiać. A potem wrócimy na zamek. Drugi stangret też wie, że ma wozić towarzystwo po okolicy, po czym dostarczyć z powrotem na miejsce. Jeśli się zgodzisz, od razu porozmawiam z twoim ojcem. Pewnie i tak nie unikniemy ludzkiego gadania, ale zaręczyny szybko przyćmią ten szczegół, jakim jest nasza przejażdżka sam na sam.

Kate czuła, że kręci się jej w głowie z nadmiaru emocji.

– Tak szybko? – zapytała i z nagłym przestraszeniem pomyślała o Alice.

Stało się wszystko, co jej tamta obiecała. Prędzej i łatwiej, niż ktokolwiek by się spodziewał. A ona złożyła obietnicę w ciemno. Podpisała weksel in blanko. Co na nim znajdzie, kiedy przyjdzie chwila rozliczenia?

W nagłym strachu przytuliła się do Aleksandra.

– Cokolwiek to będzie, razem damy radę – wyszeptała.

Hrabia usłyszał tylko ostatnie słowa i pocałował ją. Prawdziwie i namiętnie.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – zapytał. – Zostaniesz moją żoną? Mimo całej złej sławy, która mi towarzyszy? I tych wszystkich tajemnic? Nie każdą potrafię wyjaśnić.

– Tak – powiedziała i oczami duszy ujrzała madame Eleonor, spoglądającą na nią z surową miną. – Ale nie tak prędko – dodała szybko, trochę wbrew sobie. – Najwcześniej w karnawale. Masz żałobę. Okażmy twojej zmarłej żonie szacunek.

Aleksander pomyślał, że obrał dobrą taktykę. Kate była mądrą dziewczyną. Nigdy by się nie zgodziła na jakieś niegodne jej warunki. Tylko by ją stracił przez takie pomysły. Zły był teraz na siebie, że w ogóle rozważał takie głupie posunięcia.

– Dobrze – zgodził się. – Będzie, jak zechcesz. Ze względu na okoliczności zrobimy skromny ślub, ale uczynię co w mojej mocy, by było pięknie.

Znowu ją pocałował; mowa ciała zajęła im całą drogę powrotną.

Byli prawdziwie i w pełni szczęśliwi, a w ich sercach rosły same nadzieje.

Powóz wrócił do zamku zgodnie z planem. Na dziedzińcu czekali członkowie rodziny Miltonów oraz Isabelle. Na ich twarzach malowały się różne odczucia i emocje. Wściekłość Isabelle, poruszenie pani Milton, troska Amelii i ciekawość ojca. Także wśród służby panowało ożywienie. Kate już zdążyła zdobyć ich sympatię.

Kiedy hrabia Cantendorf wysiadł z powozu i poprowadził w stronę rodziców wyraźnie przejętą i rozpromienioną Kate, Isabelle zemdląła. Widać nawet dla niej zaskoczeń w ostatnim czasie było zbyt wiele.

Pokojówki zniosły ją do salonu i udzieliły pomocy. Na dziedzińcu została już tylko rodzina Miltonów, świadoma, że w jej życiu właśnie dokonuje się kolejna wielka zmiana. Taka, która wpłynie na los całego pokoleń.

Radość budziła się w nich powoli i walczyła z zaskoczeniem oraz przestraszonym o dalsze losy córki. Szybko jednak stało się jasne, że hrabia Cantendorf, który poprosił pana Milтона o chwilę rozmowy w gabinecie, dostanie pozytywną odpowiedź na swoje pytanie.

Caroline z przejęcia miała zaróżowione policzki, a Amelia ścisnęła siostrę. Kate czuła tylko szczęście. W tym momencie nie miała żadnych obaw. Nie zastanawiała się nad tym, jak sobie poradzi. Chciała tylko znów spotkać się z Aleksandrem. Dokończyć rozmowę, zadać dziesiątki innych pytań, poczuć jego bliskość.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak wielkiej i obezwładniającej radości.

Tymczasem na szczycie wzgórza stała postać w ciemnej sukni i tak samo mrocznych planach w sercu. Już wiedziała, co powinna zrobić.

SPIS TREŚCI



Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

